

WA  
PO S

SERIA  
*Black*

TOM 3

# BLAST

W ZGIEŁKU UCZUĆ

JOLANTA SAD

JOLANTA SAD

# BLAST

W ZGIEŁKU UCZUĆ





Głośna muzyka dudniąca w uszach zaczęła jej cholernie przeszkadzać i wydawało się jej niemożliwym, żeby nagle ogromny salon w willi przyjaciela Andrew skurczył się tak, że brakowało jej tchu. Ludzie jakby na nią napierali, dlatego chwiejnym krokiem podążyła w stronę tarasu. Gdzieś po drodze odstawiła kieliszek ze swoim niedopitym drinkiem. Nagle wszyscy poruszali się w zwolnionym tempie, a śmiechy i rozmowy słyszała, jakby leżała po czubek głowy zanurzona w wannie stojącej pośrodku salonu. Tuż przy marmurowych schodach prowadzących na piętro dostrzegła Andrew, ale wyglądał jakoś dziwnie. Wirował, a jego kształty rozmywały się jak w gabinecie krzywych luster.

– Hej, maleńka. – Uśmiechnął się, a jego głos brzmiał dziwnie tubalnie.

– Andrew, nie czuję się najlepiej. – Sama słyszała, jak bełkocze.

Zaniepokoiła się swoim stanem, ale czując, jak Andrew ją obejmuje, wiedziała, że nic jej nie grozi.

– Nic ci nie będzie. – Przycisnął ją do siebie.

– Chciałabym wyjść na taras.

– Innym razem – wyszeptał prosto do jej ucha, prowadząc ją do samochodu.

Pozwoliła mu zawieźć się do domu i jedyne, co pamiętała, to to, że z trudem wchodziła po schodach na swoje piętro. Później całkiem odleciała.

\*\*\*

Rano otworzyła oczy i nieco spanikowała, sądząc, że się teleportowała z przyjęcia do mieszkania. Nie myślała, że wypija aż tyle alkoholu, żeby urwał się jej film. Najwyżej dwa kieliszki szampana. Kiedy zorientowała się, że nie leży na łóżku sama, gwałtownie się odwróciła i odetchnęła z ulgą. Nie przypominała sobie nikogo, kto kręciłby się koło niej podczas wczorajszego przyjęcia, ale i tak ucieszyła się, widząc za sobą Andrew. Tylko dlaczego był rozebrany do naga, a ona niczego nie pamiętała?

Dwa tygodnie później...

Będąc na schodach piętro niżej, usłyszała dziwne odgłosy dochodzące z jej mieszkania. Ktoś ewidentnie tam był, choć powątpiewała, że to złodziej. W tej kamienicy i przy takich sąsiadach to niemożliwe, by przecisnął się ktoś obcy, a tym bardziej podejrzanie wyglądający. Jediną osobą, która miała klucze do jej mieszkania, był Andrew, ale o tej porze powinien być w pociągu. Dziś miał wrócić z konferencji naukowej z drugiego końca kraju. Veronica współczuła mu długiej podróży. Kilka godzin w pociągu, a wokół nikogo, kto mógłby go zadowolić rozmową.

Andrew był specyficzny. Zawsze uważał, że ma rację, bo jego wysoki stopień naukowy świadczył o tym, że wszystko wie. Ale jeśli chodziło o związki z płcią piękną, to niewiele wiedział. Veronica już dłuższy czas myślała, jak bez wielkiego płaczu i lamentu zakończyć związek, który w zasadzie mało jej dawał. Na całe szczęście byli ze sobą dopiero pół roku, więc jeszcze nie łączyło ich nic, na czym któraś ze stron mogłaby stracić.

Sąsiadka z piętra na widok Veroniki wybałuszyła oczy i nie odpowiadając na „dzień dobry” dziewczyny, ominęła ją i zbiegła na dół, choć podobno ze względu na jakąś tajemniczą chorobę miała trudności z poruszaniem się. Wyglądało na to, że właśnie nastąpiło cudowne ozdrowienie. Zaskoczenie sąsiadki lekko zaniepokoiło Veronicę, dlatego resztę schodów pokonała w rekordowym tempie i nie czekając na nic, otworzyła drzwi swojego mieszkania.

Wiele razy w życiu widziała tę kobietę nagą, ale nigdy w takiej pozycji.

Veronica sama nie wiedziała, jak Kamasutra nazwałaby tę pozycję, jeśli tylko ktoś zainteresowany chciałby ją określić. Jakieś dziwne połączenie pająka z lotopałanką. A może ze stonogą? Albo bardziej z modliszką próbującą zagryźć swojego partnera po nieudanej akcji? W każdym razie gdzieś w tej płątanie nog i rąk zdołała dostrzec Andrew i Carlę w jakimś dziwnym połączeniu. Carla chyba była bliska

szczytowania, bo otworzyła oczy, żeby ostatni raz spojrzeć na swojego partnera przed fantastycznym orgazmem. Zobaczywszy Veronicę stojącą na progu, ze szczęką gdzieś w okolicy kolan, zaklęła siarczyście i próbowała odepchnąć od siebie Andrew. Jednak on nie miał zamiaru wypuścić jej z miłosnego uścisku.

– O tak! Uwielbiam, jak jesteś agresywna – wysapał nawet. – Ugryź mnie tam, gdzie lubię. No dalej! – ponaglił Carłę, nie zdając sobie sprawy, że w mieszkaniu jest jeszcze ktoś.

Veronica nie mogła uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który co wieczór kładł się obok niej w łóżku i zagłębiał w lekturze swoich ukochanych pisemek naukowych, podczas gdy ona chciała, żeby w końcu kiedyś zaczęli uprawiać seks jak normalna para. Bo nigdy tego nie robili, choć Veronice wydawało się, że próbowała już wszystkiego. Teraz zobaczyła, że nie do końca wyłącznie w pisemkach lubił się zagłębiać. Zachowywał się jak wygłodniałe zwierzę, zdolne tylko do prokreacji. Zawsze gardził takimi zachowaniami.

Tak przynajmniej mówił.

Zaniepokojony brakiem reakcji ze strony Carli również otworzył oczy i dosłownie z niej spadł. I przy okazji z kanapy. Jego erekcja od razu smutno opadła, a na twarzy Andrew wymalował się szok.

– Vera, to nie tak jak myślisz – wysapał.

– Byłoby lepiej dla ciebie, gdybym właśnie w tym momencie zaczęła myśleć – syknęła.

– Vera... – odezwała się Carla.

Nie czekała na potok słów z ust nagiej kobiety, tylko z furią okrążyła kanapę, po drodze zbierając ich rzeczy z podłogi, i nadzwyczajną mocą otworzyła okno, które nigdy nie otwierało się za pierwszym razem, po czym wyrzuciła wszystko na ulicę.

– Wynoście się – odezwała się cicho.

– Ale... jak? – Carla z przerażeniem spojrzała na okno.

– Wynocha! – wrzasnęła z furią Veronica, idąc w stronę kuchni, gdzie na blacie stał stojak z nożami i choć oboje byli zupełnie nadzy, a Andrew na dodatek był mężczyzną, to wybiegli z mieszkania, nie oglądając się za siebie.

Veronica opadła na podłogę i schowała twarz w dłoniach. Była bliska rozpacz. I to wcale nie dlatego, że kochała Andrew, bo go nie kochała. Nie zdążyła się w nim zakochać. Płakała dlatego, że zdradził ją najokrutniej, jak potrafił. I Carla też, bo była jej siostrą.

Dwa tygodnie później...

Jakim cudem do głowy przyszedł jej taki pomysł – sama nie wiedziała. Mogła żyć w błogiej nieświadomości, ale wolała iść za swoim przeczuciem i nogi same pokierowały ją do apteki na rogu.

A teraz siedziała na spuszczonej desce sedesowej i trzęsącymi się dłońmi trzymała podłużne plastikowe coś, a na tym czymś były dwie wyraźne czerwone kreski, które pojawiły się tam od razu po tym, jak postąpiła zgodnie z instrukcjami zawartymi w ulotce.

Jakim cudem?! Niepokalane poczęcie?! – pomyślała.

Zaczęła chodzić w jedną i w drugą stronę po mikroskopijnej łazience i rozboleła ją głowa. Kobieta automatycznie otworzyła szafkę z lustrem i sięgnęła po buteleczkę ze środkami przeciwbólowymi.

Zaraz! – Zatrzymała dłoń.

Nie była pewna, czy w takim stanie może je brać. Nagle dostrzegła fiolkę, na której nawet nie było etykiety. Ciekawe, nigdy wcześniej jej na tej półce nie widziała. Wtedy wspomnienie przyjęcia, które odbyło się miesiąc wcześniej, uderzyło w nią jak młot. Ta fiolka wypadła z marynarki Andrew, kiedy sprzątała kilka godzin po dziwnym poranku. Nigdy nie wspomniał Veronice, że musi coś brać. Bardzo podejrzane. Na szczęście Veronica zdążyła zakolegować się z jedną z pracownic laboratorium, w którym pracował Andrew. Zawsze może zrobić jej przysługę, zwłaszcza że Veronica zapoznała dziewczynę z jednym ze swoich ówczesnych współpracowników i stworzyli przesłiczną parę.

\*\*\*

Czekanie na wyniki analizy trwało parę dni, ale rezultat przewrócił życie Veroniki do góry nogami. A najgorsze było to, że nawet nie mogła udowodnić Andrew, że to on podał jej tę pigułkę gwałtu i że kiedy leżała nieprzytomna, uprawiał z nią seks. Przecież jedynym potwierdzeniem tego, że coś się mogło między nimi wydarzyć, było to, że leżał wtedy obok niej nagi. Ale czy to w ogóle może być jakiś argument, skoro byli parą i spali w jednym łóżku już od kilku miesięcy?

Zresztą to było nieważne. Nie chciała mieć z nim do czynienia. Spakowała wszystkie swoje rzeczy, których na szczęście miała niewiele, i wynajęła mieszkanie w zupełnie innej dzielnicy miasta. Wiedziała, że sobie poradzi.

Nie miała innego wyjścia.

Osiem miesięcy później...

Ból, jaki obudził ją w środku nocy, nie był znajomy, ale od razu wiedziała, że nie pomogą żadne z możliwych technik relaksacyjnych, żeby się go pozbyć. Wydawało się jej, że wstała w błyskawicznym tempie, ale z takim brzuchem błyskawicznie to mogła tylko zasnąć byle gdzie. Powoli ubrała się, czując następny skurcz, i na chwilę przestała się poruszać. Zaciśnęła zęby i oczy, wypuszczając powoli powietrze. Sięgnęła szybko po telefon.

Mama natychmiast odebrała.

– Zaczęło się, Vera? – rzuciła zaspana, ale gotowa do akcji.

– Tak, mamo. – Veronica oparła się jedną ręką o ścianę, starając się zachować spokój.

Rodzice przyjechali dziesięć minut później. Po następnych dziesięciu minutach jazdy, podczas których Veronice odeszły wody, a skurcze stały się nawet bardziej niż regularne, dotarli do szpitala. Kilka godzin później Veronica już nie płakała z bólu, ale z radości, bo trzymała na rękach najpiękniejszą i najgłośniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widziała. Wszystko to, co się stało do tej pory, i to, jak Veronica zaszła w ciążę, przestało mieć znaczenie. Mała Olivia była tym, co rekompensowało ból, upokorzenie i żal, jakie Veronica nagromadziła w sobie do tej pory.



Pół roku później...

Veronica widziała wiele w swoim życiu i wiele przeżyła. Ale takiego idioty jak ten, który właśnie stał przed nią, nic nie przebije. Jak można chcieć przepołowić sobie przepołowione już części języka? Były transformacje, które akceptowała, ale to była zwyczajna głupota i wcale się nie zdziwiła, że Bradley nie zgodził się tego zrobić. Potrafił zachować zdrowy rozsądek.

Chłopak zagroził, że wróci z kolegami.

– Strasznie się przejąłem – wymamrotał Brad, odwracając się do Veroniki.

W tym samym momencie zaczął wibrować jej telefon. Spojrzała na ekran i natychmiast odebrała. To Emily, jej przyjaciółka. Wyszła po raz pierwszy na imprezę i z brzydkiego kaczątka przeistoczyła się w pięknego łabędzia. Ale Veronica miała złe przeczucia. Emily była stereotypowym kujonem, siedzącym w książkach i przed komputerem. Co ją podkusiło, żeby się wypindrzyć i iść do jednego z najbardziej obleganych klubów?! Owszem, to powinny być jej klimaty. Zepsute, dorosłe dzieci swoich ohydnie bogatych rodziców, mogące sobie pozwolić na zmarnowanie kreski w klubowej łoży dla VIP-ów. Młode dziewczyny, z których część nigdy nie poznała i na pewno nie pozna prawdziwej pracy ani nie dowie się, co to znaczy mieć debet na koncie. Młodzi mężczyźni z wybujałym ego, niedbający o to, że swoim zachowaniem niszczą siebie i łamią życie naiwnym łowczyniom posagów. Ale Emily była inna, jak niewielki procent dzieciaków z ociekających kasą rodzin. Nie znosiła pieniędzy swoich rodziców i choć wiedziała, że któregoś dnia odziedziczy to wszystko, nawet nie próbowała się z tym afiszować.

Ale co jej odbiło, żeby iść na tę imprezę? Czyżby kolejny raz próbowała sobie udowodnić, że też może spróbować być taka jak cała reszta? Veronica nie rozumiała, po co jej przyjaciółka to robi. Przecież Emily zdawała sobie sprawę, że jest ponad to, że jest lepsza.

– Emily? – Zaniepokojona Veronica natychmiast odebrała.

Usłyszała ciche łkanie. Dziewczyna zeszytniała, bo zaczęła mieć złe przeczucia.

– Vera – wyszeptwała wreszcie.

W tle dało się słyszeć śmiechy, stukot obcasów, szuranie i pokrzykiwania. Ciągle była w tym cholernym klubie. Albo przed nim.

– Emily, nie ruszaj się stamtąd! – zawołała Veronica i rozłączyła się.

Nie patrząc na Brada, wrzuciła do swojej torby telefon, portfel, klucze. Upewniła się, że spray z gazem pieprzowym jest na miejscu. Kto wie kiedy się przyda.

– Może już czas odciąć pępowinę – wymamrotał Brad.

– Och, zamknij się – odparła Veronica, marszcząc brwi.

Może to nie do końca dobrze tak zwracać się do własnego szefa, ale teraz miała to gdzieś. Zresztą jakby Bradowi przeszkadzało to, jak do niego mówi, dawno wyrzuciliby ją z pracy. Wybiegła z salonu, posyłając mu przelotnego buziaka, i pognąła bulwarem prosto do dzielnicy, której nienawidziła całym sercem.

Widok pijanych i naćpanych dziewcząt w różnym wieku przyprawiał ją o mdłości. Niektóre, chichocząc, turlały się po mokrym od wiosennego deszczu asfalcie, inne półnagie wisiały na mężczyznach, których być może znały dłużej niż te kilka godzin spędzonych w klubie. Paparazzi brylowali wśród nich jak hieny wśród padliny. Veronica skrzętnie omijała cały tłumek, kątem oka dostrzegając, że gdzieś zaczęła się bójka. Chryste, jak w tym burdelu miała odnaleźć swoją przyjaciółkę?! Przedzierając się przez stłoczonych przed wejściem ludzi, układała w głowie plan, jak dostać się do środka. Było bardziej niż pewne, że gdy ochroniarze ją zobaczą, to natychmiast ją wyśmieją. Sukienka opinająca jej ciało zionęła taniością, buty były modne kilka sezonów temu i nie mieniły się kryształkami Swarovskiego.

Już nabrała oddechu, żeby zacząć klócić się z ochroniarzami starającymi się utrzymać porządek przy wejściu, kiedy pod zimnym murem klubu dostrzegła znajomy seledynowy odcień sukienki. Emily siedziała

na mokrym chodniku, kompletnie pijana, z twarzą ukrytą w dłoniach. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. Tuż obok niej klęczał równie pijany potężny mężczyzna i trzymał dłoń na jej ramieniu. Jego kruczoczarne włosy lśniły odbitym światłem. Tuż za nim ledwo trzymająca się na nogach dziewczyna próbowała przekonać go, że jest na niego tak napalona, że powinien zostawić tę „ckliwą szmatę”, a wziąć ją tu i teraz. Veronica poczuła, jak zbiera jej się na wymioty. Wściekła i mająca przed oczyma swój poranek po imprezie, na której Andrew podał jej pigułkę gwałtu, natychmiast podbiegła do swojej przyjaciółki.

– Zostaw ją, dziwkarzu! – wrzasnęła, odpychając mężczyznę, a ten aż usiadł zdziwiony na chodniku.

Jego przepiękne brązowe oczy i idealnie wyrzeźbiona twarz mogłyby wywołać w Veronice falę podniecenia, gdyby nie fakt, że mężczyzna był kompletnie pijany, a tuż za nim chwiała się jego potencjalna ofiara.

– Co jest, kurwa?! – warknął, ale kiedy zobaczył sylwetkę Veroniki, jego aparycja złagodniała. – Chciałem tylko pomóc.

– Pomóc?! Jak chciałeś jej pomóc?! Zaciągając ją do łóżka?! Co jej dałeś?!

Mężczyzna zmarszczył brwi, kompletnie nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Emily. – Veronica przykucnęła przy przyjaciółce. – Wszystko w porządku? Zrobił ci coś? Mam zadzwonić po policję?

– Vera? – Dziewczyna podniosła głowę i wybuchnęła płaczem. – Och, Vera! Błagam, chodźmy stąd!

Veronica pomogła jej wstać, ciskając wzrokiem gromy w stronę mężczyzny.

– Zamówię wam taksówkę – wymamrotał, trzeźwiejąc natychmiast.

– Spieprzaj – syknęła do niego.

– Hej, chodź. – Dziewczyna stojąca za nim pociągnęła go za rękę.

Ale on stał jak wmurowany, dopóki Emily i Veronica nie zniknęły z jego zamglonego pola widzenia. Nie potrafił określić, co się zmieniło w tym momencie, ale na pewno coś poważnego, i zamiast jak zwykle ulec namowom półnagiej dziewczyny wyszarpnął się z jej uścisku. Usłyszał całą wiązkę przekleństw, ale miał to gdzieś. Sam do końca nie wiedział, co się z nim stało. Potrząsnął głową i odszedł w przeciwną stronę niż jego niedawna towarzyszka. Skoncentrował się na tym, by samemu wrócić do swojego apartamentu. Miał dość.

\*\*\*

Veronica pomogła Emily zdjąć sandaalki i sukienkę. Naciągnęła na jej ciało koszulkę z niemalże spranym Garfieldem, ale to jedyne, co mogła zaoferować. Wiedziała, że Emily nie miała nic przeciwko. Vera usiadła obok przyjaciółki i spojrzała na jej zapłakaną twarz. Jeśli to ten osioł doprowadził ją do takiego stanu, to go znajdzie i się z nim rozprawi sobie tylko znanymi sposobami.

– Co się stało, Em? – zapytała, gładząc włosy przyjaciółki. – Ktoś ci coś zrobił? Kto? Powiedz, a spuszczę mu łomot.

Emily się zaśmiała. Veronica była zawsze taka sama. Nawet kiedy zaszła w ciążę po tym, jak własny chłopak naćpał ją prochami; kiedy urodziła Olivię; kiedy zmagła się ze wszystkimi trudnościami bycia samotną matką – pozostawała taka sama. Troszczyła się o innych, choć miała bardzo pod górkę. Dopiero niedawno Emily stwierdziła, że jej przyjaciółka ma zbyt mocno nadszarpnięte nerwy, by ponownie powierzyć komuś swoje życie i życie Olivii. To, co się stało ponad rok temu, to nic przyjemnego i każdy miałby problemy z zaufaniem, ale Veronica zaczęła popadać w paranoję.

– Vera, nikt mi nic nie zrobił – odparła już spokojna. – Po prostu to faktycznie nie są klimaty dla mnie.

– A nie mówiłam! – zawołała triumfalnie Veronica. – Za dużo tam prochów i męskich dziwek, kochana. Zniszczyliby tak wspaniały charakter, jaki masz.

Emily spojrzała na nią i otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale stwierdziła, że dziś nie ma sensu wmawiać swojej przyjaciółce, że nie wszyscy faceci to zimne dranie.

\*\*\*

Rano nastąpiło to, czego obydwie się spodziewały. Do mieszkania Veroniki zapukała, a właściwie załomotała, matka Emily, budząc Olivię. Veronica z głośnym westchnieniem wzięła córeczkę na ręce i poszła otworzyć. Na ich widok kobieta skrzywiła się i, nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Emily

stała w progu sypialni zdenerwowana i gotowa na wyrzuty ze strony matki. Nie musiała czekać długo.

– Jak ty wyglądasz? Spójrz na siebie – warknęła pani Thompson, przenosząc wzrok na Veronicę i Olivię. – Widzisz, jak wychodzisz na przyjaźni z tą kurewką i jej bękartem.

– Mamo! – odezwała się Emily, chcąc obronić przyjaciółkę.

– Em, naprawdę. – Veronica uniosła dłoń i przybrała lekceważący wyraz twarzy. – Obelgi twojej matki nie robią na mnie wrażenia. Ale jeśli chce to kontynuować, to możemy zadzwonić na policję i zgłosić napad i znieważanie.

– Jak śmiesz grozić mi policją, ty ludzki pomociu! – syknęła przez zęby pani Thompson. – Jeśli zapragnę, znikniesz z tego świata i nikt nawet o tobie nie wspomni.

– Żeby się pani nie zdziwiła – mruknęła Veronica, przyzwyczajona do tyrad ze strony matki swojej przyjaciółki.

Thompsonowie nigdy nie akceptowali przyjaźni dwóch dziewcząt z jednego prostego powodu: Veronica nie posiadała majątku wartego grube miliony.

– Emily, oczekuję, że za pięć minut grzecznie zejdziesz na dół i zapomnimy o twoim pobycie w tym burdelu. – Kobieta z obrzydzeniem rozejrzała się po maleńkim jednopokojowym mieszkanku Veroniki.

Spojrzała wymownie na córkę z tą swoją zimną i wyrachowaną miną, której Veronica kiedyś się bała.

Odwróciła się, by wyjść, kiedy Emily przemówiła cichym głosem.

– Nigdzie z tobą nie pójdę, mamo.

Pani Thompson zwróciła się ponownie w stronę dziewcząt. Teraz nawet Veronica patrzyła na Emily wielkimi oczami.

– Coś ty powiedziała?! – zazgrzytała kobieta.

Olivia zaczęła popłakiwać i Veronica wiedziała dlaczego. Malutka zawsze tak reagowała na obecność złych ludzi w domu.

– Nigdzie z tobą nie pójdę – powtórzyła dzielnie Emily, ale nawet przez chwilę ona sama zwątpiła, czy jednak uda jej się przeciwstawić swojej matce. – Mam dość twoich tyrad i traktowania ludzi jak śmieci, mamo.

Oczy pani Thompson się zwęziły.

– Jeżeli zaraz nie znajdziesz się na dole...

– Nie znajdę, mamo. Ani zaraz, ani nigdy, tylko dlatego, że tak mi rozkażesz – szepnęła Emily, czując drżenie całego drobnego ciała.

Pani Thompson uniosła dumnie podbródek i oczyma ciskając gromy, zwróciła się do córki.

– Pożaluj się tego! I ty też, za namawianie Emily do takiego zachowania – dodała, patrząc mściwie na Veronicę.

– Mamo, ona...

– Nie waż się więcej mówić do mnie „mamo”. – To powiedziawszy, pani Thompson odwróciła się i wyszła, po czym głośno trzasnęła drzwiami.

Veronica patrzyła za nią z triumfem, a na twarzy miała wymalowaną dziką satysfakcję. Była dumna z przyjaciółki.

– Ale jej pokazałaś, Emily. Jestem... – urwała, gdy tylko odwróciła się w stronę przyjaciółki.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

– Och, Em.





Zemsta pani Thompson na razie objawiała się odcięciem Emily od wszystkich środków finansowych, łącznie z zablokowaniem telefonu.

Emily siedziała na kanapie w małym saloniku Veroniki i wyłakiwała oczy, podczas gdy mama Very, trzymając Oliwię na rękach, i sama Vera patrzyły na nią ze współczuciem.

– A może wrócę do nich i przeproszę? Co ja sobie głupia myślałam? Jak ja sobie poradzę teraz? – szlochała.

– Em – wyszeptła ze współczuciem Patricia Moore.

– Emily – odezwała się twardo Veronica. – Na pewno nie możesz do nich wrócić z podkulonym ogonem. Odważyłaś się wreszcie przeciwstawić matce i musisz się tego trzymać.

– Ale, Vera...

– Żadnego „ale”! – ostrzegła bojowo nastawiona Veronica.

Emily popatrzyła na nią urażona.

– Ty niczego nie rozumiesz – rzuciła cicho, po czym zerwała się z kanapy i wybiegła z mieszkania tak szybko, że Olivia nie potrafiła nadążyć za nią wzrokiem.

– Co ja takiego powiedziałam? – wyjąkała zdziwiona Veronica.

Patricia pokręciła głową z dezaprobatą.

– Nie wszyscy biorą życie za rogi jak ty, kochanie – odparła spokojnie i razem z Oliwią podeszła do okna.

\*\*\*

Emily nie wiedziała, dokąd idzie. Nie wiedziała właściwie, dokąd mogłaby pójść i co ze sobą zrobić. Rzucenie się w odmęty rzeki nie wchodziło w grę ze względu na liczbę osób dookoła. Zrezygnowana usiadła na ławce na bulwarze i podciągnęła kolana pod brodę. Przyjemne słońce przebijające się przez korony drzew ogrzewało jej twarz i ręce, ale nie była teraz w nastroju do melancholii. Była z siebie dumna, że przeciwstawiła się matce, że odważyła się po tylu latach tyrady powiedzieć „dość!”. Słabo, bo słabo, ale jednak. Tylko że nie miała pojęcia, co dalej. Nigdy nie musiała troszczyć się o znalezienie pracy, mieszkania, choć często chciała to zrobić. Nie martwiła się o opłatę semestru w szkole, bo wiedziała, że odpowiednia kwota wypływa regularnie z konta Thompsonów. Nie zastanawiała się, co zje następnego dnia, bo w kuchni stały dwie ogromne lodówki, a kucharz był na każde jej zawołanie. Nigdy, w przeciwieństwie do młodszego brata, nie lubiła oczywistego bogactwa swojej rodziny, którym tak chętnie obnosili się jej rodzice. Zawsze czuła się nie na miejscu, gdy musiała uczestniczyć w przyjęciach, eventach, kolacjach, które były tak oficjalne jak obwieszczenie królewskie.

– Hej, Emily. – Usłyszała nagle przyjemny głos, który zawsze wywoływał w niej wibracje.

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą ogromnego mężczyznę o szerokich ramionach, wąskiej talii, czarnych włosach i pięknych brązowych oczach. Ubrany w garnitur, trzymał dłonie w kieszeniach spodni, a jego wayfarery zaczepione były o koszulę z odpiętym guzikiem na samej górze.

– Hej, Victor. – Uśmiechnęła się.

Zerknęła, jak siada obok niej. Przez moment studiowała jego profil, po czym tak jak on zapatrzyła się na rzekę. Kiedyś myślała o Victorze w nie najlepszy sposób. Miał opinię męskiej dziwki i casanovy, któremu niedługo zabraknie kobiet do pieprzenia w tym mieście.

A może nie tylko w tym. Okazjonalnie spotykali się na imprezach biznesowych i dopiero po jakimś czasie zauważyła, że on czuje się tam równie źle jak i ona. Po okropnym wypadku jego ojca zaczął wspomagać swojego brata w prowadzeniu firmy i przez to zmienił się w bardziej odpowiedzialnego mężczyznę. Rozmawiali coraz częściej, a wkrótce Emily miała okazję poznać jego rodzinę i natychmiast ich pokochała. Byli naprawdę wyjątkiem w ich świecie. Dlatego nigdy nie mogła pojąć jadu, jaki tryskał z ust jej matki, kiedy razem z przyjaciółkami plotkowały o Victorze i jego bliskich.

– Wyglądasz na smutną – stwierdził, opierając łokcie na zgiętych kolanach. – Coś się stało?  
– A wiesz, takie tam. Pokłóciłam się z matką. Nie mam dokąd pójść. Nie mam z czego żyć. Standard. Normalka. – Wzruszyła ramionami.  
Victor spojrział na nią ponownie, chwilę milczał, po czym zaśmiał się serdecznie.  
– Serio? Nawrzucałaś harpii Thompson? – zapytał z niedowierzaniem.  
Tak lubiono określać matkę Emily. Większość ludzi wypowiadała się o niej właśnie w ten sposób.  
Dziewczyna pokiwała głową, uśmiechając się smutno.  
– To jest temat na dłuższą pogadankę – stwierdził. – Zabieram cię na najlepszą kawę, jaką w życiu piłaś. – Wstał i wyciągnął do niej dłoń.  
Popatrzyła na niego zdziwiona, ale w sumie nie miała nic do stracenia.  
Po kilku minutach jazdy jego sportowym bmw zatrzymali się przed lokalem.  
Dziewczyna nie posadziłaby przyjaciela o bywanie w takim miejscu. Nie wystrzałowy klub, nie najmodniejsza restauracja, nie najbardziej popularna kawiarnia, do której przychodziły same gwiazdy, ale mała, ukryta między sklepami vintage, kawiarenka z ledwie widocznym logo. Emily, widząc fasadę budynków na tej ulicy, miała wrażenie, że przeniosła się do małego angielskiego miasteczka.  
– Victor – odezwała się. – Nie mam pojęcia, jak znalazłeś to miejsce, i chyba nie chcę się dowiedzieć, ale tu jest absolutnie fantastycznie.  
– Zaczekaj, aż wejdziemy do środka i poczujesz ten aromat. – Zachichotał.  
Otworzył jej drzwi i fala niebiańskiego zapachu uderzyła w Emily jak silny podmuch górskiego wiatru. W życiu nie czuła czegoś takiego i natychmiast wydało się jej, że teleportowała się w zupełnie inne miejsce.  
– Erin. – Victor skinął głową w stronę wysokiej, postawnej kobiety o rudych włosach, przy której Emily wydawała się jeszcze mniejsza, niż była.  
Kobieta na jego widok uśmiechnęła się szeroko i natychmiast do nich podeszła.  
– Już myślałam, że znalazłeś lepsze miejsce do wypicia kawy – odezwała się.  
– Lepsze? Kotku, nie mam lepszego miejsca niż to. – Puścił do niej oko.  
– Nie nabierzesz mnie na swoje triki, Victor. – Erin pokręciła głową. – Nie dostaniesz darmowej kawy. Kogóż to ze sobą przyprowadziłeś? – Oczy kobiety zwróciły się w stronę dziewczyny.  
– To Emily, moja koleżanka – odparł.  
– Koleżanka, ech? – Erin dała mu kuksańca w bok.  
– Tak, koleżanka. My... Ja... nie mogłabym.... – zaczęła jąkać Emily.  
– Rozumiem, rozumiem. – Erin się zaśmiała. – Siadajcie, zaraz was obsłużę.  
Victor poprowadził dziewczynę do jednego z niewielu wolnych stolików w tej i tak małej kawiarni. Zarumieniła się, widząc, jak niemal wszystkie zgromadzone tu przedstawicielki płci żeńskiej lustrują Victora uwodzicielsko. Wysunął dla niej krzesło, za co podziękowała uśmiechem. Usiadł naprzeciwko niej, odkładając okulary na stół. Wyglądał na bardzo rozluźnionego, choć nieco przygnębionego.  
– Opowiadaj – odezwał się, wygodnie rozpiernając na krześle i wbijając wzrok w Emily.  
– Wiesz, nie ma zbyt wiele do opowiadania. – Westchnęła, w ogóle nie zwracając uwagi, jak idealny jest Victor.  
Bo jest. Mógłby być modelem z łatwością robiącym światową karierę. Miał perfekcyjną twarz o silnych rysach, ciekawskie oczy i dłonie o długich palcach. Sylwetka mężczyzny aż się prosiła, żeby ją rozebrać z garnituru, postawić na piedestale i podziwiać. Jednak Emily, którą mógłby zauroczyć bez trudu, wcale się nim nie interesowała w ten sposób. Victor był też jednym z niewielu ludzi, których nie interesowała liczba zer po przecinku na wypisywanych przez jej ojca czekach.  
– Po tej pamiętnej imprezie, dwa dni temu, zostałam u Veroniki, wiesz, tej, która po mnie przyszła.  
Wiedział. I to bardzo dobrze. Nie mógł zapomnieć tych gniewnych oczu.  
– Następnego dnia rano wpadła moja matka, zaczęła ją obrażać i takie tam. Nie znosi jej, bo Vera jest, jakby to ująć... – Zastanowiła się. – Nie ma odpowiedniego statusu społecznego według moich rodziców. – Emily odetchnęła głęboko. – I Vera potrafi stanąć w swojej obronie.  
Nie tylko w swojej – pomyślał Victor, uśmiechając się pod nosem i przypominając sobie bojową postawę dziewczyny.  
– Mama powiedziała mi, że mam natychmiast wracać z nią do domu – kontynuowała Emily. – I

wtedy oznajmiłam, że nigdzie się nie ruszam. Dziś rano zablokowała moje konto, nawet nie mam telefonu.

– Przepraszam, kochanie, że podsłuchiwałam i się wtrącam, ale twoja matka to wiedźma.

Emily podniosła głowę i, czerwieniąc się, zobaczyła stojącą obok nich Erin.

– Wiem, że jest wstrętna, zachłanna i dumna. – Emily ponownie spuściła wzrok i zaczęła przebierać palcami, które stały się teraz arcyciekawe. – Niemniej zostawiła mnie bez środków do życia, a ja... Cholera – przeklęła ze złości. – Nigdy nie miałam okazji pracować, bo nie było mi wolno i nie mam żadnych swoich pieniędzy. Boże, tak strasznie mi wstyd. – Schowała twarz w dłoniach.

Victor spojrzął na Erin i uśmiechnął się ciepło. Chciał jak najlepiej dla swojej koleżanki. Znał dobrze rodzinę Thompsonów i wiedział, jakimi są snobami. Nie mieli głowy do interesów, wszystkim kierował ktoś inny i była to wyłącznie kwestia czasu, kiedy cała firma się posypie przez ich rozrzutność i brak pomysłu. Victor dawno zaczął myśleć o wykupieniu ich firmy i wiedział, że niedługo się to uda, bo stary Thompson, ojciec Emily, już był bankrutem, tylko skrzętnie ukrywał to przed rodziną.

– Kochanie, tu się nie ma czego wstydzić – powiedziała kojąco Erin, stawiając przed nimi dzbanek z kawą i dwie filiżanki.

Aromat naparu zawisł nad nimi jak cudowny obłok.

– Nie twoja wina, że masz taką rodzinę – mówiła dalej Erin. – Jesteś dobrą osobką i chyba bogowie byli nieźle zawiani, kiedy posyłali cię na Ziemię do tej rodziny. Chcesz pracować, tak?

Emily przytaknęła.

– A ja potrzebuję kelnerki. Jeśli cię to interesuje oczywiście.

Dziewczyna błyskawicznie podniosła głowę i szczenięcym wzrokiem spojrzała na Erin.

– Żartuje pani? Oczywiście, że mnie interesuje! Mogę pracować dzień i noc, jeśli pani chce – zawołała.

– No już, już. – Erin machnęła ręką. – Mówmy sobie po imieniu. Muszę wracać do pracy. Przyjdź jutro na siódmą rano. Pogadamy o interesach – dodała, po czym odwróciła się i poszła w stronę długiego kontuaru.

Victor wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Widzisz! I już masz pracę – odezwał się.

Emily uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi.



Victor opadł na swój fotel z głośnym westchnieniem. Ponad wszystko chciał być teraz sam. Właśnie jego przyjaciółka oznajmiła mu, że jego brat poprosił ją o rękę. Nie powinien być to dla niego tak wielki szok. Anna i Nicolas byli ze sobą szczęśliwi i była to wyłącznie kwestia czasu, kiedy wyznaczą datę ślubu.

Niemniej pozostał w tym zamęcie przez jeszcze kilka długich chwil i nawet był zły. Nie na nich, ale na siebie, bo mając trzydzieści cztery lata, zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, co to miłość. Seks i przelotne romanse to jedno, a prawdziwe uczucie to drugie. Też chciał się budzić rano z myślą, że obok śpi kobieta pewna tego, że może na nim polegać i że on jest w stanie ją ochronić przed złem tego świata. Na razie rano odwracał się i czuł kupkę kości o imieniu Cindy, Mindy albo Natasza, która tego samego dnia wpadnie w ramiona innego i też pomyli imiona podczas szczytowania.

Męczyło go życie wiecznego kawalera i to, co kiedyś wydawało się zabawne, teraz kończyło się wielkimi wyrzutami sumienia następnego dnia. Poza tym już go nie rajcowały dzikie imprezy, bo kilka lat temu chodziło o zabawę. Sam nie wiedział, co chce sobie udowodnić. Że potrafi imprezować jak dawniej? Że Victor Black jest nie do zajechania? A może bardziej zależało mu na opinii tej całej hołoty, z którą potrafił spędzać więcej czasu niż z własną rodziną? Teraz to się powoli zmieniał, choć jeszcze parę tygodni temu wydawało mu się, że nie potrafi spędzać czasu inaczej, niż bawiąc się w klubach i pijąc do nieprzytomności. Jednym z punktów zwrotnych był wypadek ojca jakiś czas temu, ale wtedy nie zauważył w sobie tej zmiany. Powoli zaczynały mu przeszkadzać szczeniackie zagrywki kolegów bądź ciągle napalone po kokainie lub alkoholu – albo po tym i po tym – dziewczyny. Ale wtedy odganiał niepokojące myśli w głąb swojej świadomości.

Drugim punktem okazał się wyjazd Karen, jego młodszej siostry, do kliniki leczenia uzależnień. Miała dopiero dwadzieścia lat! Całe życie przed sobą, tyle do zrobienia, zobaczenia, tyle do osiągnięcia. Ale z kogo miała brać przykład, skoro po wypadku ojca i po tym, jak zapadł w śpiączkę, Sophie, ich matka, stała się apatyczna, Nicolas rzucił się w wir pracy, bo cały ciężar zarządzania firmą spadł na niego, a sam Victor, będąc po trzydziestce, zachowywał się jak nastolatek?

Teraz Victor przejął część obowiązków Nicolasa, widząc, jak mało jego brat spędza czasu ze swoją ukochaną. Zdał sobie sprawę, że związek takiej fantastycznej dwójki może przez to ucierpieć, i postanowił nawet zarządzać firmą z Nicolasem pół na pół. Bardzo ich kochał, bo to oni trzymali go na razie na powierzchni i dla nich był gotów poświęcić wszystko. Tym samym Victor musiał spoważnieć, bo podejmowanie decyzji na pełnym kacu i po dwóch godzinach snu to nie najlepszy pomysł. Przekrwione oczy i trzęsące się dłonie nie robiły dobrego pierwszego wrażenia nawet na najmłodszych inwestorach.

Postanowił, że musi porozmawiać z Anną, bo to jedyna osoba, która bez zbędnych ceregieli potrafiła mu wyjaśnić prostotę uczuć. Tylko nie wiedział, czy Nicolas zgodzi się, żeby jego narzeczona znów spędziła jeden z wieczorów z Victorem, który już od kilku tygodni nie posmakował kobiecego ciała i głód bił z jego oczu na miłą.

\*\*\*

Emily uśmiechnęła się na widok Veroniki, która odwiedziła ją w kawiarni Erin w drodze do pracy.

Przez dwa tygodnie, odkąd tu pracowała, zdarzyło się to dopiero trzeci raz. Emily nie miała jej tego za złe, bo Veronica i tak fantastycznie zarządzała czasem. Mając na głowie pracę i wychowanie córki, naprawdę świetnie sobie radziła.

Plotkowały w najlepsze przez te kilka chwil. Veronica uwielbiała rozmowy z Erin i Emily z tego prostego względu, że po uprzejmościach związanych z zapytaniem o Oliwię nie kontynuowały tematu. Dziewczyna kochała swoją córkę nad życie i była w stanie przenieść dla niej góry, ale prawda była taka, że czasem potrzebowała także czasu dla siebie jak każda młoda kobieta. Pragnęła odpocząć od smutnej rzeczywistości, w jaką się wpakowała. Tak, Veronica obwiniała się za wszystko. Nie miała ochoty iść wtedy na tamtą imprezę pełną snobów, dzieci z tak zwanych dobrych domów i naukowców, których żartów nie

rozumiała. Wyszła z założenia, że gdyby wówczas zaufała swojemu instynktowi, który darł się głośniejszą niż sąsiadka z dołu podczas zwierzęcego orgazmu, jaki dawał jej kochanek, to nie byłoby tej całej sytuacji. Z drugiej strony, nie byłoby Olivii. Potrafiła czasem opowiadać o niej godzinami, bo duma rozpierała ją na każdym kroku. Dziewczynka była piękna i na szczęście niepodobna do ojca, który zresztą nie chciał mieć z nimi do czynienia. Carlę też zostawił.

Dzwonek przy drzwiach oznajmił pojawienie się nowego klienta. I to nie było jakiegoś. Na jego widok Emily uśmiechnęła się szeroko. Veronica spojrzała w tamtym kierunku i zamarła. Jak Em mogła cieszyć się na widok tego mężczyzny?! Przecież to on wtedy pod klubem ją napastował. Vera nie mogła pojąć zachowania przyjaciółki, choć musiała przyznać, że gdyby nie fakt, że jest jednym z „tamtych”, to chętnie poplirtowałaaby z tym wysokim, ciemnowłosym dżentelmenem. Miał tak nieziemsko niegrzeczny uśmiech, że gdy teraz powoli podchodził w ich stronę ze wzrokiem wbitym tylko w Veronicę, ta zapomniała, jak się oddycha. Jego twarz w pewnym stopniu zdradzała upływ czasu, jaki go dopadł, ale Veronica nagle odkrywczo stwierdziła, że najwyraźniej pociągają ją dojrzały mężczyźni. Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Nigdy wcześniej nie myślała o mężczyznach w ogóle. Był Andrew i tyle. Szybko, trochę w odruchu obronnym, wróciła na ziemię. Spochmurniała i jej twarz wykrzywiła się w niezadowoleniu i wrogości.

Emily, lekko zaniepokojona reakcją przyjaciółki, wyszła zza kontuaru i podeszła do mężczyzny. Nie chciała tutaj żadnej awantury między swoją najlepszą przyjaciółką a kolegą, którzy, de facto, mieli trochę podobne charaktery. Podniosła się na palcach najwyżej, jak mogła, i pocałowała go w policzek. I tak się musiał do niej pochylić. Veronica poczuła dziwny ucisk w okolicach żołądka, patrząc na tę scenę. Jeszcze bardziej zniechęciła tego mężczyznę za wywołanie w jej organizmie fali uczuć, jakich wcześniej nigdy nie doświadczyła.

– Veronica, to jest Victor. – Emily uśmiechnęła się promiennie.

Ów Victor spojrzał ponownie prosto w oczy Very i skinął głową.

Nie potrzebuję twojej uprzejmości, fagasio – pomyślała.

Mocno walące jak młot kowalski serce zinterpretowała jako wybuch złości, którą zawsze żywiła na widok ludzi jego typu.

– Wpadłem tylko na chwilę zobaczyć, jak ci idzie – odezwał się.

Veronica o mały włos nie spadła z barowego krzeselka, na którym siedziała.

Byłby to bolesny upadek, ale na pewno przyniosłby jej mniejsze katusze niż słuchanie jego głosu. Nigdy, przenigdy nie słyszała tak zmysłowego, wibrującego, niskiego głosu, który zalał ją, przenikając każdą komórkę jej ciała. Wtedy, pod klubem, tak nie brzmiał. Choć może dobrze nie słyszała przez hałas taksówek i okrzyków na ulicy. Jakby tego było mało, Emily wiła się wokół niego jak piskorz i Veronica miała ochotę złapać ją za ramiona i potrząsnąć nią, żeby wybić jej z głowy to durne zachowanie.

– Świetnie! – zawołała Emily.

Według Veroniki brzmiało to nieco zbyt entuzjastycznie.

Dlaczego traktowała go z taką otwartością? Czyżby Emily zakochała się w tej ludzkiej hienie?

– Naprawdę lubię tę pracę – dodała.

– To dobrze, Em. – Pochylił się i pocałował ją w policzek, przez co Veronica prawie rzuciła się na niego z pazurami. – Pamiętaj, że jak będziesz czegoś potrzebowała, masz dać mi znać, tak?

Przytaknęła ochoczo.

– Do zobaczenia – dodał. – Emily, Veronica. – Ponownie skinął głową w jej kierunku i obdarzył ją takim spojrzeniem, że poczuła niebezpieczną wibrację w majtkach.

Jak on mógł! Najpierw flirtował z Emily, teraz z nią?! Veronica nie mogła w to uwierzyć.

Patrzyła, jak wychodzi, na jego szerokie plecy ukryte pod marynarką i na silną dłoń naciskającą klamkę.

Zanim zamknął za sobą drzwi, odwrócił się jeszcze na moment i figlarnie zerknął na Veronicę, której usta ze zdumienia szeroko się otworzyły.

– A to dupek! – mruknęła, obserwując, jak wsiada do swojego bmw.

– Niezły jest, co? – Emily zachichotała.

– Nooo... Co?! – Veronica zorientowała się po czasie, że zareagowała nie do końca tak, jak powinna była. – Niezły? Błagam cię, Em. Jest beczelny! Jak mogłaś zbliżyć się do kogoś takiego? – Wydeła kpiąco usta. – Lecisz na niego? Serio? Po tym, co ci zrobił? – pytała, unikając wzroku przyjaciółki.

Nie chciała pokazać, w jakie zakłopotanie wprawiła ją ta niespodziewana wizyta.

Sama przed sobą nie potrafiła się do tego do końca przyznać.

– A co mi zrobił? – zdziwiła się Emily, wracając za kontuar.

– No wtedy, pod klubem...

– Veronica, chyba popadasz w lekką paranoję – odparła dziewczyna. – Victor jest dla mnie jak brat, jego rodzina jest dla mnie jak rodzina, którą powinnam mieć. Musisz ich kiedyś poznać, tak nawiasem mówiąc. Pod klubem naprawdę chciał mi pomóc, bo tak jak ty uważał, że niepotrzebnie tam poszłam. I cieszę się, że tam był, bo przynajmniej odstraszał wszystkich dupków. I nie, nie lecę na niego. Nie jest w moim typie.

Veronica patrzyła zszokowana na przyjaciółkę wielkimi oczami.

– Od kiedy to taka wyszczekana jesteś? – zapytała.

Emily posłała jej tylko znaczący uśmieszek i puściła do niej oko.

– Uczę się od mistrza.

– Popatrz, popatrz. Spadam do pracy. – Vera uścisnęła dłoń przyjaciółki i wyszła z kawiarni.

Musiała jak najszybciej zapomnieć o spojrzeniu brązowych oczu omiatających jej ciało i uspokoić wulkan, jaki w niej obudziły.



Niemal wjechał w tył samochodu zatrzymującego się przed nim na światłach. W ostatniej chwili wcisnął hamulec, mocniej łapiąc za kierownicę. Ciągle miał przed oczyma tę pin-up girl, przyjaciółkę Emily.

Veronica. To imię dudniło w jego uszach, odkąd je poznał. Nie miał pojęcia, co się z nim działo. Jeszcze nigdy nie myślał o żadnej kobiecie w ten sposób. Oczywiście, że chciał się z nią przespać. Dziewczyna miała ciało warte grzechu. Zaokrąglone biodra, wąska talia, pełne piersi, smukła szyja, fantastyczne włosy, piękne duże oczy i usta, których smak pragnął poznać jak najszybciej. Oczami wyobraźni widział, jak wbija się w nią od tyłu, trzymając mocno za pośladki albo zaplatając jej włosy wokół swojego nadgarstka. Jednak z drugiej strony, oczy Veroniki podpowiadały mu, że ona wcale nie jest taką zimną i opanowaną suką, za jaką się uważa. Odniósł wrażenie, że to tylko przykrywka dla wrażliwej, młodej kobiety, pragnącej ciepła i czułości. Być może ostry seks to nie to, czego ona oczekiwała.

Kurwa! – pomyślał wściekły.

Skąd mógł wiedzieć, czego ona oczekiwała? Dziś widział ją drugi raz w życiu, a do tego ich pierwsze spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych. Nie popisał się wtedy i zdawał sobie sprawę, że nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Będzie musiał się mocniej postarać.

Głośne trąbienie wyrwało go z zamyślenia. No tak. Zielone światło na sygnalizatorze bardziej zielone nie będzie. Ruszywszy z piskiem opon, zostawił za sobą chmurę dymu. Znajdzie sposób na tę buntowniczkę. Obiecał to sobie.

\*\*\*

Olivia zasnęła spokojnie po kąpieli i Veronica cicho zamknęła drzwi sypialni. Ząbkowanie to okrutny czas dla domowników, ale niestety najgorszy dla samego dzidziusia. Olivia źle znosiła ten okres, często budziła się w nocy i nawet nie płakała, tylko pomałkiwała. Była rozdrażniona, a Veronica zła na siebie, że nie potrafiła jej pomóc. Nawet mama próbowała uspokajająco zapewnić Verę, że te chwile trzeba po prostu przejść. Veronica wiedziała o tym. Jednak jako młoda, niedoświadczona matka chciała zrobić wszystko jak najlepiej, trochę też, żeby udowodnić otoczeniu, że potrafi. Charakter, jaki odziedziczyła po ojcu, wcale w tym nie pomagał. Henry był równie uparty i pyskaty.

Dlatego Veronica nigdy nie skarżyła się na zmęczenie, kiedy musiała zostać sama z Olivią tuż po jej urodzeniu. Mimo iż Patricia często do nich przychodziła, Veronica uważała, że powinna wszystkim zajmować się sama. Nocne pobudki, niemowlęce dolegliwości, płacz, marudzenie. Znosiła to dzielnie, choć czasem w nocy, kiedy leżała na łóżku obok tego maleńkiego ciała, samotność oplatała ją jak trujący bluszcz. Kobieta uroniła nawet kilka łez, które szybko wycierała, jakby bała się, że Olivia je dostrzeże. Veronica nie mogła przecież pozwolić, żeby jej dziecko zobaczyło w niej słabą istotę, jaką samo było.

Z czasem sytuacja nieco się poprawiła. Chaos pierwszych miesięcy minął i rutyna wkradła się w ich życie. Tego właśnie potrzebowała Olivia. Veronica nigdy nie przestawała o niej myśleć, ale czasem, gdy opadała z sił po kolejnej nieprzespanej nocy, przez głowę przemykało jej pytanie: A co ze mną? Też chciała czuć się kochana. Jak kobieta, nie tylko jak matka obserwująca w oczach swojego dziecka bezgraniczną miłość.

Była młoda, miała swoje potrzeby. Nawet takie jak móc się do kogoś przytulić. Bariera, jaką wokół siebie stworzyła, nie pomagała w zawieraniu znajomości, zdawała sobie z tego sprawę. Z drugiej strony, wiedziała też, że nie może zakochać się w przypadkowym mężczyźnie, bo co stałoby się po tym, jakby dowiedział się o Olivii?

Tak myślała Veronica i była pewna, że tak jest najlepiej. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pojawienie się tego lowelasa z piekła rodem, który wkradł się w jej umysł jak podstępny diabeł. Bo nim był. Diabłem z pięknym ciałem i twarzą jak spod dłuta samego Michała Anioła. Victor popełniał grzech śmiertelny, wyglądając w ten sposób. Veronica przeklinała dzień, w którym go spotkała, i była wkurzona za brak samokontroli. Przecież dobrze wiedziała, kim on jest. Playboyem żerującym wśród padliny w klubach,

czekającym na łatwe okazje. Choć raczej nie musiał szukać „okazji”. Na pewno „okazje” zjawiały się u jego stóp same, czołgając się i błagając o odrobinę zainteresowania.

\*\*\*

– Vera, wyprowadzam się – oznajmiła któregoś wieczoru Emily, kiedy Olivia zasnęła już w sypialni.

– Wiesz, że nie musisz. – Dziewczyna nalęła wina do kieliszka, a do drugiego sok dla siebie.

– Wiem. Ale zobacz, prawie się o siebie potykamy. A poza tym wystarczająco mi pomogłaś i nie mogę dłużej u ciebie koczować. Potrzebujesz przestrzeni dla siebie i Olivki – mówiła Emily, upijając łyk czerwonego płynu.

Veronica usiadła obok niej na małej kanapie. Musiała przyznać, że dziwnie się czuła, kiedy Emily z nimi zamieszkała. Tyle czasu były tylko we dwie. Ale przecież nie mogła zostawić przyjaciółki w potrzebie. Poza tym Olivia uwielbiała zabawy z ciocią.

– Nie chcę, żebyś czuła, że nie ma tu dla ciebie miejsca. Bo jest – odparła Vera.

– Wiem, kochana. – Emily odchyliła głowę na oparcie kanapy. – I jestem ci za to dożgonnie wdzięczna. Ale muszę stanąć na własnych nogach. Chcę pokazać rodzicom, że potrafię.

– Moja krew. – Veronica zachichotała.

Emily zaśmiała się serdecznie.

– Victor zaprosił nas na lunch – oznajmiła nagle.

Uśmiech zamarł na ustach Veroniki.

– Nas? – jęknęła. – To znaczy mnie i ciebie?

Emily pokiwała głową.

– Myślał o kolacji, ale, jak to określił, nie chce cię wystraszyć.

– Mnie? Wystraszyć? Błagam! – prychnęła Veronica, starając się ukryć zakłopotanie. – Mam nadzieję, że nie mówiłaś mu o Olivii – dodała szybko, marszcząc bojowo brwi.

– Nie, bo nie miałam okazji. Ale dlaczego nie chcesz, żeby o niej wiedział? Przecież jest fantastyczna.

Właśnie. Dlaczego Veronica nie chciała, żeby Victor dowiedział się o jej córce? Czy dlatego, że chciała oszczędzić sobie wyjaśnień, jak to się stało? Czy może bardziej dlatego, że wiedziała, że to go od niej odstraszy? Nie! Przecież to by oznaczało, że Victor wpadł jej w oko. A przecież go nienawidziła jak całe reszty bogaczy.

– Wiem, że Olivia jest fantastyczna – odezwała się wreszcie. – Po prostu nie chcę, żeby ktoś taki jak on o niej wiedział. Wystarczy, że twoja matka już wie.

Emily popatrzyła na nią jak na przybysza z kosmosu.

– Jak możesz stawiać jego i moją matkę na jednym poziomie? Przecież to dwie skrajnie różne osoby! – oburzyła się.

– Błagam, Em! Przecież są z jednego świata – palnęła, zanim zorientowała się, że spaliła na całego.

Przecież Emily też jest z „tamtego świata”.

– Przepraszam – dodała, spuszczać wzrok.

Jej przyjaciółka odetchnęła głęboko i pokręciła głową.

– Vera, kocham cię, ale często nie rozumiem. – Emily przechyliła kieliszek do końca. – Chciałabym pójść już spać – oznajmiła, wstając.

Kolejna niezręczna sytuacja wynikająca z tego, że mieszkały wspólnie w tak małym mieszkaniu. Emily spała na kanapie w salonie i chcąc się położyć, musiała powiedzieć o tym Veronice, żeby ta poszła do swojego i Olivii pokoju.

– Jasne. – Vera zerwała się na równe nogi. – Dobranoc, Em. I przepraszam – wymamrotała.

– Nie przepraszaj, zastanów się, czego chcesz od życia. Dobranoc – odparła Emily.

Veronica zamykając drzwi sypialni, uświadomiła sobie, że dobrze wie, czego chce od życia. Tylko życie nie chce jej tego dać.

\*\*\*

– Przepraszam, Victor, ale Veronica nie mogła przyjść. – Emily uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dlaczego mnie to nie dziwi. – Odetchnął chyba trochę z żalem, co udało się jej zauważyć.



Och, Victor. Naprawdę nie mogła przyjść – pomyślała ze współczuciem. – Olivka źle znosi ząbkowanie.

Zauważyła, że Victor często pyta o Veronicę. Nie dziwiła się temu. Przecież jej przyjaciółka przyciągała wzrok mężczyzn. Idąc ulicą i kołysząc lekko biodrami, śmiejąc się cicho, ale uwodzicielsko. Nigdy nie wspominała o mężczyznach, ale Emily dobrze wiedziała, jak na nich działa.

– Spodobała ci się – stwierdziła, sięgając po swoją kanapkę.

– No jasne! Odkąd warknęła na mnie pod klubem, gdy po ciebie przyszła – odparł, jakby to było takie zwyczajne.

Emily zaczerwieniła się, czując się jak ostatnia idiotka.

– Mam nadzieję, że to dla ciebie nauczka na przyszłość, żeby nie łądować się w takie miejsca. – Zachichotał, sięgając po swoją filiżankę z kawą, która w jego dłoniach wydawała się drobna jak zabawka dla małych dziewczynek.

– Boże, Victor, przestań. – Zakryła oczy dłonią.

Teraz z tego żartowali, ale kilka tygodni temu to nie wydawało się takie zabawne, kiedy jakiś napalony gnojek próbował zmusić ją do tańca i szybkiego numerku w hotelu obok. Gdyby wtedy Victor nie wyrósł przed nimi jak spod ziemi, pewnie z Emily niewiele by zostało.

– Hej, Blackie. – Popatrzyła na niego badawczo. – Co do Very, to może i się stara oszukać otoczenie swoją aparycją i buńczucznym zachowaniem, ale jest inna, niż się wydaje. Nie ma w życiu łatwo i świetnie sobie radzi, ale tak naprawdę potrzebuje czułości. Błagam, jeśli masz zamiar tylko ją uwieść i się z nią przespać raz czy dwa, to znajdź kogoś innego. Rzesze na ciebie czekają, a ona na swojego księcia z bajki – mówiła, nie wiedząc, skąd biorą jej się te słowa.

Victor, obracając w palcach podkładkę pod filiżankę z logo restauracji, wpatrywał się w Emily, intensywnie chłonąc każdy ułamek wiedzy, jaką mógł zdobyć na temat jej intrygującej przyjaciółki. Każda informacja, nawet najmniejsza, przybliżała go do Veroniki.

– Em, wiesz co – odezwał się w końcu. – Jesteś najlepszą koleżanką na świecie. Ale gdzie jest twój książę z bajki? – zapytał, wiedząc, że dziewczyna jako niepoprawna i niekryjąca się z tym romantyczka szuka swojego mężczyzny w lśniącej zbroi.

Westchnęła głośno i dramatycznie.

– Jeszcze się chyba taki nie narodził. – Zaśmiała się wreszcie.



Veronica pomyślała, że deszcz, który lunął z nieba kilka minut po tym, jak wyszła z domu, to kara za zwrócenie uwagi sąsiadowi wrzeszczącemu na swojego psa. Ale widząc, jak biedne zwierzę jest ciągnięte na siłę na smyczy i niemalże dusi się, będąc na uwięzi, nie mogła nie zareagować. Przemoczona weszła do salonu, a oczy jej szefa zrobiły się wielkie jak spodki. Policzki Brada zaróżowiły się, ale na szczęście szybko się opanował. Klient, który akurat stał przy kontuarze, już tak nie potrafił.

– O co chodzi? – zapytała zdziwiona, zanim powędrowała za ich wzrokiem.

Jej sukienka, kompletnie mokra, przykleiła się do jej ciała, jeszcze bardziej ujawniając ponętne kształty dziewczyny. Krótka dżinsowa kurtka nie mogła tego zasłonić.

– Pójdę się przebrać – wymamrotała.

– Dzięki Bogu. – Klient odetchnął, a Brad zachichotał.

Na zapleczu Veronica znalazła zapas firmowych koszulek i wybrała największą.

Zdejmując rajstopy, uderzyła się dłonią w czoło.

Przecież nie miała żadnych innych na zmianę, o spodniach nie wspominając. Chcąc nie chcąc musiała zostawić na sobie mokrą bieliznę.

Brad zmierzył ją wzrokiem, kiedy wróciła za kontuar na bosaka i w koszulce w rozmiarze XXL.

– Masz zamiar tak pracować? – zapytał z figlarnym uśmiechem.

– Nie mam wyjścia. – Wzruszyła ramionami. – Muszę zaczekać, aż wszystko wyschnie. Jeśli nie będę musiała się stąd ruszać, nikt mnie nie zobaczy.

Na szczęście rzadko wychodziła zza kontuaru. Brad pracował za zamkniętymi drzwiami i sam przychodził po klientów, kiedy był gotowy na ich przyjęcie. Czasem tylko Veronica potrzebowała skonsultować z nim terminy, ewentualnie niecierpiące zwłoki prośby ludzi. Mogła mieć wyłącznie nadzieję, że dziś przez jakiś czas nie będzie musiała.

Jak bardzo się myliła! Pół godziny później nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyła, kto przed nią stoi. On sam nie wyglądał na zaskoczonego jej widokiem.

– Śledzisz mnie? – zapytała, marszcząc brwi.

– Nie dodawaj sobie, kotku – odparł z czarującym uśmiechem Victor. – Choć wiedziałem, że tutaj pracujesz.

Chryste, ten jego cholerny głos! – pomyślała.

Poczuła, że zrobiła się bardziej mokra, niż była po dzisiejszej ulewie. Po jakiegokolwiek ulewie zresztą.

– Nie jestem twoim kotkiem – warknęła, broniąc się przed uczuciem podniecenia, jakie się w niej zaczęło budować.

Jednak szybko przypomniała sobie, dlaczego salon jest tak dobrze znany i świetnie prosperuje. Niezwykle utalentowany tatuażysta, ale także przemiła i serdeczna atmosfera. Klienci to lubili i dlatego tutaj wracali oraz przyprowadzali swoich przyjaciół.

– Czym mogę służyć, panie Black? – zapytała, siląc się na uprzejmość.

– Daruj sobie. – Uśmiechnął, ukazując śnieżnobiałe zęby. – Chciałbym porozmawiać z Bradem.

Jego wzrok błędził po twarzy Veroniki i dziewczyna nie mogła powstrzymać fali gorąca, która z radością zalała jej ciało i ukazała się na jej policzkach pięknym paśowym odcieniem. Nie potrafił ukryć zadowolenia i satysfakcji, że tak na nią podziałał. Doskonale wiedział, jak odczytywać zachowanie kobiet.

– Brad w tej chwili jest zajęty. Może pan poczekać. – Wskazała czarną skórzaną kanapę po przeciwnej stronie.

– Veronico – odezwał się, opierając łokcie na ladzie i pochylając się w jej kierunku.

Kiedy poczuła zapach jego wody kolońskiej, omal nie spadła z krzesła. Świeży i jednocześnie szorstki, doskonale pasujący do wyglądu silnego, uwodzicielskiego mężczyzny. Veronica miała nieodpartą ochotę złapać go za krawat i przyciągnąć do siebie, by móc zatopić się w tym zapachu całkowicie. Victor

patrzył w oczy dziewczyny z taką intensywnością, że musiała lekko rozchylić usta, by móc oddychać, bo miała wrażenie, że brakuje jej tlenu.

– Jak na kogoś, kogo istnienia nie możesz strawić, całkiem nieźle na ciebie działałam. – Uśmiechnął się z ironią.

Veronica poczuła, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

Jak najszybciej pozbiierała się i odchrząknęła, wracając do rzeczywistości. Nigdy więcej podróży do krainy szczęśliwości!

– Jak już mówiłam – odezwała się, patrząc w terminarz. – Brad jest zajęty. Może pan zaczekać.

Victor wyprostował się, górując nad kontuarem jak olbrzym, i odetchnął.

– Mam trochę mało czasu – oznajmił.

No to masz wielki problem – skwitowała z sarkazmem.

– Myślę, że jeśli mu powiesz, że na niego czekam, wyjdzie na chwilę – dodał.

Tego się bała. Nie było szansy, żeby Brad odebrał telefon podczas pracy, a jeżeli klient naciska, że chce się z nim zobaczyć, to Veronica miała obowiązek pójść i mu to przekazać. Nawet jeśli tym klientem był Victor, którego Veronica nie znosiła z całego serca. Tylko jak miała wyjść zza lady, kiedy była półnaga? Co z tego, że koszulka sięgała nad kolano, skoro i tak wyglądała co najmniej dziwnie. Chociaż z drugiej strony miała gdzieś, co Victor sobie o niej pomyśli. Przecież on się rzucał na wszystko, co nie miało penisa między nogami. Jednak sam fakt, że ktoś miał ją oglądać, napawał ją lękiem.

Nie miała wyjścia. Powoli i niechętnie zsunęła się z fotela i wymamrotała:

– Proszę zaczekać.

Lotem błyskawicy chciała zniknąć w korytarzyku prowadzącym do gabinetu Brada.

– Stój! – Usłyszała komendę i jak idiotka natychmiast wykonała rozkaz.

Odwróciła głowę w stronę Victora, który patrzył na nią zdumionym wzrokiem.

Nie dało się nie zauważyć na jego twarzy wymalowanego szoku i Veronica zrozumiała, że widok jej nagich nóg podziałał na niego dość mocno.

Uśmiechnęła się pod nosem.

Szach-mat, Victorze Black – pomyślała zadowolona.

– To twój uniform? – zapytał, przełykając ślinę.

– Nie. To widok tylko dla ekskluzywnych klientów – odparła i puściła do niego oko.

Co ja wyprawiam?! Głupia dziewczucha! – wrzeszczała na siebie w duchu, kiedy szła do gabinetu Brada.

Zapukała cicho, po czym delikatnie nacisnęła klamkę. Brad akurat odkładał maszynkę na stolik.

– Mała przerwa, co? – zapytał klienta. – Widzę, że potrzebujesz odpoczynku.

– Masz rację. Zaczynam czuć małe ciepło – odparł mężczyzna leżący na brzuchu na stole.

Brad podniósł wzrok na Veronicę.

– Miałem zaproponować, żebyś przyniosła coś dla Pete'a, ale zapomniałem, że ciśnienie jeszcze bardziej może mu podskoczyć. – Znacząco spojrział na jej nagie nogi. – Coś się stało?

– Czekam na ciebie niejaki Victor Black – odparła, z trudem wymawiając to imię.

– Black? Serio? Wieki się nie widzieliśmy. – Uśmiechnął się zadowolony, zdejmując rękawiczki. – Nie mów, że już zdążył zdobyć twój numer telefonu?

– Co? Nie! Skąd ten pomysł? – prychnęła zaskoczona, że Brad i Victor się znają.

– Zwykle zajmowało mu tylko kilka minut, żeby dziewczyna zaczęła się przy nim rozbierać. – Zaśmiał się i nagle zreflektował. – Bez urazy, Vera.

– Spoko. – Machnęła ręką.

Jestem już na pół rozebrana tak czy inaczej – pomyślała i mało co, a uderzyłaby głową o ścianę.

– Powiedz mu, że zaraz przyjdę. – Brad wstał i udał się w stronę zaplecza sanitarnego, żeby umyć ręce.

Veronica miała nadzieję, że Brad pójdzie razem z nią, ale jednak musiała przeżyć to upokorzenie sama. Wróciła do poczekalni i oprócz Victora zobaczyła tam jakichś dwóch mężczyzn. Na jej widok jeden aż zagwizdał.

– To się nazywa obsługa. – Ucieszył się.

Victor momentalnie oderwał się od lady, o którą stał oparty i zasłonił sobą Veronicę. Na jego twarzy

malowały się złość i chęć mordy.

– Panowie, nie dla wszystkich widok tych pięknych nóg – warknął.

– Spoko, koleś. – Obaj unieśli ręce w poddańczym geście.

Veronica zdziwiła się jego zachowaniem, ale jednocześnie była mu wdzięczna za pomoc. Nie lubiła wystawiać swojej nagości na widok publiczny. Mężczyźni wymamrotali coś, że przyjdą kiedy indziej, i wyszli, a dziewczyna spokojnie mogła wrócić za ladę.

– W porządku? – zapytał Victor.

Mogłaby nawet pomyśleć, że jest troskliwy. Oczywiście gdyby go nie znała.

– Jasne. Dzięki – odparła.

Wtedy pojawił się Brad i Veronica ze zdumieniem zobaczyła, jak mężczyźni przyjacielsko się witają.

Jak Brad może się przyjaźnić z kimś takim? No jak? – pytała się w duchu.

– Tooo... ja pójdę sprawdzić, czy moje ubrania wyschły – wyjąkała i już jej nie było.

Victor powiódł za nią tęsknym wzrokiem. Nie chciał, żeby się ubierała. Chciał patrzeć na jej nogi i na zarys piersi, które fantastycznie wyglądały pod koszulką. Zastanowił się, jak dziewczyna wyglądałaby, chodząc w jego koszuli po spędzeniu upojonej nocy w jego mieszkaniu.

– Blackie, oszczędź Veronicę. – Brad odetchnął, udając żartobliwy ton. – To naprawdę dobra i wrażliwa dziewczyna.

Victor spojrzał na przyjaciela, zwężając podejrzliwie oczy. Dlaczego wszyscy sądzili, że był tak podłym draniem i miał zamiar ją skrzywdzić? Czy w oczach swoich przyjaciół był tylko płytkim samcem? Naprawdę sprawiał takie wrażenie? Jeśli tak, to upadł jeszcze niżej, niż sądził.



Patricia ze współczuciem patrzyła na zdenerwowaną córkę i rozdrażnioną wnuczkę.

Veronica nosiła na rękach biedną Olivię, która nie mogła się uspokoić, bo wychodzące zęby na to nie pozwalały. To niby taki banał, niby wszystkie dzieci to przechodzą. Ale dla każdego z nich to indywidualny ból, a dla matki próba cierpliwości. Vera stresowała się, bo za pięć minut powinna wyjść do pracy. Jednak Olivia miała co do tego inne plany. W końcu dziewczyna zadzwoniła do Brada i powiedziała, że się spóźni. Nie miała wyjścia i cieszyła się, że on to rozumie. Zatrudniając ją, wiedział, że Vera ma dziecko i że to niesie za sobą takie właśnie sytuacje.

Zjawiła się godzinę później niż zwykle i ucieszyła się, że recepcji nie zalewa fala klientów. Przepraszała Brada co kilka minut, aż w końcu się zdenerwował i fuknął na nią. Wieczorem miał się zjawić Victor. Veronica o tym wiedziała, bo był wpisany w terminarzu na „dłuższy zabieg”, co oznaczało duży tatuaż. Była ciekawa, co Victor Black chce sobie wytatuować. Może imię jakiejś panienki na całych plecach? A może imiona wszystkich panienek z którymi sypiał?

Żeby mu tylko ciała starczyło – pomyślała z ironią.

Brad nie mógł zdradzić jej tematyki tatuażu, nawet jeśli by o to pytała. Niekiedy zdarzały się sytuacje, że klienci nie życzyli sobie, by ich tatuaż znalazł się w „Memorium” – księdze ze zdjęciami, którą prowadzili. Czasem nie życzyli sobie również, żeby Veronica wiedziała cokolwiek o malunku na ich skórze. Nikomu nie miała tego za złe. To przecież indywidualna sprawa każdego klienta.

Victor zjawił się na dwie godziny przed zamknięciem. Uśmiechał się oczywiście szarmancko, co tak zdenerwowało Veronicę, że miała ochotę trzasnąć go w twarz, byleby zmazać z jego ust ten uśmiech. Obecność tego mężczyzny przyprawiała ją o dreszcze i zawroty głowy.

Nie miała dziś humoru, żeby znosić jego uszczypliwe komentarze. Nie chciała patrzeć na jego twarz, żeby nie denerwować się jeszcze bardziej.

Zostawiła Olivię spokojniejszą, ale nie do końca rozluźnioną, dlatego ciągle się zastanawiała, jak jej mama radzi sobie z malutkim charakterkiem. Patricia nigdy nie nękała córki, nie pisała, nie dzwoniła do niej, gdy ta była w pracy, przez co Veronica mocniej się dziś martwiła.

Z niepokojem zauważyła, że siedząc za kontuarem w recepcji, zaczęła myśleć o tym, co dzieje się za drzwiami gabinetu Brada. Victor leżał tam półnagi.

Jego atletyczne, męskie i na pewno dopracowane ciało było rozciągnięte na długim łóżku i czekało, aż Brad rozpocznie pracę nad następnym arcydziełem. Vera poczuła nagły napływ śliny do ust, kiedy wyobraziła sobie silne ramiona Victora i napięte mięśnie wyeksponowane w całości i gotowe na przyjęcie odpowiednich ilości tuszu. Jaki wzór mógł wybrać ktoś taki jak Victor Black? Czy to będzie tribal? A może coś bardziej skomplikowanego? Czerń czy kolor? Czy Victor ma już jakiś tatuaż?

– Jezu – jęknęła, łapiąc się za głowę, z przerażeniem zastanawiając się, co ją to tak obchodzi.

To jego decyzja, jego ciało. Fantastyczne ciało, skryte pod drogim i na pewno miękkim materiałem koszuli. Wytatuowani mężczyźni niespecjalnie ją kręcili, ale on to co innego. On był kimś, kto po raz pierwszy od dłuższego czasu zwrócił uwagę Veroniki na atrakcyjność płci męskiej.

– Chryste Panie. – Uderzyła czołem o blat.

Nie miała pojęcia, co się z nią działo. Była rozbita i ciągle czuła dziwne gorąco zatapiające jej ciało.

Kilka minut przed zakończeniem pracy z bezmyślnego gapienia się w ścianę wyrwała ją wibracja telefonu. Widząc, że dzwoni jej mama, szybko odebrała. Skoro dzwoni Patricia, to coś się musiało stać.

– Tak, mam? – zapytała Vera.

– Córciu, nie chcę cię martwić, ale Olivia jest naprawdę niespokojna. Trzymam ją na rękach i śpiewam jej kołysanki, ale ona nie może opanować emocji. Nie chcę, żeby zbyt długo się zdenerwowała, bo to może tylko podwyższyć niepotrzebnie temperaturę jej ciała – tłumaczyła sfrustrowana Patricia.

– Już wychodzę, mam. – Rozłączyła się szybko i w pośpiechu zaczęła sprzątać kontuar.

W tej samej chwili z gabinetu wyszli dwaj mężczyźni, jednak w ogóle ich nie zauważyła. Podniosła głowę dopiero, gdy usłyszała swoje imię z czułością wypowiediane przez Brada. Chciała zachować zimną twarz ze względu na Victora, ale nie potrafiła, kiedy niemo patrzyła, jak Black wkłada marynarkę. Skupiła się na jego dużych dłoniach i zarysowanych pod koszulą mięśniach klatki piersiowej. Z Olimpu dopiero zszedł czy co? Poczowała nadmiar śliny nagromadzony w ustach i ciężko ją przełknęła, co nie umknęło uwadze obydwu mężczyzn. W oczach Victora zatriumfowały zadowolone chochliki, a Veronica miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Vera, wszystko w porządku? – Głos Brada przebił się przez chmurę pożądaną, która pojawiła się nie wiadomo skąd.

– Muszę wyjść wcześniej. Wiem, że się dzisiaj spóźniłam, ale błagam, mogę już iść? – spytała z nadzieją w oczach.

– A co się stało?

Veronica spojrzała niepewnie na zaciekawionego Victora, ale po chwili go zignorowała.

– Rozumiem – zreflektował się Brad i skinął głową porozumiewawczo. – Jasne, idź. Tylko daj znać, czy wszystko w porządku – dodał.

Domyślił się, że Vera nie chce, by Victor dowiedział się o Olivii. Nie wiedział dlaczego, ale zorientował się, że to wiązało się z jej podejściem do mężczyzn.

– Jeśli mieszkasz daleko, a bardzo ci się spieszy, mogę cię podwieźć – zaproponował nagle Victor i oboje spiorunowali go wzrokiem.

– Dam sobie radę – burknęła Veronica, zarzucając na siebie kurtkę.

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle zdała sobie sprawę, że musi prezentować się fatalnie w swoich ubraniach za grosze, podczas gdy Victor wyglądał jak żywcem wyjęty z żurnala. Musiał mieć z niej niezły ubaw.

– Victor ma rację. Masz pół godziny na piechotę – wtrącił Brad.

– Wezmę taksówkę.

– Vera.

Popatrzyła na Brada morderczym wzrokiem. Właśnie został wpisany na listę jej śmiertelnych wrogów, tuż obok Carli i Andrew. Kiedy przez jej umysł przewalały się wszystkie znane jej obrazy tortur hiszpańskiej inkwizycji, jakie mogłaby zasewnować swojemu szefowi, Victor otworzył drzwi i czekał, zerkając na nią wymownie. Nie miała ochoty spędzić nawet minuty sam na sam z Victorem, ale dziś naprawdę musiała schować dumę do kieszeni. Olivia była dla niej zbyt ważna.

Na widok jego bmw, do którego miała zaraz wsiąść, poczuła się niezwykle skrępowana, ale nie było już odwrotu, bo czekał na nią, trzymając drzwi auta. Wsunęła się na miękki skórzany fotel pasażera i poczuła zapach. Zapach Victora, który wypełniał cały jego samochód, zanim jeszcze ten do niego wsiadł.

Nie patrzyła na mężczyznę, kiedy siadał obok i włożył kluczyk do stacyjki.

– Adres poproszę – odezwał się.

Zamknęła na moment oczy. Wizja tego, że Victor będzie wiedział, gdzie ona mieszka, wcale jej się nie podobała, bo czuła, że to nie skończy się dobrze. Nie chciała, żeby Victor lepiej ją poznał. Nie chciała, żeby dowiedział się o Olivii. Córką była dla niej zbyt cenna, żeby ludzie tacy jak on oceniali ją i nazywali bękartem. Była niespodziewanym prezentem od losu, ale jednak kochanym, który uratował życie swojej matce. Dlatego teraz Veronica chciała chronić ją całą sobą.

– Mallorie Drive szesnaście. – Westchnęła, ciągle nie mogąc na niego spojrzeć.

Oczy Victora zrobiły się nieco większe, ale nie odezwał się słowem. Mallorie Drive nie cieszyła się zbyt dobrą opinią. Mało tego, mieszkali tam podejrzani ludzie, ale lokum w tamtej dzielnicy to jedyne, na co obecnie stać Veronicę. Przez chwilę nie odzywali się i Vera patrzyła tylko na przesuwające się za oknem obrazy. Myślała o cierpiącej córce i o tym, jak jej pomóc. Nie mogła zrobić zbyt wiele. Mogła jedynie być przy niej i mieć nadzieję, że nie będą musiały jechać do szpitala.

– Dlaczego moja propozycja tak bardzo cię rozwścieczyła? Czy aż tak cię odrzucam? – zapytał niespodziewanie.

Wtedy dopiero zerknęła na niego, żeby ze zdziwieniem stwierdzić, że mężczyzna zaciska szczękę ze złości. Czyżby Victor Black jednak przejmował się tym, co mówili o nim ludzie? Czy przejmował się tym, co ona powie? To całkowicie irracjonalne.

– Słuchaj – odparła, odwracając wzrok na zmieniające się otoczenie. – Wiem, że jesteś przyzwyczajony do tego, że kobiety padają ci do stóp i błagają, byś chociaż na nie spojrzął. Ja do nich nie należę. Zgodziłam się, byś mnie podwiózł, bo naprawdę zależy mi na czasie, ale wierz mi, że gdybym nie była przyparta do muru, nie siedziałabym tutaj z tobą. Nie imponują mi twój status materialny, drogi samochód, zegarek, twoja pozycja społeczna. Ktoś bardzo ważny czeka na mnie w domu i jak najszybciej muszę tam wrócić. Koniec tematu – wyrzuciła zła na to, że dała się sprowokować.

– Twój chłopak? Mąż? – zapytał.

Znów na niego zerknęła, tym razem jak na idiotę. Właśnie oznajmiła mu, że jest pierdolonym materialistą i męską dziwką, a on wyłapał tylko to, że ktoś na nią czekał w domu. Był aż tak głupi? Nie odpowiedziała na jego pytanie, zamiast tego ściągnęła usta w wąską linię, z ulgą patrząc, jak zbliżają się do kamienicy z numerem szesnaście.

– Potrzebujesz czegoś? – odezwał się ze ściśniętym gardłem.

Spojrzała na niego z jeszcze większym niedowierzaniem.

– Na pewno nie od ciebie – odparła, łapiąc za klamkę. – Dziękuję za podwiezienie – dodała najbardziej formalnie, jak potrafiła, i, nie czekając na jego odpowiedź, zatrzasnęła za sobą drzwi.

Victor patrzył, jak dziewczyna znika na klatce schodowej, po czym uderzył rękoma w kierownicę i dopiero wtedy ruszył z piskiem opon. Musiał w coś przywalić. Musiał poczuć, jak uchodzi z niego cała wściekłość. Miał też ochotę się napić, ale jeśli będzie zalany w miejscu publicznym, skończy się to bójką. Jeśli będzie pił w samotności w domu, to zdemoluje wszystko. Zdecydował się na coś zupełnie innego.



Zdyszany i zlany potem Victor przytrzymał worek, oddychając tak, jakby miało mu zaraz zabraknąć powietrza w płucach. Opadł bezwładnie na matę, mając kompletnie mokre ciało. Lampy sufitowe oślepiły go nieco, ale nie dlatego zakrył oczy. Był wściekły na swoje życie, które przelatywało mu przez palce. Miał trzydzieści cztery lata. Nie był jeszcze staruszką, który powinien zaszyć się za biurkiem albo co gorsza w domu, ale nie był też kimś, kto mógł sobie pozwolić na hulanki i swawole, jakie wyprawiał do tej pory.

Stał się odpowiedzialny i na tyle poważny, na ile mógł. Wiedział o tym on sam i wiedziała jego rodzina. Do pozostałych to nie docierało i być może nigdy nie dotrze. Większość znajomych, niemal wszystkich, miał gdzieś. Victor Black miał w dupie opinie o sobie. Tak przynajmniej było do dziś, kiedy usłyszał słowa, których nie chciał usłyszeć od osoby, która tak boleśnie wdarła się do jego życia. Nie znał Veroniki, a mimo to zależało mu na jej opinii o nim samym tak bardzo, że dowiedziawszy się, co ona o nim sądzi, znalazł się w sali treningowej lotem błyskawicy i o pierwszej w nocy ciągle tu był. Zdawał sobie sprawę, że za kilka godzin nie będzie mógł się ruszyć, ale teraz to nie miało dla niego znaczenia.

Obolałe ciało będzie jeszcze jedną karą za lata bezmyślności.

Gwałtownie usiadł, rozglądając się po pustej sali. Nie spodziewał się nikogo zobaczyć o tej porze, ale przyzwyczajenie robiło swoje. Ponownie opadł na matę. Mógł sobie odpuścić Veronicę. Przecież były dziesiątki innych kobiet wokół niego. Ale nie. On się uparł, że to ma być właśnie ona. Dlaczego? Sam nie wiedział. Może to jej figura? Boskie kształty pin-up girl? A może kąśliwy charakter? A może oczy, które podniecały go bardziej, niż najwykwintniejsze ruchy dziewcząt z klubu nocnego? Samo spojrzenie tych dużych, wyraźnych i zadziornych tęczówek wysyłało na południe jego ciała cały zapas krwi, jaką miał. Nawet teraz nie mógł przestać o niej myśleć, choć ledwie dyszał po kilku wyczerpujących godzinach. Nagle zerwał się z maty i po raz ostatni obolałą pięścią uderzył w worek.

Veronico Moore. Strzeż się. Idę po ciebie – skwitował w duchu, z dziką satysfakcją zdejmując powoli rękawice.

Victor Black nie poddaje się bez walki.

\*\*\*

Przez następny tydzień Veronica nie widziała Victora, co bardzo ukoilo jej nerwy, aczkolwiek kilka razy sprawdzała terminarz, czy aby na pewno nie przychodzi do salonu któregoś wieczoru. Mówiła sobie, że robi to tylko dlatego, żeby się przygotować na jego ewentualne próby podrywu.

Boże, kogo ja chcę nabrać! – Uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

Mogła zwodzić wszystkich wkoło, ale nie potrafiła oszukać siebie i swojego ciała, które reagowało na Victora w niewyobrażalny dla niej sposób. Nawet będąc z Andrew tyle czasu, nigdy nie czuła tak przyjemnych wibracji wywołanych samym męskim głosem. Nigdy nie czuła, że jego wzrok przenika ją na wskroś, powodując, że czuje się naga i bezbronna. Oczy Victora potrafiły ją prześwidrować tak, że nie wiedziała, jak się nazywa.

W tym agonalnym stanie zastała ją Emily.

– Wyglądasz, jakbyś przeszła nocny maraton z Olivią – oznajmiła, widząc podkrążone oczy przyjaciółki.

– Dzięki – mruknęła w odpowiedzi Veronica. – Olivia spała jak zabita.

W przeciwieństwie do niej samej. Przewracała się z boku na bok, myśląc, jak wredną suką była, kiedy po raz ostatni widziała Victora. Nie musiała traktować go jak śmiecia. Nie lubiła go, ale to nie znaczyło, że jej nie pociągał. Działał na nią jak na każdą inną kobietę. Jakby chciał rozpruć ją swoimi wielkimi dłońmi, żeby wydobyć z niej to, co najlepsze, całe jej piękno, i doprowadzić do tego, żeby zapomniała o swoich zahamowaniach.

Boże! – Vera nie mogła uwierzyć w myśli, jakie przelatują jej przez głowę.

– Widzę, że masz jakiś zajebisty problem, moja droga. – Emily znacząco uniosła brew.



Veronica spojrzała na nią morderczo.

– Wolałam, jak byłaś cicha, nieśmiała i można ci było narobić na głowę – wymamrotała.

Emily zachichotała, ale jej uśmiech szybko zamarł na twarzy, bo do recepcji wszedł Brad. Vera zauważyła w oczach przyjaciółki nerwowość. Tak jak kiedyś, zanim wyprowadziła się z domu. Emily patrzyła na mężczyznę, zapominając zamknąć buzię. Brad wyglądał zresztą podobnie. Jego przystojna twarz znieruchomiała na widok filigranowej dziewczyny o nieco chłopięcej figurze.

– Vera... To ostatnie... projekty do zeskanowania i... wrzucenia do portfolio. – Odchrząknął, podchodząc do lady.

Nie mogła powstrzymać chichotu i aż pokręciła głową na widok jego zaróżowionych policzków i pulsu dudniącego w uszach osób tutaj zgromadzonych. Veronica nie musiała patrzeć na swoją przyjaciółkę, żeby wiedzieć, jak Emily się czuje. Temperatura jej ciała mogłaby z łatwością stopić arktyczne lodowce, gdyby stanęła obok nich.

– Idźcie na kolację – powiedziała dobroduszenie. – A ja dokończę i pozamykam wszystko.

Oboje spojrzeli na nią jak na zjawę, ale Brad z szybkością ponaddzwiękową pobiegł na zaplecze i wrócił, niosąc w dłoni swoją bluzę. On i Emily pożegnali się z Veronicą i mimochodem wyszli.

Zastanowiła się, czy właściwie nie powinna była chociaż ich sobie przedstawić. Zaśmiała się w duchu na tę myśl i po chwili posmutniała, bo wyglądało na to, że jej supernieśmiała przyjaciółka lepiej potrafiła obchodzić się z facetami. I nie miała dziecka.

Po kilkunastu minutach usłyszała dzwonek do drzwi. Nie podnosząc głowy znad dokumentów, przeklęła swój brak rozsądku. Zapomniała je zamknąć na klucz.

– Bardzo przepraszam – odezwała się. – Ale już nieczynne.

– Powinnaś była chociaż zabezpieczyć drzwi, skoro jesteś sama. – Dotarł do niej głęboki, basowy głos.

Aż podskoczyła i utkwiała spojrzenie w Victorze. Koszulka polo odkrywała jego umięśnione ręce, grube żyły wiły się do samych łokci. Materiał opinał mięśnie na piersi, a niezapięte guziki ukazywały zagłębienie pod jego szyją. Przesunęła wzrokiem na dół jego ciała i ze zdumieniem zobaczyła, że ma na sobie dżinsy. Najnormalniejsze w świecie, opinające jego masywne uda dżinsy, zapięte nisko na biodrach. Przesunęła językiem po swoich suchych ustach. Otaksowała wzrokiem jego twarz, gdy usłyszała, jak chichocze.

– Chyba lubisz to, co widzisz, co? – zapytał.

– Mhm – mruknęła złośliwie, próbując ukryć zakłopotanie, jakie wywołał jego śmiech.

Spojrzała z powrotem na papiery, które chowała do teczek, zanim przyszedł.

– Brada nie ma – odezwała się po kilku sekundach.

Musiała się jakoś pozbierać, żeby nie odniósł mylnego wrażenia.

– Wiem – odparł.

Kątem oka, z paniką rosnącą w jej wnętrzu, zobaczyła, jak Victor przemieszcza się za kontuar. Do niej. Wyprostowała się jak na zawołanie i odsunęła dwa kroki, aż napotkała półkę z segregatorami. Patrzyła na Victora wielkimi oczami, chwytając się czegokolwiek za sobą.

– Nie zbliżaj się – wyszeptwała.

Veronica, nie tak się zachęca do siebie mężczyznę – skarciła się w myślach.

Ale to był odruch. Wiedziała, że gdyby tylko pozwoliła zbliżyć się Victorowi do siebie, zraniłby ją prędzej czy później. Dystans. Musiała go trzymać na dystans, żeby oboje mieli jasną sytuację. Zaalarmowany jej zachowaniem zatrzymał się i zmarszczył brwi. Nie był osłem, widział, że dzieje się coś niedobrego.

– Kochanie, nie zamierzam nic ci zrobić – odezwał się łagodnie. – Nie bój się.

– Nie boję się – wypaliła natychmiast.

Omiotł wzrokiem jej drżącą sylwetkę i z sarkazmem rzucił:

– Na pewno? – Wyciągnął do niej rękę, na którą popatrzyła trochę jak na koło ratunkowe. – Chodź. Nic ci nie zrobię. Przysięgam.

Czy mogła mu uwierzyć? Wiedziała, że jeżeli go dotknie, to stanie się z nią coś niedobrego. Bo skoro potrafił wywołać w niej tyle emocji samym spojrzeniem, to co może się zdarzyć, kiedy poczuje ciepło jego ciała?

Czekał cierpliwie. Oplącało się. Wsunęła swoją drobną dłoń w jego ciepłą rękę i natychmiast przeszył

ją prąd o sile, która mogłaby ją zwalić z nóg. Tego właśnie się bała. Tego, co wywołało głupie trzymanie jego ręki.

Wtedy mężczyzna zrobił coś niespodziewanego. Jednym pociągnięciem przyciągnął ją do siebie i objął mocno, ale nie na tyle, by ją zgnieść, choć miał na to ochotę.

Zesztywniała w jednej sekundzie, bojąc się nawet drgnąć. Nie miała kompletnie pojęcia, co się działo, i jednocześnie sparaliżowana nie chciała się poruszyć, żeby przypadkiem nie przerwać tej chwili. Victor przesunął wielką dłońią po jej plecach w górę i w dół, a ona zdziwiła się, że w jego dotyku nie ma nic nieprzyzwoitego. Co dziwne, zrelaksowała się i nawet rozluźniła, aż w końcu napięcie ją opuściło. Wreszcie miała przy sobie twarde, bezpieczne męskie ciało. Zrozumiała, że potrzebowała tego bardziej, niż jej się wydawało. Wdychała jego zapach, rozkoszując się szorstkością jego perfum, czując, jak przez jej ciało przewala się cała masa przyjemnych uczuć. Chciała tak trwać wiecznie. Potrzebowała tego, naprawdę. Potrzebowała kogoś zaufać.

– Veronica, czy ktoś cię skrzywdził? – zapytał nagle, a w jego głosie usłyszała mieszkankę gniewu i troski.

To podziałało na nią jak zimny prysznic. Przypomniała sobie, kto ją przytula. Po co w ogóle to zrobił? Odsunęła się od niego na bezpieczną według niej odległość ramion i zbierając się w sobie spojrzała mu beznamiętnie w oczy.

– Nie twoja sprawa – powiedziała twardo. – Nie życzę sobie, żeby to się więcej powtórzyło. Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

Dłońmi, które pewnie jeszcze dziś będą dotykać inną kobietę – pomyślała z nutką zazdrości.

– A teraz wyjdź. Mówiłam ci, że nie ma Brada – dodała, krzyżując ręce na piersi.

– Vera...

– Nie mów tak do mnie – warknęła. – Tylko przyjaciele tak do mnie mówią.

Przesadziła. Zobaczyła to w jego oczach i szybko tego pożałowała, bo jego tęczówki stały się zimne i wściekłe. Odwrócił się i, przeczesując włosy dłońmi, wyszedł w pośpiechu. Nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy przechodził przez ulicę i podchodził do swojego samochodu. Zanim wsiadł, popatrzył jeszcze raz w stronę witryny salonu i ich spojrzenia na kilka chwil się skrzyżowały. Odwróciła szybko głowę. Dopiero po parunastu sekundach odważyła się zerknąć ponownie w tamtym kierunku, ale jego auta już nie było. Nie miał przecież powodu, żeby na coś czekać.

Poczuła, jak dwie samotne łzy spływają po jej policzkach, i zdziwiona ich pojawieniem się, szybko wytarła słony płyn, zanim dotarł do jej zaciśniętych z żalu ust.



Spotkanie zarządu przeciągnęło się do późnych godzin nocnych. Nikt nie był z tego zadowolony, ale niestety tak musiało być. Wiele niedokończonych spraw piętrzyło się, aż wreszcie zdecydowali się je rozwiązać.

Gdy po spotkaniu Victor i Nicolas poszli do gabinetu młodszego z Blacków, zastali tam Annę siedzącą w fotelu prezesa ze stopami na jego biurku. Victor był pod wrażeniem, jak dobrze układało się między Anną a Nicolasem. Wydawało mu się, że to najszczęśliwsza para, jaką widział. Nie licząc rodziców. Od jakiegoś czasu marzył o tym samym, ale na razie jedyna osoba, z którą chciał spróbować czegoś takiego, znów odtrąciła go w bardzo brutalny sposób.

– Księżniczko, nie za wygodnie ci? – rzucił, patrząc, jak jej źrenice rozszerzają się na widok Nicolasa.

– Wal się. Przez całe popołudnie i wieczór biegałam nad waszymi leniwymi tyłkami, żebyście nie poumierali z głodu. – Odetchnęła, zamykając oczy pod kojącym dotykiem dłoni ukochanego na swoich stopach.

– Kochanie, następnym razem nie kręć tak tyłkiem, bo możemy nigdy nie skończyć. Nie mogliśmy się skoncentrować – wymruczał Nicolas.

– Chryste. – Victor uderzył się dłonią w czoło. – Zaraz zwymiotuję.

– Uwielbiasz mój tyłek, Viki – stwierdziła Anna.

Uwielbiam ponętny tyłek Veroniki, moja droga – pomyślał.

– Fakt. Idealnie mieści się w dłoniach – wymruczał, unosząc brwi uwodzicielsko, i zachichotał, widząc spojrzenie brata.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, wiedząc, co się zaraz stanie w gabinecie jego brata. Sam poczuł nagłą i nieodpartą ochotę spotkania Veroniki, chociaż zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe. Dochodziła północ, dziewczyna już spała.

\*\*\*

Stojąc oparty o samochód z rękoma skrzyżowanymi na piersi i nogami w kostkach, wpatrywał się w okno jej mieszkania. Zachował się jak beznadziejnie zakochany mężczyzna, którego kobieta miała w głębokim poważaniu, a on jak ostatni baran nie rozumiał, co się do niego mówi. W mieszkaniu Veroniki było ciemno. Pomieszczenia od strony ulicy pewnie oświetlały lampy. Victor zastanawiał się, czy jest sama. Może z tym kimś, do kogo tak szybko musiała wracać? Kto to mógł być? Kochanek? Mąż? Przyjaciel? Brad milczał jak zakłęty, chcąc pozostać lojalnym w stosunku do Veroniki. Emily też. Vera coś bardzo skrzętnie ukrywała.

Vera. Nie miał prawa tak się do niej odzywać. Zabroniła mu. Czuł się jak śmieć, gdy to mówiła, ale przyjął jej słowa z pokorą, choć mógłby przysiąc, że jej ciało się rozluźniło pod wpływem jego dotyku. Chciała tego i cień nadziei przeszył jego umysł. Coś niebywale strasznego musiało się wydarzyć w jej życiu, bo gdy tylko zadał pytanie, natychmiast zamieniła się w zimny posąg. Na pewno taka nie była. Była pyską, ale nie oschłą i obojętną kobietą. Musiał dowiedzieć się o niej czegoś więcej, ale zamierzał wyciągnąć informacje z niej, ponieważ Brad i Emily nie chcieli mu pomóc. Albo nie mogli. Nie obchodziło go, że Veronica może z kimś być, nawet jeśli to miłość jej życia.

\*\*\*

Leżała na łóżku, próbując złapać sen za nogi i przyciągnąć do siebie. Przewracała się niespokojnie, starając się nie obudzić Olivii. Nie mogła pozbyć się uczucia piersi Victora pod swoim policzkiem. Na skroni czuła bicie jego serca, kiedy ją obejmował. Spokojne, miarowe uderzenia uspokajały skołatane nerwy dziewczyny i całkiem poddała się utopijnej chwili. Po raz pierwszy od dłuższego czasu miała ochotę odetchnąć z poczuciem, że nic złego się nie stanie. Do tej pory czuła jego zniewalający zapach, choć od ich

spotkania minęły dwa dni. Zdawało się, że Victor doskonale wiedział, czego ona chce. Czy to w ogóle możliwe? Czy jest możliwym, że czytał z niej jak z otwartej książki, podczas gdy ona tak skrętnie próbowała ukryć uczucia? Nie mogła okazać słabości. Po prostu nie mogła. Musiała być silna dla siebie, ale przede wszystkim dla Olivii. Wtedy padło pytanie, które natychmiast ją otrzeźwiło, brutalnie wyrwało z kolorowej bańki, w której się znalazła. Tak, skrzywdził ją mężczyzna, któremu ufała. Mało tego! Skrzywdził ją dwa razy i to w najbardziej świński sposób, jaki mógł.

Victor też na pewno by ją skrzywdził. Był lowelasem, a ona nie lubiła, gdy tak traktuje się kobiety. Nawet najgorsza, najprymitywniejsza suka nie zasługiwała na bycie pomiataną. Jednak Veronica, mimo swojej zawziętości i przekonania, że ma rację co do rozwiązłego sposobu bycia Victora, szybko zastanowiła się nad płytkością swoich słów, widząc zdziwienie i może nawet żal w oczach mężczyzny. Nie знаła go. Cholera, nie znała! Ale to nie przeszkodziło jej zaszufladkować go. Dlaczego tak zrobiła? Sama nie wiedziała, ale może dlatego, że nie chciała przyznać się do błędnej oceny. Nie znosiła chylic czoła przed ludźmi takimi jak Victor, ale zdecydowała, że będzie musiała go przeprosić za swój wybuch.

Nagle podniosła głowę zaalarmowana jakimś dziwnym przecuciem. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie poczuła. Wstała powoli i spojrzała najpierw do łóżeczka, gdzie Olivia spokojnie spała. Później podeszła do okna i mogłaby przysiąc, że widziała tył sportowego bmw Victora odjeżdżającego spod jej kamienicy.

Fantastycznie! Jeszcze popadam w paranoję! – pomyślała, człapiąc do łóżka.

Olivia westchnęła cicho, gdy Veronica pochyliła się nad nią.

Kochana maleńka kruszynka. Zrobię, co w mojej mocy, żebyś nie miała takiego życia jak ja – pomyślała.

\*\*\*

Veronica uwielbiała słoneczną pogodę i cieszyła się z pięknej wiosny. Jej życie kręciło się wokół spacerów z Olivią, która była zachwycona poznawanym światem. Dziwiło ją wszystko, od liści na drzewach po szum samochodów na ulicy. Veronica była zachwycona i dumna ze swojej córki oraz z tego, jak dobrze się rozwijała. Gdy spostrzegła, że wyczerpana wrażeniami Olivia zasnęła w wózku, sama usiadła na ławce, żeby chwilę napawać się promieniami słońca.

Zastanowiła się, jak rozłożyć wydatki na ten miesiąc. Od jakiegoś czasu planowała odkładać drobne sumy na przyszłość Olivii. Jako że była samotną matką, chciała zacząć robić to już teraz. Nie wiedziała, jak długo utrzyma dobrą pracę u Brada. Różnie mogło być, a chciała zrobić, co mogła, żeby zapewnić córce jako taki start w życiu.

– Veronica? – Usłyszała nagle ciepły męski głos.

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą wysokiego, szczupłego chłopaka, mniej więcej w jej wieku. Uśmiechnęła się szeroko na jego widok, przypominając sobie, jak kiedyś w szkolnych czasach dużo ze sobą dyskutowali na temat polityki i wydarzeń na świecie.

– Hej, Connor! – zawołała ciepło.

– Tak myślałem, że to ty. – Uśmiechnął się. – Mogę się przysiąc?

– Jasne. – Przesunęła się, robiąc mu miejsce.

Wzrok chłopaka powędrował do wózka.

– Pracujesz jako opiekunka? – zapytał.

– Nie. To moja córka, Olivia – odparła bez zastanowienia.

Connor zawsze był świetnym kompanem do rozmów i zawsze był otwarty na świat. Uznała więc, że nie wystraszy się tego, że ma dziecko. Jednak wyraz jego twarzy zmienił się na nieco kwaśny, co szybko próbował przykryć uśmiechem.

– Wyszłaś za mąż – stwierdził, jakby trochę smutno.

– Nie. Jestem samotną matką.

Spojrzała na niego ponownie i zobaczyła coś na wzór szoku, przepleczonego współczuciem, lękiem i chyba ulgą.

– Czyli masz pełne ręce roboty. – Pokiwał głową.

– Tak jakby. Pracuję, więc w sumie można to tak określić.

– Pracujesz? – zdziwił się. – Pewnie wydajesz majątek na opiekunkę.

Opiekunka potrafiła sporo kosztować i Veronica miała ogromne szczęście, że nie musiała korzystać z

takich usług.

– Moja mama często zajmuje się Olivią – odparła. – Swoją drogą to rodzice czasem o ciebie pytali, dopóki nie powiedziałam, że wyjechałeś z miasta.

– Tak? – rzucił. – Twoi rodzice zawsze byli super. – Pokiwał głową.

Przez kilka minut milczeli, jakby skończyły im się tematy do rozmowy. Veronica cieszyła się, że spotkała Connora. Po zakończeniu szkoły nie utrzymywała z nikim kontaktu i czasem brakowało jej starych znajomych. Wiele osób wyjechało do innych metropolii, niektórzy nawet za granicę. Inni rzucili się w wir pracy i studiowania.

– Może zjemy wcześniejszy lunch? – zapytał nagle.

Veronica spojrzała na niego i ponownie się uśmiechnęła.

– Bardzo chętnie. Co proponujesz? – Wstała i złapała rączkę wózka.

\*\*\*

– Lubiłeś go? – zapytała Emily, podając Olivii zabawkę, która wypadła jej z rąk.

– Lubiłam w sensie lubiłam czy lubiłam w sensie kochałam się w nim? – Veronica postawiła dwa kubki herbaty na niskiej ławie.

– To drugie.

Veronica zastanowiła się przez moment. Sama nie wiedziała, jak na to pytanie odpowiedzieć. Connor zawsze był na wyciągnięcie ręki, kiedy chciała z kimś porozmawiać o czymś poważniejszym niż typowe sprawy nastolatków w ich wieku. Spędzali ze sobą całkiem sporo czasu, choć nie widywali się codziennie. Nigdy nie czuła się przytłoczona jego obecnością, nigdy też nie zauważyła, żeby on oczekiwał od niej czegoś więcej. Nie dawał żadnych oznak, że Veronica interesuje go inaczej niż jako dobra koleżanka. Teraz, gdy o tym pomyślała, miała nadzieję, że się nie pomyliła, bo rozmawiając z nim podczas dzisiejszego lunchu, odniosła wrażenie, że próbował ją oczarować. Mówił chętnie o swojej pracy grafika komputerowego i o tym, że ma z niej całkiem niezłe zyski. Opowiadał o podróżach, o zwiedzaniu świata. Jakby chciał jej zaimponować. Później ucieszył się jak dziecko, kiedy zgodziła się spotkać z nim ponownie.

Ale nie poczuła przy nim tego, co poczuła przy Victorze. Nie było dreszczyku emocji, gorącej wymiany spojrzeń, milionów motyli w brzuchu, niezdolnie trzepoczących skrzydełkami.



Veronica miała mętlik w głowie, kiedy Victor zaskoczył ją zaproszeniem na kolację. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się jej, żeby tak gorączkowo myślała nad odpowiedzią. Zawsze to było proste. Tak albo nie. Tym razem zgłupiała i w jednej chwili chciała przeanalizować wszystkie za i przeciw. Ale kiedy on tak stał naprzeciwko niej i wyraźnie oczekiwał natychmiastowej decyzji, ona spięła się i nie wiedziała, co zrobić.

Wtedy wróciła do rzeczywistości. Nie mogło być mowy o żadnej kolacji. Nie mogła wykorzystywać mamy bardziej, niż już ją wykorzystywała, tata też musiał odpocząć po pracy. Emily niespodziewanie spędzała każdy wieczór z Bradem. Pewnie nie miałyby nic przeciwko, gdyby Vera zapytała ją o popilnowanie Olivii, ale to Vera nie potrafiła poprosić o pomoc. Nie chciała jeszcze mocniej narzucać się swojemu otoczeniu. Poza tym czas kąpieli i snu to ich czas. Jej i Olivii. Olivia uwielbiała, kiedy mamusia siedziała przy wannie i razem chlapały albo topiły małe statki czy gumowe kaczki.

A później Vera nuciła jej piosenki, kołyszając się miarowo na wysłużonym bujanym fotelu i dziewczynka zasypiała spokojna, że jest przy niej.

Dlatego wszelkie wieczorne wyjścia nie mogły mieć miejsca.

– Nie – odparła wreszcie, choć gdy to mówiła, serce waliło jej jak oszalone, bo chciała krzyknąć „tak!”.

Victor wypuścił głośno powietrze, które do tej pory trzymał w płucach, oczekując odpowiedzi. Spuścił głowę i pokręcił nią bezradnie. Zaczynał się niecierpliwic. Odmawiała wyjścia na lunch, teraz odmówiła wyjścia na kolację. Doszedł do wniosku, że ona na pewno spotyka się z innym albo jest mężatką, choć nie widział obrączki. Nie odezwał się już słowem, nie chcąc wybuchnąć gniewem. Brad zaprosił go do gabinetu, przyglądając się bacznie Veronice, bo zauważył, że atmosfera w recepcji nadawała się do pokrojenia nożem.

\*\*\*

– Chryste, Viki. – Anna opadła na oparcie kanapy kompletnie pijana. – Co ty ze mną wyprawiasz. Nico mnie zabije.

– Nico cię kocha. Nic ci robi – wymamrotał.

Siedział na podłodze oparty plecami o siedzisko kanapy. Chciał się napić. Potrzebował tego. Ale wiedział, że nie może wyjść do klubu. Znowu skończyłby z jakąś desperatką w hotelowym łóżku. Odkąd poznał Veronicę, nie dotknął żadnej innej kobiety. Może poza Anną, kiedy musiał ją podnieść z podłogi po ich wspólnym picciu dwa tygodnie temu. Nicolas zdążył już wtedy zasnąć gdzieś w okolicach kominka.

– Kocha mnie, tak – potwierdziła. – Ty też się w kimś zabujałeś. – Czknęła.

Mimo ilości alkoholu, jakie płynęły w jego organizmie, całkiem trzeźwo spojrzął na Annę.

– Co? – rzucił.

Skąd ona mogła to wiedzieć? Nie wspomniał nic o Veronice.

– Viki, przecież się znamy jak łyse konie. – Poklepała go po ramieniu. – Od jakiegoś czasu jesteś milczący, choć do tej pory klepałeś jak najęty, co było nie do wytrzymania czasem – piła do jego uwodzicielskich prób zaimponowania jej. – W dodatku zamyślasz się, a twój wzrok jest nieobecny – kontynuowała. – A poza tym czuć od ciebie, że nie bzykałeś się od dłuższego czasu. Jakaś kobieta musiała to spowodować. A jeśli nie kobieta, to znaczyłoby, że ktoś uciał ci penisa z jajami łącznie.

– Jezu, Anno! – Zaśmiał się.

Jego przyszła bratowa naprawdę się rozbrykała. Ale miała rację. Była kobieta. I to nie jakaś, tylko Veronica.

– Nigdy nie myślałem, że to powiem, ale tak. Zakochałem się. Żebyś widziała jej oczy, kasztanowe włosy, te nogi. I tyłek.

– Dobra, już dosyć szczegółów! – Anna uniosła dłoń. – Wiem, co chcesz dalej powiedzieć. – Zakryła uszy na moment, dając mu do zrozumienia, że byłoby lepiej, gdyby jego erotyczne fantazje pozostały w jego

głowie. – Co jest więc nie tak? – zapytała po chwili.

Sam nie wiedział co. Nie wiedział, dlaczego Veronica odmawiała wyjścia z nim na randkę. Nawet niechętnie rozmawiała z nim, gdy przychodził do Brada na kolejne sesje tatuażu. Gdyby z kimś była, poinformowałaby go, tak? A może była kobietą, która lubiła prowadzić takie gierki? Tylko wtedy dlaczego Brad i Emily prosiliby go, żeby jej nie zranił?

– Nie wiem, co jest nie tak. – Odetchnął, odchylając głowę na kanapę. – Jest mną zainteresowana, wiem to. Czuję to. Ale za każdym razem, kiedy dokąś ją zapraszam, ona odmawia. Kolacja, lunch. Zawsze słyszę „nie”.

– Musi mieć jakiś poważny powód – stwierdziła Anna, sięgając po swojego drinka. – Daj jej trochę czasu, niech nabierze do ciebie zaufania.

Czas. Czas. Gdyby to było takie proste. Mógł dać jej czas, ale nie za wiele, bo czuł, że jeśli jeszcze dłużej będzie trzymała go na dystans, to w końcu kiedyś nie wytrzyma, rzuci się na nią w recepcji salonu Brada i postąpi z nią bardzo brutalnie, zmuszając do podjęcia natychmiastowej decyzji.

– Chryste, Anna – jęknął Nicolas, wchodząc do mieszkania Victora. – Jak wy wyglądacie? Jutro mamy taką ważną konferencję. Powinienem był się domyślić, jak się skończy wasze spotkanie – mamrotał, pomagając wstać swojej narzeczonej.

– Oj, kochanie, mamy ważniejsze sprawy na głowie niż jakaś konferencja – prychnęła Anna, gładząc Nicolasa po policzku.

– Co może być ważniejszego od konferencji na temat tak wielkiego projektu? – zapytał Nicolas trochę przerażony ich stanem.

– Twój brat się zakochał.

Nicolas spojrział na Victora niepomiernie zdziwiony. Victor wyłącznie przewrócił oczami. Nicolas już bez słowa usiadł obok niego na podłodze, upewniwszy się, że Anna bezpiecznie leży na kanapie przykryta kocem, i sięgnął po butelkę whiskey stojącą na stoliku przed nimi. Pociągnął zdrowy łyk i wytarł usta wierzchem dłoni.

– Pieprzyć konferencję – powiedział.

\*\*\*

Emily podejrzliwie patrzyła na profil przyjaciółki. Niemal zrobiła dziurę w kubku, który właśnie polerowała. W końcu nie wytrzymała.

Z hukiem odstawiła naczynie na blat pod ścianą, zwracając na siebie uwagę nie tylko Veroniki.

– Mów – odezwała się łagodnie.

– Ale co?

– Vera, kogo próbujesz oszukać?

No tak. Przecież były najlepszymi przyjaciółkami. Veronica westchnęła głośno.

– Victor ciągle zaprasza mnie na lunch albo kolację, a ja ciągle odmawiam – wydusiła wreszcie.

Emily spojrzała na nią jak na kompletną kretynkę. Jednocześnie zauważyła ból na twarzy przyjaciółki.

– Dlaczego? – Położyła dłoń na jej dłoni. – Przecież to świetny facet.

– Jasne – prychnęła Veronica. – Zmienia kobiety jak rękawiczki.

– Przestań. – Emily spochmurniała. – Nie widziałam go z żadną kobietą od czasu mojego nieszczęsnego wyjścia do klubu. Ciągle o ciebie pyta. Zależy mu na tobie.

– Co? – Veronica popatrzyła na przyjaciółkę z lekką radością i ulgą, ale bardziej ze zdziwieniem.

– Kurde, nie powinnam była ci tego mówić, bo nie wiem dokładnie, w co gracie. – Emily postukała palcami w blat. – Ale jesteście oboje moimi przyjaciółmi, więc... Idź z nim na kolację. Poznasz go lepiej, on ciebie. I wtedy zobaczysz, co z tego wyniknie.

– A co może z tego wynikać? – Veronica spojrzała jej prosto w oczy. – Będzie chciał zaliczyć i tyle.

– Jezu! – Emily wzniosła oczy ku niebu. – Chyba nie słyszałaś, co właśnie powiedziałam. Gdyby chciał cię wyłącznie zaliczyć, kupiłby ci coś ładnego i czekał na łut szczęścia. Ale wie, że ty nie należysz do tych laleczek, z którymi spotykał się do tej pory, i że to urąga twojej inteligencji. Następnym razem, kiedy cię zapyta, czy pójdziesz z nim na kolację, zgódź się. A ja i Brad przypilnujemy Olivii. Brad mówił coś nawet ostatnio, że się za nią stęsknił.

Brad byłby fantastycznym ojcem dla Olivki. Gdyby tylko był w typie Veroniki, a Veronica w jego.

\*\*\*

Całe popołudnie myślała nad tym, co powiedziała Emily. Czy to prawda, że Victorowi mogło na niej zależeć? Czy to w ogóle możliwe? Już dawno przyznała, że nie zna go zbyt dobrze, i wiedziała, że ocenia go pochopnie. Ale inaczej nie umiała. Może faktycznie będzie lepiej, jeśli po prostu pójdzie z nim na kolację? Przecież to nie musi być najgorszy wieczór jej życia.

Veronica wzięła sobie uwagę Victora do serca i zamykała drzwi do salonu, kiedy Brad wychodził wcześniej, żeby spotkać się z Emily. Okolica była bezpieczna, ale przecież najciemniej pod latarnią. Kto wie co za psychopaci chodzą po tym świecie. Gdy o tym pomyślała, ktoś zastukał do drzwi. Aż podskoczyła, odwracając się. Victor uśmiechał się szeroko, patrząc na nią i trzymając ręce w kieszeniach garniturowych spodni. Wyglądał jak bardzo seksowny psychopata. Z lekkim wahaniem otworzyła, stresując się jego obecnością. Znowu byli sami w salonie.

– Hej – odezwał się miękko.

– Hej – odparła, czując, jak drżenie ciała się wzmacnia.

Zamknął za sobą drzwi i przekręcił zamek. Poczowała się uwięziona. Victor przyszedł z zamiarem podjęcia ostatniej próby zaproszenia jej na kolację. Jeśli się nie zgodzi, przyrzekł sobie, że więcej tego nie zrobi.

– Muszę... jeszcze iść po... kilka rzeczy do gabinetu Brada – jąkała się. – Zaczekasz?

Nie wiedziała, czy się zgodził, bo odwróciła się i już jej nie było. Okazało się, że potrafi być szybka jak Struś Pędziwiatr. Oparła się dłońmi o łóżko, na którym zazwyczaj leżą klienci Brada. Zwiesiła głowę i oddychała głęboko i powoli, próbując dostarczyć sobie jak najwięcej tlenu. Musiała zachować jasny umysł. Ale jak tu być spokojną, skoro w recepcji czekał na nią Victor? Mężczyzna, który z taką intensywnością pobudzał każdą komórkę jej ciała.

Spokojnie, Vera, spokojnie. Kto zachowa zimną krew jak nie ty – powtarzała sobie w myślach.

Złapała teczkę i odwracając się, uderzyła w twardą pierś mężczyzny. Podniosła głowę, popatrzyła mu w oczy przerażonym, płonącym wzrokiem.

– Veronico, przyszedłem zapytać po raz ostatni, czy zgodzisz się wyjść ze mną na kolację – wyszeptał gardłowym głosem, jednocześnie oparł dłonie na łóżku po obydwu jej stronach.

Wiedziała, że temperatura jej ciała skoczyła do maksimum i że na pewno się czerwieni. Jej oddech przyspieszył. Krótki, przerywany nieregularnym, ale niewiarygodnie szybkim biciem serca. Czowała oddech Victora na swoich ustach, po chwili na policzku, szyi, uchu. Jej majtki zrobiły się kompletnie mokre. Odruchowo zacisnęła nogi, jakby bała się, że dowód jej podniecenia spłynie po udach.

– Vera? – zapytał, zniżając się do jej obojczyka.

Mogła zobaczyć linię jego włosów na karku. A co gdyby tak go tam pocałować? Jeszcze nie dotknął jej ani ustami, które były już tak niebezpiecznie blisko jej skóry, że czowała jego gorący, spokojny oddech, ani rękoma, którymi ciągle wspierał się na łóżku.

– Veronica? – Podniósł głowę, a dziewczynie zrobiło się zimno, kiedy przestała czuć jego oddech.

Spojrzała w jego wypełnione żarem oczy.

Uśmiechał się i nie musiała patrzeć na jego usta, żeby to widzieć. Uśmiechał się oczami, dobrze wiedział, co się z nią dzieje. Co za drań!

– Och, pieprzyć to! – szepnęła i, upuściwszy teczkę, zarzuciła mu ręce na szyję.

Jej usta mocno przywarły do jego warg i choć przez głowę przemknęło jej, że później może tego żałować, przestała o to dbać. Pocałunek Victora palił. Piekł do żywego. Jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że to diabeł w ludzkiej skórze.





Dłonie Victora natychmiast złapały ją w talii, uniósł ją bez wysiłku i posadził na łóżku do tatuażu. Swoimi biodrami rozsunął jej nogi, żeby być bliżej niej. Pragnął Veroniki jak wariat. Chciał ją smakować, całować, gryźć, aż ciało dziewczyny całkiem mu się podda. Ich pocałunek z czasem się pogłębił i Victor dłużej nie mógł się oszukiwać odnośnie do tego, co czuje do dziewczyny. Ujawszy jej twarz w wielkie dłonie, kciukami gładził jej policzki, czując pod nimi ruchy jej szczęki, gdy wpuściła do środka jego język. Pozostałymi palcami masował skórę za uszami, zauważając, jak mocno ją to podnieca. A jego pobudził do działania świeży zapach skóry dziewczyny, kiedy całował jej twarz i szyję. Nie używała perfum, ale na pewno wyczuł nutkę zielonej herbaty. Miał rację co do jednego. Na zewnątrz Veronica wydawała się opryskliwa i niedostępna. Jednak w środku pragnęła czułości jak każda kobieta. Całując go teraz, nie była zachłanna ani agresywna. Wręcz przeciwnie. Coś mu mówiło, że desperacko próbuje złapać z nim kontakt. Jakby była jedną z najbardziej samotnych przedstawicielek płci pięknej na świecie.

Albo po prostu już dawno z nikim nie była tak blisko. Wolałby tę drugą opcję. Chciał być mężczyzną, któremu Veronica pozwoliła się tak zbliżyć po długiej przerwie. Zaskoczyła go tym, że rzuciła się na niego, choć ją prowokował i spodziewał się takiej opcji. Mimo to zszokowany jej zachowaniem na sekundę stracił głowę. Nie tak planował ich pierwszy pocałunek, ale nie miał na co narzekać. Reakcja Veroniki na niego okazała się lepsza, niż się spodziewał. Kiedy przesuwała dłońmi po jego piersi, w górę i w dół, jakby próbowała poznać go przez tę krótką chwilę, zauważył w jej zachowaniu jeszcze coś. Ale tego już nie potrafił nazwać. Po prostu poddał się, kiedy dłonie dziewczyny masowały jego pierś, zsunęły się na brzuch, na żebra. Badała go. W końcu ręce Veroniki powędrowały na jego ramiona, próbując zsunąć z nich marynarkę. Pomógł jej zadowolony, że w końcu na coś się przyda.

Czuł, jak jego męskość rozrywa mu bokserki i spodnie. Krew krążyła w jego ciele tysiąc razy szybciej niż zwykle i miał wrażenie, że zaraz rozsadzi mu żyły. Jego umysł przeszedł na tryb awaryjny, przestał się kontrolować. Kiedy poczuł dłonie dziewczyny na swoich bicepsach, sam przesunął swoje ręce z jej karku na ramiona, a potem na plecy, przyciskając ją mocniej do siebie. Wtedy zaskoczyła go jeszcze bardziej, bo dobrała się do guzików koszuli i gorączkowo zaczęła je rozpinać. Nie przerywała pocałunku, co tylko dobrze wróżyło. Pomógł jej nieco, nie mając pojęcia, dokąd ich to zaprowadzi. Nie dbał o to. Pomruk zadowolenia wydobył się z jego ust, kiedy w końcu kilkoma szarpnięciami wyciągnęła koszulę z jego spodni i już bez przeszkód wodziła palcami po jego mięśniach. Delikatnie zacisnęła palce i paznokcie na plecach, aż cicho jęknął. Nie pozostał jej dłużny. Złapawszy za obszycie łódkowego dekoltu, gwałtownym ruchem zsunął jej sukienkę i na moment oderwał się od ust dziewczyny, by spojrzeć w dół i mocno nabrać powietrza w płuca. Był pod wrażeniem. Nosila bieliznę, która fantastycznie współgrała z jej prawdziwą osobowością. Delikatny pastelowy odcień szarości nie był brutalny, prowokujący, ale taktowny i elegancki. Jej piersi były pełne i nabrzmiałe, a stwardniałe z podniecenia brodawki uwypuklały się pod materiałem biustonosza. Victor przypomniał sobie, jak pierwszy raz w życiu widział zdjęcie nagiej kobiety w którymś numerze Playboya. Miał wtedy dziewięć, może dziesięć lat i był w takim szoku, że nie jadł przez dwa dni.

Już miał zamiar ująć jej piersi w dłonie, kiedy Veronica objęła go szybko za szyję i wtuliła twarz w zagłębienie przy jego obojczyku. Nagle poczuł na swojej skórze jej łyzy i kompletnie skołowany po prostu ją przytulił.

\*\*\*

Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Zapach Victora, jego obecność, żar ciała pobudziły w niej wszystkie receptory. Musiała go poczuć blisko siebie i wtopić się w niego z całą mocą. Musiała być pewna, że on jest tak blisko. Że chce być tak blisko. Kiedy w końcu odważyła się przycisnąć swoje usta do jego, wybuchły fajerwerki i sama poszybowała wysoko do swojego eldorado. Wargi Victora, twarde, ale gorące i wymagające, wywołały w niej feerię uczuć. Zapragnęła mieć go tylko dla siebie i trochę egoistycznie zaczęła błędzić dłońmi po jego ciele. Jej priorytetem było to, żeby upewnić się, że on tu naprawdę jest, że to nie

kolejny sen z jego udziałem.

Z ulgą stwierdziła, że kształt jego piersi, mięśni brzucha i żeber jest jak najbardziej autentyczny i spokojnie może eksplorować dalej. Sama nie wiedziała, co w nią wstąpiło, ale postanowiła rzucić z niego marynarkę i rozpiąć mu koszulę, by mieć lepszy dostęp. W końcu odważyła się przyznać sama przed sobą, że go potrzebuje. Właśnie jego. Do salonu przychodzili często mężczyźni, którzy mogli być ucieleśnieniem nocnych marzeń niejednej kobiety. Veronica nigdy nie znalazła nikogo, kto zainteresowałby ją na tyle, żeby zdecydowała się porozmawiać z nim dłużej, że o spotkaniu po pracy nie wspominając.

Pragnęła Victora. Pragnęła jego ciała i umysłu, jego, który jednym spojrzeniem potrafił przekształcić ją w chodzącą i tykającą bombę zegarową. Nie wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Kiedy go poznała, założyła, że jest nieznośny, rozkapryszony i władczy. Okazało się, że potrafi być taktowny i przyjmując odmowę z pokorą. To ją zaskoczyło w takim playboyu. Już nawet przestała być na siebie zła, że uległa jego urokowi. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Cholernie trudno było się oprzeć połączeniu męskości, zabawy, klasy i pewności siebie.

Jej ciało pulsowało jak oszalałe, gdy czuła pod opuszkami palców gładką skórę i napięcie, które spowodowała właśnie Veronica. Była nawet z siebie dumna, że to ona tak na niego działała. Może to naiwne i dziecinne, bo dziesiątki kobiet przed nią też tak potrafiły i dziesiątki kobiet po niej też tak robią. Ale w tej chwili Victor Black był skupiony wyłącznie na niej. Czuła to. Nie myślał o nikim innym, tylko o niej w tym momencie. Wtedy Victor zsunął sukienkę z jej ramion i zapatrzył się na wielkie ociężałe piersi. Był zachwycony, choć nie wiedział, dlaczego są tak wielkie. Gdyby się dowiedział...

Uderzyła w nią twarda rzeczywistość. Czar prysł. Nie potrafiła już poddać się chwili. Wściekła na siebie, na świat, na wstrętny los, wtuliła się w Victora, mając wyłącznie nadzieję, że ten zrozumie, że dziś do niczego między nimi nie dojdzie. Ani dziś, ani jutro, ani nigdy. Ciche łzy same popłynęły z jej oczu i choć bardzo się starała, nie potrafiła ich zatrzymać.

– Hej, co się stało? – Usłyszała, jak pyta łagodnie.

Westchnęła głęboko, połykając ostatnie, jak jej się wydawało, łzy. Odsunęła się od niego i, nie patrząc mu w oczy, próbowała włożyć górę sukienki. Piersi nabrzmiałe od nagromadzonego mleka skutecznie jej to utrudniały. Z wdzięcznością przyjęła jego pomoc, choć czuła się okropnie.

– Victor, ja... – urwała.

Właściwie, co miała mu powiedzieć? „Hej, wiesz co, jak chcesz mnie bzyknąć, to masz pięć minut, bo muszę wracać do dziecka. Nie mówiłam ci? Och, przepraszam. Umknął mi taki drobny szczegół mojego życia. Tak, mam dziecko z mężczyzną, który ma nas w dupie. Naćpał mnie i przeleciał jak tanią szmatę. A potem pieprzył się z moją siostrą na kanapie w naszym mieszkaniu, wydając z siebie dźwięki, które przyciągnęłyby samice łosia w okresie godowym. To zajebicie o mnie świadczy, prawda, Victor? Jestem kobietą, którą trzeba uśpić, żeby móc się z nią przespać”?

Nie musiała podnosić głowy, by wiedzieć, że Victor zapina koszulę, a później schyla się i podnosi marynarkę, którą kładzie obok Veroniki.

– Co się dzieje? – zapytał znów. – Byłem zbyt nachalny? Nie podobało ci się to? Powiedz, a już nigdy tak nie postąpię.

Och, Victor, to nie tak! Jak ja bym chciała, żebyś wziął mnie na tym łóżku i ostrymi pchnięciami wybił ze mnie tę samotność i potrzebę zaspokojenia – pomyślała.

Jednocześnie wiedziała, że nie może mu tego wyznać.

– Victor, ja... – znów urwała, ale czekał cierpliwie tym razem. – Ja nie mogę – wyszeptała wreszcie, kręcąc schyloną głową.

Pociągnęła nosem, bo żal nie pozwolił się jej uspokoić. Wielkie mokre grochy spadały na kolana.

– Nie możesz czy nie chcesz? – zapytał trochę zimniejszym tonem.

– Nie mogę.

Usłyszała, jak mężczyzna wzdycha głęboko. Była przekonana, że wyjdzie. Nie wyszedł.

– Dlaczego?

– Nie mogę i już.

– Nie zachowuj się jak dziecko – prychnął. – W jednej chwili sama wszystko inicjujesz, a w drugiej urządzasz taka scenę – powiedział brutalnie.

Wiedziała, że ich znajomość tak się skończy, bo on na pewno nie będzie chciał mieć z nią do

czynienia. Dlatego wołała nawet tego nie zaczynać.

Teraz, kiedy zdążyła się już trochę zaangażować, utknęła w martwym punkcie. Chciałaby się z nim spotykać, ale nie chciała, żeby wiedział o Olivii. Z drugiej strony, nie mogła jej przed nim ukrywać w nieskończoność. Kiedyś się spotkają na ulicy czy może nawet w parku i co mu wtedy powie?

Musiała jakoś z twarzą wybrnąć z tej sytuacji.

– To był pierwszy i ostatni raz. Chciałam się tylko przekonać, jak dobry jest Victor Black, legenda miasta – próbowała udawać sarkazm.

– I co? – Skrzyżował ręce na piersi.

Spojrzała mu w oczy.

– Spotkałam lepszych.

Gdyby nie strach i ukryte w jej oczach pragnienie, mógłby pomyśleć, że dziewczyna naprawdę tak uważa.

– Kolacja, Veronica. A jeśli nadal będziesz mieć o mnie takie zdanie, dam spokój twojemu ponętnemu ciału – powiedział nieustępliwie.

– Jedna kolacja i zostawisz mnie w spokoju? – wołała się upewnić.

Pokiwał głową.

– Zgoda. – Wyciągnęła do niego rękę na znak zawartej umowy.

Odwzajemnił uścisk i ciągle trzymając jej dłoń, dodał:

– Po tej kolacji, to ty nie będziesz potrafiła zostawić w spokoju mnie.

Na jego ustach zagościł przebiegły uśmieszek. Puścił jej rękę, wziął marynarkę i, odwracając się, rzucił:

– Pakuj swój zgrabny tyłek. Odwiozę cię do domu.

Mimowolnie uśmiechnęła się i zarumieniła. Naprawdę ma zgrabną pupę? Musi, skoro tak powiedział największy znawca tyłków w tej szerokości geograficznej.



Victor nie odezwał się słowem przez całą drogę. Zresztą Veronica nie miała ochoty na jakąkolwiek konwersację. Czowała się podle. Po raz pierwszy od urodzenia Olivii żałowała, że jest matką i że nie może poddać się chwili. Okrutna prawda. Jak miała wytłumaczyć Victorowi mleko w piersiach i brzuch, który kiedyś był nawet płaski, a teraz zamienił się w galaretkę po zbyt szybkiej utracie wagi? Powiedzieć mu o dziecku? Że jest samotną matką? Uznałby ją za dno, tak jak matka Emily. To brutalne, ale tak właśnie by było. Samotne matki nie zawsze dostają szansę, by wyjaśnić, dlaczego są samotne. Szufladkuje się je niemal od razu. Ale przecież tak samo Veronica postąpiła z Victorem. Dokąd ją to zaprowadzi?

Musiała skupić się na swojej córce, bo inaczej zwariuje. Musiała trzymać się swojego starego życia, swojej rutyny. Olivia była wszystkim, co miała, i nie zaprzepaści jej przyszłości dla niedawno spotkanego mężczyzny. Jednak nie mogła przestać myśleć o Victorze. Pojawiał się nawet w snach. Niemal codziennie. W snach, które na pewno nie były niewinne, bo często budziła się na krawędzi przeżycia niesamowitego orgazmu. W snach, w których brał ją mocno i niemal siłą na jej małej kanapie w przedpokoju, na kontuarze w recepcji salonu tatuażu Brada, na podłodze w jej sypialni, w łóżku... Śniła o jego dużych dłoniach na swoich biodrach, palcach zaciskających się z podniecenia, kiedy w nią wchodził i z niej wychodził. Innym razem śniła, jak delikatnymi pocałunkami pobudzał ją do życia po kolejnej nieprzespanej upojonej nocy i jak wbijał się w nią powoli, błędząc dłońmi po jej pełnych kształtach.

Chciała jak najszybciej wysiąść z jego samochodu, zanim zrobi albo powie coś głupiego. Kiedy zatrzymał auto przed budynkiem z numerem szesnaście, niemal wyskoczyła w biegu, ale złapał ją za nadgarstek. Jej wzrok powędrował na miejsce, gdzie ją trzymał, później na oczy mężczyzny. Jak on patrzył! Jakby chciał ją wziąć tu i teraz na siedzeniu w aucie, nie zwracając uwagi na przechodniów.

– Jutro o dwudziestej – wyszeptał wibrującym głosem.

– O osiemnastej trzydzieści – odparła.

Na jego twarzy wymalowało się zdumienie.

– O osiemnastej trzydzieści – powtórzyła twardo.

Przecież musiała być w domu najpóźniej o dwudziestej. Kąpiel i sen Olivii to priorytet, choć i tak to opóźni.

– Osiemnasta trzydzieści. – Kiwnął głową, jednak dalej nie puścił jej ręki.

Przyciągnął ją gwałtownie do siebie i pocałował. Ale nie tak jak wcześniej. Tym razem zrobił to delikatnie, czule. Tak, jak tego potrzebowała. Czy on potrafił czytać w jej myślach? Na pewno miał jakieś piekielne moce. Wsunął język między jej wargi, a ona znów się poddała. Ciało zaczęło pulsować i chciała, żeby natychmiast przestał. Bo jeśli nie przestanie, będzie błagać go, żeby zabrał ją do jakiegoś hotelu i pieprzył, aż postrada zmysły. Nagle ich pocałunek przestał już być taki głęboki, Victor zwolnił i po chwili całkiem się od niej oderwał, ale przyłożył czoło do jej czoła. Była pod wrażeniem, jak czuły potrafił teraz być. Ale stwierdziła, że to jakiś podstęp.

– Do jutra, Victor – odezwała się i nie oczekując żadnej odpowiedzi, błyskawicznie wyskoczyła z auta.

Weszła do mieszkania cicho jak myszka, chociaż wiedziała, że Olivia jeszcze nie śpi. Bawiła się na macie rozłożonej na podłodze. Co za ulga. Jak dobrze ją widzieć. Veronica uśmiechnęła się ciepło, ale uśmiech jej zrzędł, kiedy spojrzała w oczy swojej mamie. Patricia stała przy oknie z rękoma skrzyżowanymi na piersi i patrzyła na swoją córkę wyczekująco.

– To nie jest samochód Brada – stwierdziła. – Spotykasz się z kimś? To Connor?

Veronica wiedziała, że swojej mamie może opowiedzieć o wszystkim. Tacie zresztą też. Oboje byli dla niej wsparciem, kiedy zaszła w ciążę i kiedy przechodziła trudne chwile, a także po urodzeniu Olivii. Ale nie chciała mówić jej o Victorze. Mama niepokoiłaby się tylko, że córka znów zostanie skrzywdzona. Dopóki w życiu Veroniki nie było żadnego mężczyzny, rodzice byli spokojni. Tak jej się przynajmniej wydawało, bo kiedy wspomniała o Connorze, że przypadkiem spotkali się po latach, na twarzach obojga

wymalowała się ulga, a nawet radość.

– Nie, mammo – odparła. – To... kolega.

Podświadomie bardzo chciała, żeby był kimś więcej, ale nigdy otwarcie tego nie przyzna.

– Kolega potargał ci włosy i sprawił, że się czerwienisz jak nastolatka?

Veronica z przerażeniem popatrzyła w bok na swoje odbicie w lustrze powieszonym na ścianie. Poczula się jak przyłapaną na gorącym uczynku.

– To... nic nie znaczy, mammo – wyjąkała, podchodząc do Olivii i biorąc ją na ręce.

– Vera, nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził. To wszystko. – Patricia podeszła do córki.

– Wiem. – Veronica nie potrafiła spojrzeć w jej oczy, dlatego udała, że robi miny do zachwyconej jej obecnością Olivii. – Ale to naprawdę nic nie znaczy.

Patricia jeszcze chwilę patrzyła na dziewczynę, po czym pocałowała wnuczkę w główkę i, powiedziawszy im „dobranoc”, wyszła. Veronica wzniosła oczy ku niebu, żeby powstrzymać napływające łzy, po czym zerknęła na Oliwię i uśmiechnęła się ciepło.

– Wyłącznie ty się liczysz – wyszeptwała.

\*\*\*

Ani kilka godzin treningu, ani lodowaty prysznic nie wytrzebiły z jego głowy widoku kształtów Veroniki. Jak tylko o niej pomyślał, natychmiast czuł krew napływającą do penisa. Czuł, że zaraz rozerwie go od środka. Czy ta dziewczyna w ogóle zdawała sobie sprawę, jak działa na mężczyzn, a zwłaszcza na niego? Na pewno nie, bo była uparta jak osioł i niczego nie dało się jej przetłumaczyć. Dziś jej uległ, ale jutro będzie jego. Na sto procent. I to na jego warunkach.

Wieczorem siedział ze szklanką whiskey w dłoni, w palcach drugiej obracając telefon z numerami do swoich kochanek. Już jakiś czas temu zrozumiał, że ich nie potrzebuje. Ani kochanek, ani ich numerów. Zaczynał wierzyć, że uda mu się zbudować związek z Veronicą. Wiele wskazywało na to, że tak będzie.

Wybrał opcję „Usuń wszystkie” i potwierdził.

\*\*\*

– Chętnie zostaniemy z Oliwią – powiedział ostrożnie Brad, wyraźnie artykułując każde słowo. Emily wymamrotała coś, czego Veronica nie usłyszała.

– Hej! Obudź się, paluszku – wyszeptał do niej.

– Ble – jęknęła Veronica.

Brad zachichotał i po chwili usłyszała w słuchawce jakiś szelest i zaspany głos przyjaciółki.

– Umówiłaś się z Connorem? – zapytała Emily, ziewając.

– Nie, z Victorem.

– Cooo?! – zawołała Emily, od razu stając na równe nogi. – Serio? Zgodziłaś się z nim wyjść? Och, Vera, nie masz pojęcia, jak się cieszę. Nie pożałujesz tej decyzji. Tylko daj mu szansę. Och, ale jestem podekscytowana! Przyjedźmy wcześniej i wszystko opowiesz.

– Wszystkiego nie – odparła Veronica tajemniczo, uśmiechając się szeroko, bo wiedziała, jak to zadziała na Emily.

– Cooo?! Vera, co wy... – urwała. – Och, Boże! Vera!

– Wydaje mi się, że to nie moje imię powinnaś wymawiać z takimi oczami. – Zaśmiała się. – Czekam na was po południu. – Po tych słowach się rozłączyła.

Nie chciała przeszkadzać gołąbkom w ich gruchaniu. Swoją drogą to nieco przyspieszyli tempo. Niewiele czasu minęło, odkąd się poznali, a już wylądowali w łóżku. Miłość od pierwszego wejrzenia, jak to określiła Emily. Veronica popukała się wtedy w czoło, ale kiedy patrzyła na nich, zaczynała w to wierzyć. Była tylko ciekawa, jak długo przetrwa taka miłość. Oby jak najdłużej, bo kompletnie straci wiarę w uczucie, które chyba jeszcze nie do końca poznała.

\*\*\*

– Nic się między nami nie wydarzyło – powtórzyła po raz setny, przewracając oczyma.

Emily wierciła jej dziurę w brzuchu niemiłosiernie i nawet Brad nie potrafił przemówić jej do rozumu. Trzymał na rękach małą Oliwię, która próbowała łapać go za nos i gaworzyła wesoło. Veronica i

Emily siedziały na podłodze z kubkami herbaty w dłoniach. Emily jak sęp czekała na ochłapy wiadomości i Vera zastanawiała się, gdzie podziała się jej nieśmiała i cicha przyjaciółka.

– No dobra. Mało nie rozdzwiczyliśmy łóżka do tatuażu w gabinecie Brada – wyznała.

Przerażone oczy Brada mówiły więcej niż tysiąc słów.

– Czy ty wiesz, że teraz będę widział gołego Blacka za każdym razem, kiedy będę pracował? – wysyczał wreszcie.

– Nie widzę w tym nic złego – wymamrotała, a Emily się zaśmiała. – I nie był nagi. Nie był nawet półnagi. Mówiłam, że prawie rozdzwiczyliśmy.

– Dlaczego przerwałaś?

Veronica spojrzała na niego i zwęziła wzrok. Czyżby Victor już naopowiadał dookoła o swojej kolejnej przygodzie?

– Kochana, znam Victora baaardzo długo – prychnął pewny siebie. – W życiu nie widziałem, żeby przerwał to, co zaczął.

– Nawet jeśli kobieta sobie tego nie życzyła? – zapytała z ciekawością.

Może w końcu dowie się czegoś, co mogłaby wykorzystać przeciwko Victorowi.

– A która kobieta by sobie czegoś z nim nie życzyła? – Emily spojrzała figlarnie na swojego chłopaka, który pobałdł i szczeka mu opadła. – Żartuję, przecież wiesz. Dlaczego więc przerwałaś? – zwróciła się do przyjaciółki.

Veronica spuściła wzrok, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zrezygnowała z niebiańskiego seksu z Victorem ze zbyt błahego powodu. Cóż, dla niej nie był błahy. Zazwyczaj nie wstydziła się swojego ciała, lecz kiedy pomyślała, że Victor miałby dotykać jej piersi albo że zostawiłaby mokre ślady na jego koszuli, albo, co gorsza, miałby zobaczyć jej małe, bo małe, ale jednak widoczne rozstępy na sflaczałym brzuchu, robiło jej się niedobrze.

– Em, kiedyś się dowiesz, jak to jest mieć bolące z nadmiaru pokarmu piersi, które wyglądają, jakby miały eksplodować, a reszta ciała nie przypomina tego, które tak dobrze znałaś i akceptowałaś – powiedziała wreszcie.

Emily zdziwiła się, słysząc te słowa, ale nie miała zamiaru litować się nad przyjaciółką. Vera nie znosiła takiej formy miłosierdzia.

– Och, Vera, przecież lubisz swoje ciało.

– Lubię. Lubiłam bardziej, dopóki nie zaczęłam myśleć, że Victor może je zobaczyć. – Poprawiła się i nagle zakryła twarz dłońmi. – Nie wierzę, że to powiedziałam! Nawet nie mam się dziś w co ubrać i to też zawsze miałam w dupie. Co za palant! Jak mógł tak poprzestawiać mi klepki w głowie?!

Emily mimowolnie znów się zaśmiała.

– Tego się bałam. – Brad westchnął i nagle obydwie na niego spojrzały.

Prawie się wystraszył.

– Dlaczego wy, kobiety, zawsze chcecie coś zmieniać i wynajdujecie jakieś „a może”, „a może nie” – ironizował. – Przecież wpadłaś mu w oko taka, jaka jesteś, więc po co coś zmieniać i kombinować?

Oczy Emily rozbliły żarem namiętności, a Veronica po prostu przyznała mu rację.



Victor stał przed otwartymi drzwiami tarasowymi, dłonie miał schowane w kieszeniach spodni i czuł na twarzy powiew ciepłego wiatru unoszącego delikatne mlecznobiałe jedwabne firany. Za oknem rozciągał się fantastyczny widok na ogromny ogród, jaki mieli jego rodzice. Znał to miejsce jak własną kieszeń. On i Nicolas często ukrywali się pośród drzew, kiedy nie chcieli uczestniczyć w przyjęciach z „przyjaciółmi” rodziny. Kiedyś nie rozumieli, po co rodzice zapraszają do swojego domu takich ludzi. Przecież to zawsze Sophie tłumaczyła im, że należy być szczerym i mówić prawdę.

Z czasem weszli w świat biznesu i zrozumieli wszystko. Jednak to niekoniecznie miało na nich dobry wpływ. Nicolas stał się agresywny, Victor wpadł w szal imprez, a Karen kilka lat później zaczęła pić.

Popieprzone życie. Raz we trójkę pili w ogrodowej altanie. Jako starsi bracia powinni byli mieć więcej rozumu niż Karen, ale rozumieli jej ból, żal i zagubienie w tym wielkim nieprzyjaznym świecie. Później dołączyły do nich przyjaciółki Sophie i sama Sophie. Na końcu pojawił się Arthur, ale on się nie przyłączył, bo stwierdził, że ktoś ich musi pozbierać. To była ostatnia taka miniimpreza przed wypadkiem ojca.

I właśnie na niego i na Sophie patrzył teraz Victor. Chciał być taki jak oni. Po tylu latach małżeństwa, po tym, przez co przeszli, po tym cholernym wypadku, ciągle są razem. Ojciec miał tysiące możliwości, żeby zdradzić Sophie. Matka miała tysiące możliwości, żeby zdradzić Arthura. Zwłaszcza wtedy, gdy był w śpiączce i nikt nie wiedział, czy kiedykolwiek z tego wyjdzie. Przecież mogła go zostawić, mogła odejść do kogoś, kto zaspokoiłby jej potrzeby. Nie zrobiła tego i po tym, jak się wybudził, siedzieli na tarasie spokojni, bo oddali firmę w ręce swoich dorosłych synów. Mieli czas, by pracować nad ciągle polepszającą się kondycją Arthura. Niemal sielanka. Niemal, bo Karen ciągle tkwiła w klinice leczenia uzależnień.

Sophie odwróciła się i uśmiechnęła na widok Victora. Zapewne powiedziała o jego obecności Arthurowi, bo ten z lekkim wysiłkiem odwrócił głowę i też się uśmiechnął. Victor bardzo chciał tak spokojnie siedzieć gdzieś na tarasie, trzymając Veronicę za rękę. Zastanowił się, kiedy stał się takim romantykiem.

\*\*\*

Zdecydowała się na granatową dopasowaną sukienkę z czarnymi wstawkami w talii i czarne szpilki. I sukienka, i buty leżały w szafie całe wieki, więc Veronica zdawała sobie sprawę, że mogą nie przypaść do gustu Victorowi. Trudno. Sama zgodziła się na tę kolację, ale on bardzo nalegał, więc niech nie wybrzydza teraz.

Emily oznajmiła Verze, że księżę z bajki zajechał pod kamienicę, niestety nie na białym koniu i bez lśniącej zbroi, ale za to w maserati z kilkusetkonnym silnikiem i w sportowym garniturze.

Właśnie zbliżał się do domofonu.

– W czym? W maserati i w sportowym garniturze? Miał bmw i jak garnitur może być sportowy? – Veronica z całych sił próbowała ukryć zdenerwowanie.

Emily pokręciła tylko głową, śmiejąc się pod nosem, i zamknęła drzwi za przyjaciółką. Wtedy dopiero zdjęła z twarzy maskę spokoju i spojrzała na Brada z przejęciem.

– Wszystko będzie dobrze. Jakoś się dogadają – uspokoił ją, patrząc na nią ciepło.

Wtedy Olivia rzuciła w niego zabawką i magiczna chwila pękła jak bańka mydlana.

\*\*\*

Victor nie mógł oderwać wzroku od sylwetki Veroniki, kiedy zamykała za sobą drzwi klatki schodowej. Popatrzyła na niego i zamarła. Jak mężczyzna może wyglądać tak dobrze? Jakim cudem sprawił, że niemal zaczęła się ślinić na jego widok, choć nawet jej nie dotknął?

Właśnie wtedy też jej mózg zdecydował się dobić ją jeszcze bardziej i przypomniał dotyk Victora oraz to, jak jego zapach potrafił zawrócić w głowie dziewczyny.

– Wyglądasz fantastycznie – oznajmił absolutnie zachwycony, podając jej rękę, by mogła bezpiecznie zejść po dwóch ostatnich stopniach.

Jakby miała właśnie teraz potknąć się i upaść. Ale bez słowa ujęła jego dłoń i po sekundzie już stała obok niego.

– Zmieniłeś samochód – stwierdziła.

– Tak. – Uśmiechnął się, myśląc o bmw stojącym bezpiecznie w garażu. – Podoba ci się?

Jego oczy błyszczały jak oczy małego chłopca chwającego się nową zabawką.

– Jest... ładny.

– Ładny?! – ofuknął ją, otwierając dla niej drzwi. – Wiesz, jaką ma moc i jakie dodatki?

Spojrzała na niego pretensjonalnie.

– Wiem, wiem. Nie robi to na tobie wrażenia. – Puścił do niej oko, a uśmiech nie schodził z jego twarzy.

Zamknął za nią drzwi i gdy patrzyła, jak okrąża samochód, by zająć miejsce obok niej, przez moment pomyślała, że jest szczęśliwy. Nawet wyglądał dziś na mniej spiętego. Jakby odmłodził o jakieś dziesięć lat. Już nawet nie chodziło o ten mniej formalny strój czy włosy, które były lekko rozwichrzone, chyba nawet bez nutki żelu, którym przeważnie stylizował fryzurę.

Zachowanie Victora było figlarne. Jak u nastolatka. W jego oczach zagościły radosne iskierki, a ruchy stały się bardziej spontaniczne.

– Veronica – odezwał się, zerkając na nią ze swojego siedzenia. – Sprawiaś mi ogromną radość, kiedy zgodziłaś się ze mną wyjść.

Patrzyła mu prosto w oczy, nie wiedząc, co powiedzieć.

A niech tam! – skwitowała w duchu. – Dwoje może grać w tę grę.

– Byłeś bardzo przekonujący.

Jego oczy zrobiły się większe, gdy to usłyszał, i już sądziła, że rzuci się na nią albo chociaż pocałuje, ale on po prostu uśmiechnął się jeszcze szerzej i poprawił w fotelu. Co? Nawet nie skomentuje głupio w stylu: „Ty też, złotko”?!  
– Victor, naćpałeś się czy jak? – zapytała nagle, zanim pomyślała, co mówi.

– Nie, dlaczego?

Zarumieniła się i piękny pąsowy odcień wypłynął na jej policzki.

– Nieważne. Jedźmy – wymamrotała.

Ku jej zaskoczeniu nie zatrzymali się przed jakąś bardzo drogą restauracją. Spodziewała się, że będzie chciał jej zaimponować wystawną kolacją w miejscu, gdzie żyrandole są warte tyle, co jej kilkuletnia pensja, a szklanka wody kosztuje tydzień jej pracy. Tymczasem patrzyli na małą restaurację w budynku o pięknej włoskiej fasadzie. Z jednej strony, Veronica była mu wdzięczna za to, że tu przyjechali, bo czułaby się źle w miejscu, w którym podejrzewała, że skończą. Z drugiej strony, przez myśl przemknął jej fakt, że może Victor uznał, że pokazanie się z nią w bardziej wystawnym miejscu byłoby kompromitacją. Tylko po co w takim razie chciał ją zabrać na kolację? Żeby zaliczyć? Zaliczyć kogo? Kogoś, kto nie miał nazwiska z pierwszych stron gazet, a jego twarz była tak samo szara jak milionów osób na świecie? Może chciał coś sobie udowodnić? Ale co? Że może uwieść prostą dziewczynę? To raczej nie byłoby wyzwaniem. O co więc chodziło? Sama nie wiedziała. Może faktycznie za dużo analizowała, jak to twierdził Brad?

– Nie podoba ci się? – zapytał, kiedy tak stali przed wejściem i cała ta burza przetaczała się przez głowę dziewczyny.

– Nie, ale to miejsce jest trochę inne, niżbym się spodziewała, że wybierzesz, by zaimponować dziewczynie.

– To znaczy nie jest takie bufonowate i ociekające grubymi milionami, z łatwym dostępem do hotelowego pokoju? – rzucił.

Zaśmiała się, słysząc to, i pokiwała tylko głową.

– Pomyślałem, że nie pasują do ciebie miejsca, gdzie pretensjonalne uśmiechy są na porządku dziennym. Chodźmy. – Zaprosił ją do środka.

Wnętrze wyglądało równie pięknie jak fasada. Także we włoskim stylu, z małymi drewnianymi stolikami, dużą liczbą koszy ze świeżymi warzywami i owocami, poustawianymi to tu, to tam, oraz maleńkich metalowych wiader z ziołami. Do jednej ze ścian z surowej cegły przybito półki, na których



leżały dziesiątki butelek z winem. Zapach potraw wydobywający się z kuchni zwał z nóg. Intensywne aromaty sprawiły, że ściśnięty do tej pory z nerwów żołądek dziewczyny przypomniał o swoim istnieniu.

Victor zachichotał, prowadząc ją do stolika, przez co zarumieniła się jak uczeń.

– Dobrze, że przyjechaliśmy tutaj, a nie do bufonowatej restauracji. – Odsunął dla niej krzesło przy stoliku ukrytym tuż przy oknie.

– Dlaczego? – zapytała, patrząc, jak, przytrzymując poły marynarki, siada naprzeciwko.

Dlaczego jego dłonie muszą być takie, że Veronica chciała, żeby ciągle ją dotykał?

– Bo tam są takie porcje, że po biznesowych spotkaniach idziemy na porządne hamburgery. – Uśmiechnął się, podając jej kartę.

– My?

Miał na myśli jakąś swoją towarzyszkę? Słyszała o takich historiach, że bogaci panowie wynajmują *escort girl*, żeby zaimponować swoim współpracownikom.

– Mój brat Nicolas, jego Anna i ja.

– Jesteście ze sobą bardzo blisko?

Nie mogła nie zauważyć, jak jego twarz pojaśniała na samo wspomnienie o nich.

Przypomniał sobie o ostatnim posiedzeniu w jego mieszkaniu, kiedy wyznał, że jest zakochany w Veronice. Już dawno nie czuł tak silnej więzi ze swoim bratem. A następnego dnia jak jeden mąż mieli wielkiego kaca i wypili więcej wody niż wszyscy inni zgromadzeni na konferencji razem wzięci.

– Baaardzo blisko – odparł.

– Wiem, że masz jeszcze siostrę. – Spojrzała na niego znad menu bardziej zainteresowana tym, co powie, niż tym, co jest w karcie.

Na moment zastygł i wystraszyła się, że palnęła jakąś głupotę. Na szczęście po kilku sekundach się rozluźnił.

– Karen jest na odwyku. Trochę się posypało u nas po wypadku ojca, ale na szczęście po tym, jak się wybudził, wszystko zmierza w dobrym kierunku – odparł wreszcie, patrząc prosto w jej oczy.

– To dobrze. – Odchrząknęła nieco zmieszana. – To dobrze.

Zdała sobie sprawę, że naprawdę mało o nim wie. I zrobiło jej się wstyd. Znowu.

– Ale dość o mnie – stwierdził nagle. – Opowiedz mi trochę o sobie, bo z własnych obserwacji wiem tylko tyle, że jesteś chodzącą boginią seksu, a Brad i Emily nie chcą puścić pary na temat twojego prywatnego życia.

Popatrzyła na niego zdziwiona, kuląc się na krześle, nieco przytłoczona jego komplementem ukrytym w tym, co powiedział. Dlaczego zgodziła się na tę kolację? Wiedziała, że nie zdoła przed nim ukryć, jak mocno zmienił się jej stosunek do niego i jak bardzo pragnie męskiego ciała Victora. Wiedziała, że w końcu mu ulegnie, ale obiecała sobie i Olivii wczoraj wieczorem, że nie podda się bez walki.

Nie mogła się jej doczekać.



Jeszcze nigdy w życiu tak nie żałował spotkania z kobietą. Nawet córka jednego z ambasadorów, która miała urodę bardzo radiową i której sztuczne paznokcie wywoływały u Victora dreszcze, nie spowodowała, że tak szybko chciał uciec z lokalu. Po tym, jak Veronica szybko streściła swoje życie i pokrótce opowiedziała o rodzinie, oraz po tym, gdy patrzył, jak ze smakiem je potrawę zaserwowaną przez szefa kuchni, miał dość. Każdy jej ruch, każdy uśmiech, każde spojrzenie doprowadzały go na krawędź przepaści, w którą w drodze rewanzu chciał pociągnąć i ją. Ewidentnie z jej winy czuł się tak podle, choć może trochę i ze swojej, bo odkąd przyjechał po nią pod kamienicę, całą swoją mocą powstrzymywał się od kokieteryjnych komentarzy w jej stronę. Chciał dziś być takim mężczyzną, jakiego szukała do tej pory. Na pewno nie nachalnym dupkiem, który najchętniej już dawno obsypałby jej twarz i szyję pocałunkami, bawiąc się jej piersiami. Powstrzymywał także uwierającego w spodniach penisa, który z wielką chęcią wyrwałby się z uwięzi i jak magiczna różdżka odnalazłby drogę do jej kobiecości.

Czuł fizyczny ból i z trudem to ukrywał.

Veronica, jak najgorszy inkwizytor, stosowała wobec niego tortury, trzepocząc długimi rękami i co jakiś czas odrzucając długie włosy na plecy. Odsłaniała tym samym piękną szyję i pulsujący punkt, który Victor chciał całować, a ona obejmowałaby go i przyciągała do siebie, niemo prosząc o więcej.

Słyszał jej głos. Analizował każde słowo, bo chciał w końcu się dowiedzieć o jej intymnych związkach z mężczyznami i pragnął wiedzieć, czy teraz jest ktoś w jej życiu, kogo darzy specjalnym uczuciem. Jednak ona tak skrętnie omijała ten temat, że naprawdę zaczął podejrzewać, że ktoś ją skrzywdził.

Usta Veroniki zamykające się na łyżeczce, gdy przeszli do brownie z lodami, przyczyniły się do białej gorączki Victora i może nie tyle stracił apetyt, co nie mógł niczego przełknąć. Oczami wyobraźni widział te usta obejmujące jego męskość, aż z ekstazy musiałyby zamknąć oczy i złapać Veronicę za kasztanoworude kosmyki.

Chryste Panie! Chyba wszystkie moje kochanki zebrały się, żeby rzucić na mnie klątwę wiecznego cierpienia przy tej jednej jedynej – pomyślał.

– Coś nie tak, Victor? – zapytała nagle Veronica.

Słodki Jezu! Jaka ona niewinna!

– Nie, jest w porządku. – Otrząsnął się. – Dlaczego?

– Wyglądasz, jakbyś nie był sobą. – Odsunęła się na oparcie, obracając w palcach szklankę z wodą. – Nie jestem zbyt dobrym kompanem do zabawy, prawda?

– Veronica, jesteś fantastycznym kompanem do rozmów. – Z wielkim trudem opuszkami palców dotknął jej dłoni i po kilku sekundach się cofnął. – Naprawdę. Nie mogłbym być bardziej zadowolony z przebiegu dzisiejszej kolacji. Rozumiem, że krótko się znamy i nie wywarłem na tobie dobrego wrażenia. Trudno przekonać się do kogoś, kto spał z połową kobiet w tym mieście. Mam tylko nadzieję, że kiedyś zmienisz o mnie zdanie. Chciałbym spróbować... – odetchnął głęboko – być z tobą, rozumiesz? Tak jak jeszcze nigdy z nikim nie byłem, ale zawsze tego potrzebowałem – wyłożył karty, nie mogąc dłużej grać w coś, na co nie miał ochoty. – Związek... Zawsze wydawało mi się, że to nie dla mnie – kontynuował. – I nagle pojawiłaś się ty i, cholera, nigdy tego nikomu nie mówiłem, bo nigdy tego nie czułem. – Nie patrzył na nią, ale widziała na jego twarzy rumieńce.

Victor Black się rumienił! Przez nią. Nie mogła w to uwierzyć. Nagle mężczyzna podniósł głowę, jakby wiedział, jaki szok w niej wywołał.

Serce jej pękło i rozsypało się na milion kawałków właśnie w tym momencie. Patrząc w jego smutne, urażone oczy, zrozumiała, jak okrutna była, oceniając go w ten sposób. Czy mogła znaleźć jakiś sposób, żeby cofnąć czas? Bardzo żałowała, że zachowała się dokładnie jak osoby, którym do tej pory zarzucała to samo. Tyle razy rodzice tłumaczyli jej, że nie ocenia się książki po okładce. A ona ślepo zapatrzona w swoją przeszłość zapominała o tak starej prawdzie.

– Ale decyzja należy do ciebie, Veronico. Jeśli będziesz chciała, żebym dał ci spokój, zrobię to – mówił dalej. – Lecz, proszę, przemyśl to.

Miała ochotę złapać się za włosy i wyrwać sobie wszystkie na raz.

A później jego. I jak bardzo chciała zostać z nim tutaj dłużej, tak nie mogła, bo zbliżał się czas dla niej i dla Olivii. Powinna teraz mu o niej powiedzieć. Ale nie chciała zrobić tego mimochodem. Żeby mu to wyjaśnić, potrzebowała spokoju i czasu, którego dziś już nie miała.

– Czy mógłbyś odwieźć mnie do domu? – zapytała nagle.

Victor popatrzył na nią zaalarmowany. Właśnie wyznał jej coś, czego nie mówił żadnej kobiecie przed nią, i wiedział, że nie powie żadnej po niej, a ona nawet na to nie zareagowała? Nie powiedziała absolutnie nic na ten temat?

– Jasne. – Uśmiechnął się smutno.

Veronica nie takiego końca wieczoru chciała. Victor wyraźnie stracił humor i beztrioski chłopiec nagle gdzieś zniknął. Duży kobieciarz też nie wrócił. Victor stał się kimś, kogo wcześniej nie widziała.

Zatrzymał się pod kamienicą i wyłączył silnik.

Na pewno czeka, aż go zaproszę do siebie – podsumowała w duchu.

Przez całą kolację niczego nawet nie zasugerował, trzymał ręce przy sobie. Wtedy pomyślała, że to musi być podstęp.

– Dziękuję za miły wieczór, Victor – odezwała się, przekonana o swojej racji.

Uważnie go obserwowała i z coraz większą dezorientacją dostrzegała w nim smutek. Nie złość, że przejrzała jego zamiary i nie chce zaprosić go na górę. Victor był przygnębiony. Pokiwał tylko głową ze zrozumieniem.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Veronico.

Veronico?! Nie „kotku” albo „kochanie”, jak do tej pory mówił? Nie „Vera”? No tak, wysyczała mu kiedyś, że ten skrót jest wyłącznie dla przyjaciół.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

I wysiadła. Wysiadła, jakby był taksówkarzem, który po kolacji z kochankiem przywozi ją do domu i żegna jak obcą kobietę.

Emily dopadła do Veroniki jak pijawka.

– I co? – zapytała, zanim dostrzegła łzy w kąciakach oczu przyjaciółki. – O cholera, Veronica.

Zaalarmowany jej łamiącym się głosem Brad, natychmiast spojrzął na dziewczyny i mocno zacisnął szczękę.

– Zabiję sukinsyna – syknął.

Olivia, zobaczywszy mamę, szybko wyciągnęła do niej ręce i od razu jej humor się zmienił. Do tej pory była spokojna, teraz wiedziała, że jest czas kąpieli, bo wróciła mama, i momentalnie dziewczynka stała się podenerwowana.

– Nie – chlipnęła Veronica, kręcąc głową. – Victor był naprawdę czarujący i świetnie się bawiłam. Boże, co za palant!

Emily i Brad całkiem osłupieli. Skoro wszystko przebiegło pomyślnie, to dlaczego Veronica wyglądała, jakby była na skraju załamania nerwowego?

– To jest Lucyfer w czystej postaci, przysięgam. – Wytarła łzy wierzchem dłoni. – Jakim cudem tak szybko można zmienić się z aroganckiego lowelasa w kogoś tak czarującego i ujmującego? Przecież on mnie nawet nie dotknął, a wczoraj... – urwała i westchnęła. – Dziś nie rzucał swoimi tanimi odzywkami. Och, Boże! On jest cholernie genialnym aktorem!

Olivia zamarła, widząc łzy swojej matki. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby jej rodzicielka płakała.

Emily podeszła do nich i położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

– Vera, on nie gra. Mówiłam ci, że Victor jest inny, niż się wydaje, tylko to bardzo dziwne, że tak szybko się przed tobą otworzył – powiedziała łagodnie. – On chyba naprawdę czuje do ciebie coś więcej niż kiedykolwiek do innej kobiety.

Veronica uśmiechnęła się i spojrzeniem podziękowała przyjaciółce za te słowa.

– Dziękuję, że zostaliście z Olivką. – Odetchnęła głęboko.

– Sama przyjemność. – Brad dumnie wypiął pierś.

To on przez większość wieczoru zajmował się tym słodkim bobasem.

– Na pewno nie chcesz, żebyśmy zostali i ci pomogli? – zapytała Emily.

– Na pewno. Wybaczcie, ale widok jej rozkosznej pupki w kąpielni to jedynie moja przyjemność. –

Veronica uśmiechnęła się szeroko.

Zrozumieli aluzję.

– Pamiętaj, Vera, że Victor nigdy cię nie wykorzysta. I zechce teraz poznać Oliwię – dodała Emily.

– Nie powiedziałam mu.

– Co?! – Oboje spojrzeli na nią z mordem wypisanym na twarzy.

– Nie miałam okazji, naprawdę – usprawiedliwiała się. – Ale mu powiem, jak tylko się spotkamy następnym razem.

– Powiesz, kiedy zechcesz – zreflektował się Brad. – Chodź, paluszku. – Pociągnął Emily do drzwi, choć ta chciała jeszcze coś dodać.

Po ich wyjściu Veronica popatrzyła na wykończoną córkę. To było jej ostatnie spotkanie tak późno, zdecydowała. Widok zmęczonego dzidziusia stopił jej serce. Tak jak widok dorosłego mężczyzny, który cieszył się ze spędzonego z nią czasu jak mały chłopiec pudełkiem żołnierzyków. Przemyśli dzisiaj jego słowa. Na pewno. I tak po takiej kolacji i po ujrzeniu innego oblicza Victora nie będzie potrafiła zmrużyć oka.



Przychodzenie w nocy na trening stało się jego nawykiem, odkąd Veronica doprowadzała go do takiego zatoru w bokserkach. Zmęczenie i rozładowanie stresu to jedyne, co mogło mu pomóc po tak emocjonalnie wyczerpującym wieczorze. Wykazał się nadludzką siłą, kiedy tak uparcie powstrzymywał się od dotykania Veroniki i szeptania jej czułych słów. Ta dziewczyna doprowadzała go do szału i choć wiedział, że to nie jest zbyt dobry pomysł tak bardzo się angażować, gdy nie był pewny jej intencji, to na tym etapie nie potrafił inaczej. Wszystko, co robiła, przemawiało za tym, że go pragnie. Widział to w jej oczach, w jej kokieteryjnych ruchach, nawet jeśli próbowała to ukryć. Znał język ciała kobiet i akurat w tej materii nie mogła go oszukać. Miał nadzieję, że w końcu się przed nim otworzy. Na kolacji próbował zachować się jak na dżentelmena, którym był, przystało. Pragnął, żeby wiedziała, że jest mężczyzną, któremu może zaufać i który chce jej całej, a nie tylko tego, co chowa pod ubraniem. Choć tego też chciał. Bardzo. Pragnął jej bardziej niż kogokolwiek innego.

\*\*\*

Rano postanowił do niej zadzwonić i choć nie wiedział, czy to jest dobry pomysł, to w końcu wybrał jej numer i nacisnął na zieloną słuchawkę.

Odebrała po dwóch sygnałach. Jak cholernie dobrze poczuł się, słysząc jej głos.

– Dzień dobry, Veronico – odezwał się spokojnie, choć krew w nim wrzała.

– Victor? – zdziwiła się. – Skąd masz mój numer? Nie pamiętam, żebym ci wczoraj podawała.

– Byłaś zamroczona mną. – Zachichotał i niemal słyszał, jak dziewczyna przewraca oczami. – Jak ci minęła noc?

– Bardzo... bardzo dobrze, dziękuję – wyjąkała i wiedział, że się zarumieniła.

Ucieszyło go to.

– Czy zechciałabyś pójść dziś ze mną na lunch lub obiad?

Wiedział, że ma wolne. Zaryzykował, bo zdawał sobie sprawę, że wczorajsza kolacja przebiegła naprawdę dobrze mimo zakończenia, które by zmienił.

– Mmm... Nie mogę, przepraszam – odparła wreszcie, zmieszana.

Znał ją zbyt krótko, żeby teraz być pewnym, dlatego odmówiła. Czuł, jak wzbiera w nim złość, ale postanowił, że się pohamuje. Nie chciał wysuwać pochopnych wniosków. Być może Veronica spotyka się dziś ze swoimi rodzicami i siostrą. W końcu jest niedziela, sporo osób w ten sposób celebruje dzień wolny od pracy.

– Rozumiem. No cóż. – Odetchnął. – Może innym razem.

– Może – odparła. – Słuchaj, muszę kończyć. Naprawdę – dodała pospiesznie.

– Oczywiście. Do widzenia, Veronico.

– Pa, Victor!

Rozłączyła się. Od razu. Jakby nie miała ochoty z nim rozmawiać. Kompletnie nie wiedział, co się dzieje. Odetchnął głęboko, starając się nie brnąć we wściekłość, jaka się w nim budowała. Może nie ma powodów, by się denerwować. Postanowił wyjść do miasta i przejść się do parku. To często mu pomagało oczyścić nieco umysł.

\*\*\*

Cholernie źle się czuła, odmawiając mu wspólnego posiłku. Kolejny raz. Nie był głupi, na pewno coś podejrzewał, odkąd odmówiła mu kilka razy wcześniej. Obiecała sobie, że przy okazji ich następnego spotkania powie mu o Olivii. Ale jeszcze nie była na to gotowa. Sama nie wiedziała, kiedy to nastąpi, bo to jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie musiała podjąć w życiu.

Głos Victora przez telefon brzmiał tak, że z łatwością mogłaby mu się poddać bez zastanowienia. Wyobraziła sobie, jak takim głosem szepcze jakieś nawet nic nieznaczące słowa, przesuując wargami po jej

skórze. Podnieciła się do tego stopnia, że jej wzgórek niebezpiecznie pulsował i bolał. Wystarczyłoby dotknięcie palców, żeby eksplodowała. Musiała szybko zakończyć rozmowę także dlatego, że Olivia zaczynała marudzić i domagać się wyjścia na spacer. Vera nie chciała, by Victor ją usłyszał.

Pospiesznie rozłączyła się akurat w momencie, kiedy do drzwi zapukał Connor.

\*\*\*

Connor pomógł ustawić Veronice wózek przy stoliku w knajpce, w której do tej pory kilka razy spotkali się na lunch. Olivia spała spokojnie i Veronica cieszyła się, że jej córce tak bardzo podoba się wychodzenie do parku i spanie na świeżym powietrzu.

– Wczoraj pomyślałem, że byłoby fajnie spotkać twoich rodziców – powiedział nagle.

Veronica spojrzała na niego, sięgając po serwetkę. Ich wyjścia na spacer i lunch stały się małym rytuałem, ale jakoś nie mogła się przemóc, by pójść dalej. Connor był inny niż kiedyś. Już nie rozmawiali tyle o wydarzeniach na świecie czy o polityce. Częściej nakierowywał rozmowę na temat rodziny i związków. Zaczynała wyczuwać coś niedobrego i nawet miała zamiar zapytać go, czy przypadkiem nie zastanawia się nad założeniem rodziny z nią, skoro ona sama była w połowie drogi. Miała przecież dziecko. Ale nie chciała wyjść na zdesperowaną młodą matkę, próbującą złapać się każdej deski ratunku, jaką wysłano w jej stronę.

– Muszę zadzwonić do mamy. Może uda się zaaranżować jakieś spotkanie – odparła wymijająco.

– Bardzo bym się ucieszył, bo zawsze dobrze mi się z nimi rozmawiało.

Postanowiła nieco rozluźnić atmosferę, bo mężczyzna wpatrywał się w nią zbyt intensywnie.

– Hej! Byłbyś pierwszym facetem jakiego przyprowadziłabym do domu po tylu latach. – Zachichotała.

To fakt, nawet Andrew nigdy nie zdecydował się na wizytę w domu Moore'ów. Myślała wtedy, że to całkiem normalne i że potrzebuje czasu. Przecież to wydaje się takie zobowiązujące. Poznanie rodziców swojej dziewczyny.

– Serio? – zdziwił się. – Od czasu jak wyjechałem z miasta, nikt inny tam nie był? – zapytał, a jego twarz rozjaśniła się jak księżyc w pełni.

Pokiwała głową, nie będąc pewną, czy to idzie w dobrą stronę.

– Nikt oprócz moich koleżanek – wymamrotała.

– Och, Veronica. – Uśmiechnął się ciepło i położył dłoń na jej dłoni wyciągniętej na stole.

Patrzył prosto w jej oczy z czymś takim we wzroku, że się przestraszyła i sparaliżowana nie potrafiła ruszyć. Powinna natychmiast wydrzeć swoją rękę z jego uścisku, ale nie mogła. Connor wyglądał, jak obłąkany z tym dziwnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. W końcu po kilkudziesięciu długich sekundach ostrożnie zabrała swoją dłoń, bo akurat nadeszła kelnerka z ich lunchem. Veronica spojrzała na nią z wdzięcznością, że uratowała ją z opresji, i uśmiechnęła się szeroko. Za daleko zabrnęła ze spotkaniami z Connorem, ale nie spodziewała się, że to on tak bardzo się zmienił. Te spotkania traktowała jak spotkania z przyjacielem, z kimś, z kim mogła porozmawiać. On najwyraźniej nie patrzył na to w ten sposób i poczuła się winna, że wcześniej nie zareagowała na jego dziwne podchody. Chyba nie chciała go urazić.

I dokąd ją to zaprowadziło? Jak wytłumaczyć mu, że zostaną tylko przyjaciółmi? Było oczywiste, że chciał czegoś więcej.

Jak mogłam to przeoczyć?! – wyrzucała sobie.

I choć knajpka serwowała fantastyczne jedzenie, dziś Vera nie poczuła tego cudownego smaku.

\*\*\*

Spacer po parku w tak fantastyczną pogodę nieco ukoił nerwy Victora, choć po drodze został kilka razy zaczepiony przez reprezentantki płci pięknej. Nie miał ochoty na flirt, dlatego każdej odmawiał podania czy wzięcia numeru telefonu najgrzeczniej, jak potrafił. Jeszcze kilka tygodni temu z wielką chęcią przyjąłby wszystko, ale teraz jego myśli skierowane były wyłącznie ku jednej osobie. Veronica okupowała głowę Victora i zastanawiał się, czy przypadkiem nie popada w obsesję na jej punkcie. To mogło być bardzo prawdopodobne, skoro żadna inna kobieta nigdy nie potrafiła tak się wkraść w jego życie.

Nogi same skierowały się w stronę miejsca, z którego jako nastolatek często brał kawę i w którym razem z Nicolasem i Karen jadali lunch po spacerze w parku. Karen zawsze odmawiała głównego dania,

mówiąc, że zostawia miejsce na deser, czyli swoją ukochaną melbę, a on i Nicolas straszili ją dziurami w zębach, jeśli nie będzie jadła porządnych zbilansowanych posiłków, tylko same słodkości. To nigdy nie dawało efektu.

Zobaczył znajomy szyld i uśmiechnął się szeroko. Jednak niemal w tej samej chwili mina mu zrzędła. To było najdelikatniejsze określenie. Po prostu twarz Victora wykrzywiła się w zdumieniu. Czy może w złości? Sam nie wiedział, jak nazwać uczucie, które uderzyło w niego jak skład pociągu. Zazwyczaj taki sielankowy obraz zakochanej pary bardzo go cieszył. Nie miał nic przeciwko szczęśliwym chwilom dwojga osób. O ile to nie była jego ukochana kobieta z jakimś fagasem, który z miłością wpatrywał się w jej oblicze. Oczami wyobraźni Victor widział scenę mordu, jaki chętnie by na nim przeprowadził, i wyrafinowane tortury, jakie by zastosował. Przypomniawszy sobie słowa Veroniki, kiedy odmawiała wszystkich spotkań, i nareszcie zrozumiał dlaczego. Już się z kimś spotykała. I nie raczyła mu o tym wspomnieć. Czy tamten tandetny romantyk wiedział o nim? Wiedział, jak Veronica oszukuje Victora Blacka? A może oboje to ukartowali? Może Veronica wpadła na pomysł, żeby dobrać się do fortuny Blacków, owijając sobie wokół palca jednego z braci? Jeśli to prawda, to... To nie może być prawda! Przecież ona taka nie jest! Brad i Emily nie mogliby się mylić.

Victor zresztą też. Nie mógł aż tak się pomylić!

Zrobił krok w stronę wejścia. Musiał to jak najszybciej wyjaśnić. Nie mógł znieść myśli, że Veronica go oszukała. Na pewno tego nie zrobiła.

Na pewno...



Siedział w VIP-owskiej łoży zupełnie sam, zastanawiając się nad swoim życiem i nad tym, dlaczego okazał się tak pierdolonym tchórzem i nie wszedł do tamtej choleralnej restauracji. Widok Veroniki z tamtym mężczyzną przyprawił go o mdłości. Nie miał zamiaru porównywać się do niego, co to, to nie. Ale jakimś cudem po raz pierwszy w życiu źle zinterpretował zachowanie kobiety wobec niego. To nie było tak, że kiedy kobieta wiła się wokół niego lub wisała mu na szyi, to wtedy wiedział, że go pragnie. To zauważyłby najgorszy matoł. Victor odczytywał gesty, spojrzenia, nawet nieznaczny ruch bioder. Ale nigdy się nie pomylił.

Do czasu aż spotkał Veronicę.

Nigdy w życiu tak błędnie nie zinterpretował zachowania kobiety. Albo Veronica była genialną aktorką. Jeśli tak, to był w stanie pogratulować jej umiejętności i własnoręcznie wręczyć Oscara za całokształt twórczości. Rodzice od najmłodszych lat mówili im, że ze względu na ich pozycję społeczną muszą uważać na tych, którzy będą próbowali ich wykorzystać. To praktycznie oznaczało brak możliwości zaufania komukolwiek i na to nie mieli wpływu. Wszędzie czyhali złodzieje, manipulatorzy, tanie dziwki czekające na najmniejszy błąd, ale też ludzie bardziej wyrafinowani, przybierający maskę wieloletnich przyjaciół. Dlatego Victor, Nicolas i Karen byli ze sobą tak blisko. Wiedzieli, że mogą sobie ufać, bo jechali na tym samym wózku. Niemniej zostali naznaczeni piętnem strachu o własne życie i majątek, na który tak ciężko pracowali Arthur i Sophie, żeby zapewnić dzieciom godny start. Takie były konsekwencje zasiadania na najwyższym szczeblu drabiny społecznej.

Kiedy w życiu Nicolasa pojawiła się Sasha, nikt nie podejrzewał, że okaże się ich wrogiem. Pochodziła z dokładnie tego samego miejsca co oni i miała wszystko. Czegokolwiek zapragnęła, miała to na wyciągnięcie ręki. Ale i ona okazała się wilkiem w owczej skórze, kiedy zachłannie próbowała uwieść Victora za plecami Nicolasa. Victor przeczuwał od jakiegoś czasu, jakie są intencje Sashy, dlatego tego pamiętnego wieczoru zaprosił ją do swojego mieszkania. Wiedział, że Nicolasowi byłoby trudno uwierzyć w słowa brata i zdecydował, że w inny sposób musi udowodnić, jaką kobieta jest paskudną manipulatką. Wiedział, że zaufanie Nicolasa zostało mocno nadszarpnięte i dopiero pojawienie się Anny przywróciło mu wiarę w możliwość zbudowania związku opartego na szczerości i zaufaniu. A to, że Anna potrafiła także zmienić ich rodzinę, okazało się bonusem.

Dlatego teraz Victor zastanawiał się, jakim cudem dał się tak oszukać. Był wściekły na siebie również za to, że nie wyjaśnił tego od razu. Veronica przyłapana na gorącym uczynku zapewne powiedziała by prawdę i być może wtedy Victor nie wylądowałby tutaj z drugą butelką schłodzonej whiskey, którą pił bez szklanki. Żadna ze znajomych kelnerek nie potrafiła poprawić mu nastroju. Nawet tego nie chciał.

Jakimś cudem znalazł się w swoim mieszkaniu i natychmiast padł na łóżko jak nieżywy i zasnął niespokojnym snem. Co jakiś czas przebudzał się dręczony wizjami śmiejącej się z jego naiwności Veroniki i tego osła, którego twarzy nawet dobrze nie widział.

Rano nie miał siły wstać do pracy, ale uparcie zdecydował, że nie podda się tak łatwo, i wrodzona ciekawość nie pozwoliła mu na ciche skomlenie zmaltretowanego, zranionego mężczyzny. Wyjaśni z Veronicą wszystkie wątpliwości, ale dopiero wtedy, gdy porządnie wytrzeźwieje i morderczy kac wreszcie odpuści.

\*\*\*

Zdziwiona brakiem kontaktu ze strony Victora Veronica pomyślała, że może w końcu się rozczarował jej zachowaniem i dał sobie spokój. Powinna być szczęśliwa z tego powodu, bo przecież o to jej od początku chodziło.

Prawda?

Już teraz nieprawda, bo zerkając co chwilę na komórkę, wpadała w panikę i kiedy we wtorek telefon nadal milczał, poważnie się zaniepokoiła. Z małą ulgą zauważyła, że jest zapisany na jeszcze dwie sesje z



Bradem, i ze zgrozą przyjęła do wiadomości to, że Victor, kontaktując się bezpośrednio z jej szefem, odwołał spotkania.

– Co się między wami wydarzyło, co? – zapytał wreszcie Brad, zdenerwowany jej chaotycznym zachowaniem.

Nie dość, że pomyliła klientów, to źle ustawiła kalendarz i wywołała niemałe zamieszanie w środę.

– Nic się nie wydarzyło.

– Vera – mruknął ostrzegawczo.

– No ale to prawda! Po naszej sobotniej kolacji zadzwonił rano i zapytał, czy wszystko w porządku. Powiedziałam, że tak, i od tamtego czasu się nie odezwał – wyjaśniła i nagle poczuła narastającą złość. – A właściwie to nie wiem, o co ten cały cyrk! Na pewno stwierdził, że nie ma co się trudzić, bo pojawił się ktoś inny, kto z wielką chęcią rozchylił przed nim nogi.

Brad popatrzył na nią z niedowierzaniem. Veronica w jednej chwili zrobiła się malutka jak insekt pod ciężarem jego spojrzenia.

– Vera, lubię cię i uważam za swoją przyjaciółkę. Ale Victor jest także moim przyjacielem i nie pozwolę, byś mówiła o nim w ten sposób – rzekł twardo. – Masz cięty język, lecz tym razem przesadziłaś.

Veronica zagryzła zęby z złości. Była wściekła na siebie, ale bardziej na Victora, bo to przecież jego wina. Gdyby nie włąził w jej życie z butami i dalej prowadził się tak, jak do tej pory, nie byłoby problemu. Nie kłóciłyby się z najbliższymi osobami i mogłaby spokojnie opiekować się Olivią. Sama, bez komplikacji wynikających z marnych prób zbudowania czegoś z Victorem Blackiem.

\*\*\*

Emily zaniepokojona patrzyła na przyjaciółkę, która z wielką determinacją wykapała swoje marudzące dziecko i właśnie kładła je spać.

Jednak Olivia magicznym sposobem wyczuwała rozdrażnienie matki i reagowała dokładnie tak samo, co jeszcze bardziej irytowało Veronicę, która po raz pierwszy w życiu traciła cierpliwość do córki. W końcu Emily nie wytrzymała i nakazała Veronice nakarmić Olivię i iść zrelaksować się w gorącej kąpieli, a sama wzięła dziewczynkę na ręce. Veronica na początku opierała się, ale wreszcie uległa. Sama najlepiej wiedziała, że dziś nie uspiłaby łatwo swojego dziecka i mała zasnęłaby w końcu zmęczona płaczem.

Gorąca kąpiel pomagała nieco złagodzić napięcie, jakie zbudowało się w Veronice przez ostatnie kilka dni. Był koniec tygodnia i nadal nie usłyszała słowa od Victora. Zaczynał działać jej na nerwy, bo wychodziła z założenia, że nie powinno ją to obchodzić. Może był zajęty pracą, a ona jak ostatnia kretyńka przejmowała się, że być może zrobiła coś źle. Równie dobrze sama mogła do niego zadzwonić, bo zapisała sobie jego numer po tym, jak skontaktował się z nią w niedzielę. W zasadzie nie wiedziała, po co zdecydowała się zachować go w książce telefonicznej, skoro i tak nie miała zamiaru pierwsza się do niego odezwać. Może to i dziecinne, ale nie chciała ulec i dać mu do zrozumienia, że jej na nim zależy.

Po kąpieli z małymi wyrzutami sumienia przycupnęła na podłodze w przedpokoju obok Emily sączącej wino z kieliszka.

– Zasnęła bez problemu – oznajmiła Emily, mając na myśli Olivię. – Jestem w szoku, że nie mogłaś jej uspić.

– Ja też – wyszeptała Veronica, nie mogąc spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– Dlaczego z nim nie pogadasz, co?

Teraz dopiero podniosła głowę.

– Z kim? – zapytała głupio i od razu została skarcona wzrokiem.

– Vera, dobrze wiesz, o kogo mi chodzi. Jesteś okropnie uparta i nawet nie widzisz, jakie to przynosi efekty.

– Ale czy to moja wina? – rzuciła podenerwowana Veronica.

– A Olivii? A moja? A Brada? Ogarnij się, dziewczyno! Chyba widzisz, co się z nami dzieje, kiedy jest między wami nie tak. Poza tym oboje jesteście dorośli, a zachowujecie się jak małe dzieci. Ty mu nie powiedziałaś o Olivii, on nie dzwoni...

– Chciałam to zrobić podczas następnego spotkania.

– Vera, chyba nie muszę ci mówić, że fakt, że masz dziecko, to raczej poważna sprawa, którą należałoby wyjawic od razu? Przecież jeśli on się dowie przypadkiem, nie od ciebie w dodatku, wiesz, co się

może stać? On wpadnie w szal! Co sobie pomyśli? Że go oszukałaś albo że nie jest dla ciebie dość ważny, żeby się z nim podzielić taką wiadomością.

– Może nie jest – mruknęła, bawiąc się palcami.

– No błagam cię! Ty słyszysz, co ty mówisz? – zniecierpliwiła się Emily. – Na odległość widać, jak na siebie działacie, a ty mi mówisz, że nie jest dla ciebie ważny? – wyrzuciła jej.

Veronica milczała jak grób, trochę zła na Emily, która akurat w tej kwestii nie mogła zrozumieć przyjaciółki. Nie jest łatwo ogłosić światu, że jest się samotną matką. Poza tym nie była pewna reakcji Victora na taką wiadomość.

– Wyjaśniłaś Connorowi, że jesteście tylko znajomymi? – zapytała nagle Emily.

Veronica wyłącznie pokręciła głową.

– Serio?! Ja pierdolę! – zaklęła Emily.

– Dla ciebie to jest takie łatwe. – Veronica wreszcie podniosła gniewny wzrok.

– Bo jest łatwe. Sama to komplikujesz. – Emily wstała. – Widzimy się jutro.

Veronica zapomniała, że wszyscy umówili się na wspólny lunch poprzedzony spotkaniem w jej małym mieszkaniu. To będzie najgorszy lunch jej życia.



Zazwyczaj Victor nie miał najmniejszego problemu z podejmowaniem decyzji. A podejmował je codziennie. Były bardziej ważne i mniej ważne. To od niego często zależało życie setek osób i ich rodzin. To od niego zależały funkcjonowanie gospodarki i układ sił na rynku. Ale także od niego zależało, czy ktoś dostanie premię, a Penny z bufetu uśmiechnie się dziś lub nie, bo, jak zawsze powtarzała, Nicolas i Victor to jej iskiereki w nudnym i szarym wdowim życiu.

Starał się, żeby jego ustalenia były sprawiedliwe i żeby zawsze ucierpiał jak najmniejszy procent ludzi. Jednak czyniąc takie, a nie inne postanowienia, sprawiał, że jedna ze stron zyska, druga być może straci. Zawsze wiązało się to z ryzykiem i Victor dźwigał na swoich barkach brzemię, o jakim często nikt nie miał pojęcia. A teraz znów siedział w samochodzie pod kamienicą Veroniki jak rasowy psychofan i zastanawiał się, czy decyzja, jaką podjął dziś, nie wywróci jego i tak sponiewieranego życia do góry nogami jeszcze raz.

Mianowicie rano w przyływie geniuszu stwierdził, że zaskoczy ją wizytą – tak, jak to powinien był zrobić w ostatnią niedzielę – i zapyta, o co tu, do cholery, chodzi. Cały tydzień żył w nieświadomości i teoretycznie powinno mu się już znudzić rozmyślanie o jednej kobiecie. A jednak nie znudziło i w dodatku myślał o niej więcej niż zwykle. Tysiące różnych scenariuszy przetaczało się przez jego umysł i żaden, ale to żaden nie pasował do Veroniki.

Gdybym wiedział, jak się to wszystko potoczy, tobym nawet nie zaczynał tej znajomości – skwitował w duchu, uderzając głową w kierownicę.

Mógł sobie wmawiać to do końca życia. Wreszcie podjął prawdziwie męską decyzję i wysiadł z auta, mając tylko nadzieję, że się nie wygłupi.

\*\*\*

Po wczorajszej kłótni z Emily Veronica była w dość podłym nastroju.

Kiedy jednak wszyscy zjawili się w jej mieszkaniu i nie dostrzegła na twarzy przyjaciółki cienia gniewu, rozluźniła się i głośno odetchnęła.

– Nie myśl sobie, że tak łatwo odpuszczam ci Victora – wymamrotała Emily, oddając jej Olivię.

Veronica spojrzała na nią zaskoczona zachowaniem przyjaciółki. Emily nigdy nikogo tak nie broniła. Nawet gdy miała rację, potrafiła odwrócić się i uciec. Sporo się zmieniło od czasu jej sprzeczki z harpią Thompson albo po prostu naprawdę zależało jej na Victorze.

– Kto to jest Victor? – zapytał Connor.

Wszyscy jak jeden mąż popatrzyli na niego i w końcu Brad odchrząknął i powiedział:

– Victor to nasz przyjaciel i Veronica wyszła z nim niedawno na kolację.

Mina Connorowi zrzedła i zmieszał się ewidentnie, choć próbował to ukryć najlepiej, jak mógł. Był cholernie zawiedziony, a Veronica wściekła się na Brada. Musiał się odezwać! Jakby nie mógł trzymać języka za zębami.

– W sensie: spotykacie się jak para? – zapytał nieco zszokowany Connor.

– Nie – odparła Veronica.

– Tak – rzuciła w tym samym momencie Emily.

A Brad tylko przewrócił oczami. Melodramat. Veronica uzmysłowiła sobie nagle, że wszystko za mocno się komplikuje, podczas gdy ona chciała mieć po prostu święty spokój, by zajmować się Olivią. Najwidoczniej Wszechświat miał co do niej inne plany.

Na szczęście Connor nie drażył tematu, choć co jakiś czas spoglądał smutno w jej stronę, gdy rozmawiał z Bradem. Jak bardzo chciała zapaść się pod ziemię! Po co w ogóle Brad wspominał o Victorze? Co chciał dzięki temu osiągnąć?

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Dzięki Bogu, to pewnie sąsiadka chce, jak co niedzielę, zapytać, czy u nich wszystko w porządku. Olivia bawiła się spokojnie na macie, próbując łapać coraz to

większe zabawki, i Veronica na jej widok uśmiechnęła się do siebie. Złapała za klamkę i otworzyła drzwi, po czym zszokowana zobaczyła, że sąsiadka najwyraźniej sporo urosła przez tydzień, ma kruczoczarne włosy przystrzyżone w stylu *fade*, barki, które ledwo mieściły się w futrynie, pierś twardą jak skała, dzinsy, koszulę i blezer.

Victor wbił w Veronicę swoje ciemne oczy, w których momentalnie zatoneła, a po chwili jak Terminator zeskanował przedpokój.

O kurwa... – przemknęło jej przez głowę.

\*\*\*

Victor miał szczęście, że jakiś dzieciak nie popatrzył, czy drzwi za nim się zamknęły, i dzięki swojemu refleksowi wyrobionemu podczas treningów zdołał je złapać i wejść na klatkę schodową. Zdecydował, że już nie będzie rozmyślał nad tym, co powie, ani tworzył scenariuszy w trakcie pokonywania schodów.

Zapukał i odczekał kilka sekund, chyba najdłuższych w swoim życiu. Kiedy wreszcie otworzyła, spłynęło na niego uczucie ulgi. Zdał sobie sprawę, że bardzo za nią tęsknił. Dopiero wtedy dotarły do niego głosy z wnętrza mieszkania i wyprostowany zmierzył wzrokiem wszystkich zgromadzonych. Na dłuższą chwilę jego wzrok zatrzymał się na Connorze, którego od razu rozpoznał. A później na... dziecku. Dziecku, które nieświadome uczuć, jakie targały teraz Victorem, spokojnie bawiło się na podłodze otoczone zabawkami.

– O o! – odezwała się Emily.

– O ja pierdolę – jęknął Brad.

– Vera, kto to? – zapytał Connor, wstając.

Victor przez moment znów patrzył na Veronicę, która wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać. Powoli wpadała w panikę, co bardzo cieszyło Victora, bo wiedział, że spanikowany człowiek zawsze wyzna prawdę. Nie czekał na zaproszenie. Ominął dziewczynę, starając się jej nie dotknąć, bo najmniejszy kontakt mógłby wywołać w nim niechciane sensacje.

– Czy ktoś mi może wyjaśnić, o co tu, do cholery, chodzi?! – Wyraz jego twarzy był tak lodowaty, że nawet Brad się otrząsnął. – Brad? Emily? Veronica? – Spojrzał na nią przelotnie, po czym jego wzrok znów zatrzymał się na Connorze.

I na dziecku.

– To wasze dziecko? Co? – zwrócił się arktycznym tonem do Veroniki. – Jego i twoje? Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Cisza w pomieszczeniu była tak uciążliwa, że Veronicę zaczęły boleć uszy.

– Victor, to nie tak – wyjąkała, czując, jak łyzy napierają na jej powieki boleśnie, a w gardle tkwi twarda gula nie do przełknięcia.

– A jak, kurwa?! – syknął cicho, żeby nie spłoszyć maleńkiej dziewczynki, bawiącej się gryzakiem.

Furia. To właściwe słowo, by określić to, co się z nim działo. Chciał wiedzieć wszystko. Od A do Z. Bez wykrętów i kłamstw, nawet jeśli prawda była bolesna.

– Hej, koleś, tylko spokojnie. – Connor stanął obok Veroniki.

Złe posunięcie. – Brad wstrzymał oddech.

Beznamiętny wzrok Victora niemal zmiażdżył Connora.

– Emily, zabierz stąd dziecko – wycedził Victor.

Nie musiał mówić dwa razy. Emily bardzo dobrze wiedziała, że zaraz może zrobić się nieprzyjemnie, i to było najdelikatniejsze określenie. Veronica nie wiedziała, co się dzieje. Zanim zdążyła zareagować, Emily podniosła z podłogi Olivie, niemal pobiegła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Wtedy stało się.

Victor jednym błyskawicznym ruchem złapał Connora za szyję, jakąś nadludzką siłą pchnął go do ściany znajdującej się kilka kroków za nim i uniósł chłopaka. Veronica aż podskoczyła i na sekundę zacisnęła powieki, co wywołało potok łez płynący po jej policzkach. Connor bezsensownie próbował wyrwać się Victorowi, który tylko zaciskał palce na jego szyi. Dusił go i zdawał sobie z tego sprawę, bo jeszcze nie stracił przytomności umysłu, choć wiedział, że jeśli zaraz nie dowie się, co się dzieje, to oszaleje i może połać się krew.

– Nie jestem dla ciebie koleś, złamasie. – Głos Victora był daleki od przyjemnego, który Veronica знаła.

Victor miał ochotę go zabić. Zabić za samo to, że istnieje. Connor trzymał go za nadgarstki, łapiąc powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Victor – wyszeptała przerażona Veronica.

Nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Wszystko było nie tak!

W końcu kiedy twarz Connora z czerwonej zrobiła się sina, Brad zdecydował się wkroczyć do akcji.

– Blackie, wystarczy – odezwał się stanowczo.

Podziałało, choć i tak wątpił, że to jego zasługa. Gdyby Victor bardzo chciał poważnie zaszkodzić Connorowi lub nawet z nim skończyć, zrobiłby to. Choć może nie tutaj. Victor nie puścił swobodnie Connora, ale odrzucił go w stronę aneksu kuchennego. Chłopak krztusił się, próbując złapać oddech. Black poprawił blezer, jakby nic się nie stało, i zimnym wzrokiem spojrział na Veronicę, która mimo obecności Brada poczuła się bezbronna jak nigdy w życiu.

– Masz dziecko. Jeśli jest dziecko, jest i ojciec dziecka. To on, tak? – zapytał spokojnie. Zbyt spokojnie. – Odpowiedz mi! – krzyknął nagle, kiedy Veronica milczała sparaliżowana strachem. Zaczekał chwilę, ale czując, że za moment załamie się pod jej wystraszone spojrzenie, postanowił kontynuować: – Najpierw nie chciałaś mieć ze mną do czynienia, ale coś się zmieniło, tak? Wyczuliście łatwą gotówkę, prawda? Dam ci się omotać, wyciągniesz ode mnie, ile zechcesz, będę cię pieprzył, a po godzinach wrócisz do niego i dalej będziecie szczęśliwą rodziną, tak? – Jej milczenie zdenerwowało go jeszcze bardziej. – Tak czy nie?! – wrzasnął.

Jak mocno się go teraz bała! Zniknął gdzieś lubiący się śmiać, wyluzowany Victor. Ktoś zupełnie obcy stał tuż przed nią. Przesunął dłonią po włosach w jedną i w drugą stronę i odwrócił się na sekundę, żeby ponownie spojrzeć dziewczynie w twarz. Wiedział, że jest przerażona. Tylko nie rozumiał, dlaczego ona nawet się nie broni? Dlaczego?

– Nie spodziewałem się tego, Veronico, ale przecież jak mogłem cokolwiek przewidzieć? – prychnął gorzko. – Nic mi o sobie nie mówiłaś. Bo po co? Nie zdążyłem cię poznać zbyt dobrze, a już... – urwał na moment, bo głos mu się załamał. Absolutnie nie chciał okazać, że mu zależy, bo będzie mogła to wykorzystać. – Spieprzyłaś wszystko, Veronico. Spieprzyłaś – dodał spokojnie.

– Nie, Victor – odezwała się wreszcie, czując, że on ma rację.

Zaczynała go tracić, mimo że jeszcze na dobrą sprawę go nie zdobyła.

– Wasz plan nie wypalił.

O czym on mówił?! Boże, przecież nie zrobiłabym mu tego! – zastanawiała się zrozpaczona.

Przecież spotykając się z nim, nawet nie myślała o nim jak o kimś, kto pływa w gotówce. To ostatnia rzecz, na jakiej jej zależało. Wyciągnęła w jego stronę rękę, ale on odsunął się, nie patrząc w jej oczy.

– Nie zbliżaj się do mnie – odezwał się cicho.

Wszyscy mogli sądzić, że jest już spokojny, bo opadły emocje. Nic bardziej mylnego. Zraniony mężczyzna, a zwłaszcza taki jak on, był w tym momencie w gorszym stanie niż wtedy, gdy zastał sielankę w mieszkaniu Veroniki.

Głośne trzaśnięcie drzwi wyrwało ją z marazmu. On naprawdę tu był. Connor siedział na podłodze oparty o ścianę i patrzył na Veronicę. Brad osłupiały nie wiedział, co powiedzieć. Na progu sypialni stała Emily z Olivią na rękach. Veronica rzuciła się w ich stronę, potrzebując natychmiast przytulić się do córki. To jej ostoja.



Życie chyba lubiło go poturbować, stłamsić, zgnieść, przeżuć i wypluć. Tak się teraz właśnie czuł. Sam nie wiedział, co ma myśleć, więc nie myślał w ogóle. Pozwolił działać emocjom, które nim zawładnęły. Mrok pochłonął ostatnią iskierkę nadziei, jaka jeszcze tliła się w nim dziś rano. Był zaskoczony tym, co się z nim działo, bo nigdy w życiu nie musiał radzić sobie z takim nawalem negatywnych uczuć. Kompletny chaos w jego głowie uniemożliwiał racjonalne analizowanie i choć bardzo się starał wszystko sobie poukładać, to i tak nic nie nabierało sensu.

Veronica miała dziecko. Prawdopodobnie z tym fagasem, który był z nią w restauracji, a później w jej mieszkaniu. Emily i Brad o tym wiedzieli, a mimo to nic mu nie powiedzieli. Dopiero teraz dzwonili jak opętani. Raz on, raz ona. Dwójka jego przyjaciół tak paskudnie go potraktowała. Nie mógł w to uwierzyć, ale to była cholernie bolesna prawda.

Veronica miała dziecko. Takiej nowiny się nie spodziewał. Myślał raczej o kochanku, mężu, chłopaku. Milion wersji przetoczyło się przez jego głowę, kiedy jechał do niej wczesnym popołudniem. Ale nigdy w życiu nie sądziłby, że ma dziecko! Jak mogła go o tym nie poinformować? No jak? To raczej ważne, prawda? To wiadomość, jaką powinna przekazywać od razu, jak tylko ktoś próbuje się do niej zbliżyć. Czy naprawdę wyglądał na kogoś, kto był aż tak niegodny zaufania? Czym zasłużył sobie na tak podłe traktowanie?

Po kilku godzinach stania na wzgórzu i bezsensownego gapienia się na miasto, które powoli pogrążało się w krwistym blasku zachodzącego słońca, myślał nieco inaczej. Pierwsze emocje opadły.

Choć nadal chciał zakopać żywcem tego całego Connora, rozpatrywał sytuację bardziej racjonalnie. Jak na Blacka przystało, zdecydował się przeanalizować wszystko jeszcze raz. Wszystko, czyli całą znajomość z Veronicą.

Gdzieś musiał kryć się jakiś myk. Jakiś powód, dla którego nie wspomniała o dziecku. To niemożliwe, żeby Emily i Brad przyjaźnili się z kimś, kto chciałby wykorzystać Victora dla pieniędzy. To po prostu niemożliwe.

A może ich też oszukała? Nie wyglądała na aż tak świetną aktorkę. Nie mogłaby z taką łatwością oszukać dwójki bliskich sobie osób. Poza tym i Emily, i Brad wspomnieli mu, że jest coś, o czym woleliby, żeby dowiedział się od niej samej. Przypomniał sobie, jak zareagowała na jego pierwszą próbę zbliżenia się do niej. Była przerażona, choć skrzętnie chciała to ukryć, robiąc dobrą minę do złej gry. Zrozumiał także, dlaczego po kolacji pragnęła tak szybko wrócić do domu. Dziecko. Wychodziło więc na to, że jest dobrą matką. Ociężała piersi i wstyd, kiedy dosłownie rzuciła się na niego w gabinecie Brada, też teraz rozumiał. Jak mógł być tak ślepy? Choć z drugiej strony, nie spodziewał się takiej bomby. Jeszcze nigdy nie spotykał się z kobietą, która miała dziecko. Jednak nawet rozkładając ich znajomość na czynniki pierwsze, nie znalazł sensu w tym, że Veronica nie wspomniała o córce. O tej ślicznej dziewczynce wyglądającej dokładnie jak jej przepiękna mama.

\*\*\*

– Jak on mógł! Co za bezczelny typ! – zawołała Veronica, chcąc ukryć zdenerwowanie i przejęcie. – Co za cholerny palant!

Nie potrafiła nikomu spojrzeć w oczy. Nie chciała, żeby któreś z jej przyjaciół zauważyło, jak jej zależy i jak bardzo zdarzenie z Victorem odcisnęło na niej ślad. Jak naiwnie myślała. Właśnie dlatego, że cała trójka знаła ją od dłuższego czasu, od razu zauważyli, co się dzieje. Zresztą nie trzeba było być blisko Veroniki, żeby widzieć, że coś jest nie tak. Chodziła w tę i w tę, trzymając Oliwię w objęciach, co bez wątpienia odpowiadało dziewczynce. Connor siedzący na kanapie z siniejącą szyją wodził za nią wzrokiem, podczas gdy Brad i Emily naprzemiennie próbowali dodzwonić się do Victora.

– Nie sądzisz, że to raczej normalna reakcja z jego strony? – zapytał wreszcie Connor. Wszyscy spojrzeli na niego jak na ducha wyłaniającego się nie wiadomo skąd.

- Też bym tak zareagował, gdybym spotykał się z tobą i nie powiedziałaś mi o dziecku – dodał.
- Też byś przydusił mojego przyjaciela, aż ten prawie straciłby przytomność? – rzuciła Veronica. –

No wybacz, ale to nie było całkiem racjonalne zachowanie.

- Powinniśmy się cieszyć, że cię nie zabił – wymamrotała Emily.

Brad tylko przytaknął, po raz dziesiąty przykładając telefon do ucha i klnąc siarczyście, kiedy Victor nie odbierał.

- Co to znaczy? Że Victor jest jakimś psychopata? – zapytała zdziwiona Veronica.

– To znaczy – odparł Brad po chwili – że Victor jest dumnym mężczyzną i to, że się tu dziś pojawił, mówi samo przez się.

- Wybacz, ale nie nadażam. – Veronica nie potrafiła ukryć sarkazmu.

– Chodzi mu o to, że Victor nigdy nie potrzebował biegać za kobietami. Jeśli któraś nie okazywała zainteresowania nim, po prostu odchodził, wiedząc, że będzie następna za jakiś czas – mówiła Emily. – Skoro tyle razy odmawiałaś, kiedy chciał cię dokądś zabrać, a dziś w dodatku tu przyszedł, to znaczy, że mu naprawdę na tobie zależy i że uznał cię... Hm... Jakby to ująć...

- No? – ponagliła ją Veronica.

Była niezmiernie ciekawa, co też może powiedzieć o swoim przyjacielu.

- Uznał cię za swoją. Jezu, Vera. – Connor przewrócił oczami.

- Cooo?! – zawołała i mocniej przytuliła Olivię, która zaczynała domagać się drzemki.

– Veronica, nie trzeba dobrze go znać, żeby widzieć, jaki jest w stosunku do ciebie. To silny mężczyzna, a dziś stracił nad sobą panowanie, bo myślał, że ja – Connor się zaśmiał – jestem ojcem Olivki. Gdyby mu na tobie tak nie zależało, zdenerwowałby się i wyszedł, a nie próbował mnie udusić.

Veronica patrzyła na niego zszokowana. Słowa chłopaka docierały do niej. To znaczy, słyszała je, ale nie do końca rozumiała. Przynajmniej na razie. Zbyt wiele kotłowało się w jej umyśle, żeby teraz z łatwością przyswoić to, co starał się jej przekazać.

- Mówisz to tak spokojnie? – wykrztusiła wreszcie.

– Dlaczego nie? Zależy mi na tobie i lubię cię, ale nie jestem pewien, czy byłbym w stanie dla ciebie zabić. To powinno ci wszystko wyjaśnić. A poza tym... – urwał na moment.

Po raz pierwszy się zmieszał i odwrócił od niej wzrok.

- Poza tym co? – warknęła, zaczynając się niecierpliwić.

– Vera, to, jak na niego reagujesz – prychnął smutno. – Może twoje usta mówią jedno, ale twoje ciało pokazuje co innego. Zależy ci na nim. Przyznaj to wreszcie.

Nie mogła uwierzyć, że Connor tak szybko się poddał. A może to po prostu znaczy, że Victorowi zależy bardziej i jako samiec alfa nie boi się tego okazać? Nigdy nie zapomni widoku jego zimnej, pozbawionej uczuć twarzy, kiedy z taką łatwością trzymał Connora przypartego do ściany, ze stopami wiszącymi nad podłogą. W życiu czegoś takiego nie doświadczyła. Obraz Victora w takim stanie dał jej do zrozumienia, że on nie jest kimś, kto łatwo przebacza czy zostawia to, na co pracował. Jeśli czegoś bardzo chce, to po prostu po to sięga. Dlaczego to takie trudne do ogarnięcia? Czy Victor jest tak skomplikowany? To wydawało się proste. Znajdował ofiarę, pragnął ją omotać, omotał, brał, co chciał, i odchodził. Jeśli nie omotał, znajdował następną. Tak o nim myślała do czasu ich „sceny” w gabinecie Brada. Potem wszystko się zmieniło.

Odkąd dowiedziała się o ciąży, zdecydowała, że nikt nie ujrzy, jak ugina się pod ciężarem emocji. Dla otoczenia musiała wydawać się silna, żeby nikt nie mógł sądzić, że jest słaba i nie może poradzić sobie ze smutną rzeczywistością, w jaką została wepchnięta. Tymczasem przy Victorze znów zaczynała czuć się jak bezbronna kobietka, która musi się wesprzeć na mocnym ramieniu swojego mężczyzny. Z tą różnicą, że Victor nie był jej mężczyzną.

– Ale jak on w ogóle mógł pomyśleć, że ja... że my... – Wskazała na siebie i Connora. – Za jego plecami... Och, Boże! Dla pieniędzy?! – jękała.

Emily patrzyła uważnie na przyjaciółkę i przygryzała skórki przy paznokciach.

– Nigdy ci tego nie mówiłam, Vera – odezwała się wreszcie. – Ale kiedyś moi rodzice zaaranżowali dla mnie małżeństwo. To było ponad rok temu, kiedy ty i Andrew... No wiesz... – Zmarszczyła brwi zdenerwowana. – Na szczęście nic z tego nie wyszło, bo mój rzekomy narzeczony też się na to nie zgadzał i uciekł Bóg wie dokąd. Do tej pory nie wiadomo, gdzie jest. Małżeństwo miało pomóc w wielkiej fuzji firm

naszych rodziców.

Wzrok wszystkich mówił jedno.

– Och, wiem, że to dziwne, bo dwudziesty pierwszy wiek i takie tam – kontynuowała. – Ale do czego zmierzam. Chcę ci wyjaśnić tym przykładem, że czy tego chcemy, czy nie, w naszym świecie jest więcej fałszu niż prawdy, a na każdym kroku czai się podstęp. Najczęściej jest tak, że gdy ktoś się do nas zbliża, ma w tym ukryty interes i chce się dostać do kasy, na którą, wierz mi, często trzeba ciężko pracować. Nie dziw się Victorowi, że ma problem z zaufaniem, bo tak nas wychowano – ciągnęła spokojnie. – Victor nigdy nikomu nie zaufał, nawet bawiąc się z tymi wszystkimi panienkami. Rozumiesz, o czym mówię? Teraz sądzi, że pomylił się co do ciebie, że źle ocenił sytuację. Jest osobą na wysokim stanowisku i błędy, nawet najdrobniejsze, kosztują go emocje, o których my nie mamy nawet pojęcia.

– Ale jak może uważać, że jest nieomylny? – zapytała Veronica, absolutnie zaskoczona przemową przyjaciółki.

– On o tym nie myśli. Jest tak, powiedzmy, zaprogramowany. Kiedy już zda sobie sprawę z błędu, to dla niego najgorsza rzecz na świecie, bo wydaje mu się, że to jego wina, a nie na przykład splot dziwnych przypadków.

Veronica wstrzymała oddech, analizując słowa przyjaciółki. Uświadomiła sobie, że Victor jest gdzieś tam, być może nie sam, ale na pewno samotny i chce dojść prawdy na własną rękę, bo tylko sobie jest w stanie zaufać. Jak bardzo chciała być teraz przy nim.





– Co to znaczy, że wyjeżdżasz na kilka dni?! – Nicolas był co najmniej niezadowolony.

– Daj mi ten cholerny telefon, uparty ośle.

Victor uśmiechnął się, słysząc Annę w tle.

Po chwili mamrotania Nicolasa, w słuchawce rozbrzmiał głos przyjaciółki.

– Co to znaczy, że wyjeżdżasz na kilka dni?!

Jacy oni są dla siebie stworzeni! Po prostu idealnie do siebie pasują! – podsumował w duchu Victor, kręcąc głową i nie dowierzając, że dwoje ludzi może być aż tak blisko.

– Coś się wydarzyło, Anno, i muszę to przemyśleć – odparł, starając się zachować jak najweselszy ton.

– Nie udawaj, że jest w porządku, idioto! Od razu wyczuję, że masz doła – skwitowała.

Czy ona musi być tak fantastyczną przyjaciółką? – zastanowił się.

– Za kilka dni wrócę, OK?

– Oczywiście. – Jej głos złagodniał, lecz tylko na sekundę. – Ale później wszystko jak na spowiedzi, rozumiemy się?

– Rozumiemy – odparł. – Uspokój swojego narzeczonego, żeby się nie przepracował, jak go zostawię samego.

– Chętnie się nim zajmę. – Zachichotała znacząco. – Lubię go uspokajać.

– Niedobrze mi. – Pokręcił głową. – Pa, księżniczko.

– Pa, lowelasie!

\*\*\*

Brak jakiegokolwiek znaku życia ze strony Victora zaniepokoił Veronicę i choć nie chciała tego przyznać, to cholernie się o niego martwiła. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, i nawet pierwsze próby wstawania Olivii nie cieszyły jej tak, jak powinny. Miała nadzieję, że mężczyzna nie zrobi czegoś głupiego. Był dorosły, ale kto wie co może zmalować, działając pod wpływem chwili. Emily i Brad też nie wiedzieli, co się z nim dzieje, i to zaniepokoiło Veronicę jeszcze bardziej.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? – Patricia nie mogła patrzeć, jak jej córka objima się o ściany, chodząc zamyślona.

– Co? – rzuciła nieprzytomna Veronica.

Spojrzała na mamę, potem na ojca i dopiero dotarło do niej, o co ją zapytano.

– O nic – odparła.

– Czy ty, dziecko, uważasz, że jestem ślepa? – Patricia przewróciła oczami. – Mów albo nie dostaniesz deseru.

O nie!

Mamy mus czekoladowy to prawdziwe niebo w gębie i nawet jeśli Veronica była totalnie zapchana pysznym obiadem, to miejsce na mus i tak zawsze się znalazło. Potraktowała groźbę serio.

– Mam problem. Z mężczyzną – dodała nieśmiało.

Henry nabrał powietrza w płuca, czując nadchodzącą bombę. Ostatnim razem, kiedy Veronica oznajmiła, że ma problem z mężczyzną, dziewięć miesięcy później okazało się, że ten problem ma na imię Olivia.

– No i? – Patricia nie znosiła owijania w bawełnę.

– No i...

No i Veronica opowiedziała pokrótce rodzicom o Victorze, omijając bardziej soczyste fragmenty ich znajomości i to, że najchętniej rozebrałaby go wzrokiem i wbiła paznokcie w jego gorące ciało.

– Nie powiedziałaś mu o Olivii?! – zawołał Henry.

– Nie, nie powiedziałam mu o Olivii, tato – odparła zniecierpliwiona Veronica.

– Ale dlaczego? Nie ma co się chłopakowi dziwić, że zareagował, jakbyś go oblała gorącą smołą – stwierdziła Patricia.

– Jak miałam mu to powiedzieć? – zachnęła się Veronica. – „Ej, słuchaj, jesteś super i w ogóle i chciałabym cię widzieć w swojej sypialni, a tak poza tym mam dziecko”? – wypaliła, zanim zorientowała się, co palnęła.

Twarz Henry’ego zrobiła się biała jak szpitalna ściana.

– Zabiję go – syknął. – Ja go zabiję!

– Tato. – Veronica spojrzała na mamę z nadzieją, że jakoś ją wspomůže, ale ta dusiła się śmiechem.

W końcu ojciec odchrząknął, przełykając zdenerwowanie.

– Zareagował bardzo... Hm. Niespodziewanie – stwierdziła wreszcie mama.

– Zareagował jak mężczyzna po przejściach. Ile on mam lat? – zapytał tata.

– Trzydzieści cztery – odparła Veronica.

– Ile?! – Henry aż wstał z fotela.

– Córciu, to dekada więcej niż ty masz, dziecko. – Mama spojrzała na nią z horrorem wymalowanym na twarzy.

– Dokładnie dwanaście lat – warknął Henry. – Nie ma się co dziwić, że nie działa jak nastolatek i jeszcze nie próbował zaciągnąć cię do łóżka, tylko chce wszystko przemyśleć. W jego wieku związek to już poważniejsza sprawa.

Veronica nie wspomniała słowem, że Victor to casanova czystej krwi. Woląta to ukryć przed i tak wścickłym ojcem.

– W dodatku jeśli chciał się związać z dziewczyną, która ma dziecko i która nie raczyła wyjaśnić mu tego na samym początku znajomości – dodał.

– Tato, po czyjej ty stronie stoisz? – mruknęła Veronica.

– Zawsze po twojej, kochanie. Nawet jeśli to spieprzysz, choć widzę, że ci zależy.

Czyli to aż tak widać? Że zależy jej na Victorze? Że chce spróbować z nim być? O ile on będzie jeszcze chciał spróbować być z nią. Kilka dni temu wyszedł z jej mieszkania zraniony i odrażony. Zobaczył coś, czego w życiu by się nie spodziewał, a ona nawet nie potrafiła mu tego wtedy wyjaśnić, bo zaniemowała. Tata ma rację. Victor jest dojrzałym mężczyzną, znającym swoją wartość.

Teraz nikt nie może skontaktować się z Victorem, żeby mu chociaż przekazać, że dziecko nie jest Connora i że nic Veroniki z Connorem nie łączy. Wszystko to, co później powiedziała Emily, dotarło do Veroniki dopiero następnego dnia po nieprzespanej nocy, ale już wtedy Victor miał wyłączony telefon. Zrozumiała, jak go zraniła, i siebie też przy okazji, i jak zapatrzoną w siebie głupią dziewczuchą była. A wydawało się jej, że to świat i ludzie wkoło są źli. Tylko jak wyjaśnić to Victorowi?

\*\*\*

Skała była zimna od wody, a fale uderzały z głośnym hukiem. Wydawało się, jakby wyciągały po niego swoje mokre szpony, ale Victor wcale nie zwracał na to uwagi. Przez mgłę tworzącą się na horyzoncie nie widział, gdzie kończy się morze, a zaczyna niebo. To dało mu do myślenia i przypomniało, że sam nie wiedział, kiedy zauroczenie Veronicą przeistoczyło się w uczucie, które do tej pory było mu obce. Zakochał się w niej i kiedy wreszcie odważył się to przyznać, ona wysliznęła się z jego rąk. Życie pisało różne scenariusze i najwidoczniej dla niego przewidziało samotność jako motyw wiodący. Zastanawiał się tylko dlaczego? To miała być kara? Kara za to, że zamiast pomagać ojcu wolał bawić się i wydawać jego pieniądze? Czy może kara za to, że zranił tyle kobiet, zanim spotkał tę jedną jedyną, i to ona zraniła jego? Może zachowywał się żałośnie, ale teraz o to nie dbał. Wiedział, że jeśli zostałby w Alover, następną rzeczą, jaką by zrobił, byłoby rzucenie się w wir życia klubowego i zabaw z kobietami niestroniącymi od seksu i alkoholu. Wtedy zawiódłby zaufanie wielu osób, a najbardziej swoje, bo uwierzył sobie, kiedy postanowił, że potrafi się zmienić.

Zaufanie to takie dziwne uczucie, które tak trudno zyskać, a tak łatwo stracić w sekundę. Pomysł z przyjazdem tutaj okazał się więc trafiony, bo do najbliższego sklepu z alkoholem było bardzo daleko, tak samo jak do jakiegokolwiek przedstawicielki płci pięknej. Gdyby ktoś kilka lat temu powiedział mu, że będzie siedział na pustkowiu, kontemplując nad swoim życiem i nad kobietą, która dała mu kopa w tyłek, to roześmiałby się drwiąco i popukał w głowę. Victor Black nie kontemplował, nie rozmyślał nad uczuciami

innych, nie chciał się zmienić i nie chciał, by ktoś zmieniał się dla niego. Victor Black żył z dnia na dzień, nie zastanawiał się, co będzie jutro. Wydawało mu się, że czerpie garściami z życia i z tego, co ma. Nie potrzebował się starać i czegokolwiek udowadniać. Wydawało mu się, że nie potrzebuje nikogo.

Dopóki nie zobaczył, w jakim okropnym stanie jest jego rodzina, która nigdy go nie odepchnęła, mimo iż to on setki razy próbował odepchnąć ich. Kiedy ojciec miał wypadek, Victor przejrzał na oczy i dopiero wtedy zobaczył, jak bardzo Nicolas starał się utrzymać ich na powierzchni, Karen staczała się po równi pochyłej, a matka tonęła w skrzętnie ukrywanej rozpacz. Dotarło do niego, że też jest częścią tego cierpienia i że albo stanie po ich stronie i wspomocze swojego brata, albo będzie kontynuował hulawcze życie i straci wszystko, a oni pograżą się jeszcze bardziej. Wiele razy później usłyszał od swoich „przyjaciół”, że wymiękł, ale nie dbał o to, bo chciał po prostu chronić swoją rodzinę. Zwłaszcza siostrę i matkę.

Zaczął rozumieć Veronicę, dlaczego nie powiedziała mu o dziecku. Chciała chronić swoją córkę przed czymś, czego nie była pewna. A nie była pewna swojej przyszłości z Victorem i to nie miało nic wspólnego z tym, że zamierzała go oszukać.



Veronica przez chwilę analizowała postać, która stała przed nią, i nie mogła się nadziwić, jak zwyczajnie wyglądała Anna Edwards.

Narzeczoną Nicolasa Blacka wyobrażała sobie raczej jako długonogą modelkę bez skazy, w superdrogich ubraniach. Tymczasem stała przed nią średniego wzrostu dziewczyna, niekoniecznie szczupła, być może w wieku Veroniki, ubrana w dżinsy i kaszmirowy sweterek, a jej makijaż ograniczał się do pomalowania tuszem rzęs.

Jedyne, co mogło świadczyć o tym, że dysponuje większą ilością pieniędzy swojego narzeczonego, była torba *tote* z logo znanego projektanta mody.

– Fajna torba – wymamrotała Veronica.

– Bardzo dziękuję. Prezent od Nicolasa – odparła Anna, uśmiechając się szeroko, ale ostrożnie.

Ciekawe, co też Victor o mnie naopowiadał – pomyślała zaalarmowana Veronica.

Minęło kilka dni, odkąd zniknął, i naprawdę się o niego bała. Chciała złapać teraz Annę za ramiona i wypytać o Victora, ale gdy oczami wyobraźni zobaczyła tę scenę, stwierdziła, że mogłaby wystraszyć dziewczynę.

– Zapewne wiesz, dlaczego tu jestem.

– Zapewne nie dla tatuażu – odparła cicho Veronica, czując dziwną presję ze strony stojącej przed kontuarem młodej kobiety.

– No nie. – Anna pokręciła głową. – Przyszłam zapytać, dlaczego odtrącasz Victora? Nie chcę, żebyś czuła się nagabywana czy żebyś myślała, że zamierzam ci grozić. Po prostu chcę wiedzieć i być może przemówić temu palantowi do rozumu, żeby coś w sobie zmienił, żeby tylko mógł z tobą być, bo ewidentnie tego pragnie – mówiła spokojnie.

Veronica uśmiechnęła się, słysząc słowo „palant”.

– Boże, jak się Nicolas i Victor dowiedzą, że u ciebie byłam... – Anna położyła dłonie na biodrach. – Nieważne. Nicolasa ułagodzę, a Victora mam w dupie.

Veronica powoli zaczynała lubić tę dziewczynę.

– Po prostu wiem, że coś się między wami stało, ale nie wyjaśnił niczego, zanim zniknął, więc...

– Zniknął?! – zawołała przerażona Veronica.

Anna zmarszczyła brwi zaciekawiona.

– Zniknął. To znaczy zadzwonił w niedzielę i powiedział, że wyjeżdża na jakiś czas coś przemyśleć, i zostawił niezły bałagan w biurze. Mamy masę pracy przez tego dupka.

– My? – zdziwiła się Vera.

– Ja i Nicolas – wyjaśniła Anna, napinając się, bo w zachowaniu Veroniki coś się zmieniło.

– Pracujesz z nimi?

Veronica była bardzo ciekawa i gdzieś głęboko znów zaczynały budzić się w niej pogarda i kpina.

– Jako asystentka Nicolasa. A co? – zapytała Anna, nie okazując zdenerwowania, choć przeczuwała jakieś uderzenie.

– To już wiem, jakim cudem zdołałaś zbliżyć się do brata Victora. – Veronica uśmiechnęła się kpiąco, zanim zdołała pomyśleć nad swoimi słowami.

Była zła. Nie. Była wściekła przez to, co się z nią działo, odkąd poznała Victora, i akurat ten moment wybrała na to, żeby upuścić nieco pary. Złe posunięcie.

– Słucham?! – Anna omal nie wyskoczyła ze skóry.

W lot zrozumiała, o co chodzi.

– Przecież to oczywiste, że żaden z Blacków nie spojrzełby na kogoś takiego jak ja czy ty, gdyby nie... – prychnęła.

Mocne uderzenie dłoni Anny w blat sprawiło, że Vera aż podskoczyła i zdumiona popatrzyła na dziewczynę, przerywając w pół zdania.

– Sądzisz, że jestem z Nicolasem i pracuję z nim, bo wskoczyłam mu do łóżka? Tak? Gównu wiesz. Nie wysnuwaj pochopnych wniosków, bo spieprzysz sobie życie. – Anna zachowała nadzwyczajny spokój, ale jej wzrok ciskał gromy. – Nie mam pojęcia, co ci się przytrafiło w przeszłości, ale widzę, że coś musiało się stać, bo przemawia przez ciebie żal i jesteś zgorzkniała. Na pewno nie jesteś taką zimną suką, jaką udajesz, bo Victor w życiu by na ciebie nie spojrzął i tak się nie zaangażował. Dlatego wiem, że przeżyłaś coś niedobrego. Ale obojętnie, co to było, nie masz prawa obrażać ani mnie, ani żadnego z Blacków, bo na to nie zasługują. Weź dupę w troki i ogarnij się, bo jak Victor wróci, to wypadaloby, żebyś wreszcie wyjaśniła mu całe gówno, jakie się w tobie dzieje. Przynajmniej tyle możesz dla niego zrobić, żeby zrekompensować mętlak, jaki stworzyłaś w jego umyśle.

Po tych słowach Anna odwróciła się i ceremonialnie wyszła z salonu z wysoko uniesioną głową, zostawiając niepomiernie zdziwioną Veronicę stojącą z otwartymi ustami za blatem. Już miała przekląć tę małą osóbkę, ale bomba, jaką jej rzuciła zupełnie obca osoba, dała jej do myślenia. Czy aż tak przemawiał przez Veronicę żal do całego świata, że zauważył to ktoś, kto nie miał pojęcia o tym, co się z nią działo? Anna Edwards na pewno nie wiedziała o Andrew, o dziecku, o zmaganiach Veroniki z codziennością po urodzeniu Olivii. Veronica ufała Emily i wiedziała, że przyjaciółka nigdy nie dyskutowała na jej temat z nikim, a tym bardziej z kimś, kogo poznała niedawno. Emily dopiero kilka tygodni temu wspomniała, że udało się jej poznać narzeczoną Nicolasa Blacka i że jest naprawdę fajną dziewczyną. Emily wiedziała, co mówi. Anna była na tyle dobrą koleżanką, że nie zawahała się przed przyjściem tutaj w sprawie swojego przyjaciela. Dzielnie stanęła w jego obronie, choć, jak zaznaczyła na początku, na pewno oberwie od swojego narzeczonego za ten wyskok.

W kilka chwil uświadomiła Veronice coś, co każdy próbował uzmysłowić jej przez cały ten czas. Chyba nadeszła pora, żeby spuścić nieco z tonu i ze skruszoną miną stanąć oko w oko z mężczyzną, który zdecydował się ją zaakceptować, jeszcze zanim zdołał dobrze poznać. Który to już raz sobie to powtarzała...

Wróciła do domu skołowana i przestraszona, ale z mocnym postanowieniem, że wyjaśni wszystko Victorowi, jak ten tylko wróci. Anna miała rację. Choć tyle była mu winna.

– Mamo. – Spojrzała na Patricję, podnosząc z podłogi zmęczoną Olivię. – Czy ja jestem słaba?

Patricia popatrzyła na nią zdziwiona.

– Co ci przyszło do głowy? Oczywiście, że nie! – odparła szczerze.

– A zgorzkniała?

– Vera...

– Odpowiedz mi! – zażądała Veronica, bo wiedziała, że mama powie jej najbardziej bolesną prawdę.

– Może trochę – zmieszła się Patricia.

Veronica zamknęła na moment oczy i cicho odetchnęła.

– Mam dwadzieścia dwa lata i jestem zgorzkniała. – Westchnęła.

– Ale dokładnie o co ci chodzi? – spytała mama, siadając obok niej.

– No właśnie o to.

– Coś ci powiedział ten mężczyzna? Bo jeśli tak, to urwę mu jaja i wepchnę je do gardła!

Veronica spojrzała na matkę z horrorem w oczach. Czegoś takiego po swojej rodzicielce się nie spodziewała.

– Mamo! – syknęła. – Czy tata wie, że tak się wyrażasz?

– Oj wie, kochanie. Myślisz, że dlaczego zawsze we wszystkim mi ulega? – Patricia zatrzepotała rękami.

– Dobra! Nie chcę już nic więcej wiedzieć. A ten mężczyzna ma na imię Victor i łaskawie zostaw jego przyrodzenie w spokoju. Jeszcze może się przydać.

– Veronico! – zawołała Patricia.

– Przepraszam. – Dziewczyna zachichotała. – Ale nie, to nie on. Ktoś inny uświadomił mi moje błędy. Ktoś zupełnie obcy, wiesz? Dlatego zdałam sobie sprawę, że muszę coś zmienić, i zamierzam poważnie porozmawiać z Victorem, jak znów pojawi się w Alover – mówiła cicho Veronica.

– Wyjechał?

Dziewczyna pokiwała głową.

– Córciu, to, że zdecydujesz się wreszcie powiedzieć komuś o swojej przeszłości, to nie świadczy o tym, że jesteś słaba, ale o tym, że dojrzałaś i wychodzisz ze swojej skorupy, żeby zmierzyć się ze swoimi

demonami. Kotku, to bardzo duży krok, ale skoro zamierzasz wyznać prawdę temu mężczyźnie, domyślam się, że wiele dla ciebie znaczy.

Veronica westchnęła głęboko. W końcu kiedyś musi przyznać to publicznie. I przed kim, jak nie przed własną matką?

– Chyba się zakochałam, mamo.

Chwila ciszy, jaka nastąpiła po tych słowach, trochę zaniepokoiła Veronicę. Nigdy jeszcze nie wyznała mamie, że czuje do mężczyzny coś więcej niż sympatię.

– Dzięki Bogu! – zawołała wreszcie Patricia. – Już miałam dosyć tej twojej zbolącej miny – dodała, wstając.

– Mamo!

– No już, już. – Patricia pogłaskała Olivię po głowie. – Kładź spać naszego pączuszka, bo babcia dała jej popalić.

Veronica ciągle dziwnie się czuła, kiedy jej mama mówiła o sobie jak o babci, na którą ewidentnie nie wyglądała. Szczupła sylwetka, dżinsy, młodzieżowa maniera, ale z zachowaniem klasy odpowiedniej dla czterdziestopięcioletniej kobiety. Do tego luźny styl prowadzenia konwersacji. Może to wszystko jednocześnie sprawiało, że Veronica tak fantastycznie czuła się w towarzystwie swojej mamy. Też chciała być w przyszłości kimś takim dla Olivii, ale najpierw musiała przestać zachowywać się jak chmura gradowa. Pierwszym krokiem w lepsze jutro będzie szczerą rozmowa z Victorem.



Veronice opadła szczęka, jak matka Emily weszła do kawiarni. Od czasu ich spotkania w mieszkaniu Veroniki po tej pamiętnej imprezie ani ona, ani Emily nie widziały się z harpią Thompson.

Swoją drogą to Veronica nadal pękała ze śmiechu, słysząc to określenie.

Jednak jej dobry humor szybko się ulotnił, gdy tylko pani Thompson z pogardą rozejrzała się po kawiarni.

Przysięgam, jeśli ona powie coś na temat tego miejsca, to jej oczy wydrapię – skwitowała Veronica.

– Już dawno dochodziły mnie słuchy, że moja córka pracuje w... – urwała na moment – takim miejscu. Powinnam była się domyślić, że nie masz wygórowanych ambicji. Wiem też, że spotykasz się z tym tatuażystą.

Ta kobieta nie owijała w bawełnę. Nawet Erin przez chwilę stała wmurowana.

– A dokładnie o co ci chodzi? – Emily starała się zachować stoicki spokój i skrzętnie ominęła słowo „mamo”.

– Chodzi o to, że niczego się nie nauczyłaś. Wiesz, gdybyś w końcu zdecydowała się wrócić, mogłabyś znaleźć pracę w dużo lepszym miejscu.

– W takim, w którym ty byś mnie chętniej widziała, żeby twoje przyjaciółki od siedmiu boleści nie mogły obrabiać ci tyłka, tak? – zapytała Emily, a Veronica w myślach przybiła jej piątkę.

Twarz pani Thompson nie poruszyła się nawet o cal. Tak jakby kobieta nie słyszała, co mówi do niej córka.

– Przyszłaś tylko po to, żeby obrazić mnie i Brada, czy po coś konkretnego? – Emily nie dawała za wygraną.

– Chciałam zobaczyć na własne oczy, jak nisko upadłaś – odparła kobieta, znów patrząc na wnętrze kawiarni.

Wtedy odezwała się Erin.

– Słuchaj mnie, kimkolwiek jesteś – warknęła. – Nie pozwolę ci obrażać ani mojego personelu, ani moich przyjaciół, ani tym bardziej tego miejsca.

Pani Thompson zmierzyła ją od góry do dołu.

– Pani musi być właścicielką tej speluny. Powinnam była się domyślić, wygląda pani prymitywnie – odparła swoim zwykłym, lekceważącym tonem.

Erin zrobiła się czerwona ze złości i Veronica nie była pewna, czy przypadkiem zaraz nie wybuchnie. Może być nieprzyjemnie. Nie mogła uwierzyć w to, co się tutaj działo. Jak pani Thompson, kobieta z wyższych sfer, mogła być tak bezczelna?

– Trzymajcie mnie, bo zaraz moja prymitywna ręka wyląduje na tej napiętej od botoksu buźce – syknęła Erin.

Veronica zastanowiła się, czy nie będzie lepiej, jeśli ją stąd wyprowadzi. Ale nie mogła zostawić Emily z jej matką, bo to z kolei mogło skończyć się jeszcze gorzej.

– Po co przyszłaś? – Emily znów nie użyła słowa „mamo”.

Kobieta stojąca przed nią nie zasługiwała na to miano.

Pani Thompson skierowała beznamiętny wzrok na córkę. Jakie miała okrutne oczy, gdy jej spojrzenie zatrzymało się na Emily.

– Podjęliśmy decyzję o wydziedziczeniu cię – odparła beznamiętnie. – A to miejsce tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że nie zasługujesz na jakąkolwiek więź z nami. Miałaś szansę, żeby wrócić i naprawić swoje błędy, ale zaprzepaściłaś ją, więc nie dziw się naszej decyzji. Nie możemy pozwolić, by ktoś kojarzył nas z tobą. Przykro mi – mówiła pani Thompson, a oczy wszystkich robiły się coraz większe, aż niemal wyskoczyły z orbit.

Czy to, co właśnie wypłynęło z ust tej kobiety, to prawda? Nie wiadomo, co stało się pierwsze. Czy Emily wybuchnęła płaczem, czy Erin siarczyście zakłęła, czy Veronica zeskokczyła ze stołka, żeby zasłonić

przyjaciółkę. Wzrok dziewczyny utkwiał w pani Thompson i już miała się odezwać, kiedy drzwi kawiarni otworzyły się i stanął w nich Victor.

– Victor – wyszeptła Veronica.

Nie mógł wybrać gorszego czasu na odwiedzin. Naprawdę! Nawet nie miała jak mu się teraz przyjrzeć, choć od razu zauważyła cienie pod oczami i napięcie wymalowane na twarzy. Przesunął wzrokiem po wszystkich, na moment zatrzymując spojrzenie na Veronice i na wózku, w którym spała Olivia, nieświadoma zamieszania, jakie działo się wokół niej. Veronica pragnęła rzucić się Victorowi na szyję. Euforia uczuć, jaką wywołał, pojawiając się nie wiadomo skąd, była nie do poskromienia. Jednak wzrok mężczyzny przeniósł się na panią Thompson, która była co najmniej zdziwiona jego wizytą. Znow miał te swoje zimne, bezuczuciowe oczy, niemal takie same jak wtedy, gdy podduszał Connora w mieszkaniu Veroniki.

– Co tu się stało? – rzucił gromko i Veronica rozplynęła się pod wpływem jego głosu.

– Panie Black. – Pani Thompson odchrząknęła.

– Viki – chlipnęła Emily, z całych sił próbując powstrzymać łzy, żeby nie dać satysfakcji swojej matce.

Było już za późno, bo te strumieniami spływały po jej policzkach. Victor nie był głupi, a poza tym zbyt dobrze znał panią Thompson, żeby wiedzieć, że to jej wina.

Ze spokojem ponownie otworzył drzwi kawiarni i odezwał się:

– Zapraszam na krótką rozmowę, pani Thompson.

Jego postura i zimna twarz mówiły jedynie tyle, że jeżeli ona nie wyjdzie z nim dobrowolnie, to nie będzie miał oporów, żeby wyszarpać ją na zewnątrz.

– Victor! – zawołała jeszcze Veronica, kiedy zamykał drzwi za matką Emily.

Posłał jej tylko znaczące spojrzenie mówiące „Nie teraz”. We trójkę patrzyły, jak on i pani Thompson stoją obok jej samochodu. Victor mówił coś do niej ze spokojem buddyjskiego mnicha, a ona z coraz bardziej bladą twarzą starała się zachować zimną krew. Nawet się nie odezwała, wyłącznie słuchała go jak zakłętą. Po kilkudziesięciu sekundach Victor odwrócił się na pięcie i poszedł prosto do swojego samochodu, a pani Thompson zapukała w szybę, żeby jej kierowca wyszedł i otworzył dla niej drzwi auta. Była blada jak ściana.

– Co on mógł jej powiedzieć? – Erin wreszcie przerwała ciszę.

Emily pokręciła głową, co miało znaczyć, że nie ma pojęcia, po czym spojrzała na Veronicę. Ta wyglądała bardzo podobnie do pani Thompson. Była blada i przestraszona, bo nie wiedziała, co się dzieje.

*Kilka minut później...*

– Wierz mi, Vera, że nie chodzi mi o pieniądze – chlipała Emily.

– Wiem, Em. Przecież cię znam – odparła Veronica, stawiając przed nią kubek z herbatą.

Erin zdecydowała, że roztrzęsiona Emily na niewiele się jej przyda, więc wysłała ją do domu razem z Veronicą. Veronica miała jeszcze jakieś dwie godziny do rozpoczęcia swojej pracy, więc zdecydowała, że zabierze przyjaciółkę do siebie i spokojnie porozmawiają przy herbacie. Olivia była trochę marudna, ale na szczęście potrafiła choć trochę oderwać obydwie dziewczyny od dręczących myśli.

– Jak oni mogli? Przecież jestem ich córką. – Zastanowiła się, desperacko czekając na odpowiedź, której nie dostanie. – Vera.

Veronica nie bardzo wiedziała, jak się teraz zachować. Nigdy w życiu nie spotkała się z taką sytuacją i naprawdę nie miała pojęcia, co powiedzieć. Miała nadzieję, że sama obecność wystarczy. Poza tym pojawienie się Victora wywołało lawinę uczuć, których ciągle nie potrafiła zrozumieć. Nawet nie chciała o nich myśleć. Zastanawiała się za to, co by się stało, gdyby w kawiarni nie było pani Thompson. Czy Victor rozmawiałby z nią normalnie? A może próbowałby ją ignorować? Może chciałby pogadać z nią sam na sam? A może nie odezwałby się do niej wcale? Taka opcja wchodziła w grę, choć Victor raczej nie zachowywał się jak rozkapryszony, duże dziecko, za jakie uważała go zbyt długo. Nie mogła bardziej się pomylić.

Nagle, z sercem walącym jak oszalałe, podjęła decyzję być może najważniejszą w swoim życiu, choć nie do końca wiedziała, czy dobrą.

– Emily, podaj mi adres miejsca, w którym pracuje Victor – odezwała się.





Veronica poczuła się jak kretyńka. Stała przed budynkiem z czarnego szkła z wielkim napisem Black Enterprises. Jak mogła nie skojarzyć Victora z budynkiem, obok którego przechodziła tyle razy? Wiedziała, że musi porozmawiać z Victorem i że ta rozmowa musi się odbyć z jej inicjatywy. Tak jak mówiła Anna Edwards. Tyle jest mu winna. Wreszcie dotarło do niej, że zamieszanie, jakie się wokół niej dzieje od czasu pojawienia się Victora w jej życiu, to wcale nie jego wina. Wreszcie odważyła się przyznać, że myliła się co do niego, i chciała wyciągnąć do niego gałązkę oliwną. Wiedziała, że będzie trudno, ale musiała to zrobić.

Kilka razy nabrała powietrza w płuca, po czym szybko je wypuściła. Podobnie jak przy porodzie. Z tą różnicą, że teraz bała się bardziej. W końcu uśmiechnęła się i, rozejrzawszy w jedną i w drugą stronę, przeszła przez ulicę. Bała się. Cholernie się bała, bo nie wiedziała, jak to rozegrać. Nie miała żadnego planu i wolała pójść na żywioł.

Była pod wrażeniem recepcji, choć na dłuższą metę mogłaby czuć się przytłoczona.

Nie przepadała za przepychem i choć była w stanie przyjąć do wiadomości, że firma taka jak ta musi mieć majestatyczną siedzibę, to poczuła dreszcze, patrząc na zimne podłogi i tych wszystkich mężczyzn w garniturach oraz na kobiety w kostiumach. Przyjrzała się lepiej płci pięknej i natychmiast tego pożałowała. Były i szare myszki, lekko zagubione w rzeczywistości, ale większość kobiet wyglądała fantastycznie. Miały proporcjonalne ciało wypracowane na siłowni, buty na niebotycznych obcasach i pachniały drogimi perfumami.

Veronica podeszła do recepcji, gdzie siedziały dwie jednakowe dziewczyny, które na pewno nie były bliźniaczkami, ale wyglądały niemal identycznie. Spojrzały na Veronicę w tym samym momencie. Aż podskoczyła i poważnie zastanowiła się, czy to nie przypadkiem jakaś supernowa technologia i czy nie są robotami.

– Witamy, dzień dobry – odezwała się jedna, przyklejając sobie do twarzy wypracowany uśmiech. – Czym możemy służyć?

– Yyyy... Chciałabym porozmawiać z Victorem Blackiem – wyjąkała wreszcie.

– Mhm. Była pani umówiona? – zapytała z tym samym uśmiechem, choć Veronica dostrzegła w jej oczach coś, co mówiło, że nie ma szans, żeby Victor chciał o niej chociaż słyszeć.

– Nieee, ale jeśli powie pani, że nazywam się Veronica Moore, to pomoże. Troszkę – dodała.

Dziewczyna spojrzała na nią przeciągle, ale podniosła słuchawkę. Veronica opierając się biodrem o marmurowy kontuar, skrzyżowała ręce na piersi i rozejrzała wkoło. Poczuła, jakby Victor stał się jej nieco bliższy. Wreszcie zobaczyła to, co otaczało go codziennie, gdy przychodził do pracy, i zdała sobie sprawę, jak źle zaczęli znajomość.

Powinni byli zacząć od rozmów o swoim życiu. O tym, co ich otaczało; o pracy; o tym, co ich cieszyło i smuciło; o tym, co lubili, a czego nie znosili. Przecież Victor to człowiek jak każdy inny, a tymczasem ona potraktowała go tak, jak myślała, że on potraktuje ją. Jak będąc dorosłą kobietą, matką, mogła być tak ograniczona? Jak zamierzała dobrze wychować Olivię?

Szczęka jej opadła, a oczy zrobiły się wielkie jak spodki, kiedy zobaczyła, jak Victor wysiada z windy. Naprawdę się wyróżniał z tłumu. Wysoki, dobrze zbudowany. Nawet nie tylko to, ale niewiele osób miało na twarzy wypisaną taką determinację jak on. Skupiony wzrok, twarde spojrzenie ciemnych oczu. Znów poczuła niepokojące drżenie w swoich intymnych częściach ciała. Już miała pójść w jego stronę, kiedy nagle zobaczyła, jak niemal w podskokach podbiega do niego jakaś kobieta.

Veronica zatrzymała się i z drżeniem dostrzegła, że Victor prawie całą swoją uwagę przeniósł na kobietę i delikatnie się uśmiechnął, jednak ten uśmiech był smutny. Mężczyzna był raczej sfrustrowany i zniecierpliwiony, ale pozostawał uprzejmy. Do Veroniki dotarło wreszcie, że ona mogła być, jaka chciała. Mogła mówić, co chciała; mogła robić, co chciała; mogła pójść, dokąd chciała; oczywiście biorąc pod uwagę potrzeby Olivii. To Victor musiał być miły, musiał się uśmiechać, musiał spotykać się z ludźmi, z którymi nie chciał.

Musiał.

Następny ciężar spadł na ramiona Veroniki i pokręciła głową nad swoją głupotą. Choć myślała, że jej oczy już większe i bardziej wylupiaście jak wtedy, gdy wczoraj zobaczyła Victora wchodzącego do kawiarni, się nie zrobią, tak teraz przekonała się, że jednak mogą. Kobieta, która tak radośnie podbiegła do Victora i którą obdarzył uśmiechem, to nie kto inny jak Carla. Najukochańsza, najcudowniejsza, najwspanialsza, na której Veronica zawsze mogła polegać, siostra. Niemal nie zmieniła się od czasu, gdy pieprzyła się z Andrew na kanapie w salonie Veroniki, wydając z siebie dziwne odgłosy godowe. Była może bardziej ubrana. Ale wyraz twarzy miała tak samo paskudny.

Veronica poczuła, jak efekt cieplarniany nie dość, że przyspieszył, to jeszcze dotyczył wyłącznie jej ciała. Już dawno ciśnienie w jej żyłach nie wzrosło tak szybko w tak krótkim czasie. Panika znów nią zawładnęła, choć zawsze myślała, że jest opanowaną osobą po doświadczeniach z Andrew. Nie zwracając uwagi na to, że potrąca po drodze kilka osób, wybiegła najszybciej, jak mogła, z budynku, który nagle stał się bardzo klaustrofobiczny, choć był największym, jaki do tej pory widziała. Po tylu miesiącach zobaczyła swoją siostrę właśnie tutaj. Ze wszystkich miejsc na świecie musiała zobaczyć ją właśnie tutaj. Przy mężczyźnie, na którym tak cholernie jej zależało.

Czy Carla miała wbudowany jakiś wykrywacz mężczyzn, w których zakochiwała się jej siostra?

Veronica mogła się po niej spodziewać wszystkiego, nawet tego. No bo czy to mógł być przypadek, że znalazły się w tym samym miejscu w tym samym czasie? Carla wyglądała świetnie, jak zwykle zresztą. Veronica zazdrościła jej szczupłej sylwetki, na którą aż tak mocno nie musiała pracować. Carla była typową, popularną dziewczyną. Miała mnóstwo znajomych, otaczała się wianuszkiem adoratorów. Długi czas chodziła z przystojnym sportowcem. Rodzice traktowali je tak samo, ale Veronica zawsze czuła, że czegoś jej brakuje, że rodzice byłiby z niej bardziej dumni, gdyby coś w sobie zmieniła. Chętnie by to zrobiła, gdyby wiedziała co. Z taką świadomością żyła całe swoje nastoletnie lata, aż stała się buntowniczką, która mówiła to, co myśli, i która stawiała na swoim.

Ale to Carla zawsze dostawała to, czego chciała. A chciała Andrew. Veronica powinna była wyczuć, że coś się święci, jak tylko zobaczyła ich na jednym z rodzinnych obiadów. Ćwierkali jak skowronki. Veronica w życiu nie dowiedziałyby się, jak bardzo Carlę interesują nowości naukowe, a Andrew sport, na który spluwał z pogardą, gdy przełączał kanały w telewizji.

Siostry nigdy nie mogły się dogadać. Często były między nimi zgrzyty i niepokojące iskry. Kiedy Veronica nakryła ich na demonicznym seksie, nie wiedziała, czy Carla czuła coś do Andrew, czy po prostu chciała odebrać siostrze to, na czym jej zależało. W każdym razie udało jej się osiągnąć cel, choć ten cel ją później porzucił. Veronica wiedziała, że nigdy nie wybaczy siostrze, choć rodzice prosili ją, by rozważyła taką możliwość. Veronica wyszła z założenia, że Carla po prostu kochała ją krzywdzić z niewiadomego powodu.

Jeśli to, że Carla była w Black Enterprises, to czysty przypadek, to jeden z najdziwniejszych, jakie Verę w życiu spotkały. Choć wiedziała, że to w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach traf, to jednak nie mogła powstrzymać uczucia żalu i strachu, że znów będzie świadkiem, jak Carla zabiera jej wszystko. Gdyby jej się udało – co było już bardziej możliwe, bo na pewno użyje całego swojego uroku osobistego – uwieść Victora, to Veronica nie miała po co wracać i się nawet starać. To jedno musiała przyznać siostrze – wiedziała, jak się zająć mężczyznami. Jeszcze nigdy żaden z nią nie zerwał, zawsze to ona zrywała znajomości, ona decydowała, z kim chce się spotykać i na jakich warunkach. Tylko Andrew ją zostawił, o czym Veronica dowiedziała się od rodziców. Jednak to nie miało znaczenia ani dla niej, ani najwyraźniej dla Carli. Dziewczyna miała jakieś nadnaturalne zdolności uwodzenia ludzi swoim urokiem osobistym i całe życie przytłaczało to Veronicę do tego stopnia, że nigdy razem nigdzie nie wyszły.

\*\*\*

Prosto z Black Enterprises Veronica wpadła do salonu i od razu pobiegła do łazienki, ominąwszy po drodze zdumionego Brada. Nie mogła rozbeczeć się przy nim jak nastolatka. Przecież obiecała sobie, że wreszcie zachowa się jak dorosła kobieta, za którą się do tej pory uważała.



Veronica pokrótce wyjaśniła Bradowi, co się stało, a ten, nie wiedząc, co zrobić, zadzwonił do Emily. Emily chciała natychmiast przybiec do Veroniki, ale przyjaciółka stanowczo odmówiła. Uspokoiła się szybko, przynajmniej tak sądziła, i zajęła pracą. Musiała, żeby nie myśleć, co w tym momencie robiła Carla z Victorem. Równie dobrze mogli nic nie robić, ale mogli też robić bardzo dużo i bardzo głośno. Victor dzwonił do Veroniki kilka razy około osiemnastej, kiedy mieli niedługo zamykać. Bała się odebrać, żeby przypadkiem w tle nie usłyszeć głosu swojej siostry. Czuła się fatalnie. Zdrada Andrew odbiła się na niej, to oczywiste, ale tym razem wiedziała, że naprawdę coś traci.

Chwile, które spędziła z Victorem, miały to do siebie, że czuła, jak dzieją się z nią rzeczy, które nigdy nie wydarzyły się z Andrew. Niby jakim cudem Andrew miałby spojrzeniem wywołać prawdziwy wodosпад gorących uczuć, kiedy prawie wcale nie patrzył w oczy Veroniki? A nawet gdy patrzył, to nie widziała w nich niczego oprócz sympatii. Wzrok Victora płonął za każdym razem, kiedy tylko mężczyzna zerknął w jej stronę. Ona sama nigdy nie czuła, że jej ciało tak napina się pod wpływem jakiegoś faceta. Dopóki nie poznała Victora. Doszło nawet do tego, że obecność Victora za drzwiami gabinetu Brada doprowadzała ją do białej gorączki i dziewczyna miała ochotę kilka razy wygłupić się, byle tam wejść i zobaczyć muskularne ciało Blacka. Wyłącznie raz miała okazję poczuć je pod swoimi palcami przez krótką chwilę, zanim uciekła jak uczeń.

Och, Boże, czy ja kiedyś dorosnę? – zapytała bezradnie samą siebie.

Słowa Emily, by się nie poddawała i jutro znów spróbowała spotkać się z Victorem, zadźwięczały w jej uszach. Emily miała rację i Veronica dobrze o tym wiedziała, jednak nie miała pojęcia, czy zniesie kolejny cios od osoby, którą ewidentnie kochała. Może to jeszcze niedojrzała miłość, ale miłość i nie wolno było jej zlekceważyć. Nieuczciwym byłoby żyć ze świadomością, że darzy się kogoś takim uczuciem.

Veronica wiedziała, że nawet jeśli Victor już by jej nie zechciał, to nikt nie dałby rady go zastąpić. On był pierwszy i będzie ostatni.

\*\*\*

Victor nie miał ochoty rozmawiać z tą natrętną kobietą z portalu plotkarskiego, który często pisał o jego ekscesach. Miał ochotę poprosić ochroniarzy, by się jej pozbyli, jednak to wywołałoby skandal. A tego nie chciał. Już dość kosztowało ich ukrycie faktu, że Karen jest na odwyku. Dodatkowy stres mógłby źle zadziałać na ciągle poprawiający się stan ojca.

Dał kobiecie pięć minut i tego się trzymał, choć był cholernie zmęczony. Przyspieszył wchłonięcie firmy Thompsonów przez ich firmę. Miał tego nie robić, ale kiedy wszedł do kawiarni i zobaczył zapłakaną Emily, wkurwioną Erin i bojowo nastawioną Veronicę, nie potrafił tak po prostu odejść spokojnie. Veronica protekcyjnie zasłaniała sobą wózek, w którym spokojnie spała jej córka, i właśnie wtedy uruchomił się w nim instynkt. Może i Veronica powinna mu wiele wyjaśnić, ale pani Thompson była niebezpieczna i to mogło zaczekać. Thompsonowie musieli wiedzieć, że Veronica, jej córka, Emily i Erin były pod jego skrzydłami. Tylko tak będą bezpieczne.

Gdy kobieta wyszła z kawiarni, wydarzenia potoczyły się cholernie szybko. Spotkania z doradcami, prawnikami, z Paulem, który miał za zadanie wykonać kilka fotek Thompsona z kochankami. Zablokowanie kont, transfer pieniędzy. To kosztowało sporo zachodu i po dwudziestu godzinach ciągłego napięcia Victor miał ochotę wrócić do domu, odświeżyć się, przespać i dopiero spotkać z Veronicą, żeby wreszcie wszystko sobie wyjaśnić. Nawet jeśli i tym razem chciałaby się wymigać od odpowiedzi, zatrzymałby ją siłą, bo jego determinacja, żeby ją zdobyć, osiągnęła szczyt.

Reporterka miała znajome nazwisko, które zapomniał po paru sekundach, bo był zbyt zmęczony. Odpowiadał na jej pytania grzecznie i cierpliwie, ale czuł obrzydzenie do niej, kiedy z wysiłkiem próbowała owinać go sobie wokół palca, trzepocząc rękami i ciągle przekładając nogę na nogę. Choć miała świetne ciało, to tego typu kobiety przestały go interesować dawno temu. Zbył ją niespodziewanym spotkaniem i

poprosił, by wyszła.

Kiedy zaczęła go jedna z recepcjonistek, omal nie wyskoczył ze skóry. Był zmęczony, wręcz wykończony. Poza tym dochodziła osiemnasta. Jeśli chciał jeszcze dziś spotkać się z Veronicą, musiał jechać do domu teraz, choćby nie wiem co.

– Przepraszam, panie Black – odezwała się najdelikatniej, jak mogła. – Dziś była tutaj niejaka Veronica Moore i chciała się z panem spotkać.

– Co?! – zawołał, a biedna dziewczyna aż podskoczyła. – Pytała o mnie? Dlaczego nic o tym nie wiem?!

– Bo... Bo była u pana ta... reporterka... i... i ona wtedy, to znaczy pani Moore, zniknęła... – jąkała przerażona jego atakiem.

– Jak to zniknęła?

– Wyszła, a właściwie wybiegła.

– Chryste Panie! – zawołał, aż całe morze ludzi ciągle obecnych w recepcji spojrzało w jego stronę.

Jak poparzony wystrzelił z budynku, a jadąc do mieszkania Veroniki, złamał chyba wszystkie przepisy ruchu drogowego. Doszedł do wniosku, że skoro pojawiła się w biurze, to w końcu pragnęła z nim porozmawiać, i nie chciał, żeby pomyślała, że podjęła złą decyzję. To bardzo dziwne, co się z nim stało, bo nawet wtedy, gdy prowadził życie casanovy, to zawsze jego postanowienia co do tego, z kim uprawiał seks i z kim się spotykał, były poukładane. Nawet w tym nie mógł pozwolić sobie na błędy. Ale jeśli chodziło o Veronicę, tracił zdolność racjonalnego analizowania. A w tym momencie jego umysł był nastawiony tylko na tryb: „Muszę się z nią zobaczyć, choćbym miał sprzedać duszę diabłu”.

\*\*\*

Veronica zadzwoniła do mamy i oznajmiła jej, że wróci nieco później. Nie chciała odwlekać spotkania z Victorem do jutra, bo bała się, że może się rozmyślić. A wtedy nie byłoby odwrotu od podjętej przez nią decyzji.

Znów stanęła przed tym ogromnym budynkiem i popatrzyła na samą górę. Z głośnym westchnieniem weszła do środka i ze zdziwieniem stwierdziła, że prawie nikogo tam nie było. Rozejrzała się dookoła, aż po lewej stronie zobaczyła wielki zegar z cyframi przyczepionymi bezpośrednio do ściany. Dłuższa wskazówka ustawiona była na szóstce, krótsza między ósemką, a dziewiątką.

Dwudziesta trzydzieści – skwitowała, uderzając się otwartą dłonią w czoło.

Przecież o tej porze Victora tu nie będzie. Już miała odwrócić się i wyjść, ale zatrzymał ją jeden z ochroniarzy do tej pory stojący po drugiej stronie holu.

– Czym mogę służyć? – huknął za nią, aż podskoczyła.

Popatrzyła na niego i zastanowiła się, czy przypadkiem jego przysadka mózgowa nie pracuje zbyt mocno.

– Wie pan, byłem tu już dziś i chciałem się spotkać z Victorem, ale spanikowałem i wybiegłem. Później Emily powiedziała, że bym spróbowała jeszcze raz i ja nie spojrzałam, która jest godzina, i przyszedłem bez sensu. Przecież Victor na pewno tak długo nie pracuje i w ogóle dałam ciała. Wrócę jutro. Albo najpierw do niego zadzwonię, tak będzie lepiej – wyrzuciła jednym tchem.

– STOP! – zawołał.

Znów podskoczyła, słysząc jego gwałtowną reakcję, ale natychmiast się zamknęła.

– Przepraszam – wymamrotała.

– O kogo pani chodzi? – zapytał mężczyzna już spokojniej.

– O Victora Blacka.

Zdębiał, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Pana Blacka nie ma. I ma pani rację. Jeśli chce się z nim pani spotkać, proszę przyjść jutro albo zadzwonić, jeśli ma pani numer.

– Mam – wtrąciła.

Nadal był zdziwiony.

– Ale teraz musi pani wyjść, bo nie może pani tu przebywać o tej porze – dodał uprzejmie.

– Jasne. Już wychodzę. I przepraszam za ten potok słów. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Życzę udanego wieczoru. Dobranoc.

Mężczyzna wyłącznie skinął głową i Veronica wyszła z budynku.

Jej myśli skierowały się w stronę Olivii, która o tej porze na pewno była wykąpana i być może Patricia układała ją do snu.

\*\*\*

Wzrok Patricii mówił sam za siebie. Na widok wielkiego mężczyzny, najwidoczniej cholernie zmęczonego, nie mogła zareagować inaczej jak tylko z szeroko otwartymi ustami.

– Dobry wieczór – odezwał się Victor

Patricia od razu wiedziała, kim on jest, i wcale nie dziwiła się córce, że się zakochała.

Gdyby nie Henry czekający na nią w domu...

– Nazywam się Victor Black. Czy jest Veronica? Chciałem jedynie z nią porozmawiać – wyjaśnił.

Patricia nie omieszkała obejrzeć jego sylwetki, udając, że jego urok wcale na nią nie działa.

– Jeszcze nie ma Veroniki. Niedługo powinna wrócić – odparła. – Patricia Moore, jestem jej mamą. –

Wyciągnęła do niego rękę.

Teraz to on zmierzył ją.

– Nie wygląda pani na babcię – powiedział, kątem oka widząc niecierpliwą się Olivię siedzącą na podłodze.

Pomyślał, że skoro Veronica odziedziczyła urodę po matce, to długo zachowa swoją fantastyczną, gładką i miękką skórę oraz piękne kasztanoworude włosy. Nie mógł dopuścić, żeby inny mężczyzna obserwował to przez lata.

– Bardzo pan miły. – Patricia zarumieniła się jak nastolatka.

– Nie będę przeszkadzał. Widzę, że jest pani zajęta. – Znacząco spojrzął na Olivię.

– Olivia i tak pewnie nie zaśnie, dopóki nie wróci jej mama. – Patricia się uśmiechnęła. – Nawet dobrze się składa, że pan przyszedł. Chciałam z panem porozmawiać. Proszę wejść.

Victor zawahał się, bo mimo swojej drobnej sylwetki, ta kobieta wydawała się niezwykle silna. Ale wiedział, że jeśli chce się zbliżyć do Veroniki, musi zbliżyć się także do jej rodziny. Mentalnie odetchnął głęboko, żeby uspokoić swoje nerwy, i cicho zamknął za sobą drzwi. Popatrzył, jak Patricia podnosi Olivię i całuje ją w czoło. Kiedy po raz pierwszy zobaczył dziewczynkę, nie miał okazji nawet porządnie się jej przyjrzeć. Jedno, co rzuciło mu się wtedy w oczy, to to, że mała była bardzo podobna do Veroniki. Teraz wyłącznie się w tym utwierdził.

– A więc, panie Black. – Patricia usiadła na kanapie. – Jakie są pańskie intencje wobec mojej córki?



Victor zamarł. Wiedział dobrze, jakie ma zamiary wobec Veroniki, tylko że to pytanie kompletnie go zaskoczyło. Choć mogłoby się wydawać całkiem naturalne.

– Pytam, bo Veronica wiele już przeszła i kolejny zawód, jaki mógłby ją spotkać, to byłoby dla niej zabójstwo. Zwłaszcza jeśli chodzi o... – urwała na moment i spojrzała na niego uważnie – pana.

– Proszę mi mówić po imieniu, pani Moore.

– I wzajemnie. – Skinęła głową. – Widzisz, Victorze, kobiety w naszej rodzinie są silne.

– Zdążyłem zauważyć – prychnął. – Przepraszam – zreflektował się.

– Nie każdy mężczyzna jest w stanie to udźwignąć – dokończyła. – A po tym, co się przytrafiło Veronice, stała się jeszcze silniejsza.

Victor spojrzał na kobietę i milion scenariuszy przewinęło się przez jego głowę. Oczywiście tych najgorszych, bo mina Patricii mówiła wszystko. Coś bardzo niedobrego wydarzyło się w życiu Veroniki.

– Nie chcę jej skrzywdzić, chociaż nie wiem czemu, od początku chciała mnie od siebie odsunąć, zamiast pozwolić mi zrozumieć, co się z nią dzieje. Nie powiedziała mi o dziecku, o swoim chłopaku, a mimo to wydaje mi się, że nie jestem jej obojętny – mówił spokojnie.

Dziwnym trafem zmęczenie odeszło w niepamięć. Być może fakt, że rozmawiał z matką swojej ukochanej, wywołał w nim niespodziewaną falę adrenaliny.

– Chłopaku? – Patricia uniosła brew zaskoczona. – Z tego, co wiem, Vera z nikim się nie spotyka.

Twarz Victora zbladła. Cała krew odpłynęła nie wiadomo dokąd.

– Nie? – zapytał słabym głosem. – Ale przecież widziałem, jak trzymała za rękę... – urwał, bo nawet nie wiedział, jak miał na imię ten frajer, którego przyszpilił do ściany kilka dni temu.

– Na pewno mówisz o Connorze. – Patricia uśmiechnęła się ciepło. – To jej kolega ze szkoły. Spotkali się niedawno po paru latach, ale nie sądzę, żeby coś między nimi było.

– Czyli Olivia to nie jego córka? – Przełknął głośno ślinę.

– Oczywiście, że nie! – zawołała Patricia rozbawiona.

O Chryste! – pomyślał. – Chciała mi wtedy powiedzieć.

Przesunął dłońmi w jedną i w drugą stronę po twarzy i krótkich włosach, wyrzucając sobie, jakim jest idiotą.

– Veronica nie mówiła ci, że ma dziecko, bo... – urwała, szukając właściwych słów.

Rozmawianie o tym ciągle było bolesne, ponieważ przed oczyma miała widok kompletnie rozbitej córki, kiedy informowała ich o ciąży i o tym, co się stało.

– Wiedziałem. Kurwa, wiedziałem. – Wstał gwałtownie, aż Olivia podskoczyła na kolanach babci.

Victor szybko się zreflektował i usiadł pokornie.

– Przepraszam – wymamrotał cicho, chociaż krew w jego żyłach zaczęła krążyć z ponaddźwiękową prędkością.

– Co wiedziałeś? – dociekała spokojnie Patricia.

– Wiedziałem, że ktoś ją skrzywdził, bo wtedy w salonie, kiedy ją zapytałem... – zawiesił głos, bo nie wiedział, czy Patricia wie o tamtej chwili.

Veronica mogła podzielić się tym z matką, bo najwyraźniej były ze sobą blisko, ale nie musiała, dlatego wolał nie zdradzać szczegółów.

– Zapytałem, czy ktoś ją skrzywdził. Nie odpowiedziała, choć po jej reakcji wywnioskowałem, że coś się kiedyś stało – dokończył w bardziej poprawny sposób.

Patricia obserwowała go jak orzeł swój cel. Nic jej nie umknęło.

Od razu zauważyła, że temu mężczyźnie zależy na jej córce. Troskę miał wprost wymalowaną na swojej przystojnej, męskiej twarzy.

– Na pewno teraz ci to opowie. Przez ostatnie kilka tygodni dorosła i zrozumiała wiele. Jest gotowa na związek, wierz mi.

Słowa Patricii dały mu nadzieję, że w końcu może się udać. Tylko wszystko było w rękach Veroniki. On sam nie będzie naciskał na jej decyzję.

– Gdzie moje maniery. – Patricia przerwała strumień jego niepokojących myśli. – Nawet nie zapytałam, czy chcesz coś do picia, a wyglądasz na zmęczonego. Długi dzień w pracy?

– Cała długa doba w pracy – odparł skromnie.

– Pracowałeś całą dobę?! To co ty, do cholery, robisz? – rzuciła, kołysząc coraz bardziej zniecierpliwioną Olivię.

– Prowadzimy z bratem rodzinny biznes – odparł trochę zdziwiony wybuchem Patricii.

Sądził, że Veronica lub Emily powiedziały rodzicom dziewczyny, kim on był. Najwyraźniej nie.

– Mam nadzieję, że dobrze prosperujecie. – Patricia wstała, próbując utulić Olivię, która zaczęła płakać. – Nie chcę, żeby moja córka musiała się o cokolwiek martwić.

Victor uśmiechnął się i pomyślał, ile zarabiają przez godzinę swojej pracy.

– Sądzę, że nawet jeśli firma splajtowałaby w tym momencie, co się nie zdarzy, to i tak będę w stanie zapewnić Veronice i Olivii godne życie – zapewnił.

– Mam nadzieję – odparła, poprawiając w ramionach Olivię, która ze zmęczenia była nieznośna.

Victor zastanowił się, kiedy ostatni raz trzymał na rękach dziecko, a zwłaszcza takie małe. Dawno temu. Wtedy kiedy urodziła się Karen. Patrzył teraz na Olivię, która była tak zmęczona, że nie potrafiła ułożyć się w ramionach ukochanej babci, bo czekała na matkę, która w życiu jej jeszcze nie zawiodła. Zrozumiał, dlaczego po kolacji z nim Veronica tak spieszyła się do domu. Najwidoczniej dla Patricii to także był długi dzień, bo choć psychicznie miała mnóstwo energii, to fizycznie już nie bardzo. A Olivia wyglądała na dużą, jak na swój wiek, dziewczynkę.

– Czy mogę ją potrzymać? – zapytał nagle, odnosząc wrażenie, że dostał rozdwojenia jaźni, bo wydawało mu się, że to nie on powiedział.

Patricia spojrzała na niego poważnie.

– Trzymałeś kiedyś na rękach takie małe dziecko? – rzuciła.

– Siostrę. Dwadzieścia dwa lata temu. – Na samo wspomnienie odpłynął do krainy wiecznej szczęśliwości.

I on, i Nicolas na przemian nosili Karen, przygotowując o zawrót głowy Sophie, która bała się, że Karen nie będzie chciała nigdy zejść z rąk.

– Będę ostrożny, przysięgam. W tym czasie będziesz mogła zrobić mi herbatę. – Uśmiechnął się szatańsko uśmiechem, którym zawsze zmiękczał serca najtwardszych kobiet.

– Lubisz prowadzić wszystko na swoje tory, prawda? – zapytała Patricia, mrużąc oczy.

– Taka praca.

Patricia wahała się chwilę, ale ręce odmawiały jej posłuszeństwa, a Olivia nijak nie chciała się uspokoić.

– Przejdiesz tę próbę i dam ci błogosławieństwo. – Patricia uśmiechnęła się znacząco.

Patrzyła, jak Victor błyskawicznie zdejmuje marynarkę, odpina z mankietów spinki, które wyglądały na koszmarnie drogie, oraz ściąga zegarek wyglądający na jeszcze droższy – wtedy pomyślała, że chyba zawałiła z oceną jego majątku – i podwija rękawy koszuli.

Albo jest gangsterem.

Mogła ocenić, że jego ubrania były szyte na miarę, co znacznie bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że ten mężczyzna spał na pieniądzech. A gdyby Veronica nie pracowała w salonie tatuażu, to tuszowany wzór na przedramieniu wywołałby u niej dreszcze zaniepokojenia. Victor wziął z jej rąk Olivię, patrząc dziewczynce prosto w oczy, i uśmiechnął się szeroko. Olivia przyglądała mu się zdumiona, a kiedy trochę się przy nim oswoiła, zaczęła dotykać jego twarzy, na co Victor oczywiście pozwolił, nawet wtedy, gdy włożyła mu palec do oka. Po chwili stało się coś dziwnego, bo Olivia uspokoiła się i dała się ułożyć na jego rękach. Zapatrzona w jego ciemne oczy słuchała, jak nuci pod nosem piosenkę, którą zawsze śpiewała jego mama. Nie spuszczać wzroku z Olivii, podszedł z nią do okna i, ciągle nucąc dziecięcą rymowaną, spoglądał, jak dziewczynka odpływa w ramiona Morfeusza.

Wtedy on i Patricia usłyszeli zgrzyt klucza w zamku. Drzwi otworzyły się cicho i stanęła w nich Veronica, która na widok Victora z Olivią na rękach omal nie zemdląła i musiała oprzeć się ramieniem o futrynę. Victor przyłożył palec do uśmiechniętych ust, nakazując jej ciszę, co bardzo rozbawiło Patricię.

Veronica zmierzyła mamę mściwym wzrokiem i ta natychmiast udawała, że się uspokaja. W końcu po krótkiej wymianie spojrzeń Veronica weszła do mieszkania, ale zanim zdołała zamknąć drzwi, Patricia złapała za klamkę.

– Macie sobie sporo do opowiedzenia, kochanie. – Pocałowała córkę w policzek i jeszcze raz popatrzyła na Victora, który pożegnał ją skinieniem głowy.

Machnęła do niego ręką i wyszła.

Veronica westchnęła ciężko i odłożyła torbę na komodę, po czym znów zerknęła na Victora.

Chyba czekała ich długa noc.





Widok mężczyzny trzymającego dziecko na rękach zawsze wywoływał w niej przyjemne uczucia. Ale widok Victora trzymającego w ramionach Olivię to jak tęczywy wybuch w jej umyśle. Nie wiedziała, jak zareagować. Kiedy tak patrzyła na nich, poczuła nagle, jak coś w niej pęka i przyjemnie ciepłą falą rozlewa się w jej ciele i sercu. Nie знаła tego uczucia i teraz nie miała zbytnio czasu, żeby się zastanawiać, co to znaczy.

– Veronico, nie myśl tyle, nie analizuj. Po prostu porozmawiajmy. Już dawno powinniśmy byli to zrobić – powiedział cicho, samemu nie będąc przekonanym, czy zaraz nie zacznie zbytnio zastanawiać się nad słowami.

Veronica skinęła głową i odchrząknęła. Była pewna, że bez tego wychrypiałaby coś niewyraźnie.

– Czy mógłbyś zanieść Olivię do łóżeczka? – zapytała niemal szeptem. – Stoi w mojej sypialni.

Nie tak wyobrażała sobie Victora po raz pierwszy w tak intymnym dla niej miejscu, ale widocznie los miał co do tego inne plany. Victor powędrował za nią i delikatnie odłożył dziewczynkę na materacyk. Łóżeczko miało w środku ochraniacz, żeby Olivia przy przewracaniu się nie zrobiła sobie krzywdy, i jednocześnie powodował, że było bardziej przytulnie. Nad łóżeczkiem wisiała karuzela z biszkoptowymi misiami. Olivia westchnęła cicho, a Victor, dotąd opierający się dłońmi o łóżeczko i przyglądający dziewczynce, wyprostował się i dopiero rozejrzał wokół. Większą część pokoju zajmowało łóżko Veroniki nakryte pledem w haftowane czarno-białe kwiaty. Obok był stolik nocny na czterech długich nóżkach z jedną szufladą, na którym stała lampka. W ścianę była wbudowana podwójna szafa. To tyle. Victor pomyślał, jak skromnie było urządzone jej mieszkanie, i pokręcił głową, wiedząc, że to być może nie dlatego, że tak lubiła. Życie, nawet w tak koszarnej dzielnicy, kosztowało swoje. Mimo wszystko potrafiła zapewnić córce spokój. Był wściekły, że jakiś frajer zrobił jej dziecko i ulotnił się, zostawiając ją samą z takim życiem.

– Victor, ostatnią rzeczą, jakiej od ciebie chcę, jest współczucie – wymamrotała, wychodząc z sypialni.

Powędrował za nią i cicho zamknął drzwi. Przesunął dłońmi po twarzy, próbując odgonić zmęczenie. Nie mógł teraz paść jak mucha. Nie, kiedy udało im się wreszcie spotkać i mieli szansę porozmawiać.

– Nie współczuję ci. To znaczy współczuję. Nie. Jezu – jęknął wreszcie, gubiąc się we własnych słowach. – Jestem po prostu wściekły, że cokolwiek cię spotkało, spotkało właśnie ciebie.

– To nie powinno być przydarzyć się nikomu – stwierdziła, sięgając po kubki. – Herbaty? Kawy? Wybacz, ale nie mam niczego mocniejszego.

– Może być kawa.

Obserwował uważnie, jak dziewczyna nalewa wody do czajnika i z szafki wyjmuje słoiczek z kawą. Kiedy go otworzyła, do jego nosa dotarł jeden z najcudowniejszych aromatów, jakie kiedykolwiek czuł.

– Co to? – zapytał.

– Podoba ci się? – Uśmiechnęła się i spojrzała na niego kątem oka. – Kupuję kawę w ziarenkach i sama mielę. Dodaję wtedy do niej to, na co mam ochotę. Tym razem to olejek waniliowy.

– Fantastycznie.

Patrzył na nią zafascynowany i szczęśliwy, że w końcu mogą być razem w jednym pomieszczeniu i nie skaczą sobie do gardeł.

Miał cholerną ochotę ją przytulić, objąć i przycisnąć do siebie, zabierając wszystkie zmartwienia, jakie do tej pory ją spotkały.

To oczywiście było niemożliwe, ale chciał myśleć, że mógłby być właśnie takim bohaterem dla niej.

– Byłam u ciebie w pracy – odezwała się cicho, kiedy oboje usiedli na kanapie.

– Wiem. Sekretarka mi powiedziała dopiero godzinę temu. Dlaczego wyszłaś?

Veronica nie mogła spojrzeć mu teraz w oczy. A jeżeli Carla wykonała jakiś ruch? Jeżeli Victor pojedzie prosto do niej tuż po tym, jak Veronica wszystko mu opowie?

– Hej. – Usłyszała jego cichy głos. – Wystraszyłaś się czegoś? Mnie?

– Może zacznijmy od tego, dlaczego w ogóle tam poszłam.

Podniosła głowę i zobaczyła, jak Victor wpatruje się w nią, cierpliwie czekając na to, co powie. Łokcie opierał na zgiętych kolanach, brodę podpierał splecionymi palcami dłoni.

Po raz pierwszy widziała, żeby był tak poważny. Sięgnęła do stolika po jedną z jego czarnych, matowych spinek do mankietów.

– Bardzo ładne. – Uśmiechnęła się delikatnie.

Usłyszała, jak mężczyzna wzdycha.

– Kochanie, porozmawiamy o tym tak czy siak. Nie ma sensu, żebyś to odwlekała, bo jeśli sądzisz, że tak to teraz zostawię, to się grubo mylisz – oznajmił.

Przytaknęła i w końcu zebrała się w sobie. Podniosła głowę, wiedząc, że jej zachowanie do niczego nie doprowadzi.

– Poszłam do ciebie, bo zrozumiałam, jak przez ten cały czas byłam wobec ciebie niesprawiedliwa – zaczęła. – Chciałam wyjaśnić ci wszystko bez względu na to, czybyś mi uwierzył, czy nie. Była u mnie twoja przyszła bratowa.

– Co? – rzucił, marszcząc brwi.

Z ich charakterami to się mogło źle skończyć.

– Miała dobre intencje, troszczy się o ciebie. Byłam dla niej niemiła. Oceniałam ją bardzo źle i dziwię się, że mi nie przyłożyła.

– Nie chciałybyś, żeby Anna aż tak się zdenerwowała. – Pokręcił głową, uśmiechając się na samo wspomnienie historii z sekretarką Nicolasa. – Ale o tym opowiem ci kiedy indziej. Kontynuuj, proszę.

Veronica zrozumiała, że Blackowie są jeszcze bliżej, niż jej się wydawało. Cała rodzina.

– Dzięki niej zrozumiałam, że muszę wziąć się w garść, dlatego tak niecierpliwie czekałam na twój powrót. Wtedy w kawiarni, gdybyś nie wyszedł, byłam skłonna wyrzucić wszystko z siebie. Ale odjechałeś i poszłam do biura. – Westchnęła głośno, bo teraz nadchodziła najgorsza część. – Stałam przy kontuarze i czekałam, aż jedna z sekretarek się z tobą połączy. Wtedy wyszedłeś z windy. Miałam już do ciebie podejść, ale podbiegła ta kobieta i... – urwała na moment i spuściła wzrok na spinkę, którą się bawiła.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Ach, ta pismaczka. Nic mnie z nią nie łączy, jeśli tego się obawiasz – wtrącił, widząc, że Veronica zaczynała się czuć bardzo niepewnie.

– Nie? – podniosła głowę gwałtownie.

Zbyt gwałtownie jak na jego odczucie.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie interesują mnie takie kobiety, kochanie.

Ty mnie baaardzo interesujesz – pomyślał.

– Wystraszyłam się, bo ta kobieta... Ona zawsze dostawała od życia to, czego chciała. Jeśli chciała mieć najładniejszą lalkę, zawsze ją dostawała. Jeśli chciała mieć najlepsze kosmetyki, zawsze je dostawała. Nie pytaj, jak je zdobywała, kiedy była starsza. Kiedy chciała mieć mojego mężczyznę, też go sobie wzięła. – W końcu spojrzała na Victora oczyma pełnymi łez.

– Co? Kto to jest, Veronico? – Miał ochotę ją objąć, żeby wiedziała, że jest przy niej, ale został na miejscu, bo coś mu podpowiadało, że ona by sobie tego nie życzyła.

– To moja siostra, Carla – odparła wreszcie.

Victor zdębiał. Takiej historii się nie spodziewał.

– Nie wiem, jakim cudem tak się stało, że obie znalazłyśmy się w tym samym miejscu w tym samym czasie, ale to musiało być jakieś okrutne zrzędzenie losu. – Veronica na samo wspomnienie tego, co poczuła, widząc Carlę, aż się wzdrygnęła i na plecach poczuła zimny, nieprzyjemny dreszcz. – Nie rozmawiałam z nią jakieś półtora roku, zresztą wcześniej również nie miałyśmy dobrego kontaktu.

Victor czekał cierpliwie na ciąg dalszy, nie chcąc zbyt długo rozmyślać nad słowami Veroniki. Przynajmniej jeszcze nie.

– Z Andrew nie spotykałam się długo, ale zamieszkaliśmy razem po kilku miesiącach znajomości. Wynajmowaliśmy mieszkanie po drugiej stronie miasta. Związek z naukowcem jest dość specyficzny. Teraz z perspektywy czasu sądzę, że po prostu było mi z nim zwyczajnie. Mijaliśmy się. On jeździł do pracy albo na konwenty, ja też pracowałam. Kiedyś wyjechał na konwent, miał wrócić później. Założyli z Carlą, że jestem w pracy tak jak zwykle i przeorali mi kanapę wzdłuż i wszerz. Zresztą może nie tylko kanapę.

Nakryłam ich – prychnęła ironicznie. – Wtedy byłam już w ciąży, ale o tym nie wiedziałam. Zresztą myślałam, że moja ciąża to jakieś niepokalone poczęcie, bo Andrew niemal mnie nie dotykał, o seksie nie wspominając. Teraz jak na to patrzę, to nawet nie wiem, co nas tak naprawdę łączyło. – Pokręciła głową. – Kiedy wyrzuciłam go z mieszkania, znalazłam w szafce jakieś tabletki, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Dałam je do analizy, bo miałam złe przeczucia. Parę tygodni wcześniej byliśmy na imprezie i nagle źle się poczułam. Świat zaczął wirować, dźwięki rozplywały się w przestrzeni. Chciałam wrócić do domu i Andrew bardzo chętnie mnie przywiózł. Wtedy, kiedy po pigułce gwałtu byłam nieprzytomna, uprawiał ze mną seks. I tak poczęła się Olivia.

Vera aż podskoczyła, kiedy Victor zerwał się z kanapy i z furią odwrócił się do niej plecami. Jedną dłoń oparł na biodrze, drugą kilka razy przesunął po twarzy i włosach. Veronica wiedziała, że ta historia nie należy do przyjemnych. Dlatego nikomu o tym nie mówiła. Nawet jej rodzice nie wiedzieli. Tylko Brad i Emily. Patricia i Henry sądzili, że Andrew na wieść o ciąży po prostu się ulotnił.

– Dlatego nie chciałam ci nic powiedzieć. – Poczowała, jak łyzy kapią na jej dłonie, których widok powoli się rozmywa.

Czarna spinka do mankietu powoli zniknęła za ścianą bezgłośnego płaczu.

– Już nawet nie chodzi o to, że to dla mnie trudne. Było, minęło. Mam cudowną córeczkę i nie jest dla mnie ważne, jak się poczęła. Tylko wiem, jak śmiesznie ta historia może wyglądać z zewnątrz. Jak ja mogę śmiesznie wyglądać – dodała ciszej.

– Tak sądzisz? – rzucił nagle przez ściśnięte zęby. – Sądzisz, że myślę o tobie jak o śmiesznej, głupiutkiej kobiecie?

Widziała, jak powoli odwraca się, by na nią spojrzeć, i jego twarz ją przeraziła. To, jak patrzył na Connora, kiedy niemal go dusił, to było nic. Teraz jego oczy płonęły zemstą i czystą chęcią mordy. Gdyby była jego wrogiem, na pewno czułaby na swoich plecach oddech samego diabła.

– Nazwisko tego błazna – syknął.

– Co? – zdziwiła się.

– Nazwisko tego pierdolonego popaprańca! – niemal wrzasnął, nie zwracając uwagi na śpiącą za ścianą Olivię.

– Peacock. Ale po co ci to? – zapytała, wstając.

Nie mogła ukryć drżenia rąk. Właściwie to całego ciała. Dygotała jak samotny liść na gałęzi podczas wietrznego jesiennego dnia. Cholernie się bała tego, co mogło zaraz nastąpić, cokolwiek to było. Victor wyciągnął telefon z kieszeni spodni. Po zaledwie dwóch sygnałach ktoś odebrał.

– Andrew Peacock. Wszystko, co znajdziesz. Na wczoraj – wysyczał do słuchawki i się rozłączył.

– Victor, co jest? Nie wierzysz mi?

Spojrzał na nią oczami, które z każdą chwilą robiły się coraz ciemniejsze. Przestraszyła się, że moment, kiedy Victor odchodzi, nastąpi teraz.



Victor nie mógł tego słuchać. Każde słowo działało na niego jak cios nożem prosto w pierś. Veronica mówiła i mówiła, a on czuł, że zaraz wybuchnie. Nie mógł znieść wyobrażenia jej, kiedy nakryła własną siostrę ze swoim chłopakiem; kiedy dowiedziała się o ciąży; kiedy zdała sobie sprawę, że mężczyzna, któremu ufała, zgwałcił ją po podaniu tabletki. Jakim trzeba być zwyrodnialcem, żeby tak postąpić? Nie potrafił już dłużej tak spokojnie siedzieć, kiedy wiedział, że zaraz rozsądzi go od środka. W głowie mu się nie mieściło, że można być taką prymitywną, bezmyślną kreaturą i tak potraktować drugie istnienie.

Victor wiedział, że go zniszczy. Czy jej się to spodoba, czy nie. Tamto ścierwo ludzkie przestanie istnieć w każdy możliwy sposób. Będzie tak samo bezlitosny, jak Andrew był bezlitosny wobec Veroniki. Jak bardzo samotna musiała być Veronica, nawet mając wokół siebie kochających rodziców i przyjaciół? Victor nie chciał myśleć o tych wszystkich chwilach, kiedy siedziała tutaj z małą córeczką, kompletnie zagubiona i przestraszona. Przecież miała pod swoimi skrzydłami bezbronną istotkę, którą musiała chronić.

Zadzwoił do Paula i wydał mu polecenie. Zaraz potem usłyszał, jak z paniką w głosie dziewczyna pyta:

– Victor, co jest? Nie wierzysz mi?

Popatrzył na Veronicę, nie do końca rozumiejąc jej słowa. Powoli jego umysł wracał na odpowiednie tory po tym, jak podzieliła się z nim historią swojego życia. Choć ciągle nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał, musiał przyjąć do wiadomości, że jednak taka sytuacja miała miejsce.

– Nie wierzę ci? – spytał już spokojniej.

Widok jej zapłakanej twarzy to ostatnia rzecz, jaką chciał oglądać. Pragnął, żeby Veronica się śmiała, była radosna, tak jak do tej pory. Skrętnie ukrywała to, co się wydarzyło. Zapewne, by chronić córkę.

– Chcę tylko wiedzieć, czy ten gwałcieł siedzi w odpowiedniej celi – odparł wreszcie.

– Gwałcieł? W celi? – Przez zdenerwowanie najwyraźniej jej umysł nie pracował na pełnych obrotach. Albo wprost przeciwnie: pracował zbyt intensywnie, żeby dojść do jakichś sensownych wniosków. – Mówisz o Andrew?

– A o kim? O Świętym Mikołaju? – Przewrócił oczami.

Veronica uśmiechnęła się, unosząc kąciki ust. Najwyraźniej miała trochę lepszy humor po tym, jak w końcu wyjaśniła mu nieco faktów ze swojego życia. Przynajmniej na to liczył. Miał ochotę zastosować najgorsze tortury świata na tym frajerze. Już obmyślał plan. Według Victora obojętnie, w jakim miejscu siedział ten cały Andrew, nie była to wystarczająca kara.

– Ale Andrew nie jest w więzieniu – odparła wreszcie.

– Słucham? – Znów jego ciśnienie wzrosło.

Jak może nie być w więzieniu po tym, co zrobił? Victor nie mógł w to uwierzyć.

– Nie mów mi, że ten frajer jest na wolności – wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

Jeszcze chwila i naprawdę wpadnie w większą furję, a wtedy posypią się głowy. Tym razem to Veronica odwróciła się od niego i potarła czoło zdenerwowana.

– Wierz mi, że chciałam mieć spokój. Czułam się zdradzona, upokorzona, byłam w ciąży, która przekreśliła moje plany. Nie miałam ochoty na bieganie po sądach czy posterunkach policji, gdzie zadawano by mi setki tych samych pytań. I całe szczęście, bo spokojnie, z pomocą rodziców, przeszłam ciążę, poród i teraz też spokojnie wychowuję Olivie. Victor, tak jest lepiej, rozumiesz?

Nie. Nie rozumiał. I nawet nie będzie się starał zrozumieć. Bo to właśnie Andrew bawił się na wolności po tym, co zrobił. Victor nie był tym usatysfakcjonowany, ale wiedział, że to się szybko zmieni.

– Veronico, nic nie jest lepiej – powiedział spokojniejszym tonem, żeby zbytnio jej nie wystraszyć. – Mieszkasz w górnianej dzielnicy i ledwie wiążesz koniec z końcem.

Spojrzała na niego, zwężając wzrok. W głębi duszy wiedziała, że Victor ma rację. Dzielnica nie należała do najbezpieczniejszych, ale Veronica nie sprawiała kłopotów, więc miała jako taki spokój.

– Radzę sobie, OK? – mruknęła.

Całkiem zmiękł.

Uznał, że to dobry pomysł, żeby teraz podejść do niej i wreszcie ją przytulić. I tak właśnie zrobił.

Na początku opierała się i nie potrafiła rozluźnić. Tak jak za pierwszym razem, kiedy ją przytulił. Ale wiedział, że skapituluje. Powoli przestała kontrolować swoje emocje i wreszcie poddała się komfortowi, jaki dawały jego ramiona. Starał się przesadnie nie zareagować, kiedy zaczęła łąkać w jego koszulę. Stracił poczucie czasu, ale domyślał się, że stali tak długo. Czuł się świetnie, mimo że ona najwyraźniej nie. Ale bardzo intensywnie będzie się starał to zmienić. W końcu Veronica odsunęła się od niego, pociągając nosem. Nie chciał, żeby kiedykolwiek się od niego odsuwała.

– Przepraszam, że zmoczyłam twoją koszulę – wyszeptała. – Ale to twoja wina, bo to ty mnie tak mocno do siebie przyciskałeś.

– Mhm. Jasne. – Potarł dłonie. – Pozwolisz, że wypiję kawę?

– Oczywiście. – Wskazała kanapę.

Usiadła obok niego na samym brzeжку sofy, niepewna, co będzie dalej. Czy Victor wyjdzie teraz, czy może zachowa się bardziej szarmancko i zostanie kilka chwil dłużej?

Spojrzał na nią znad kubka kawy i natychmiast zatoneła w głębi jego oczu. Nie mogła uwierzyć, że on tu jest, że w końcu wyznała mu wszystko, że zdobyła się na odwagę. Jeszcze tak naprawdę do niej nie dotarło, co się właśnie wydarzyło, ale jutro będzie analizować wydarzenia krok po kroku.

– Veronica, patrzysz na mnie, jakbym miał zaraz wyparować – odezwał się wreszcie, odstawiając kubek.

Obserwowała każdy jego ruch. To, jak splótł palce, jak jego nadgarstki i całe przedramiona oplatały wyraźne żyły. Gdy przeniosła wzrok na jego twarz, zobaczyła, że on również bacznie ją obserwuje.

– Bo może wyparujesz, nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– Ustalmy kilka spraw. Do tej pory byłaś samotną matką, teraz się to zmieni. Mam zamiar zaistnieć w twoim życiu na długi czas, może nawet na zawsze, jeśli mi na to pozwolisz. Mieszkasz w niebezpiecznej dzielnicy, teraz się to zmieni. Nie chciałaś niczyjej pomocy, teraz ją dostaniesz ode mnie, czy ci się to podoba, czy nie. Jeśli nie będziesz chciała zamieszkać ze mną, kupię wam mieszkanie. – Uniósł rękę, żeby ją uciszyć, bo cała się spięła na wieść o wyprowadzce. – Nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu, bo i tak w ostateczności wszystko stanie się tak, jak ja tego chcę.

– Ale... Ale... – jąkała. – Może ja się nie chcę wyprowadzać.

– Przestań. Nawet nie urządziłaś tego mieszkania, jak to mają w zwyczaju kobiety.

Spojrzała na niego zaskoczona. O czym on mówił?

– Anna od razu wstawiła jakieś pierdoły do domu, który zbudował dla nich Nicolas. Moja mama też trzyma w gabinecie ojca jakieś bibeloty. Karen, kiedy była w domu, wszędzie ustawiała kwiaty – mówił. – U ciebie wygląda to tak, jakbyś była gotowa w każdej chwili złapać jedną walizkę, Olivię i stąd uciec.

– Może lubię minimalizm.

– Przestań. Nawet jeśli kobiety lubią minimalizm, to nie w aż takim stopniu.

Patrzyła na niego, czując, jak w jej głowie działy się niesamowite rzeczy. Jej mózg aż iskrzył z nadmiaru pracy, a już na pewno się przegrzewał, bo czuła temperaturę na swoich policzkach.

– Wiedząc tyle, ile wiem, nie pozwolę wam tutaj zostać – kontynuował. – Jestem w stanie dać wam to, czego do tej pory nie miałyście. Mogę wam pomóc przynajmniej materialnie. Możesz nawet przestać pracować, jeśli chciałabyś spędzać czas z Olivią. Mogę dać wam spokój, jakiego potrzebujecie i jaki wam się należy.

To, co on mówił. To, jak on mówił. Z takim przekonaniem w głosie. Takim silnym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. Kiedy poczuła kolejną falę pożądania wypchniętą z jej serca, płynącą przez ściśnięty żołądek do bolącego wzgórka pulsującego z potrzeby, jakiej do tej pory nie знаła, zaczęła szybciej oddychać, a jej pełny biust niebezpiecznie unosić się i opadać. Musiał to zauważyć. Przecież znał kobiety jak własną kieszeń, a poza tym Veronica specjalnie nie ukrywała teraz swoich galopujących myśli. Na pewno zdołał dostrzec w jej oczach zalegającą z pożądania mgłę.

– Wiesz, czego od zawsze potrzebuję? – zapytała cicho, ze zdenerwowania pocierając ręce.

– Czego? – Sam ledwie odzyskał głos.

– Mężczyzny. Nigdy nie byłam z mężczyzną, który chciałby się ze mną kochać, wiedząc, że mam córkę. Dla nich to zawsze była skaza, problem nie do przejścia. Nie potrzebuję chłopca, chcę mężczyzny –

mówiła, nie spuszczać z niego wzroku.

Widziała, jak Victor zaciska silniej szczękę, jak przełyka ślinę, jak jego ciało napina się, jakby zbierał się do ucieczki. Czas, jakby się zatrzymał. Veronice wydawało się, że Victor na pewno słyszy żalosne serce mocno walące w jej piersi. Nie bała się przyznać, że desperacko chciała z kimś uprawiać seks. Nie bała się przyznać przed sobą. Co innego przed Victorem, który całą swoją posturą, głosem, słowami, temperaturą ciała mówił, że mógłby jej dać to, czego ona pragnęła.



Czy ona kompletnie oszalała? Dlaczego powiedziała mu coś takiego? Chciała się kochać? Chciała mężczyzny? Tak?

Skoro tak bardzo tego pragnęła, to Victor zamierzał jej to dać. Veronica dostanie mężczyznę z krwi i kości, który będzie wielbił jej ciało jak żaden inny wcześniej. Będzie ją dotykał tak, że do końca życia zapamięta mapę, jaką wyznaczy na jej skórze swoimi palcami. Rano zobaczy siniaki po tym, jak mocno będzie ją trzymał, bo tak silne pragnienie swojego ciała wywołała w nim. Przekona się, że to nie ona powinna starać się o zainteresowanie mężczyzn. To oni powinni czołgać się u jej stóp i błagać choćby o spojrzenie jej pięknych dużych oczu. Victor miał zamiar pokazać jej, jaki błąd popełniła, mówiąc to, jeśli nie była pewna, że chce być z nim na zawsze.

Będzie się kochał z nią tak, że żaden inny mężczyzna później nie osiągnie nawet jednej setnej tego, co on wywoła, spełniając jej życzenie.

Oczywiście jeśli pozwoli komuś innemu się do niej zbliżyć, a to się nigdy nie stanie. Zgniecie jak robaka każdego, kto będzie śmiało położyć dłoń na jej gładkiej jak jedwab skórze.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz, Veronico – odezwał się wreszcie.

Zaczynał czuć ból, jaki sprawiał jego błagający o uwolnienie penis. Victor z całych sił powstrzymywał się przed rzuceniem Veroniki na podłogę i pokazaniem jej, co z nim wyprawiała. Z niemym zadowoleniem patrzył, jak twarz dziewczyny najpierw blednie, a po chwili znów nabiera pięknego paśowego odcienia.

– Och Boże, jak ja się wygłupiłam. – Pokręciła głową.

– Ciii. – Przyłożył palec do ust i uklęknął przed nią.

Veronica zamarła.

– Dam ci to, czego chcesz – dodał, rozsuwając jej kolana i wsuwając się między nogi dziewczyny. – Będę się z tobą kochał, choć cholernie dawno tego nie robiłem.

– C... Co?! – wyjąkała zaskoczona, odchylając się nieco.

– Pieprzenie się to jedno. Uprawianie miłości to drugie. Jeśli chcesz, mogę cię pieprzyć, ale wtedy nie zaspokoję cię tak, jak tego pragniesz. Rozumiesz? – mówił cicho prosto do jej ucha, muskając ustami delikatną skórę.

Veronica kiwnęła tylko głową.

Victor uśmiechnął się i kontynuował swoją wycieczkę po szyi dziewczyny. Jego nos zahaczył gdzieś o nasadę włosów i mężczyzna zaciągnął się fantastycznym ziołowym zapachem. Wrócił do ucha, którego płatek przygryzł delikatnie, i Veronica aż podskoczyła.

Z zadowoleniem usłyszał, jak cicho westchnęła.

– Jestem cały twój, Veronico. Możesz uwolnić swoje fantazje. Możesz zrobić ze mną, co chcesz, kochanie.

Całował jej szyję, co jakiś czas przesuwał po skórze językiem i zostawiając mokry ślad.

– Och, Victor. Proszę...

– O co prosisz? Powiedz, a zrobię, co zechcesz. O co prosisz?

Wplótł palce we włosy dziewczyny i dotknął nosem jej nosa, nie całując jej jeszcze. Chciał słyszeć, jak ona wymawia swoje życzenie. Miała zamknięte oczy, rzęsy opadły na jej policzki. Lekko rozchyłone usta aż prosiły się, by wsunąć w nie język.

– Nie wiem, Victor. Cholera, nie wiem, o co proszę. – Podniosła ciężkie powieki i spojrzała na niego pełnymi rozkoszy tęczęwkami.

– Nie myśl. Mów.

– Chcę poczuć się kobietą.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał, ale ta była równie satysfakcjonująca.

Jakim cudem mogłam powiedzieć coś tak tandetnego? Jakim cudem on jeszcze stąd nie wybiegł,

wyrywając sobie włosy z głowy? – zastanawiała się gorączkowo.

Jego dłoń masująca delikatnie jej kark doprowadzała ją do szału. Nie spodziewała się, że ktoś może mieć taką temperaturę ciała i nie dokonać samozapłonu. Druga dłoń Victora powędrowała na jej biodro, na żebra i plecy, zostawiając za sobą pulsującą skórę. Przycisnął dziewczynę mocno do siebie i poczuła wielką ulgę, że zdołała odessać mleko z piersi, zanim przyszła do domu. Nagle zawstydziała się i pomyślała, że to żalodne, iż wydawało się jej, że może być odpowiednią partnerką dla Victora. Biust wypełniony mlekiem, biodra, których nie potrafiła zrzucić po ciąży, i galaretowaty brzuch. Tyle miała mu do zaoferowania.

Niebezpiecznie zbliżał się właśnie do tych rejonów i jej mózg niemal zablokował przyjemność, jakiej dostarczał. Nigdy nie zapomni dotyku dłoni Victora, ale nie pozwoli się ośmieszyć. Victor bywał z kobietami, które łądowały na okładkach czasopism o modzie.

Chyba zauważył zmianę jej nastroju, bo oderwał się od jej ciała i spojrzał prosto w oczy.

– Co się stało? Coś źle zrobiłem? Kochanie? – pytał zaniepokojony.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Nie miała zamiaru powiedzieć mu, o co jej chodziło. Za żadne skarby świata! To zbyt upokarzające.

– Victor, jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. A twoje ręce... No cóż. – Uniosła brew, udając dobry humor.

– Bardzo mnie twój komplement cieszy. – Z powrotem przysunął się do niej, ale znów zastygła.

Jak teraz uwolnić się od niego, żeby go nie wkurzyć? Na pewno zaraz straci cierpliwość.

– O co chodzi, Veronica, co? – zapytał. Już się niecierpliwił. – Znów sama to zainicjowałeś i kiedy ja, powiedzmy, że mógłbym zasilić bank spermy na rok, ty znów się wycofujesz – wymamrotał.

Zachichotała, osuwając się na oparcie kanapy.

Pragnęła Victora jak rozbitek na pustyni kropli wody. Jego ciało błagało wprost, by go dotykać i smakować, ale kiedy oczami wyobraźni widziała siebie zajmującą się nim w ten sposób, poczuła lunch wracający tą samą drogą, którą wszedł.

– Victor, zapomnij o tym, co mówiłam. O tym, że potrzebuję mężczyzny. – Odetchnęła wreszcie i ukryła na kilka sekund twarz w dłoniach. – Jakie to uwłaczające.

– Jeżeli mamy być ze sobą, to chcę wiedzieć wszystko – mówił wcale niezrażony.

Jeśli chodziło o nią, mógł się uzbroić w cierpliwość do końca świata, ale niech chociaż Veronica pozwoli na to, by się doprowadzić do rozkoszy, jaką dla niej zaplanował.

– Chcesz ciągle ze mną być? – Nabrała powietrza w płuca.

– Oczywiście, Veronica! A to, że zaproponowałem ci wspólne mieszkanie, miało znaczyć dokładnie co? Nie gadaj głupstw, bo przełożę cię przez kolano i trzasnę w ten ponętny tyłek, aż zrozumiesz, że jesteś tylko moja.

Słuchała go z rozbawieniem i jednocześnie z rosnącym pożądaniem.

– Ale ja... Hm... – Zastanowiła się właściwie, co powiedzieć.

Zrzućnowała moment i nie była pewna, czy jakoś go odbuduje. Wiedziała, że wygląd nie powinien zepsuć jej życia intymnego, bo skoro mężczyzna, zwłaszcza taki jak on, wyraźnie jej pragnął, to znaczyło, że powinna z tego korzystać. Łatwo jednak powiedzieć, trudniej zrobić.

– Veronica, jesteś najbardziej spektakularną kobietą, jaką spotkałem w swoim życiu. Twardo stąpasz po ziemi i bronisz swojego jak lwica. A do tego masz najpiękniejszy tyłek, jaki kiedykolwiek widziałem, i tylko resztkami sił powstrzymuję się, żeby nie wbić się w ciebie za każdym razem, jak się ruszysz. Twoje piersi idealnie wypełniają moje dłonie, co mi odpowiada, bo uwielbiam wiedzieć, z czym mam do czynienia. Twoje usta aż się proszą, żeby je całować i przygryzać. Chcę złapać twoje włosy i odchylić ci głowę, żeby móc całować ten pulsujący punkt na szyi. I na pewno smakujesz jak ambrozja. Kompletnie tracę przy tobie racjonalny sposób myślenia do tego stopnia, że potrafię w środku nocy stać pod twoim oknem. Uwierz mi, że nie chcę cię skrzywdzić – powiedział niemal jednym tchem, a Veronica słuchała go jak zakłęta.

– Wiedziałałam – wyszeptwała wreszcie, cała promieniejąc. – Wiedziałałam, że tamtej nocy byłeś po drugiej stronie ulicy.

Popatrzył na nią zdziwiony, ale zanim zdołał o cokolwiek zapytać, ona zarzuciła mu ręce na szyję.

– Błagam, Victor! Weź mnie tu i teraz! Jak chcesz! Szybko, wolno, mocno, tak, jakby świat miał się skończyć! Po prostu mnie bierz! – szeptała, zasypując jego twarz gorącymi pocałunkami.

Victor zaśmiał się i nie myśląc zbyt wiele, ściągnął ją z kanapy jednym ruchem i mocno docisnął do



podłogi.

– Choćbyś błagała, nie mam zamiaru przerwać – zastrzegł, uśmiechając się szatańsko, przesuwał ręką po jej biodrze i uginając jej nogę w kolanie.

– Ale mam jeden warunek.

– Co znowu?!

– Musisz wyłączyć światło.

– Co? Ale ja chcę widzieć, jak twoje policzki płoną, a oczy zakrywa mgła ekstazy – mamrotał, liżąc jej ucho.

– Victor. – Westchnęła, wyginając się w łuk. – Victor!

Spojrzał na nią, przewracając oczyma, i zdecydował, że tyle może dla niej zrobić.

Zostawił ją na podłodze na kilka sekund. Wyłączył światło, ale nie małą lampkę stojącą na komodzie przy drzwiach. Musiał choć trochę widzieć Veronicę. Jak każdy mężczyzna był wzrokowcem, a piękno jej rozkoszy malującej się na twarzy pragnął zapamiętać do końca życia.



Victor celebrował jej ciało powoli, choć jeszcze nigdy nie chciał tak szybko wedrzeć się we wnętrze żadnej kobiety. Jeden za drugim odpinał guziki jej sukienki, pokrywając pocałunkami dekolt Veroniki.

Wszystkie włosy na jej ciele stanęły dęba i z niepokojem patrzyła na to, co robił Victor. Z niepokojem, bo nie była pewna, jak długo zniesie ból swojego wzgóрка płonącego żywym ogniem i pulsującego tak, jakby zaraz miał rozerwać cienki materiał jej majtek. Mężczyzna zsunął z ramion jej sukienkę i ramiączka stanika. Spięła się delikatnie, bo wiedziała, że zaraz obnaży jej piersi.

– Spokojnie, kochanie – wyszeptał. – Nie zrobię nic, co mogłoby cię wprawić w zakłopotanie.

Jego słowa jeszcze mocniej ją podnieciły, choć sądziła, że już bardziej pobudzona być nie może. A jednak. Victor sięgnął do zapięcia jej biustonosza, w czym pomogła mu, podnosząc się na łokciach.

Kiedy poczuła chłód po tym, jak koronkowy kawałek materiału wylądował gdzieś za kanapą, zamknęła oczy. Wiedziała, że mają niewiele czasu, zanim znów jej piersi zaczną boleć od nadmiaru pokarmu.

– Mmm – wyrwało się Victorowi, kiedy delikatnie przesunął kciukami po jej sterczących sutkach, a potem łagodnie posmakował ich językiem.

Opuszkami palców muskał skórę jej piersi, ale wiedział, że nie może sobie pozwolić na zbyt długą zabawę nimi, choć gdyby mógł, nie wypuszczałby ich z rąk. Uwielbiał jej pełny biust. Językiem znaczył drogę do jej pępka, coraz niżej zsuwając sukienkę, i choć wolałby zerwać z niej ubranie, to pozostawił je w okolicy talii dziewczyny. Skoro to miało pomóc jej w pokonaniu wstydu, to był to w stanie dla niej zrobić.

Ale nie omieszkął złapać za materiał majtek i powoli, cał po calu, zsuwać ich. Jednocześnie jego szorstkie dłonie subtelnie dotykały skóry Veroniki, która niebezpiecznie się poruszała. Niecierpliwiła się, to był dobry znak. Dziewczyna obserwowała każdy ruch Victora i zaczęła błagać, żeby się pospieszył. Czula, że napięcie sięga zenitu i choć jeszcze nigdy nikt nie robił z nią tego, co teraz Victor, doskonale wiedziała, że wystarczy jedno magiczne dotknięcie w najczulszy punkt i eksploduje. Victor chciał natychmiast w nią wejść. Jedno silne pchnięcie i dostałby to, czego chciał. Ale miał na uwadze jej poprzednie doświadczenia, dlatego ostatek woli się powstrzymał, choć niebezpiecznie balansował na krawędzi. Jednak widok jej nagiego wzgóрка i czekającej na niego zaróżowionej kobiecości rozbudził w nim ogień piekielny.

– Veronica. – Wypuścił powietrze, które nawet nie wiedział, że wstrzymuje.

Z chwilą, kiedy wsunął w nią palce, wydała z siebie przytłumiony okrzyk i napała biodrami na jego dłoń. Była gotowa szybciej, niż się spodziewał. Torturując ją i poruszając palcami na przemian wolno i intensywnie, niemal usłyszał, jak jego penis błaga, by w końcu to on mógł zabrać się do roboty.

– Victor... Och... Cholera, ja... Nie mogę już... – mówiła cicho i najwyraźniej powstrzymywała się od osiągnięcia spełnienia. – Co ty ze mną zrobiłeś?

Zachichotał, ale szybko uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy sam poczuł jeszcze silniejsze mrowienie w spodniach. Jakby tego było mało, kciukiem zaczął masować jej wzgórek, znajdując punkt, o którym nawet nie wiedziała.

– Wejdz we mnie. Natychmiast! – zażądała, niemal płacząc z bezsilności.

Uśmiechnął się szeroko i przestał ją pieścić tylko po to, żeby móc się rozebrać. Otworzyła gwałtownie oczy, kiedy odsunął się od niej, i natychmiast zapragnęła, by do niej wrócił. W tym momencie wiedziała, że nikt po nim nie będzie w stanie doprowadzić jej do takiego stanu w tak krótkim czasie, bo najzwyczajniej w świecie nikogo już tak nie pokocha.

Boże, to szaleństwo! – przemknęło jej przez myśl.

Jak można kogoś pokochać w tak krótkim czasie? Z przyspieszonym oddechem obserwowała, jak Victor rozpiną koszulę, i nagle ukazał się jej tatuaż, który wykonał Brad. To był smok. A konkretnie dwugłowy smok, którego ogon wędrował po lewej ręce, zakręcając się na przedramieniu. Czarny tusz idealnie komponował się z opaloną skórą Victora, a każdy ruch mężczyzny wprawiał w ruch także smoka.

– O Chryste – jęknęła, czując łzy napływające do oczu.

Victor był absolutnie idealny. Perfekcyjny. Piękny. Czy można w ogóle o mężczyźnie powiedzieć, że jest piękny?

– Podoba ci się widok? – zapytał i jego głos utwierdził ją w przekonaniu, że ten mężczyzna jest wart podpisania cyrografu.

– Victor, muszę cię dotknąć – odparła z desperacją w głosie.

Z tajemniczym uśmiechem, nie spiesząc się, zdjął spodnie i bokserki i z dumą patrzył, jak oczy Veroniki na widok jego męskości zrobiły się ogromne. Zresztą jak jego męskość w obecności ciała dziewczyny.

Przez kilka sekund zastanawiała się, jak ma zamiar się w niej zmieścić. Napięte do granic możliwości żyły na całej jego długości podnieciły ją tak, że straciła oddech. Victor chciał przeciągnąć ten moment, jednak ciśnienie, jakie spłynęło do jego penisa, powoli go rozsadzało i musiał jak najszybciej znaleźć się we wnętrzu Veroniki, żeby i jej zapewnić niebiański orgazm. Nienawidził dziadostwa, ale musiał włożyć prezerwatywę wyciągniętą z kieszeni spodni, co było dla niego jeszcze większą torturą.

Veronica niecierpliwie oczekiwała, aż mężczyzna nakryje ją swoim ciałem. Nie wiedziała, co robić.

Chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała co. Chciała złapać go i przyciągnąć do siebie. Chciała krzyczeć i śmiać się. Zamiast tego rozsunała nogi i z zadowoleniem patrzyła, jak Victor pada na kolana i wsuwa się między nie. Jego twarz zawisła kilka cali nad twarzą Veroniki.

– Przepraszam, jeśli zaboli – szepnęła i powoli się w nią wsunął.

Pocałunkiem stłumił jej krzyk. Łzy napłynęły do jej oczu, ale nie miała zamiaru zaprotestować. Bolało. Cholernie bolało. Błyskawicznie zaplotła ramiona na jego szyi i zastygła, przyzwyczajając się do jego rozmiaru i temperatury.

– Jesteś taka ciasna, kochanie – jęknął, samemu zaciskając zęby.

Rozluźniła się i kiedy zaczął się poruszać, najpierw powoli i delikatnie, zagryzła dolną wargę i wygięła się w łuk. Otworzyła usta, tworząc perfekcyjne „o”, na którego widok oszalał Victor. Przez sekundę oczami wyobraźni widział te wargi zaciskające się na jego penisie.

Następnym razem – obiecał sobie.

– O kurwa – syknął, gdy nogi Veroniki oploty jego biodra, przyciągając go bliżej.

– Tak, tak, tak – powtarzała, oddychając coraz ciężiej i łapczywie nabierając powietrza. – Victor, proszę, szybciej! Mocniej! – błagała.

Najpiękniejsze słowa, jakie usłyszał. Nie zamierzał nie spełnić jej prośby. Przyspieszył nieco rytm, który w lot złapała, i nagle poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego coraz silniej.

– Veronica. Vera! – jęknął.

Patrzył na jej zamknięte powieki, na niemal czerwone policzki, na falujący biust i poczuł się jak młody bóg, jak zdobywca najlepszego trofeum świata. To on doprowadził ją do granicy postradania zmysłów. To on spowodował, że Veronica traciła oddech, i to jego ta prześliczna bogini błagała o jeszcze. Nie mógł dostać od życia piękniejszego prezentu. Veronica otworzyła oczy, żeby natychmiast zatonać w jego spojrzeniu. Diabelskie płomienie w jego wzroku ogarniały jej duszę, aż przestała słyszeć wszystko dookoła i przestała widzieć wszystko dookoła. Istnieli tylko ona i Victor, ciągnący ją na sam szczyt. Dziwne, niezajome, ale jednocześnie przyjemne napięcie zaczęło ogarniać jej ciało, aż osiągnęło apogeum w momencie, którego się nie spodziewała.

Głośny okrzyk z jego imieniem wyrwał się z jej płuc, a rozkosz rozlała się gorącą falą, kiedy wbijała paznokcie w ramiona i plecy Victora, niemal zdzierając mu skórę.

Wzniesiona na wyżyny przyjemności nie potrafiła przestać powtarzać jego imienia, kontynuując poruszanie się w rytmie, jaki znaleźli. Veronica czuła, jak jego penis, pulsując, rozpycha ją jeszcze bardziej, i pomyślała, że to dziwne, że sprawia jej przyjemność. Kropelka potu spłynęła z jego czoła na rozgrzaną skórę dziewczyny i zaklął gardłowo, osiągając swój pierwszy tak intensywny orgazm w życiu. Opadł czołem na jej ramię, dysząc ciężko i przeklinając pod nosem. Veronica ciągle obejmowała go, przyciskając do siebie, jakby bała się, że rozszałe serce wyskoczy z jej piersi. Wplotła palce w jego włosy i przeczesywała je delikatnie, dopóki nie poczuła, że płacze i jednocześnie się uśmiecha.

No tak, zwariowałam – podsumowała.

Kilka minut zajęło obojgu dojście do siebie. Nie spodziewali się w taki sposób przeżyć pierwszego razu. Oddechy wracały do normy, puls się uspokajał. Nagle Victor podniósł głowę i od razu spowaźniał.

– Vera, coś cię boli? Byłem zbyt brutalny? – zapytał i chyba się przestraszył.

– Brutalny? – zdziwiła się. – Skoro tak objawia się twoja brutalność, to jeśli o mnie chodzi, możesz być brutalny codziennie do końca życia.

Zachichotał i odsunął się. Nie mógł uwierzyć, że w końcu Veronica przyjęła go do siebie niemal całą sobą. Musiał jeszcze jakoś zdobyć jej serce, ale zrobi to, choćby miał się przed kimś ukorzyć.

– Jesteś zadowolona, jak się domyślam – mruknął, zasypując jej twarz drobnymi pocałunkami.

– Zadowolona? – prychnęła. – To było... Wow!

Zaśmiał się głośno, uspokajając oddech. Ściągnął prezerwatywę, mamrocząc pod nosem, że nie cierpi badziewia, choć nigdy w takim stopniu mu nie przeszkadzała. Jednak chciał poczuć Veronicę nagą skórą. Patrzył na jej mokrą od łez twarz i nie mógł się powstrzymać przed natarcyowymi myślami nawiedzającymi go już w czasie pobytu nad morzem. Kochał tę kobietę, ale to nie był dobry moment, żeby jej to oznajmić.

– Jesteś taka piękna, Vera – szepnął, dotykając twarzy dziewczyny. – Chyba mogę tak do ciebie mówić? – Puścił do niej oko.

– Zastanowię się. Być może będziesz musiał się ze mną kochać kilka razy – odparła.

– Nawet teraz. – Wyszczrzył się, a Veronica poczuła na swojej nodze, jak jego penis znów robi się twardy jak skała.

– Nie mogę – odparła cicho, choć ona też cholernie chciała znowu przeżyć intensywność orgazmu. – Obowiązki wzywają – dodała, wskazując na piersi.

Wstała i onieśmielona niedbale włożyła ramiona sukienki.

– Veronica, nie musisz się zakrywać. Już cię widziałem, a poza tym masz cudowne ciało.

Popatrzyła na niego, jak w całej swojej okazałości leżał na podłodze z głową podpartą na ugiętej w łokciu ręce. On na pewno nie miał się czego wstydzić. W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko i powędrowała w stronę sypialni. Cicho otworzyła drzwi, choć pomyślała, że skoro Olivia nie obudziła się, słysząc jej okrzyki radości podczas seksu z Victorem, to tym bardziej ciche trzaśnięcie drzwi nie zrobi na niej wrażenia. Olivia spała dzielnie nieświadoma tego, co działo się z jej mamą. W łazience Veronica wyjęła z szafki laktator oraz czystą butelkę i wróciwszy na ziemię, zrobiła to, co musiała.



Veronica popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i była niemal w stu procentach przekonana, że jej twarz się zmieniła. Rysy stały się wyraźniejsze, ale jednocześnie nabrały łagodniejszej formy. Policzki były zaróżowione, oczy błyszczące, a na ustach miała delikatny uśmiech. Nigdy nie wyglądała w ten sposób, ale czuła zmianę w sobie. Nie po tym, jak Victor oficjalnie ją rozdziewiczył, lecz po tym, co mówił i jak pewnie się przy nim poczuła. Może naiwnie wierzyła, że od teraz jej życie faktycznie zacznie wyglądać inaczej, ale przynajmniej na razie chciała zostać w bańce mydlanej.

Z głośnym westchnieniem i butelką pełną mleka wyszła z łazienki i napotkała dziwny widok. Pierwszym odruchem było podbiegnięcie do łóżeczka, nad którym stał Victor, i zasłonięcie córki. Na szczęście jej synapsy zadziałały szybko. Victor z dłońmi w kieszeniach spodni spojrział przelotnie na Veronicę i z powrotem zamknął wzrok na Olivii. Uśmiechał się szeroko jak wariat.

– Zauważyłaś, jak ona pięknie się uśmiecha? Jakby śniło się jej coś miłego – wyszeptał, kiedy Veronica stanęła obok niego.

– Wiem. Patrzę na nią codziennie.

– No tak, oczywiście. Dobrze się czujesz? – zapytał nagle.

Pokiwała głową i złapała go za rękę, drugą skrzętnie ukrywając butelkę.

Czas wrócić do rzeczywistości – przywołała się do porządku.

Zastygła, kiedy Victor objął ją od tyłu, przyciskając się piersią do jej pleców. Zaciągnął się zapachem jej włosów i zamruczał z rozkoszą.

– Chcesz zostać? Na noc? – Zdziwiona własnym pytaniem zacisnęła pięści.

– Już myślałem, że nigdy nie zapytasz. Chętnie, kochanie. – Uśmiechnął się.

– Naprawdę? – Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Dlaczego tak się dziwisz, Veronica? – Odwrócił ją do siebie. – Oczywiście, że chcę zostać. Sądzisz, że wykorzystalbym cię i tak po prostu wyszedł?

Kiedy nic nie odpowiedziała i tylko patrzyła w jego oczy, Victor zastanawiał się, co będzie najlepszą karą dla Andrew Peacocka. Bo to bezwzględnie musiała być najsurowsza kara, jaką mógł wymyślić za to, jak tamten idiota, który nie miał prawa nazywać siebie mężczyzną, spaczył jej wizję związku. Jakim musiał być kretyńcem, by tak potraktować drugie istnienie? Kobietę, wrażliwą istotę, a jednocześnie tak silną.

Victor delikatnie pogładził Veronicę po włosach i ujął jej twarz w dłonie. Objęła go w pasie i przytuliła się, wdychając cicho.

Miała wreszcie swojego mężczyznę. Nie miała zamiaru z nikim się nim dzielić.

Jako jedna jedyna Veronica wywołała w nim opiekuńcze uczucia.

Troszczył się o nią i nie wyobrażał sobie, że coś mogłoby teraz źle pójść.

– Muszę cię trochę zmartwić, kochanie – odezwał się po kilku minutach kołysania nią.

Zaniepokoiła się i zamarła.

– Jestem tylko człowiekiem i jak bardzo chciałbym odwrócić cię i potraktować należycie twoją wypiętą pupę, tak jestem wykończony, bo spędziłem ponad dobę w biurze i padam z nóg – powiedział.

Spojrzała na niego zatroskana.

– Dlaczego nie mówiłeś? Victor, nie musiałeś dziś przychodzić – odparła.

Wystarczyło jednak, że popatrzyła w jego oczy, żeby wiedziała, że z wielką chęcią wykrzesał z siebie jeszcze tyle siły, żeby spędzić z nią ten wieczór. Jakby wiedział, jak mocno go potrzebowała.

– Nie było takiej opcji, kochanie. – Uśmiechnął się.

Miał najcudowniejszy uśmiech na świecie i choć już dawno to zauważyła, dopiero teraz odważyła się do tego przyznać.

– Musiałem się dziś z tobą spotkać, choćbym miał się tu przyczołgać. I jest jeszcze wiele rzeczy, które musimy sobie wyjaśnić, ale sądzę, że to może poczekać do jutra. Czy bardzo będziesz mną zawiedziona, jeśli dziś po prostu pójdziemy spać?

W lot zrozumiała, o co mu chodzi, i zarumieniła się.

– Nie jestem aż taką napaloną desperatką, panie Black. – Uśmiechnęła się figlarnie. – A poza tym

kiedy mówiłam, że potrzebuję mężczyzny, nie chodziło mi tylko o seks, Victorze.

Patrzył na nią zafascynowany. Wreszcie zdołali porozmawiać i doszli do porozumienia, którego efektem był niebiański seks. Spodziewał się tego, ale nie miał pojęcia, że będzie aż tak fantastycznie.

– Jesteś taka piękna, Veronica. Mógłbym ci to powtarzać bez ustanku. Jesteś mądra, inteligentna, masz niewyparzony język i charakter jak skała. Jesteś idealna, kochanie. – Pocałował ją w czoło i mocno przytulił.

Serce Veroniki na dźwięk tych słów przyjemnie zatrzepotało. Uśmiechnęła się szczęśliwa i spokojna. Jego ciało stało się nieco cięższe. Musiał być naprawdę zmęczony, skoro zazwyczaj pełen energii teraz opadał z sił. Pewnie jeśliby musiał jeszcze trzymać się na nogach, zrobiłby to. Jednak zrelaksowany i zadowolony postanowił nieco odpuścić.

– Chcesz coś zjeść czy wolisz wziąć prysznic i położyć się do łóżka? – Przełknęła ślinę.

– Ty masz kosmate myśli, moja droga. – Zwężił wzrok i klepnął ją w pupę. – Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałbym się wykąpać – dodał.

Pokiwała głową, wyszczerzając zęby w szerokim uśmiechu.

– Ręczniki są na półce. Wybacz, że nie mam żadnych męskich ubrań na zmianę.

– To mnie raczej cieszy – rzekł twardym tonem. – Śpię nago.

– Co?! – rzuciła i zaczęła się trząść.

Nie mogła spać z nim w jednym łóżku, jeśli on będzie nagi. To się mogło źle skończyć, a była tam też Olivia. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Victor zniknął za drzwiami sypialni. Kiedy zajrzała do pokoju po kilkunastu sekundach, usłyszała ciche przekleństwo i szum wody.

Wróciła do kuchni i przygotowała się do nocy. Olivia obudzi się dwa, może trzy razy, żeby wypić mleko. Veronica oparła dłonie na blacie i zwiesiła głowę. Nadal nie mogła uwierzyć, że Victor tu jest. Jeszcze przez jakiś czas to będzie wracało do niej jak bumerang. Wszystko, co mówił, co zrobili, wszystkie emocje. Kiedy wyjechał, zwątpiła, czy kiedykolwiek uda im się dojść do porozumienia i bała się, że nawet jeśli opowie mu o sobie i o tym, co do niego czuje, to on ją odrzuci, bo uraziła jego dumę. Victor był specyficznym człowiekiem. Jego charakter idealnie przedstawiał tatuaż, jaki sobie wybrał. Dwugłowy smok. Tak jakby w ciele Victora siedziały dwie osoby o skrajnie różnych charakterach. Z jednej strony, był figlarny jak nastolatek, brylował w towarzystwie i był otwarty. Z drugiej strony, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w jednym momencie zmieniał się i potrafił gołymi rękoma niemal kogoś udusić, jednocześnie nie poruszając żadnym mięśniem twarzy. Czy to w ogóle możliwe? Veronica wiedziała, że jej życie zmieni się teraz diametralnie i będzie miała na to minimalny wpływ, o ile w ogóle jakiś. Choć gdyby głębiej się nad tym zastanowić, to jej życie zaczęło się zmieniać z chwilą, kiedy go poznała pod tym nieszczęsnym klubem, gdy przyszła po swoją przyjaciółkę, biorącą udział w imprezie. Emily na pewno się ucieszy, kiedy dowie się, że wreszcie się dogadali. Przecież kibicowała im od samego początku i każdy kretyński wyskok Veroniki okupowała wielkimi emocjami.

Po kilku minutach takich deliberacji weszła do sypialni i zobaczyła Victora leżącego na brzuchu przykrytego tylko do połowy. Głowę miał opartą na zgiętych ramionach, a jego mięśnie się uwypukliły. Rzeczywiście spał nago. Jego szerokie plecy zdominowały jej łóżko i aż zacisnęła nogi, bo niepokojąco przyjemny ból znów zawitał między jej udami. Victor uniósł lekko głowę i spojrzał na nią.

– Myślałam, że śpisz – szepnęła.

– Patrzę na Olivie. Jutro musisz mi wszystko o niej opowiedzieć – odparł. – Idziesz już do mnie?

Czy kiedyś sądziła, że usłyszy to od mężczyzny czekającego na nią w łóżku? Nie. Ani tym bardziej od kogoś takiego jak Victor.

– Muszę wziąć prysznic. Miałam długi dzień. – Uśmiechnęła się, znikając za drzwiami łazienki.

Powiódł za nią wzrokiem i choć pragnął na nią zaczekać, to jego powieki zrobiły się ciężkie i już nie mógł wygrać z tą falą zmęczenia.

Stojąc w kabinie, w której przed chwilą stał on, Veronica pomyślała o tym, że ma spać z Victorem w jednym łóżku. Wywołało to u niej przyjemne dreszcze i wzięła szybki prysznic. Tak naprawdę nie chciała do końca pozbyć się jego szorstkiego zapachu ze swojej skóry. Kiedy wróciła do sypialni, zobaczyła, że Victor ma zamknięte oczy i tym razem na pewno spał. Zastanowiła się, jak ma się zmieścić teraz obok niego, skoro zajmował łącznie część łóżka. Wsunęła się bezgłośnie pod kołdrę i na moment jeszcze ją uchyliła, żeby zobaczyć piękną linię męskich pośladków.



Olivia obudziła się w nocy dwa razy i Veronica bała się, że Victor się przebudzi. Jednak musiał być naprawdę wykończony, skoro nawet się nie poruszył. Po tym, jak odłożyła najedzoną córeczkę do łóżeczka, patrzyła na niego przez kilka minut. Uliczna latarnia dawała dość światła, żeby dziewczyna mogła go poobserwować. Victor Black to prawdziwy majstersztyk. Była ciekawa, jak wyglądali jego rodzice i rodzeństwo. Na pewno też byli piękni. Zastanawiała się, czy będzie miała okazję ich poznać. Jeśli tak, to jak zareagują na wieść, że Veronica ma dziecko? Nie miała wpływu na ich reakcję i jeśli im się to nie spodoba, to trudno. Nie zmieni faktu, że Olivia jest jej światem. Victor o tym wiedział, a jednocześnie nie bał się do nich zbliżyć. Klamka zapadła. Veronica wiedziała, że musi przeprosić Annę za swoje szczeniackie zachowanie. Tylko jak to zrobić? Uraziła tę Bogu ducha winną dziewczynę, choć mogła zbudować z nią świetną relację. Może jakoś uda jej się to naprawić.

\*\*\*

Dzwonek telefonu wyrwał ją ze snu. Jeszcze zanim otworzyła oczy, usłyszała gaworzenie Olivii i jednocześnie poczuła, jak coś wbija się jej w plecy. Wiedziała, co to jest, jak zorientowała się, że ramiona Victora owinęły się wokół niej jak bluszcz.

– Nie odbieraj – wymruczał w jej włosy.

– Muszę, Victor. To pewnie ważne. Nikt nigdy do mnie nie dzwoni o tej porze – odparła, prowokacyjnie wypychając ku niemu pupę.

– Chcesz mnie unicestwić? – jęknął, wsuwając dłoń pod jej koszulkę.

Aż podskoczyła, kiedy dotknął jej brzucha.

– Victor, Olivia. – Poczowała się źle, że użyła córki jako zasłony dymnej.

– No dobrze. – Z głośnym westchnieniem przewrócił się na plecy.

Wstała, biorąc z szafki telefon, i jednocześnie podeszła do łóżeczka. Na moment jeszcze odwróciła się do Victora i nogi niemal odmówiły jej posłuszeństwa.

Victor z zupełnie nagim torsem leżał na poduszkach z rękoma założonymi pod głowę i wpatrywał się w nią intensywnie. Nie mogła uwierzyć, że taki kawałek męskiego ciała leży w jej łóżku i czeka tylko na nią. Olivia dała o sobie znać, więc Veronica podniosła ją z łóżeczka i zaniosiła do Victora. Od jakiegoś czasu miały taki zwyczaj, że po przebudzeniu Olivia spędzała z mamą jeszcze chwilę w jej łóżku.

Z ulgą zobaczyła, jak Victor wyciąga do małej ręce. Wcześniej nie zdążyła odebrać telefonu, więc siadając obok nich, oddzwoniła do Emily.

– Vera, nie masz pojęcia, co się stało! – zawołała Emily. – Moi rodzice zbankrutowali!

– Cooo?! – Veronica aż zerwała się na równe nogi, przez co Olivia zaczęła nieco marudzić.

Na szczęście Victor, ku własnemu zdziwieniu, odkrył, że bardzo lubi bawić się z dziećmi, i szybko się nią zajął, opowiadając dziwne historie.

– Vera, czy ja słyszę męski głos? Jesteś w domu? U siebie? – zasypała ją pytaniami Emily.

Veronica zaczerwieniła się i podeszła do okna. Poprawiła szorty oraz top od piżamy i odetchnęła cicho.

– Tak, jestem u siebie, i tak, słyszałaś mężczyznę. – Uśmiechnęła się i spojrzała na swoją córkę i mężczyznę, który przebojem wdarł się w jej życie i w ciągu kilku tygodni wyrzucił je do góry nogami. – To Victor.

– Słucham?! – Emily chyba spadła z łóżka, bo Veronica usłyszała głuchy odgłos i serię przekleństw.

– Opowiem ci, jak się spotkamy. – Veronica się zaśmiała. – Opowiedz lepiej, jak to się stało, że twoi rodzice... – urwała na moment, bo właśnie zupełnie nieoczekiwane myśli uderzyły w nią jak twarda fala.

Popatrzyła na Victora i z jego oczu mogła wyczytać to, nad czym się zastanawiała. Emily nie znała szczegółów, ale zadzwoniła do niej jedna z córek bankiera, która bardzo dobrze orientowała się w sytuacji dziewczyny, i streściła jej, co usłyszała w swoim domu podczas kolacji. Veronica nie spuszczała wzroku z

Victora, podczas gdy Emily ciągle mówiła zafascynowana wiadomościami.

– Ty to zrobiłeś – stwierdziła po zakończonej rozmowie z przyjaciółką.

Jego wzrok się zmienił, ale na szczęście pozostał spokojny.

– Thompson od dawna okłamywał żonę w kwestii finansowej. Zresztą nie tylko – prychnął pogardliwie. – Pozwalał jej, by żyła tak jak zwykle i wydawała fortunę, której od dawna nie mieli. Jednocześnie pogrążał się w długach. Przejęcie ich firmy to była wyłącznie kwestia czasu.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dlaczego przejąłem ich firmę? Już od dawna z Nicolasem chcieliśmy to zrobić. I zrobilibyśmy nawet, gdyby dobrze prosperowała. Jakiś czas temu zaczęliśmy powoli wykupywać udziały wspólników Thompsona, o czym nie wiedział.

– Ale dlaczego? Chcieliście ich zniszczyć? Bo tak to brzmi – stwierdziła, patrząc, jak Olivia z zaciekawieniem przygląda się tatuażowi Victora.

– To jest biznes, kochanie. – Uśmiechnął się do dziewczynki. – A poza tym Thompsonowie to świnie, traktowali ludzi jak niewolników.

To ostatnie zdanie chyba miało jej pomóc przetrwać fakt, że Blackowie byli w stanie zniszczyć każdego, nawet kogoś tak wielkiego jak Thompsonowie. Veronica zastanowiła się, kim naprawdę jest człowiek, który był cały w skowronkach, podnosząc Olivię, i dziewczyna zaczęła wątpić w słuszność swojej decyzji.

– Veronico, taki jest nasz świat – odezwał się nagle, nie patrząc na nią, tylko na niemowlaka chichoczącego wniebogłose. – Emily na pewno nieraz ci o tym opowiadała. A ja i mój brat, jeśli możemy, chcemy choć trochę go zmienić sposobami, które dla ciebie mogą się wydać drastyczne, ale są czasem jedynymi dostępnymi.

Są drastyczne. Odebranie komuś dorobku życia – nieważne, jak zgromadzonego – jest okrutne.

– Emily wie? – zapytała cicho.

– Jeszcze nie. Dziś jej powiem.

– Czy właśnie o bankructwie poinformowałeś wtedy, przed kawiarnią, jej matkę?

– Między innymi – odparł, podnosząc się. – Czy teraz jestem dla ciebie większym potworem?

Zaskoczyło ją to pytanie, bo wcale tak o nim nie myślała. Doszła do wniosku, że najwidoczniej nie знаła jego świata tak dobrze, jak jej się wydawało. Chyba zbyt długo zastanawiała się nad odpowiedzią, bo wyraz twarzy Victora zmienił się diametralnie. Pocałował Olivię w główkę i oddał dziewczynie. Postawił stopy na podłodze i wstał, nie zwracając kompletnie uwagi na to, że jest nagi. Poszedł do salonu i ubrał się w przeciągu sekundy. W panice Veronica stanęła na progu sypialni i chciała się odezwać, ale Victor w tym momencie spojrzał w jej oczy ze smutkiem.

– Rozważ na spokojnie wszystkie moje słowa z wczoraj, tylko pamiętaj, że choćbyś stwierdziła, że do siebie nie pasujemy, i zdecydowała, że jednak nie możemy być razem, to i tak nie pozwolę wam tu zostać. Zadzwoń do ciebie później – rzekł i wyszedł cicho, zamykając za sobą drzwi.

Nie było go. Veronica nie mogła w to uwierzyć. Zresztą tak jak w wiele rzeczy, które wydarzyły się, odkąd go poznała. Cichy płacz wyrwał się z jej płuc i wyłącznie ze względu na Olivię nie zaczęła wyc głośno jak zranione, pozostawione na pastwę losu, bezbronne zwierzę.

\*\*\*

Veronica wniosła powiew świeżości w jego życie. To, jak pięknie wyglądała, kiedy się denerwowała; to, jak cudownie marszczyła brwi, kiedy próbowała ukrywać uśmiech; to, jak cudownie zajmowała się córką – to wszystko powodowało, że pogrążał się coraz głębiej w uczuciu, które dotąd było mu całkiem obce. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś, podczas jednej popijawy z Nicolasem, jego brat powiedział dokładnie to samo o Annie. Anna swoją obecnością nauczyła Nicolasa kochać kobietę jako kogoś, kogo kocha się z wyboru, a nie dlatego, że jest się z nią związanym krwią. Tak samo jak on, Victor kochał Sophie i Karen. Ale nigdy nie kochał żadnej kobiety jako takiej. Dopiero Veronica obudziła w nim pokłady fascynujących emocji, które chętnie badał. Seks z Veronicą okazał się jeszcze lepszy, niż go sobie wyobrażał, a wyobrażał milion razy. Uczucia, jakie się z tym wiązały, sprawiały, że nareszcie czuł się stuprocentowo zadowolony i dowartościowany. Jednak miłość, którą kiedyś, dawno temu, potrafił wyśmiać, zmieniała czysto fizyczną przyjemność w bajeczne spełnienie. Teraz mógł to stracić, a fundamenty ich związku, jakie starał się



zbudować, zaczynały się kruszyć pod ciężarem rzeczywistości. Nie dziwił się Veronice, że bała się zaryzykować. Miała córkę, którą chciała chronić.

Victor pragnął chronić je obydwie, nawet przed sobą, jeśli Veronica uzna go za zagrożenie. Zrozumiał, że więź, jaka mogłaby ich łączyć, była bardzo trudna, i nareszcie docierało do niego, ile pracy wkładali w związek Anna i Nicolas i ile uczuć się z tym łączyło. Musiał uzbroić się w cierpliwość i nie działać zbyt pochopnie. Wszystko zależało od Veroniki. To ona musiała podjąć decyzję i jakakolwiek by ona nie była, to i tak nie miał zamiaru opuścić dziewczyny i jej dziecka. To, że Veronica może go nie pokochać, nie znaczyło, że on nie kochał jej. I to się nie zmieni.



Veronica miała nad czym myśleć. Victor wychodząc od niej rano, był spokojny, choć nie do końca wiedziała, czy to dobrze. Ostatnio jak wydawał się tak opanowany, to wyjechał na kilka dni. Powiedział, że zadzwoni. Nie wiedziała, czy to powinno ją cieszyć, czy raczej zastanowić. Żeby za bardzo nie analizować tego, co się stało, zajęła się Olivią i ich codzienną rutyną. Olivia miała te cudowne właściwości, że odganiała wszystkie smutki z życia Veroniki. Wystarczyło, że się uśmiechnęła, wydała z siebie kolejne „a gu” albo przytuliła się do niej, i świat stawał się lepszy. Była największym szczęściem Veroniki.

Żeby nieco uspokoić nerwy, wyszły do parku, bo pogoda była naprawdę piękna i promienna. Zupełnie inna niż jej dzisiejszy humor. Veronica jak zwykle spotkała te same mamy, z którymi zazwyczaj widywała się na spacerach, i chwilę z nimi porozmawiała, choć dziś wołałaby, żeby nikt się do niej nie odzywał. Milczenie często pomagało jej ukoić nerwy, ale nie rozwiązywało problemów, przez co po jakimś czasie była jeszcze mocniej sfrustrowana.

Victor trochę ją zdenerwował i na początku przeklinała w myślach dziecinnego focha, jakiego rzucił, zanim wyszedł, ale później zreflektowała się, że on może czuć się tak samo niepewnie jak ona. Oboje mieli trudne charaktery i oboje chcieli postawić na swoim. Coś jej mówiło, że Victor podjął za nią decyzję w sprawie ich wyprowadzki z tej dzielnicy. Choćby Veronica zagroziła, że już w życiu się do niego nie odezwie, to on i tak będzie miał to gdzieś. Powinna się cieszyć, bo jak najbardziej zasługiwała na bezpieczniejsze miejsce. Ale czy będzie w stanie tak spokojnie przyjąć taki prezent? Nie była przecież dziwką wykorzystującą majątek mężczyzn, którzy spali na forsie. Czy tak będzie postrzegana, jeśli zwiąże się z Victorem? A Olivia? Jak Bogu ducha winne dziecko zostanie przyjęte przez jego świat? Na samą myśl Veronicę przeszły dreszcz.

Ciężko opadła na ostatnią ławkę jak najdalej od ludzi. Olivia spała spokojnie i zazwyczaj to był czas dla Veroniki. Mogła poczytać książkę albo spokojnie zjeść lunch. Dziś nie miała ochoty ani na to, ani na to, więc po prostu zapatrzyła się przed siebie. Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Miała cichą nadzieję, że to Victor. Zaraz powie jej, że nie jest na nią tak wkurzony jak ona na niego.

– Hej, mamó – wymamrotała nieco zawiedziona.

– Sądziłam, że usłyszę świergoczącą córcię. – Patricia wystraszyła się nieco. – Coś poszło nie tak? Coś ci zrobił? Do czegoś zmusił? Wydawał się taki miły.

– Mamó, nic złego się nie wydarzyło – zastopowała ją Veronica. – W zasadzie to się wydarzyło.

– Aaaa! Nie chcę tego słyszeć. – Mama chyba zakryła uszy, bo dziewczyna usłyszała jakiś szum.

– Nie będę wnikać w szczegóły, zwłaszcza ze swoją mamą – dodała dziewczyna z westchnieniem. – Po prostu... Nie wiem, mamó. Victor jest fantastyczny, ale mamy przed sobą długą drogę.

– Oczywiście, córeczko. Będzie jeszcze dłuższa, kiedy twój ojciec dowie się o waszym spotkaniu.

Veronica przewróciła oczami. To jasne, że tata będzie robił wszystko, żeby Victor przeszedł piekło. Choć Victor jest twardym zawodnikiem i Henry mógł się zdziwić.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się przed nim otworzyć. Myślę, że to bardzo zmieni twoje podejście do świata. Chcesz się dziś spotkać? – zapytała Patricia troskliwie.

– Nie, mamó. Odpocznij. Zobaczymy się jutro.

– Oczywiście, córciu. Dzwoń o każdej porze, wiesz o tym?

– Wiem. Kocham cię, mamó. Pa!

– Pa!

Mając takich rodziców, mogła mówić o wielkim szczęściu. Gdyby nie oni, nigdy nie przeszłaby tak spokojnie przez to, co zrobił Andrew. Być może nawet nie chciałaby Olivii, choć nigdy przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby ją zostawić. To jej krew, jej życie i cały świat. Olivia też miała tylko ją. Andrew musiał wiedzieć o ciąży Veroniki i na pewno twierdził, że to nie jego problem. Nie przeszkadzało jej, że nie interesował się córką. Tak było nawet lepiej dla dziecka, które poczęli w tak paskudny sposób. Oczywiście Olivia potrzebowała ojca, ale takiego z prawdziwego zdarzenia. Takiego, który bawiłby się z nią co rano,

usypiał, czasem wykąpał i nakarmił. Tak, jak to zrobił Victor. Od Victora również nie oczekiwała pełnego zaangażowania. To w końcu nie jego dziecko. Mężczyźni często źle znoszą wychowywanie nie swoich dzieci i nawet nie miała zamiaru zmuszać go do zmiany zachowania. Całym sercem pragnęła pełnej rodziny dla Olivii, ale jeśli będzie musiała wychowywać ją sama, zrobi to.

\*\*\*

– Że co zrobiliśmy?! – ryknął do słuchawki, zrywając się z fotela.

Paul właśnie przedstawił mu życiorys Andrew Peacocka, obecne zajęcia i pracę. Naukowiec wywodzący się z inteligentnej rodziny, wzorowy uczeń przez wszystkie lata swojej edukacji, żadnych przestępstw mniejszego czy większego kalibru, żadnych skandali. Bez zarzutu. Black Enterprises wspomogło jedno z jego badań na temat jakiegoś wymierającego gatunku roślin w Amazonii. Victor omal nie wyskoczył ze skóry, bo biorąc pod uwagę datę, kiedy to zrobili, było to tuż po tym, jak zgwałcił nieprzytomną Veronicę.

– Chcę mieć na piśmie wszystkie wydatki podczas tego badania. Chcę widzieć, jak spożytkowali nasze pieniądze. Najdrobniejsze szczegóły, nawet kupno pierdolonego kubka kawy! – syknął do słuchawki.

Paul o nic nie pytał. Rozłączył się i zapewne zabrał do pracy. Victor popatrzył za okno swojego biura z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Nie mógł przestać myśleć o tym, co spotkało Veronicę. Do tej pory nie potrafił tego przetrwać. Widział w życiu wiele sytuacji wołających o pomstę do nieba. Widział zdrady, przekupstwa, machlojki, wbijanie noży w plecy. Żył w tym od urodzenia i wydawało mu się, że już nic go nie zaskoczy. A jednak. Jednego mógł być pewny. Z doświadczenia wiedział, że nikt, absolutnie nikt, nie jest czysty jak łąza. Znajdzie coś na Andrew, choćby miało mu to zająć całe życie.

\*\*\*

Słyszając okrzyki i śmiechy grupki nastolatków, Veronica podniosła głowę i spojrzała w ich kierunku. Kilkoro chłopców jechało na rowerach. Wyglądali, jakby dopiero co wracali ze skateparku. Zdawało się, że byli w bezpiecznej odległości, dlatego nie miała zamiaru im się przyglądać. Kiedy na moment odwróciła wzrok, jeden z chłopców popchnął drugiego, który wpadł prosto na wózek ze śpiącą w środku Olivią.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Chłopak z rowerem między nogami wylądował na wózku, który z kolei wylądował na ławce, a z niego wypadła Olivia, uderzając głową o jedną z desek siedziska. Veronica nadludzką siłą natychmiast odepchnęła chłopaka, który w szoku zaczął przeproszać i zbierać się chaotycznie. Odrzuciła wózek i trzęsącymi się dłońmi złapała Olivię, która darła się wniebogłosy. Veronica jeszcze nigdy nie słyszała, żeby jej córka tak głośno i przeraźliwie płakała. Miotając się, Veronica obejrzała dziewczynkę, ale na szczęście nie zauważyła żadnej krwi.

– Kochanie, kotku, cichutko. Ciii. – Próbowała ukołysać córkę, ale ta przestraszona i w szoku nie potrafiła przestać płakać.

Dopiero po kilku chwilach zauważyła, że sama płacze, a chłopcy, którzy równie dobrze mogli uciec, pytali jeden przez drugiego, jak pomóc, i przeproszali za swoje zachowanie.

– Wezwijcie mi taksówkę! – syknęła wreszcie Veronica, przyciskając do siebie Olivię.

Jeden z nich natychmiast wyjął telefon i wyjaśnił kierowcy, co się stało, błagając, żeby ten jak najszybciej przyjechał do parku. Za moment chłopak oznajmił, że taksówka będzie za dwie minuty przy północnej bramie, do której mieli najbliżej. Olivia nie zamierzała się uspokoić i Veronica w panice traciła zimną krew. Już bez słowa złapała torbę i, nie dbając o wózek, pobiegła w stronę bramy, gdzie z daleka zobaczyła czekający na nią samochód. Droga do szpitala to była mordęga; chociaż Olivia uspokajała się, to jej małym ciałkiem nadal wstrząsały dreszcze. Veronica nawet nie myślała o tym, co się stało, nawet nie była zła na tych chłopców, tylko miała nadzieję, że Olivii nic poważnego się nie stało. Jej mały świat musiał pozostać bez skazy.

Lekarze zajęli się maleństwem natychmiast po tym, jak w recepcji Veronica wyjaśniła, co się wydarzyło. Olivia znów zaczęła płakać, kiedy lekarz ją badał, a Veronica starała się być jak najbliżej. Nigdy w życiu się tak nie bała. Nigdy. Serce to biło jak oszalałe, to zatrzymywało się. Puls zamierał, by po chwili ruszyć z kopyta. Patrzyła pytająco na lekarza i zastanawiała się, dlaczego, do cholery, nikt nic nie mówi. Przecież nie mogło być aż tak źle.

– Pani Moore, wygląda na to, że wszystko jest w porządku – odezwał się wreszcie lekarz, spoglądając na obydwie z sympatią.

Veronica poczuła, jak wielki kamień spada z jej serca i łąduje głucho na błyszczącej szpitalnej podłodze.

– Podaliśmy pani córce środki przeciwbólowe, które zalecam podać również za kilka godzin. Olivia będzie nieswoja przez jakiś czas. Nie ma się co dziwić. Może mi pani jeszcze raz opowiedzieć, jak to się stało?

Veronica spojrzała na niego podejrzliwie. Dobrze wiedziała, o co chodzi. Samotna matka miała wiele kłopotów, o których zwykli śmiertelnicy często nie mieli pojęcia. Podczas rutynowych badań pielęgniarki oglądały Olivię dokładniej niż inne dzieci. Samotna matka mogła znaczyć zarówno to, że straciła męża, jak i to, że ciąża była niechciana lub że kobiecie nie za dobrze układało się z partnerem, co mogło rzutować na zdrowie i bezpieczeństwo dziecka. Veronica na początku się tym bulwersowała. Później odpuściła, bo zrozumiała, że taką mają pracę i w gruncie rzeczy dobrze, że interesują się życiem maluszków. Być może niejednemu pomogli wyrwać się z domu, gdzie przemoc była na porządku dziennym. Dlatego spokojnie wyjaśniła lekarzowi sytuację. Nie miała nic do ukrycia, a tym bardziej nie zrobiła niczego złego. Olivia musiała zostać jeszcze na obserwacji przez kilka godzin. Veronica nie miała zamiaru opuścić krzesła obok łóżeczka, w którym leżała córka, choć dziewczynka, wykończona emocjami i bólem, po szybkim posiłku zasnęła twardo. Pielęgniarki proponowały kobiecie pójście do kawiarenki po coś do jedzenia lub picia, ale odmawiała. Nie zostawi Olivii, choćby się waliło i paliło.

Spojrzała na telefon i dopiero wtedy zorientowała się, że od dwóch godzin powinna być w pracy. Miała chyba ze sto nieodebranych połączeń od Brada i Emily.

– Hej, Brad! – Zadzwoiła do niego pierwszego. – Przepraszam, ale nie dam rady przyjść dziś do pracy.



Emily patrzyła na Victora kompletnie oniemiała. Nie bez powodu to imię do niego pasowało. Nigdy nie widziała go tak poważnego jak teraz, kiedy tłumaczył, dlaczego przejął rodzinną firmę jej rodziców. Nigdy nie miał tak kamiennej twarzy, gdy z nią rozmawiał. Wiedziała, że lubił współzawodnictwo i kochał wygrywać, ale nie kosztem czyjegoś życia.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwała się.

– Nie musisz nic mówić – odparł. – Sprawa firmy twoich rodziców jest już zakończona i nic nie jest w stanie tego zmienić.

– Ale co się z nimi stanie? – zapytała.

Nie chcieli jej, wydziedziczyli ją nawet – teraz wiedziała, że nie mieli z czego – nie czuła się przez nich kochana, nienawidziła ich zimnego i zawsze pustego domu. Ale to jednak była jej rodzina.

– Zabezpieczyłem ich przyszłość na tyle, na ile to możliwe. Twoja matka musi zrezygnować z jedzenia w ekskluzywnych restauracjach i kupowania futer z nielegalnych farm norek, brat musi przestać rozbijać samochody, które dopiero zjechały z linii produkcyjnej Ferrari, a ojciec będzie się delectował dziwkami z tanich burdeli i whiskey po znacznie niższej cenie niż do tej pory. Jeśli nie zrezygnują z dotychczasowego trybu życia, za pół roku wylądują na bruku. Chyba że zaczną uczciwie pracować.

Emily prychnęła na samą myśl o swojej rodzinie i o tym, że mieliby pracować na niższym szczeblu niż do tej pory. To było niemożliwe, choć skoro znaleźli się pod kreską, chyba nie mieli wyjścia.

Ironia losu. Jeszcze kilka dni temu matka opluwała kawiarnię Erin, która sama ciężką pracą doszła do tego, co miała.

– Dość o mojej rodzinie. – Westchnęła, zacierając ręce. – Lepiej powiedz, co u ciebie i Veroniki.

Wyraz twarzy Victora mówił sam za siebie. Jego oczy błyszczały, a zęby wyszczerzyły się w szerokim uśmiechu.

– Jest bossko – odparł, starając się ukryć fakt, że rozstali się dziś z Verą w niekoniecznie pozytywnej atmosferze.

Wierzył, że wszystko będzie dobrze. W końcu dopiero zaczęli się poznawać.

– Nie spodziewałam się aż takiego zwrotu akcji, ale najwidoczniej Veronica musiała się za tobą bardzo stęsknić. – Emily nie mogła ukryć radości z faktu, że jej przyjaciółka wreszcie zdecydowała się otworzyć przed kimś serce.

– Jeśli mój wyjazd pomógł w tym, co się między nami wydarzyło, to mogę wyjechać jeszcze raz. Chociaż nie – dodał szybko. – Nie zniósłbym myśli, że one są tutaj same w tej chorej dzielnicy. Mam nadzieję, że Veronica zgodzi się ze mną zamieszkać.

Oczy Emily omal nie wyskoczyły z orbit.

– Zaproponowałeś jej wspólne mieszkanie? – wyjąkała.

– Albo wspólne, albo osobne, bo mam zamiar kupić jej apartament, jeśli nie zgodzi się przeprowadzić do mnie. Ale na pewno nie pozwolę, żeby została tam, gdzie jest.

– Masz rację. – Emily pokiwała głową. – Okolica jest niezbyt przyjazna. Victor, nie tracisz czasu.

Telefon oderwał ich na moment z rozmowy.

– Hej, kotku – odezwała się do mężczyzny po drugiej stronie. – Co?! – zawołała przerażona, podnosząc się z miejsca.

Victor natychmiast spowaźniał, kiedy spojrzała na niego wypełnianymi się strachem oczyma.

– Oczywiście, jasne. Pa! – pożegnała się szybko z Bradem i, cała się trzęsąc, patrzyła na Victora.

– Co się stało? – zapytał, wstając.

Jeśli ona zaraz mu nie powie, to wyskoczy ze skóry albo jakoś zmusi ją do mówienia.

– Vera... Olivia... Vera – jąkała.

Krew odpłynęła z jego ciała w jednej chwili i przeszedł go zimny dreszcz. Jego mózg na moment ogarnęła fala paniki, jednak szybko się pozbierał i, okrążając swoje mahoniowe biurko, podszedł do Emily.

– Co z nimi? – zapytał spokojnie, kładąc dłonie na jej ramionach.  
– Są w szpitalu... Olivia wypadła z wózka... i... i... już niby wszystko jest dobrze... ale... Och, Boże. – Emily nie mogła opanować drżenia.  
Victor, niewiele myśląc, złapał ją za rękę i pociągnął do drzwi.  
– Panie Black, zaraz ma pan spotkanie. – Sekretarka zerwała się ze swojego fotela.  
– Pieprzyć to! Nie ma mnie dziś dla nikogo! – zawołał i po chwili on i zszokowana Emily jechali windą na parking podziemny.  
Sam nie wiedział, jak dotarł do szpitala, bo kompletnie nie pamiętał drogi.  
Jego umysł wypełniony był najgorszymi scenariuszami i choć Emily próbowała go uspokoić, że nic poważnego się nie stało, nie przyjmował tego do wiadomości. Musiał przekonać się na własne oczy, że Olivia i Veronica są całe i zdrowe. Popchnął drzwi szpitala, nie czekając, aż same otworzą się, i od razu pobiegł na oddział dziecięcy. Nie wiedział, czy tam znajdzie dziewczyny, ale właśnie tam zdecydował się skierować. Zdyszana Emily ledwie potrafiła za nim nadążyć. Dopadł do recepcji i dwie pielęgniarki, które tam stały, znieruchomiały na widok wielkiego, najwyraźniej zdenerwowanego człowieka.  
– Olivia Moore – rzucił. – Gdzie jest?  
– Jest pan kimś z rodziny? – zapytała jedna z pielęgniarek.  
– Jeszcze nie – odparł.  
Kobiety spojrzały na niego, na siebie i znów na niego.  
– W takim razie nie możemy udzielić panu inf...  
– W dupie mam, co możecie, a czego nie. Chcę, kurwa, wiedzieć, gdzie jest Olivia Moore! – przerwał jej.  
– Jeśli się pan nie uspokoi, wezwiemy ochronę – odezwała się druga z pielęgniarek.  
– To sobie wzywajcie! – syknął i odwrócił się, by rozejrzeć się po oddziale.  
Miał nadzieję, że zobaczy Veronicę na którymś z korytarzy. Emily w tym czasie zdążyła do niego dobiec. Oddychała ciężko, przeklinając swoje krótkie nogi.  
– I co? – rzuciła.  
– Nic mi nie powiedzą, bo nie jestem rodziną – warknął zniecierpliwiony.  
– To było do przewidzenia.  
Spojrzał na nią, marszcząc gniewnie brwi, i znów zeskanował korytarze. W końcu dostrzegł znajomą twarz.  
– Patricia – odezwał się i pobiegł w tamtą stronę.  
Emily zaczęła przekonywać pielęgniarki, że nie ma sensu wzywać ochrony, bo Victor jest jednym z udziałowców tego szpitala.  
Z Patricia był mężczyzna w średnim wieku, który na widok Victora stanął znacząco u boku swojej żony. Victor domyślił się, że to ojciec Veroniki.  
– Victor Black – rzucił pospiesznie, wyciągając do niego rękę.  
– Henry Moore. – Mężczyzna odwzajemnił uścisk, mierząc Victora od góry do dołu i robiąc groźną minę.  
Victor wcale się tym nie przejął.  
– Gdzie one są? Co się stało? – zapytał od razu.  
– Jakiś chłopak, jadąc rowerem, przewrócił się i wpadł na wózek. Olivia wypadła z niego i uderzyła się w głowę. Teraz obie są wykończone, ale spokojne. Już wszystko w porządku.  
– Sukinsyn – syknął Victor, zaglądając przez małe okno w drzwiach.  
Zobaczył skuloną postać Veroniki przy łóżeczku i omal nie zawył. Troskliwie gładziła główkę wiercącej się Olivii, która najwyraźniej próbowała znaleźć wygodną pozycję do spania. Emily przywitała się z rodzicami swojej przyjaciółki. Patricia opowiedziała jej to samo, co kilka sekund wcześniej Victorowi, i mocno przytuliła dziewczynę do siebie. Victor od razu zauważył, że Veronica wyjmuje niespokojną Olivię z łóżeczka i znacząco patrzy w stronę dwóch innych łóżeczek, gdzie dzieci krzyczały niemiłosiernie i rodzice nie potrafili ich uspokoić. Było jasne, że Olivia tam nie odpocznie.  
Victor wyjął z kieszeni telefon i przeglądając książkę telefoniczną, znalazł numer, którego szukał.  
– Gary, przyjdź na oddział dziecięcy, blok... – rozejrzał się w poszukiwaniu numeru korytarza – C dwa.

Rozłączył się, po czym wsunął telefon do kieszeni spodni i znów zajrzał na salę.

– Co się dzieje? – zapytała zaniepokojona Patricia.

– I kto to jest Gary? – mruknął Henry.

Victor spojrział na nich.

– Gary to dyrektor szpitala. Trzeba przenieść Olivię do prywatnego pokoju, by mogła odpocząć – odparł stanowczo.

Nie zdążyli zareagować, bo z sali wyszła Veronica z Olivią opartą na ramieniu. Na widok Victora twarz kobiety się rozluźniła, a jej oczy zaczęły się szklić.

– Co tutaj robicie? – zapytała cicho, kołysząc się na boki, uspokajając córkę.

– Brad do mnie zadzwonił – odparła Emily i pogładziła główkę Olivii.

– Co lekarz powiedział? Wszystko dobrze? – pytał zniecierpliwiony Victor, nie interesując się obecnością innych wokół nich.

Veronica pokiwała głową i natychmiast objęła Victora, wsuwając wolną rękę pod jego marynarkę.

– Tak się wystraszyłam – szepnęła.

– Już dobrze, kochanie. – Victor otoczył obydwie ramionami i przytulił do siebie, starając się ich nie zgnieść.

Serce niemal mu pękło, kiedy widział ją taką wrażliwą i potrzebującą pomocy. Oczywiście nie przyznała tego, jakże by inaczej.

Wreszcie mógł odetchnąć z ulgą, mając je przy sobie. Cholernie się wystraszył, kiedy Patricia opowiedziała, co się stało, ale teraz był szczęśliwy, że nic poważnego nie dolega Olivii.

– Wezmę ją od ciebie – odezwał się nagle. – Pewnie ręce ci odpadają.

Veronica podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Weźmiesz Olivię? – zapytała zdziwiona.

Przytaknął i na chwilę odsunął się, by zdjąć marynarkę. Z braku miejsca, gdzie mógłby ją odłożyć, po prostu rzucił na podłogę i tak jak wczoraj w mieszkaniu Veroniki podwinął rękawy koszuli.

Chryste, jak tata zobaczy tatuaż. – Veronica nie zdążyła dokończyć myśli, bo Henry niemal upadł.

Patricia dyskretnie klepnęła męża w ramię i w szoku przyglądali się, jak ten ogromny mężczyzna bierze delikatną jak piórko dziewczynkę i kładzie ją sobie na ramieniu. Olivia natychmiast przyłgnęła do zagłębienia na jego szyi. Veronica uśmiechnęła się szeroko, starając się ukryć wzruszenie. Setki razy marzyła o takim widoku. Wreszcie miała go przed oczami, a nie w swojej głowie.



Gary omal nie zemdlął na widok Victora trzymającego dziecko na rękach, ale kulturalnie przywitał się z pozostałymi. Ucałował Emily w policzek, szczęśliwy, że widzi ją po kilku miesiącach od ich ostatniego spotkania. Veronica stwierdziła w duchu, że to niesamowite, jak oni wszyscy się znają. Gary od razu zaprowadził ich do innego skrzydła, gdzie było ciszej, a na drzwiach każdego z pomieszczeń Veronica zauważyła nazwiska pacjentów. Pojedyncze nazwiska.

– Victor, jesteś pewien? – zapytała. – To chyba trochę za dużo.

Rozglądając się wokół, pomyślała, że to idealne miejsce dla Olivii. Pokój był przestronny, z wygodnym łóżeczkiem i rozkładanym fotelem dla rodziny. Pod ścianą stała podwójna kanapa, a w wazonie były świeże kwiaty. Drzwi prowadziły zapewne do prywatnej łazienki.

– Victor – syknęła.

To było jasne, że jej ubezpieczenie zdrowotne tego nie obejmowało.

– Ale o co ci znowu chodzi? – Ostrożnie odłożył Olivkę do łóżeczka.

Spała smacznie. Ciepło ciała Victora najwyraźniej działało i na mamę, i na córkę.

– Jak to o co? Pamiętaj, że pracuję jako recepcjonistka w salonie tatuażu i mam lekko okrojony budżet – warknęła.

– Porozmawiamy o tym później. Gary. – Wskazał swojemu koledze drzwi pokoju.

Gary pożegnał się szybko i wyszedł śledzony przez Victora. Veronica spojrzała na swoich rodziców i odetchnęła głęboko.

– To jest ten cały koleś? – zapytał tata.

Veronica pokiwała głową.

– Lubi szastać kasą.

– Tato!

– Henry! – zawołała w tym samym czasie Patricia.

Henry chyba bił się z myślami, bo nie potrafił spojrzeć żadnej z kobiet w oczy.

– Panie Moore. – Emily odchrząknęła. – Ja wiem, że Victor może się wydawać... – szukała właściwego słowa – specyficzny. Ale to dobry człowiek i można na nim polegać. Widać, że zależy mu na pańskiej córce i wnuczce. Znam go i wiem, co mówię.

– Od kiedy ty taka wygadana jesteś, co? – Henry podparł się pod boki i wszystkie zachichotały.

Nagle spoważniał i przytulił Veronicę.

– Wiesz, że cię kocham i obojętnie, w co się wpakujesz, to zawsze cię z tego wyciągnę – powiedział.

– Wiem, tato, wiem – wymruczała w jego koszulę.

Zawsze czuła się bezpiecznie przy swoim ojcu. Zawsze. Mogła na nim polegać w najgorszych i najlepszych chwilach swojego życia. Wiedziała, że obojętnie, gdzie będzie i co będzie się z nią działo, tata zawsze ją znajdzie i będzie obok, ryzykując wszystko, co ma.

– Kochanie, pójdziemy już. – Patricia ucałowała córkę w czoło i podeszła do wnuczki.

Pogłaskała ją po policzku i uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że w końcu Veronica znajdzie swoje miejsce. Przy odpowiednim mężczyźnie. A Olivia zyska ojca, którego każde dziecko potrzebuje.

– Emily, podwieźć cię dokądś? – spytała Patricia, prostując się.

– Yyyy... Ja... – zaczęła się jąkać dziewczyna, ale pod jednoznacznym wzrokiem Patricii w lot zrozumiała, o co chodzi. – Oczywiście, że możecie mnie podwieźć!

Veronica zachichotała i uściskała wszystkich, po czym po ich wyjściu usiadła przy łóżeczku. Olivia wreszcie spała spokojnie, wykończona ostatnimi wydarzeniami. Veronica jako matka była w stanie zrobić dla Olivii, co w jej mocy, ale już od jakiegoś czasu wiedziała, że to za mało. Sama łąpała się na tym, że była coraz bardziej nerwowa, bo Olivia potrzebowała więcej uwagi i szybko nudziła się zabawkami i otoczeniem. Rozwijała się szybciej niż inne dzieci i to była cecha odziedziczona po ojcu. Andrew jako zapalony naukowiec był mądry, choć prywatnie to prymitywny osobnik.



– Veronica, zapewne nie jadłaś nic od rana. – Usłyszała obok siebie głos Victora.

Podniosła głowę i kiedy zobaczyła jego przystojną twarz, zacisnęła nogi. Wstała i wspinając się na palce, objęła go.

– Dziękuję za wszystko – odezwała się.

– To nic takiego, kochanie – odparł, wtulając twarz w jej szyję.

Poczuła dreszcz przechodzący po plecach, kiedy przycisnął ją do siebie. Tak bardzo go potrzebowała, a on, jakby wyczuwając to, nie zamierzał jej puścić. Kiedy zetknęli się wargami, omal nie zaczęła zdzierać z niego ubrań. Złapał ją za włosy i odchylił jej głowę, by mieć pełny dostęp do szyi. Zamruczała jak kotka, na moment zupełnie zapominając, gdzie są i że obok śpi Olivia. Victor odsunął trochę materiał bluzki Veroniki i pocałował jej obojczyk, po czym wrócił do jej szyi i ust. Przycisnął do brzucha dziewczyny swoją drżącą z emocji męskość, dając Veronice do zrozumienia, co potrafi z nim zrobić w kilka sekund.

– Victor... Chryste Panie... – jęknęła, wypychając ku niemu biodra. – Przestań, zanim wylądujemy w tej małej łazience i pozwolę ci się wziąć szybko i najmocniej, jak potrafisz.

– Musiałaś powiedzieć coś takiego. – Nabrał powietrza w płuca, odrywając się od niej.

Oboje spojrzeli na wybrzuszenie poniżej jego pasa i Veronica parsknęła śmiechem. Gdyby teraz musiał dokąś wyjść, być może nie zmieściłby się w drzwiach.

– Zostanę z Olivią, a ty idź do kawiarni i zjedz coś. – Pocałował ją we włosy, przy okazji zaciągając się jej zapachem.

– Jesteś pewien, że nie chcesz iść pierwszy? – Puściła do niego oko, po czym odwróciła się i, chichocząc pod nosem, wyszła.

Jak diametralnie zmieniło się jej życie przez zaledwie dwa dni! Nie potrafiła tego ogarnąć. Dwa dni i to wszystko dzięki jednej osobie. Próbowwała zmienić coś sama przez ostatnie półtora roku, ale za każdym razem poległa. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że jest nieporadna. Musiała sobie wreszcie wytłumaczyć, że pomoc ze strony innych wcale nie czyni jej słabszą. Przecież to dzięki rodzicom, dzięki Emily, Bradowi, Erin i teraz dzięki Victorowi czuła, że ma w sobie największą siłę.

\*\*\*

Victor nie mógł znieść tego, że wracają do małego mieszkania Veroniki w dzielnicy, w której nie powinny były mieszkać nigdy.

– Zostanę z tobą na noc, a jutro spakujesz wszystko i przeprowadzisz się do mnie. Koniec tematu – warknął, wysiadając z samochodu i rozglądając się po okolicy.

Veronica pokręciła głową. Do tej pory nic im się tutaj nie stało, więc w najbliższej przyszłości również nie powinno.

– Też bym chciała mieć w tej kwestii coś do powiedzenia – mruknęła.

– Nie masz, więc nie draż – odparł, wspinając się po schodach.

Ku zaskoczeniu obojga pod drzwiami Veroniki stał wózek, który zostawiła w parku poprzedniego dnia po nieszczęśliwym wypadku.

W środku leżał puchaty miś trzymający kartkę z niedbale napisanym „Przepraszamy”. Veronica zachichotała, a Victor spojrzął na nią pytająco.

– Zostawiłam wózek wczoraj w parku, kiedy pojechałam do szpitala, i, szczerze mówiąc, byłam pewna, że chłopcy go tam porzucą albo zdecydują się sprzedać, ale widzę, że się myliłam.

– Skąd wiedzieli, gdzie mieszkasz? – Zmarszczył brwi.

– Chryste, Victor! Porzuć na moment swoje podejrzenia. W kieszonce z boku jest kartka z moim adresem.

Wymamrotał jeszcze coś pod nosem, ale kompletnie go zignorowała. W mieszkaniu wzięła od niego Olivię, która mocno przyciskała do siebie nowego misia, i w tej samej chwili zadzwonił jego telefon.

– Paul – odezwał się. – To świetnie. – Jego uśmiech wydał się Veronice niepokojący. – Miej go na oku. Zaraz tam będę.

Rozłączył się, a Veronice intuicja podpowiadała, że teraz miała do czynienia z Victorem numer dwa. Tak nazwała w myślach część jego osobowości, której nigdy nie chciała zdenerwować.

– Kochanie, muszę na jakiś czas wyjść. Ale wrócę dziś, obiecuję. – Przywarł do jej ust intensywnie, po czym odwrócił się i już go nie było.

Coś cholernie mrocznego pojawiło się w jego oczach i zaczęła się niepokoić. Z głośnym westchnieniem opadła na kanapę, obok której Olivia rozrzucała swoje zabawki, świetnie się przy tym bawiąc.

\*\*\*

Victor nie mógł powstrzymać uczucia radości, jakie ogarnęło jego ciało, kiedy Paul oznajmił, że znalazł Andrew. Nie potrafił doczekać się spotkania z panem naukowcem i zacierał ręce na samą myśl o zabawie, jaką mógł z nim mieć. Czy Andrew będzie próbował walczyć o swój honor? A może będzie chciał wyprzeć się ojcostwa? Albo zaprzeczy wszystkiemu, co zrobił Veronice? Tak czy inaczej, czegokolwiek by nie zrobił, Victor nie miał zamiaru zmieniać decyzji, jaką podjął w jego sprawie jakiś czas temu. Nie było żadnych okoliczności łagodzących. Choćby Andrew miał go błagać na kolanach albo, co gorsza, grozić Victorowi, klamka zapadła i już jutro świat tej ludzkiej świni nie będzie wyglądał tak samo.



Paul czekał na Victora po kamienicą w jednej z najdroższych dzielnic miasta.

Okolica była bardzo przyjemna i spokojna. Po drugiej stronie znajdowały się park, plac zabaw i małe bistro. Cała okolica był objęta monitoringiem.

Pięknie.

Victor zacisnął zęby, myśląc o Veronice i Olivii mieszkających w miejscu, które równie dobrze można by wyburzyć ze względu na niebezpieczeństwo zawalenia.

– Drugie piętro. Numer dwanaście. Jest w środku – odezwał się Paul. – Mam iść z tobą?

– Nie. Poradzę sobie – odparł Victor z zaciśniętymi zębami.

Paul i tak zostanie w miejscu, w którym był teraz. Zawsze tak robił.

Victor mógł wjechać windą, ale zdecydował się na schody. Potrzebował rozgrzewki.

Winda. Kurwa mać. A Veronica targała wózek i dziecko na swoje piętro – skwitował wściekły.

Zapukał pod numer dwanaście.

Kiedy drzwi się otworzyły, Victor bacznie przyjrzał się mężczyźnie.

Mógł być uważany za przystojnego. Sięgające ramion lekko falowane włosy, chłopięca twarz, łagodna linia szczęki, szczupły, ubrany w dżinsy rurki i luźną koszulkę. Całkowite przeciwieństwo Victora.

Victor mając przed sobą tego mężczyznę, wiedział na kogo patrzyła Veronica, kiedy obudziła się po imprezie, na której została poczęstowana pigułką gwałtu. Andrew Peacock nareszcie miał twarz, która za kilka, może kilkanaście minut, może nie wyglądać już tak samo.

– W czym mogę pomóc? – odezwał się Andrew, głosem zupełnie innym od głosu Victora.

Tym głosem ten palant mówił do Veroniki, zanim ją zgwałcił. Czysta zemsta zaczęła wrzeć w żyłach Victora.

– Andrew Peacock – syknął Victor.

– Taaak – odparł niepewnie mężczyzna i po chwili jego nos został wciśnięty gdzieś między oczy. – Co jest? – zatoczył się, próbując tamować krew.

Victor wszedł za nim do mieszkania i już miał zamknąć drzwi, kiedy zobaczył, że na progu sypialni stoi jakaś młoda kobieta zawinięta w prześcieradło. I nie była to Carla Moore.

– Wyjdź stąd – nakazał jej Victor.

– Dzwon, kurwa, po policję! – krzyknął do niej Andrew.

– Nawet o tym nie myśl – syknął w jej stronę Victor. – Bo spotka cię to, co jego. Nie próbuj kombinować, bo na dole stoi mój kolega, który jest jeszcze bardziej rzeczowy niż ja. I znajdzie cię wszędzie. Nic tutaj nie zaszło, rozumiesz?

Dziewczyna, ciągle będąc w szoku, błyskawicznie się ubrała i po chwili było tylko słychać huk zatraskiwanych drzwi.

– A więc, panie Peacock. – Victor odetchnął i usiadł na podłokietniku skórzanej kanapy, która spokojnie zajęłaby cały mały salon w mieszkanku Veroniki. – Zostaliśmy sami. Nie wiem, czy to dobrze dla ciebie.

– Kim ty jesteś?! – Andrew patrzył na niego przerażonymi oczyma. – I czego, kurwa, chcesz?!

– No, no! – Victor uniósł palec. – To bardzo nieładnie przeklinać.

Jego głos był spokojny, ale lodowaty ton nie wróżył niczego dobrego.

– Nazywam się Victor Black i właśnie chciałem panu oznajmić, panie Peacock, że pańska kariera jest skończona. Pański projekt, który tak wspomogliśmy, przejmuje ktoś inny.

Trybiki w głowie Andrew chyba wracały do pracy.

– Jeśli chodzi o to, że część pieniędzy zniknęła, mogę to wyjaśnić – powiedział.

– Wie pan, panie Peacock. – Victor wstał, a Andrew odsunął się o krok. – Poznałem niedawno bardzo piękną i mądrą kobietę, która pokazała mi, że pieniądze i status społeczny się nie liczą, jeśli jest się zwyczajną świnią. W dupie mam, że przepieprzyłeś część tego, co ci daliśmy. Ty na tym straciłeś, nie ja. A

teraz stracisz jeszcze więcej przez to, że jesteś właśnie taką świnią.

Andrew kompletnie nie rozumiał, co się działo, ale chyba był zbyt przestraszony, żeby o cokolwiek zapytać.

– Twoja prezentacja naukowa znalazła się pod lupą ekspertów, którzy sprawdzą ją pod każdym kątem, i jestem pewien, że coś znajdą.

Oczy Andrew zrobiły się większe. Chyba miał coś na sumieniu.

– Twoje nazwisko zniknie całkowicie z projektu, który zainicjowałeś, i mam gdzieś, ile pracy w to włożyłeś i ilu ludzi przekupiłeś, żeby potwierdzili niektóre twoje badania.

Jeszcze trochę i oczy Andrew wyskoczyłyby z orbit.

– I jak bardzo bym chciał, żebyś teraz leżał tutaj i zdychał, to nie wiem, czy mógłbym spojrzeć później Veronice w oczy – dodał.

Andrew zamarł na moment, a po chwili pokręcił głową.

– Lodowa kukła wróciła jak bumerang – prychnął. – Wiedziałem, że tu nie chodzi tylko o kasę. Przecież ty śpisz na forsie. – Zaśmiał się przy tym.

– Co ty pieprzysz? – Victor zacisnął pięści.

– Bzykałeś już ją? Żebym wiedział, że wystarczy pomachać przed nią szmałem, żeby rozłożyła nogi. – Andrew pokręcił głową.

Victor nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Czy ten koleś był tępy, czy chciał się pożegnać ze światem?

– A może po prostu wystarczyło, żebyś powiększył sobie fiuta i zasłużył na nią. Może wtedy nie musiałbyś jej naćpać, żeby chciała się z tobą bzykać – syknął i kolejny cios wylądował na jego twarzy.

I kolejny.

I kolejny.

A kiedy z twarzy Andrew już niemal nic nie zostało i leżał prawie nieprzytomny na podłodze, Victor poprawił marynarkę i głośno wypuścił powietrze, które nawet nie wiedział, że wstrzymywał. Pan ładny się skończył i leżał teraz w kałuży własnej krwi. Jeszcze kopnięcie w najczulsze miejsce na męskim ciele, żeby nie mógł zapłodnić jakiejś niczego nieświadomej dziewczyny, i Victor wreszcie był zadowolony z dzieła.

Zadzwoił po pogotowie, idąc na dół, i już bez słowa skinął na Paula, który wszedł do swojego auta i odjechał. Victor zrobił dokładnie to samo. Jadąc do mieszkania Veroniki, zastanawiał się, czy powiedzieć jej, co się stało? Co zrobił? Czy to dobrze zaczynać poważniejszą relację od kłamstwa? Nie potrafiłby oszukać Veroniki. Tym bardziej że miał pościerane kostki dłoni i rozbryzganą krew na koszuli. Zawrócił do swojego mieszkania. Veronica nie musiała widzieć zaplamionego ubrania.

\*\*\*

Nie mogła się doczekać, kiedy Victor wróci i wreszcie wypełni swoją obietnicę. Jeszcze w szpitalu niemal zdarł z niej ubranie, kiedy pielęgniarka wyszła po dokumenty Olivii. Olivia siedziała w łóżeczku i zaczęła wyrażać swoje niezadowolenie, że nie zajmują się nią, tylko sobą, i chcąc nie chcąc musieli przerwać zabawę. Wtedy Victor z diabelskim uśmiechem ostrzegł ją, że w domu nikt im nie przeszkodzi i Vera nie ucieknie od niego, choćby chciała. Oczywiście nie miała zamiaru.

Pukanie do drzwi zapoczątkowało szaleńczy rytm jej serca. Jak to rozegrać? Od razu rzucić mu się na szyję? Czy może udawać, że nie działa na nią aż tak, jak myśli, że działa? Jego zmieszany wzrok spowodował, że całkiem zgłupiała. Od razu zauważyła, że coś się stało, i cały wszechświat podpowiadał jej, że nie będzie zadowolona z tego, co Victor miał zamiar jej powiedzieć. Przebrał się. Miał na sobie T-shirt, przylegający ponętnie do jego klatki i ciężko wypracowanego kaloryfera jak druga skóra, oraz czarne dżinsy, które na pewno opinały jego umięśniony tyłek.

– Zrobiłam kolację. Masz ochotę? – zapytała, mimo iż chciała wycisnąć z niego wszystko, co się dało, jak sok z cytryny.

– Bardzo chętnie spróbuję twojej kuchni. – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie spodziewaj się cudów, Black. – Kusząco zakręciła biodrami i z zadowoleniem poszła nakładać jedzenie na talerze, słysząc jego głębokie pomruki.

– Słodki Jezu – syknął.

Veronica nie dotarła do szafki z talerzami, bo masywna ręka złapała ją w pasie i przyciągnęła do

twardego męskiego ciała.

Aż westchnęła, kiedy poczuła w najniższej części pleców stalowe wybrzuszenie kłujące ją boleśnie. Nie upłynęło zbyt wiele czasu, zanim Veronica nie miała na sobie nic oprócz bielizny, bo nawet jej ciasne dżinsy wylądowały niedaleko wejściowych drzwi. Victor nie czekał na pozwolenie, tylko wsunął dłoń w majtki dziewczyny i zaklął siarczyście, kiedy przywitało go ciasne, ale mokre wnętrze Veroniki.

– Ach! – krzyknęła krótko i wygięła się w łuk, gdy wsunął w nią palce, drugą ręką niecierpliwie odginając jedną z miseczek biustonosza.

Ścisnął jedną piersi, nie dbając o to, że wypłynęło z niej trochę mleka. W tej chwili taka pierdoła nie miała żadnego znaczenia w porównaniu z tym, co działo się w jego głowie. Chciał mieć Veronicę tu i teraz, natychmiast, nie zważając na to, że był wilczo głodny i miał na sumieniu śpiączkę Andrew. Oddech Veroniki przyspieszył i bezwiednie zaczęła się rytmicznie poruszać. Zsynchronizowali się, jakby te same myśli wypełniały ich głowy. Złapała go za kark, kiedy całował i przygryzał skórę na jej szyi i kiedy jedna z jego rąk przyspiliła ją do jego ciała, trzymając za bark. Ciche pojękiwania, jakie wrywały się z jej ust, wyłącznie podkreślały jego ochotę na zadowolenie dziewczyny. Cholernie chciał sprawić jej przyjemność, żeby poczuła się dobrze, żeby wiedziała, że nie jest lodowatą kukłą. Palce Victora wsuwały się do wnętrza Veroniki i wysuwały z niego, a ona czuła, jak zbliża się do końca. Przestał doskwierać jej chłód mieszkania, przestało jej przeszkadzać, że nie jest wystarczającą kobietą dla Victora Blacka. Liczyło się tylko to, że zaraz odleci do krainy wiecznej szczęśliwości.

– O tak, kochanie. Czuję twoje gorące wnętrze i soki rozlewające się po mojej dłoni – odezwał się prosto do jej ucha. – Płoniesz, wiem. Czujesz, jak na mnie działasz? – Z tym pytaniem niemal przebił ją na wylot swoim penisem uciskającym jej plecy.

Veronica zaklęła i z błaganiem powtarzała jego imię. To zadziało na niego jak cyngiel. Wysunął z niej palce, aż poczuła ból niespełnionej rozkoszy. Sama nie wiedziała, jak to zrobił, ale niemal w tym samym momencie rozpiął swoje spodnie, z których wyskoczył sprężyste, proszący o uwagę, penis. Victor włożył prezerwatywę i zdarł z Veroniki majtki, po czym wbił się w nią z impetem, wydając z siebie gardłowy okrzyk. Wydawało się jej, że jest jeszcze większy niż za pierwszym razem, ale wchłonęła go całą sobą i wypięła się, kiedy położył silną dłoń na jej plecach, lekko dociskając dziewczynę do blatu.

Wystarczyło zaledwie kilka chwil, parę silnych uderzeń, żeby oboje dotarli do szczytu przyjemności. Veronica wykrzyknęła jego imię, zastanawiając się, czy będzie w stanie ustać na nogach, a Victor drżał po przeżyciu tak intensywnego orgazmu.

Lodowata kukła, tak? – pomyślał, oddychając ciężko. – Peacock, ty kretynie.



Następnego dnia po wypisaniu Olivii ze szpitala Victor zdecydował, że przeprowadzają się do niego w trybie natychmiastowym, czy się to komuś podoba, czy nie. I choć próbowała go przekonać, że to poważna decyzja i wielka zmiana w jej życiu i chce to przemyśleć, prychnął tylko, że równie dobrze może to zrobić w jego mieszkaniu. A raczej dwupiętrowym apartamencie, na którego widok Veronice opadła szczęka i znalazła się gdzieś w okolicach stóp. Dziewczyna zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy Victor pokazał jej sypialnię z łóżkiem wielkości pokoju w jej mieszkaniu i pokój obok przerobiony na pokój dziecięcy. Niemal się rozplakała, spoglądając na piękne pastelowe kolory na ścianach, na namalowane chmurki, drzewa i różne zwierzątka. Ogrom zabawek poustawianych na białych mebelkach mógłby spokojnie wystarczyć dla sporej grupy przedszkolaków. Victor z dumą zaprezentował jej najnowszy egzemplarz baby monitora i małą kamerę, dzięki której Veronica mogła obserwować przez telefon Olivie podczas zabawy, gdyby musiała zostawić ją na chwilę samą.

Olivia, nie mając pojęcia o huraganie emocji w sercu swojej matki, zaczęła wyciągać ręce po drewniane grzechotki i najpiękniejsze pluszowe misie, jakie widziała. Veronica posadziła córkę na podłodze i patrzyła, jak niezgrabnie raczkuje do nowych zabawek. Czując narastające napięcie Victora, odwróciła się do niego, żeby ze zdziwieniem dostrzec, że jest wzruszony i niepewny jej reakcji. Nie mogła wykrzesać z siebie słów, dlatego mocno do niego przyłgnęła, ciasno obejmując go w pasie.

– Kochanie, domyślam się, że ci się podoba – odezwał się, starając się zachowywać pozory zimnej krwi, ale walące jak oszalałe serce zdradzało go nielojalnie.

– Żartujesz sobie, Victor? Jest świetnie – odparła, żartobliwie szczypiąc go w zębra.

\*\*\*

Kiedy podczas śniadania powiedział jej o wizycie u jego rodziców, patrzyła na niego zszokowana. Wszystko działo się tak szybko.

– Słucham? – Veronica omal nie spadła z krzesła, gdy usłyszała to, co przekazał jej Victor po rozmowie ze swoją mamą. – Już chce nas poznać? W ogóle wie o Olivii?

– Wie. – Pokiwał głową. – Tata też, i bardzo chcą was poznać. I twoich rodziców. Veronico, wiem, że to może wydać ci się dziwne, ale moi rodzice nie gryzą i chcą poznać kobietę, której w końcu udało się usidlić ich najstarsze, niepokorne dziecko i która, jako jedna z pięciu kobiet w życiu, przekroczy próg ich domu. – Uśmiechnął się, wyciągając ręce po Olivie, żeby i Veronica mogła w spokoju wypić poranną kawę.

– Tylko pięciu? A gdzie reszta się podziewała, panie Black? – Chciała zażartować, ale wyłącznie wykrzywiła twarz w uśmiechu, bo bolesne ukłucie zazdrości nie pozwoliło na więcej.

– Moja gosposia, siostra, mama, Anna i teraz ty – wyjaśnił, choć miał wielką ochotę trochę pozwoździć Veronice.

– Nie przyprowadzałeś tam swoich kochanek? – wykrztusiła ledwie ostatnie słowo.

Victor uśmiechnął się szatańsko i schylił się, by posadzić Olivie na podłodze. Jak to zrobił, od razu poraczkowała do kosza z zabawkami ustawionego pod tarasowym oknem.

– Moją kochanką jesteś ty, Veronico, i mam nadzieję, że także kobietą, która będzie chciała zostać ze mną do końca życia – odparł wreszcie, całując ją w rękę i patrząc jej prosto w oczy.

Z zadowoleniem zauważył, że dziewczyna była w szoku.

– Oświadczasz... mi... się? – wyjąkała wreszcie.

– Jeszcze nie, ale zrobię to i wówczas będę oczekiwał natychmiastowej odpowiedzi. Jakakolwiek by ona nie była – dodał, bo brał przecież pod uwagę, że kobieta mogła odmówić. – To ważna decyzja i chcę, żebyś ją przemyślała. Mieszkając razem, będziemy mogli lepiej się poznać i nie poniesiesz ryzyka pochopnej decyzji.

– Wszystko sobie zaplanowałeś, co? – zapytała cicho, ujęta jego troską o życie jej i Olivii.

– Tak, bo cholernie mi na tobie zależy, a wiem, że ty wybiegasz w przyszłość z planami ze względu

na Olivię. Pamiętaj, że zawsze będę dla ciebie, bez znaczenia, jaką dasz mi odpowiedź.

Na końcu języka miał te dwa najważniejsze słowa, ale czekał na odpowiedni czas, żeby je powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

– Victor. – Spuściła wzrok na łyżeczkę, którą się bawiła. – Mam nadzieję, że to wszystko, co dla nas robisz, nie wynika tylko z faktu, że jesteś dobrym i troskliwym człowiekiem i masz filantropijny moment w swoim życiu.

Zacisnął szczękę, żeby nie wybuchnąć i nie zacząć rwać włosów z głowy.

O czym ona w ogóle mówiła? Filantropijny moment? Co to w ogóle znaczyło?

– Nie, nie działałam pod wpływem chwili, nie jestem pijany, naćpany i nie ma tu ukrytej kamery. Podkreślam, że zależy mi na tobie, na was – poprawił się. – I tak zostanie do końca życia. Teraz w końcu dotarło? – rzucił z ciężkim westchnieniem.

Przytaknęła, uśmiechając się, i wstała. Podeszła do Victora i stanęła między jego nogami, a on uniósł głowę, by móc patrzeć w jej oczy.

– Dziękuję, kochany – wyszeptła, a serce niemal rozsypało mu się z radości.

To nie do końca te słowa, które tak bardzo chciał od niej usłyszeć, ale już było blisko.

\*\*\*

Patricia i Henry również zaniemówili, kiedy Veronica oznajmiła im, że rodzice Victora zapraszają ich na obiad. Zadzwoiła do nich, jak wyszedł do pracy, bo nie wiedziała, co myśleć o jego propozycji.

– Wiesz, córciu, nie wypada odmówić, tak mi się wydaje – stwierdziła mama. – Tylko zaprosili jeszcze nas. To tak oficjalnie brzmi. Czy wy... Czy on coś planuje? – wykrztusiła wreszcie Patricia.

– Nie, mamo, na razie nie – odparła od razu, pewna swego po porannej rozmowie z Victorem. – Po prostu Blackowie chcą nas poznać i tyle. Może wyszli z założenia, że czułabym się lepiej, mając was przy sobie. Wiesz, mam dziecko z innym i takie tam.

Mama milczała przez chwilę i to wydało się Veronice bardzo dziwne. Patricia zawsze wiedziała, co powiedzieć.

– Córeczko, a czy Victor na pewno nie ma nic przeciwko Olivii?

– Sądzisz, że gdyby miał, to pomógłby im w szpitalu i pozwolił zamieszkać u siebie? – Veronica usłyszała głos taty i uśmiechnęła się szeroko.

Tak bardzo ich kochała. Oddałyby za nich życie, gdyby musiała.

– Masz rację, pysiu.

– Pysiu? – jęknęła Veronica na dźwięk tego słowa. – Pysiu?

– Nie tylko wam, młodym, wolno używać takich określeń – rzuciła mama.

– Mamo, ja nie wiem, czy ktokolwiek używa jeszcze takich określeń. To trochę nie na czasie.

– Och! – zdziwiła się Patricia. – Przepraszam, robaczku.

Veronica wybuchnęła głośnym śmiechem i szybko pożegnała się z rodzicami, mówiąc, że zadzwoni do nich później i przekaże szczegóły odnośnie do obiadu, jeśli coś ustalą z Victorem. Na razie musiała zacząć szykować siebie i Olivię na spotkanie z panem Blackiem w jego biurze, do którego zaprosił ją na lunch. Na początku wzbraniała się, jak mogła, bo wiedziała, że widok kobiety z wózkiem idącej do Victora, wywoła na pewno ogrom plotek, ale on powiedział, że ma to w dupie. Coś w niej drgnęło, kiedy widziała, z jaką determinacją to mówił.

\*\*\*

Starła się nie patrzeć na pracowników, którzy wbijali w nią wzrok. Próbowwała ignorować szepty, choć słyszała, jakby ludzie wokół niej krzyczeli prosto do jej uszu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła się źle, prowadząc wózek. Podobne myśli miała, kiedy urodziła Olivię i wychodziła z nią na spacer. Sądziła, że wszyscy wiedzą, jak zostało poczęte jej dziecko, i oceniają ją, boleśnie wbijając słowa w plecy niczym noże.

W recepcji budynku Victora pracownicy rozstępowali się przed nią i tworzyli ścieżkę wstydu.

Przetrwam to, przetrwam to dla Victora – powtarzała sobie, czując, jak zaczyna brakować jej tchu.

Tym razem recepcjonistki najwyraźniej były uprzedzone o jej wizycie, bo z szerokim sztucznym uśmiechem skierowały ją do jednej z wind. Czekwała niecierpliwie na otwarcie drzwi, chcąc jak najszybciej

schować się w środku przed podejrzliwymi spojrzeniami. Kątem oka zobaczyła obok siebie bacznie przyglądającą się jej uroczą blondynkę. Mimo że kobieta była naprawdę piękna, jej wzrok nie wróżył niczego dobrego.





– Żałosne – syknęła blondynka wreszcie.

Veronica zdezorientowana rozejrzała się wokół, upewniając się, że kobieta mówi do niej.

– Słucham? – rzuciła nieco zbity z tropu.

– To naprawdę żałosne z twojej strony, że przychodzisz tutaj z dzieckiem – mówiła blondynka. – Sądziysz, że wzbudziś tym litość? – prychnęła.

Dawna Veronica wbiłaby kły w szyję tej piękności, ale obecna Veronica po prostu stała wmurowana.

– Jeszcze takiego numeru żadna z frajerek nie próbowała na Nicolasiu czy Victorze – kontynuowała blondynka. – Nie uda ci się go złapać na dziecko. Nie rób sobie i córce nadziei, póki nie zabrnęłaś zbyt daleko.

Veronica czuła, jak robi się jej gorąco, i wiedziała, że nie potrafi ukryć wstydu. Zaciśnęła zęby i nawet miała się odwrócić i stąd wyjść. To oczywiste, że ludziom z zewnątrz mogło się wydawać, że chce wzbudzić w Victorze litość. Sama kiedyś by tak uważała, widząc taką sytuację. Wiedziała, że choć będzie bardzo się starała, nie przekona nikogo, że jej intencją nie jest dobranie się do fortuny Blacków. Gdyby mogła, obwieściłaby to światu, żeby udowodnić wszystkim, że naprawdę kocha Victora, a nie jego pieniądze. Kocha. Już drugi raz pomyślała o nim w ten sposób i uznała, że to musi być prawda. Nie znała takiego uczucia. Nie wiedziała, co to znaczy kochać mężczyznę, z którym się mieszka, z którym ma się intymny kontakt, z którym dzieli się smutki i radości dnia codziennego. Czy to właśnie jest to, co czuła teraz? Chyba na tym polega miłość.

– Odważ się, Louise.

Obydwie zaskoczone spojrzały w kierunku niespodziewanego głosu.

Veronica zarumieniła się na widok tak samo zwyczajnej jak ona dziewczyny stojącej obok nich.

Dziś nie wyglądała jednak tak jak podczas ich pierwszego spotkania, bo miała na sobie ołówkową spódnicę, dopasowaną bluzkę koszulową i buty na obcasie. Wyglądała naprawdę pięknie i elegancko, a jednocześnie normalnie.

– Znalazłaś nową kumpelkę? Jesteście sobie warte – syknęła blondynka i odwróciła się na pięcie.

Jej zgrabne biodra falowały, gdy odchodziła pospieszonym krokiem.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powiedziała Anna. – Mnie też próbowała wmówić, że chcę złapać Nico na litość. To zazdrosna suka, bo nie udało się jej z żadnym z nich.

Drzwi windy otworzyły się i Anna wskazała, by Veronica i Olivia wsiadły pierwsze.

Veronica poczuła się jak najgorsza małpa. Potraktowała Annę jak dziwkę, jak łowczynię posagów.

Oceniła ją przez pryzmat własnych strachów. To bardzo niesprawiedliwe.

– Przepraszam, Anno, za mój wyskok. No wiesz – odezwała się po kilku chwilach milczenia.

– Nie przejmuj się. Nie powiem, że mnie nie wkurwiłaś, i gdyby Victorowi tak na tobie nie zależało, zrobiłabym wszystko, żeby przestał o ciebie zabiegać. Ale widząc, jak się zaangażował, zrezygnowałam. Mogłam mieć tylko nadzieję, że się nie pomylił. – Anna, mówiąc to, bawiła się z Olivią, która mocno trzymała ją za palec.

Veronica potraktowała to jako ostrzeżenie, żeby mieć się na baczności i choć mogłaby prychnąć lekceważąco, wolała pozostać cicho, bo Anna wywarła na niej wielkie wrażenie swoją lojalnością wobec Victora. A może łączy ich coś więcej? A może łączyło?

Nie, Vera! Stop! – upomniała się, żeby nie popaść w paranoję.

Winda zatrzymała się i wysiadły. Zostały przywitane przez sekretarkę Victora, która okazała się o wiele bardziej naturalna niż te dwie na dole.

– Pan Black jest na spotkaniu, ale to nie potrwa długo – oznajmiła. – Czy mogę zaproponować coś do picia?

– Stacy, Veronica należy do tych normalnych. – Anna mrugnęła do niej.

Twarcz kobiety rozluźniła się.

– Dzięki Bogu! – Odetchnęła, przewracając oczyma. – Victor i Nicolas zaraz wyjdą. Jeszcze tylko kilka minut z tymi sztywniakami.

Veronica zachichotała i usiadła na kanapie, a Anna wzięła na ręce Olivię i zaczęła chodzić z nią po recepcji, pokazując wszystko wkoło.

Parę minut później drewniane drzwi pokoju konferencyjnego otworzyły się i wyszło z niego czterech mężczyzn i dwie starsze kobiety. Na końcu Victor i Nicolas, którego oczy rozbłysły na widok narzeczonej z dzieckiem na ręku. Veronica przyglądała się im i nie potrzebowała już żadnych innych dowodów na to, że byli w sobie szaleńczo zakochani. To, jak na siebie patrzyli, mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Ich oczy płonęły i pewnie gdyby mogli, nie odstępowaliby siebie na krok.

Poczuła, jak Victor obejmuje ją od tyłu, i odwróciła się do niego, czerwieniąc.

– Tęskniłem – wymruczał w jej włosy, po czym delikatnie pocałował w usta.

– Ja też – wyszeptwała.

To była najszczerza prawda. Tęskniła za nim cholernie.

– Mhm. – Ktoś obok nich odchrząknął i oboje równocześnie spojrzeli w tamtym kierunku.

Veronica popatrzyła na nieco niższego od Victora mężczyznę, o takich samych jak on kruczoczarnych włosach z blizną na policzku. Miał hipnotyzujące i unikalne dwukolorowe oczy oraz uśmiech, który powalał na kolana. Nic dziwnego, że Anna była w nim tak zabójczo zakochana.

– Miło mi cię poznać. – Wyciągnął do niej rękę.

Co za głos. Prawie tak samo seksowny jak Victora.

– Nicolas Black. Młodszy brat Victora – przedstawił się. – Dużo o was słyszałem.

Veronica uściśniła jego dłoń.

– Veronica Moore – odparła i miała powiedzieć coś jeszcze, ale Nicolas wyszczerzył się w niebiańskim uśmiechu, patrząc ponad jej ramieniem.

Odwróciła się i sama uśmiechnęła, widząc, jak Victor bierze od Anny Olivię.

Dziewczynka zbulgotała i z jej ust wyleciało kilka kropel śliny prosto na marynarkę Victora, ale on w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Anna podeszła do Nicolasa i, puszczając mu oko, złapała go za krawat, ciągnąc w stronę korytarza. Kiedy Nico klepnął ją w pupę, pisnęła i aż podskoczyła.

– Nie zjecie z nami lunchu? – Victor się zaśmiał.

Dobrze wiedział, że mają apetyt na coś innego.

– Pójdziemy popracować nad takim słodkim maleństwem. – Nicolas skinął na Olivię i uśmiechnął się szatańsko podobnie jak Victor. – Veronico, widzimy się na obiedzie u naszych rodziców – zdążył jeszcze rzucić, zanim oboje z Anną zniknęli w długim korytarzu.

– Czy chcę wiedzieć, dokąd oni zmierzają? – zapytała cicho Veronica.

– Idą do biura Nicolasa. Jest na końcu tego korytarza. Bliźniacze do mojego. Chodź, lunch już czeka w gabinecie. Dzięki, Stacy! – odezwał się do sekretarki i razem z Veronicą i Olivią weszli do biura.

Lunch minął szybko i spokojnie, bo Veronica karmiła i usypiała Olivię. Victor nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć na częściowo nagą pierś dziewczyny. Kobiety, które nie bały się karmić w ten sposób, zawsze mu imponowały. To było takie naturalne i piękne. Dlaczego unikać, skoro nie ma ku temu żadnych przeciwwskazań? Veronica wyglądała bosko, trzymając na rękach Olivię, która czuła się tak bezpieczna i kochana. Jej oczy zamknęły się i dziewczynka odpłynęła w sen. Veronica odłożyła ją do wózka i ucałowała w czoło. Upewniła się, że śpi, po czym z powrotem usiadła na kanapie obok Victora, który spoglądał na nią absolutnie zafascynowany.

– Jesteś fantastyczną mamą – stwierdził i Veronica zaśmiała się cicho.

Patrzył na jej piękną szyję i chciał natychmiast jej posmakować, ale najpierw musiał ją o czymś poinformować. Veronica nie będzie zadowolona z tego, co usłyszy, jednak sumienie nie pozwalało mu na ukrywanie przed nią prawdy.

– Veronico, muszę coś ci powiedzieć.

Nie mógł uwierzyć, że się tak bardzo denerwuje. I to jeszcze przez kogo! Przez takiego frajera, jakim był Andrew Peacock. Victor zdawał sobie sprawę, że Veronica nie będzie zadowolona z jego wizyty u jej byłego chłopaka.

Kurwa! – Victor nie mógł wyrzucić z głowy obrazu nieprzytomnej Veroniki i tego ścierwa.

Poczuł, jak lunch, który dopiero zjadł, wraca tą samą drogą. Wstał gwałtownie i podszedł do okna.

Przesunął dłonią po twarzy i włosach i odwrócił się do zaskoczonej jego zachowaniem dziewczyny. Siedziała na kanapie ze zmieszonym wyrazem twarzy i patrzyła na niego nieco wystraszona. Chyba sądziła, że zaraz stanie się coś dramatycznego, że może Victor się rozmyślił. Że nie chciał z nią być. Zdążył zauważyć, że ciągle czuje się przy nim niepewnie. Nie potrafił nawet wykrztusić słowa, kiedy wstała i podeszła do niego. Oczy miał w nią wbite i głośno przełknął ślinę, kiedy opuszkami palców dotknęła jego dłoni.

– Co jest, Victor? – zapytała cichutko, tak, że ledwie ją usłyszał. – Powiedz, zniosę wszystko.

Naprawdę się martwiła, a on jak ostatni kretyń nie potrafił otworzyć ust. Dopiero kiedy jej dolna warga zaczęła drżeć, zacisnął szczękę i odezwał się:

– Byłem u Andrew Peacocka.

Jej oczy momentalnie zrobiły się ogromne i puściła jego dłoń, odsuwając się o kilka kroków. Natychmiast zatęsknił za jej dotykiem.

– Jak mogłeś? – zapytała, a po jej policzkach spłynęły wielkie mokre grochy.



– Jak mogłeś, Victor? – powtórzyła cicho, choć miała ochotę krzyczeć. – Dlaczego to zrobiłeś?

Veronica czuła się zraniona. Wszystkie emocje, które do tej pory skrywała w sobie, zaczęły wypływać i obłapiać ją swoimi lepkiemi pazurami. Przypomniała sobie, jak czuła się, kiedy w końcu dotarło do niej, co zrobił Andrew. Naćpał ją i zgwałcił, kiedy była nieprzytomna. Jak mogła wcześniej nie zauważyć, że jest chory? Przecież był jej chłopakiem. Mieszkali razem! Ufała mu, a on zrobił coś tak nieprawdopodobnie pomyłonego. Czy był chory psychicznie? Tylko szaleniec był w stanie tak postąpić!

Tamtego dnia stała pod prysznicem i pozwalała, żeby gorąca woda spływała po jej ciele bolesnymi strumieniami. Człowiek, któremu wierzyła, potraktował ją jak eksperyment. A może miał taki fetysz? Może lubił pieprzyć zwłoki? Na samą myśl zaczęła nienawidzić siebie jeszcze bardziej. Przez długi czas wyrzucała sobie, że to jej wina, bo nie zauważyła wcześniej, że coś jest z nim nie tak. Andrew nigdy nie inicjował seksu. Nie chciał tego, nie interesowało go fizyczne zbliżenie. Tak sądziła, dopóki nie zobaczyła na własne oczy szarżującej na nim Carli. Gdyby ktoś wcześniej powiedział Veronice, że Andrew uprawia seks jak dzikie zwierzę, wyśmiałaby go i popukała się w czoło. Dlatego, kiedy ją zdradził, i to z jej siostrą, myślała, że być może to przez jej brak doświadczenia. Przecież skoro on tak lubił seks, a nawet jej nie dotykał, to znaczyło, że to jej wina. Nawet kiedy mężczyźni okazywali jej zainteresowanie po porodzie, straszyla ich Olivią. Tak naprawdę nie chciała przeżywać tego bólu odrzucenia jeszcze i jeszcze.

Z Victorem było inaczej. Zaskoczyła samą siebie tym, że ukryła przed nim córkę. Jakby chciała go zatrzymać. Nie do końca to rozumiała. Kiedy okazał się zazdrosny o Connora, kiedy dowiedział się, że jest Olivia, kiedy kochał się z nią jak z najpiękniejszą kobietą na świecie i kiedy nie uciekł po jednej nocy, miała nadzieję, że Victor jest inny. Ale idąc do Andrew, pokazał, że nie. Nie może mu ufać. Nie może.

– Poszedłeś do niego i co? Śmiałyście się z mojej naiwności? Co? Bawiło was to? – pytała dalej, trzęsąc się z żalu i ze strachu.

Czuła się taka naga. Jakby Victor zdarł z niej ubranie i postawił na środku ulicy z wielkim napisem namalowanym na niej czarnym sprayem: „dziwka”.

– Co? Nie! – Teraz to on zaczął się bać. – Nie, nie, nie!

Podszedł do niej i złapał za rękę, ale wyrwała się.

– Zostaw mnie – syknęła.

– Veronico, to nie tak.

– A jak?! – rzuciła.

– Myślisz, że jestem taki jak on? Jak możesz tak myśleć? – pytał zdesperowany.

Dobrze wiedział, że nie będzie łatwo, ale nie spodziewał się takich emocji. Sądził, że potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji. Jak bardzo się mylił!

– To po co do niego poszedłeś? Skąd wiedziałeś, gdzie mieszka? Carla ci powiedziała? Mów! – krzyknęła, na moment zapominając, że Olivia śpi w wózku.

– Mój najlepszy człowiek dowiedział się o nim wszystkiego, co mógł. Pojechałem do Peacocka, bo chciałem na własne oczy zobaczyć, jak wygląda ten skurwiol, który tak cię skrzywdził. Nie mogłem puścić mu płazem tego, co ci zrobił, kochanie – mówił, starając się zachować spokój.

Veronica stała naprzeciwko niego kompletnie oniemiała. Docierały do niej jego słowa, słyszała je wyraźnie. Ale nie potrafiła zrozumieć ich znaczenia. W końcu zdała sobie sprawę, że Victor pojechał do Andrew po jedno: po zemstę.

– Victor, co ty zrobiłeś? – zapytała, rozluźniając się nieco.

Wyprostował się i zacisnął szczękę. Jak miał jej przekazać, że Andrew nie był już tak przystojny jak kiedyś, przeszedł poważny wstrząs mózgu i prawdopodobnie nigdy w życiu nie będzie mógł się normalnie wysikać?

– Nie zabiłem go, jeśli o to ci chodzi – wymamrotał.

Nigdy nie pomyślała, że ktoś mógłby zrobić dla niej coś tak strasznego jak zamordowanie innego

istnienia, ale skoro Victor wyglądał na tak zdeterminowanego, to mogła spodziewać się wszystkiego.

– Victor, nie wiem, co powiedzieć.

– Veronico, właśnie dlatego jeszcze nie poprosiłem cię o rękę – rzekł nagle. – Musisz wiedzieć, że potrafię zrobić wiele złych rzeczy w imię bezpieczeństwa moich bliskich. Nie mam wtedy skrupułów. Mogłem nie mówić ci o Andrew. Ale chcę, żebyś poznała każdą moją stronę, i wtedy zdecydowała, czy chcesz spędzić ze mną resztę życia.

Intensywnie się nad czymś zastanawiała, gdy na niego patrzyła. Tak otwarcie mówił, że zamierza się jej kiedyś oświadczyć. Cieszyła się z tego, to oczywiste. Ale nie tylko o nią tutaj przecież chodziło. To, że kochała Victora, nie znaczyło, że mogła z nim być. Musiała myśleć o Olivii.

– Spotkałeś się z nim ze względu na mnie czy na siebie? – zapytała nagle.

Zdziwił się, ale wiedział, że nie uniknie odpowiedzi.

– Na początku sądziłem, że robię to dla ciebie. Wiem, że chciałem spojrzeć w oczy skurwysynowi i przekonać się, kim on jest. Możesz mnie nazwać egoistą, Veronico. Trudno. Nie zmienię faktu, że zrobiłem, co zamierzałem.

– Jest ci teraz lepiej?

Czuł się jak na kanapie w gabinecie jakiegoś konowala.

– Trochę tak – odparł wreszcie.

– Trochę? – Uniosła brwi zdziwiona.

– Tak, bo to, co mu zrobiłem, nie zmieni tego, jak cię potraktował, ale z drugiej strony, za każdym razem, gdy spojrzysz w lustro, będzie wiedział, dlaczego musiał mieć rekonstrukcję twarzy.

Zakryła usta dłonią. Była przerażona i wcale się temu nie dziwił.

– Przemyśl to, kochanie. – Odetchnął ciężko, przeczesując włosy dłonią. – Nie będę na ciebie naciskał. Zrozumiem wszystko.

Pokiwała głową, a Victorowi wydawało się, że jego świat przestał mieć sens. Nie wiedział, czy stracił Veronicę i Olivię, którą już traktował jak własną córkę, ale tak się właśnie czuł. Nagle zaczęły dryfować jak najdalej od niego, a on nie miał żadnego koła ratunkowego, żeby do nich podpłynąć.

Veronica odkryła, że nie czuje strachu. Przed chwilą nie bała się Victora, tylko tego, co mógł o niej pomyśleć, gdyby porozmawiał z Andrew. Andrew potrafił być bardzo przekonujący. Teraz gdy Victor wyjaśnił jej, dlaczego go odszukał, poczuła ulgę. Nie pochwałała takiego zachowania. Nie lubiła przemocy, ale to już nie miało znaczenia.

Patrzyła chwilę, jak Victor stoi przed szklaną ścianą, twarzą zwrócony w stronę przepięknego widoku na miasto, i wiedziała, że bije się z myślami. Trząsał się i przestępował z nogi na nogę. Na pewno zorientował się, że do niego podchodzi, bo opuścił ręce dotąd skrzyżowane na piersi i zacisnął dłonie w pięści. Chciał się odwrócić, ale ubiegła go i objęła w pasie, przytulając policzek do jego piersi.

Od razu się rozluźnił.

– Victor, nie dziw się mojej reakcji. Uważałam Andrew za zamknięty rozdział – wymamrotała.

– Bo ci się wydawało, że tak jest lepiej? – prychnął, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Bo tak było lepiej. Przyjęłam życie takim, jakie było. Zaszłam w ciążę w paskudny sposób, nie ja pierwsza i nie ostatnia. – Westchnęła. – Ale teraz mam ciebie, choć będzie trudno przekonać co niektórych, że nie jestem z tobą dla pieniędzy.

– Co? – Odwrócił się tak, że tym razem przyciskała policzek do jego piersi. – Czy ktoś coś insynuował?

– Nie. – Zaśmiała się. – A właściwie tak. To znaczy... Cholera, gdy czekałam na windę, podeszła do mnie taka piękna blondynka. Naprawdę ładna. I oznajmiła, że próba zdobycia cię na dziecko to naprawdę oklepany sposób.

– Kotku, wiesz, że ja tak nie myślę – powiedział, mocno obejmując ją i delikatnie głaszcząc jej włosy.

Czy naprawdę to wiedziała? Wiedziała. Ale nie była tego pewna. Victor głośno westchnął i oparł brodę na głowie Veroniki. Czekala ich długa droga, ale będzie warto ją przejść, raniąc sobie kolana i łokcie i potykając się o kłody, jakie będą im rzucane pod nogi.

– Ona miała na imię Louise – odezwała się nagle Veronica.

– Chryste, Louise. Uderzała do Nicolasa, a kiedy Anna pobiła Susan, jego ówczesna sekretarka, wystraszyła się i zainteresowała mną. Jak zobaczy, że nie ma szans, to może jeszcze zacznie kręcić się przy

mojej siostrze. – Chichotał cicho. – Nie zwracaj uwagi na to, co ona pieprzy.

– Nie będzie jedyną. – Odetchnęła.

– Wiem. Poradzimy sobie.

Nie wierzył w to, co się z nim działo. Całe jego życie przeleciało mu przed oczami. Zupełnie jakby umierał, a potężne uderzenie obudziło go w innym ciele. Zrzucał starą skórę, żeby stać się nowym, silniejszym Victorem Blackiem.



Tamtego dnia, kiedy Victor oznajmił jej, że był u Andrew, przemyślała sobie wszystko jeszcze raz, od początku do końca. Stwierdziła, że okazała się cholernie głupia, sądząc, że Victor miał jakiś ukryty motyw, idąc do jej byłego, psychopatycznego chłopaka. To, co Victor zrobił dla niej i Olivii do tej pory, mówiło samo za siebie. Traktował jej jak królowe swego życia. Nawet wykończony po powrocie z biura, pomagał Veronice wykapać córeczkę, jeśli zdążył, i oczywiście nie zawodził Veroniki w łóżku. Zresztą nie tylko w łóżku, ale i na kanapie, na biurku w gabinecie, pod prysznicem, nawet na tarasie którejś ciepłej nocy...

Veronica nigdy nie przypuszczała, że drzemią w niej takie nadludzkie pragnienia bycia zaspokojoną. Na szczęście Victor stanął na wysokości zadania i potrafił doprowadzić ją do niebiańskiego spełnienia, czasem pieszcząc wyłącznie jej piersi. Wielbił jej ciało, kochał się z nią, szeptał słowa, które nakręcały ją tak, że nie potrafiła ukryć swoich jęków i krzyków zadowolenia. Nie pozostawała mu dłużna i kiedy po raz pierwszy zdecydowała się pieścić jego męskość ustami, Victor nie potrafił przestać przeklinać z rozkoszy. Gorący, słony płyn wystrzelił prosto do jej gardła i z satysfakcją spojrzała mu w oczy. To był wielki błąd, bo zobaczyła piekielne płomienie, które niemal doprowadziły ją do łez. Victor wyglądał wtedy pięknie. Był szczęśliwy i nie ukrywał tego. Poczula, jak serce jej pęka, choć nie wiedziała dlaczego. Z wielką ochotą powtarzała to kilka razy, ku uciesze samego Victora.

Parę dni później, kiedy właśnie myślała o ich przyszłości, która może być wspólna, jeśli powie magiczne „zgadzam się”, gdzieś przemknął strach, czy będzie potrafiła utrzymać żar, jaki między nimi był. On był wymagający, a ona bywała trudna. Być może kiedyś Victor stwierdzi, że nie tak planował swoje życie i jej rozbuchany charakter nie mieści się w jego wyobrazeniach.

Tym razem jednak przyjechali do jego rodziców na obiad i musiała myśleć tylko o tym, żeby nie sprawić Victorowi zawodu. Henry i Patricia zatrzymali się tuż obok nich. Oni także byli przejęci, a zwłaszcza Henry, który nie znosił marynarek i koszul. Na szczęście Patricia pozwoliła, żeby włożył dzinsy i wystąpił bez krawata. Veronica patrzyła zafascynowana na otoczenie, w jakim znajdowała się willa Blacków. Połacie lasów i krótko przyciętego trawnika oraz aleja drzew, którą jechali. Idylla. Zamarła na widok budynku na końcu drogi. Nigdy w życiu nie była w takim miejscu i nigdy nie sądziła, że będzie. Teraz dopiero zaczęła się denerwować, choć obiecała sobie, że zachowa spokój. Victor zapewniał, że jego rodzice nie są takimi ludźmi jak rodzina Emily. Mimo to Veronica starannie przygotowała siebie i Oliwię na to spotkanie. Victor z uśmiechem stwierdził, że wyglądają zjawiskowo, i docenił jej starania.

Victor wyciągnął z samochodu nosidełko z Oliwią w środku i zadowolony wskazał drzwi willi. Veronica myślała, że zaraz zemdleje. Mimo obecności jego i swoich rodziców, nie potrafiła zachować spokoju. Zamarli, kiedy w salonie przywitała ich przepiękna kobieta o platynowych włosach i szmaragdowych oczach, stojąca obok mężczyzny siedzącego na wózku. Tego się nie spodziewali i Veronica poczuła się nieswojo. Tak mało wiedziała o rodzicach Victora. Momentalnie poczuła wielką ochotę, żeby uciec. Jednak było za późno, bo Sophie podeszła do nich i przywitała się jak *savoir-vivre* nakazywał. Veronica sądziła, że matka Victora zerknie na nią oceniająco, ale nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie. Mocno uściskała dziewczynę i ledwie słyszalnie wyszeptała do jej ucha: „Dziękuję”. A gdy Veronica popatrzyła na nią zaskoczona, zobaczyła w szmaragdowych oczach łzy. Sophie natychmiast sięgnęła po Oliwię i delikatnie wzięła ją na ręce. Podeszła z dziewczynką do Arthura, który uśmiechnął się szeroko i zaczął robić głupie miny. Olivia wydawała się niewzruszona, a po chwili spojrzała, chyba z desperacją, na Veronicę.

To nieco rozluźniło atmosferę.

Veronica podeszła do Arthura i zdziwiła się, jak jest silny, kiedy podała mu rękę, a on pociągnął ją do siebie, by ucałować w policzek. Później jego wzrok przeniósł się na Victora, który z Oliwią na rękach przemierzał salon. Uśmiechnął się tak szeroko, że Veronica miała wrażenie, że z radości wyskoczy ze swojego wózka inwalidzkiego. Po chwili usłyszeli chichot i w salonie po-jawiła się Anna, znów wyglądająca

bardzo normalnie, a wraz z nią Nicolas, który próbował zachować kamienną twarz.

– Niki! – Sophie skarciła go wzrokiem.

– Pokazywałem Annie swój pokój. – Odchrząknął po tym, jak przywitał się z Veronicą i swoim bratem.

– Znowu? – rzucił Arthur.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Anna zaczerwieniła się po końcówki włosów, po czym szybko wzięła Olivię z rąk Victora.

– To ja zajmę się dzieckiem – powiedziała, słodko się uśmiechając – a Victor pokaże Veronice swój pokój.

Teraz to Veronica zaczerwieniła się jak nastolatka i spojrzała na Victora, który z uśmiechem kota z Cheshire złapał ją za rękę i pociągnął w stronę ogromnych przeszkłonych drzwi oranżerii.

– Zacznę od ogrodu – oznajmił.

Veronica natychmiast pokochała to miejsce. Miała wrażenie, że są w ogrodzie botanicznym gdzieś na rajskiej wyspie, wypełnionym po brzegi roślinami, których nazw na pewno nigdy nie zapamięta, o ile w ogóle kiedyś zdoła je poznać. Zapach kwitnących kwiatów był oszałamiający, ale to nie dlatego poczuła lekkie zawirowanie w głowie. Victor przycisnął ją mocno do siebie i pocałował tak, że zabrakło jej tchu. Jego język tańczył w jej ustach, dłonie błądziły po plecach i we włosach, żeby po chwili zsunąć się na pupę i ścisnąć ją tak mocno, że Veronica aż zapiszczała. Nie chciała, by poczuł się zaniedbany, więc po tym, jak rozwichrzyła mu włosy palcami i delikatnie ścisnęła opuszkami palców kark, objęła Victora w pasie, a po chwili wsunęła dłonie pod jego spodnie i bokserki i złapała umięśnione pośladki. W odpowiedzi poczuła, jak penis Victora kłuje ją boleśnie w brzuch, domagając się wolności. Pocałunki Victora stały się łączywe, dłońmi zaczął masować jej piersi, ustami pieścił szyję. Gdyby tylko byli w domu... Ale nie są. Mało tego! Nie dość, że są w ogrodzie, to jeszcze ogrodzie jego rodziców podczas wizyty zapoznawczej.

– Victor – jęknęła – Victor!

– Mmm? – wymruczał.

– Uspokój się i zahamuj swojego penisa, zanim rozerwie ci spodnie.

– Dlaczego? – Spojrzał w jej oczy sfrustrowany.

– Bo jesteśmy u twoich rodziców. Ja na przykład po raz pierwszy.

– No i? – Dalej nie wiedział, o co jej chodzi.

Przewróciła oczami.

– No i nie wypada mi wydawać godowych okrzyków w ich ogrodzie.

– Na pewno nie mieliby nic przeciwko. – Z powrotem zagłębił się w jej szyi.

– Victor! – Złapała go za ramiona, próbując delikatnie odepchnąć.

Przestał ją całować i delikatnie zwolnił uścisk. Westchnął głęboko i wymamrotał coś w jej włosy niezadowolony. Jednak zamiast puścić Veronicę mocno ją do siebie przytulił i zaczął kołysać. Zawsze tak robił. To go uspokajało. Wdychał cudownie świeży zapach swojej dziewczyny i stwierdził, że chyba nie może być bardziej szczęśliwy.

– Victor – odezwała się po kilku minutach.

– Tak?

– Chyba musimy wracać.

– Chyba tak. – Odetchnął zrezygnowany i splótł palce dłoni z jej palcami.

– Victor.

– Tak, Veronico? – Zatrzymał się i odwrócił, nie puszczając jej dłoni.

– Kocham cię – powiedziała i zaczerwieniła się.

Jego oczy jeszcze nigdy nie zrobiły się tak wielkie w tak szybkim tempie. Nie miała pojęcia, jak pięknie teraz wyglądała. Z zaróżowionymi policzkami, z włosami, w których dopiero co trzymał swoje wielkie dłonie i z tak niewinnymi oczyma, jakie tylko mogła mieć. Wrócił do niej i chwycił jej twarz. Zatopiła się w jego czekoladowych, błyszczących oczach.

– Nie ukrywam, że chciałem wyznać ci to samo jako pierwszy. – Uśmiechnął się, ale nagle spoważniał.

Odsunął się od Veroniki, a ona przestraszyła się, że coś było nie tak. Nie to chciał od niej usłyszeć? Nie o to mu chodziło? Milion myśli galopowało przez jej głowę i wpadała w panikę. Tymczasem Victor



nagle zrobił coś zupełnie nieoczekiwanego. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i przyklęknął na jedno kolano. W palcach prawej dłoni trzymał najprostszy, ale najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała. Zanim się odezwał, domyśliła się, co chce zrobić. Odruchowo zakryła usta dłonią, a po policzkach kapąły jej łzy.

Coś za dużo ich ostatnio przelała.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham, Veronica. Ciebie i Olivie i już teraz nie wyobrażam sobie życia bez was – powiedział, patrząc w jej oczy. – Wyjdź za mnie.

Miał nadzieję, że wybrał właściwy moment. Chyba nie przeżyłby, gdyby popełnił błąd. Będąc ciągle w szoku, Veronica pokiwała głową i zaczęła drzeć, kiedy wziął jej rękę i założył pierścionek. Pasował idealnie i zastanowiła się, skąd znał rozmiar. Victor chyba nigdy nie przestanie jej zaskakiwać. Kiedy wstał, rzuciła mu się na szyję i, niemal go dusząc, mocno przytuliła. Nie mogła czuć się bardziej chciana i szczęśliwa. Wszystko, od poznania Victora do teraz, przerosło jej najśmielsze oczekiwania.

– Jakim cudem miałeś przy sobie pierścionek? Zaplanowałeś to? – zapytała, trzymając go za koszulę na plecach.

Victor uśmiechnął się szeroko.

– Kochanie, z tobą nie jestem w stanie niczego zaplanować. Pierścionek noszę przy sobie od kilku tygodni. Czekałem tylko na odpowiednią chwilę.

Usłyszawszy to, przycisnęła się do niego jeszcze mocniej.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – powtarzała.

Victor objął ją ciaśniej, bo nie znalazł słów, żeby wyrazić to, co czuł. Miał nadzieję, że to wystarczyło.

– Teraz musimy wrócić do domu i wszystkim powiedzieć – odezwał się nagle.

– Cholera – zaklęła.

– No właśnie.

Jednak kiedy weszli do środka, trzymając się za rękę, Sophie od razu dostrzegła zmianę na ich twarzach. Spojrzała na dłoń Veroniki, a dziewczyna wstrzymała na chwilę oddech. Veronica popatrzyła na twarz Victora, którego spokój ją przerażał.

– Chyba sobie żartujecie! – zawołał Nicolas i podszedł do nich.

Widząc zadowoloną minę swojego brata, zaczął się śmiać i momentalnie znalazł się tuż przy nich. Mocno objął Victora i jako pierwszy wyrwany z szoku gorąco im pogratulował. Veronica rozplakała się jak dziecko, kiedy zdała sobie sprawę, że nie była w innej czasoprzestrzeni, że to, co się działo, to nie był sen. To prawda. To wszystko prawda. To otoczenie, ci ludzie. Jej nowa rodzina. To wszystko prawda.